



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Eurosarmata : o postawach i wyborach Henryka Sienkiewicza

**Author:** Ewa Kosowska

**Citation style:** Kosowska Ewa. (2013). Eurosarmata : o postawach i wyborach Henryka Sienkiewicza. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego

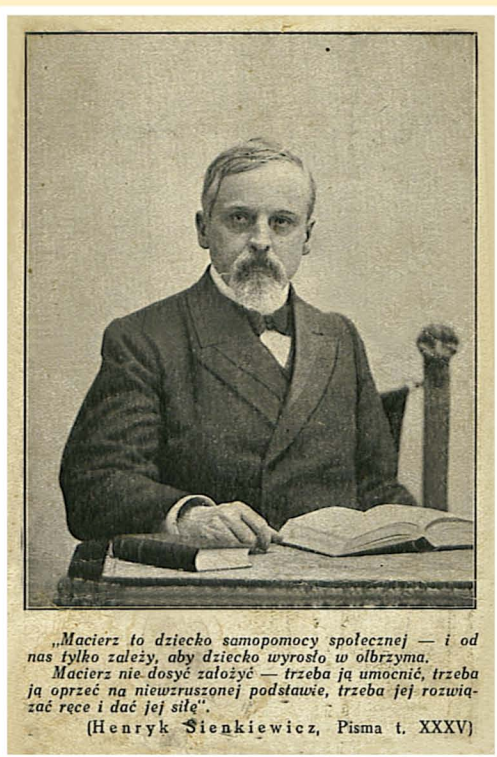


Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Ewa Kosowska

# Eurosarmata

O postawach i wyborach  
Henryka Sienkiewicza



**Ewa Kosowska**, profesor zwyczajny doktor habilitowany, filolog i kulturoznawca, kieruje Zakładem Teorii i Historii Kultury w Instytucie Nauk o Kulturze w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Jest członkiem Komitetu Nauk o Kulturze PAN. Uczestniczy w pracach rad naukowych czołowych polskich czasopism kulturoznawczych. Zajmuje się problemami z obszaru teorii i historii kultury, ze szczególnym uwzględnieniem możliwości wykorzystywania tekstu literackiego w badaniach antropologiczno-kulturowych. Autorka i redaktorka kilkunastu książek oraz ponad stu artykułów. Opublikowała m.in.: *Negocjacje i kompromisy. Antropologia polskości Henryka Sienkiewicza* (2002), *Antropologia literatury* (2003), [red.] *Antropologia kultury – antropologia literatury* (2005), *Stąd do Teksasu* (2006); [red.] *Antropologia kultury – antropologia literatury. Na tropach koligacji* (2007), [red.] *Wstyd w kulturze 2* (2008).

# Eurosarmata

O postawach i wyborach  
Henryka Sienkiewicza

Moim Najbliższym



NR 3089

Ewa Kosowska

# Eurosarmata

O postawach i wyborach  
Henryka Sienkiewicza

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2013

Redaktor serii: Studia o Kulturze  
Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska

Recenzent  
Marceli Kosman

Książka dofinansowana z grantu Narodowego Centrum Nauki  
2012/06/A/HS2/00252

Publikacja będzie dostępna – po wyczerpaniu nakładu – w wersji internetowej:

Śląska Biblioteka Cyfrowa  
**[www.sbc.org.pl](http://www.sbc.org.pl)**

# Spis treści

Dyskretny urok sarmatyzmu . . . . .	7
Literatura jako hełm relaksacyjny . . . . .	25
Wyobrażenia w antropologii literatury . . . . .	37
Gry i preferencje . . . . .	53
Historia jako przedmiot wyboru . . . . .	65
Sienkiewicz i legenda kresowa . . . . .	75
Utopijność <i>Potopu</i> . . . . .	87
Z poetyki obłączenia . . . . .	103
Przemówienie sztokholmskie . . . . .	121
Najbardziej znane(?) przemówienie Henryka Sienkiewicza . . . . .	131
<i>Stary sługa</i> , czyli patriotyzm bez fanfar . . . . .	143
Legenda o mniejszych olbrzymach . . . . .	155
Sława, chwała i patriotyzm . . . . .	179
Indywidualizm polski. Przyczynek do tak zwanej kwestii kobiet . . . . .	201
Eurosarmatyzm – pęknięcie aksjologiczne czy <i>coincidentia oppositorum</i> ? . . . .	217
Bibliografia . . . . .	237
Nota bibliograficzna . . . . .	241
Summary (Transl. <i>Marzena Wýsocka</i> ) . . . . .	243
Резюме (Пер. <i>Oksana Małysa</i> ) . . . . .	245





## Dyskretny urok sarmatyzmu

Jeśli któregośkolwiek z polskich twórców można by nazwać eurosarmatą, to właśnie Henryka Sienkiewicza. Pisarz, który od czasów opublikowania Trylogii stał się człowiekiem-instytucją, narodowym symbolem sukcesu, a jednocześnie wyrocznią w sprawach publicznych, w praktyce rzadko pomijał okazję do wspierania inicjatyw, które umacniały wspólnotę Polaków w „trudnych dziejowo momentach”. Był członkiem licznych stowarzyszeń, wygłaszał odczyty, brał udział w spotkaniach, angażował się w rozmaite akcje społeczne. Ślady tej działalności odnajdujemy przede wszystkim w publicystyce i korespondencji. Nie stronił od ideowych deklaracji, ale, opowiadając się za określonymi rozwiązaniami, nigdy nie popadał w moralizatorstwo i unikał natrętnego dydaktyzmu. Odbierany jako konserwatysta, apoteozujący sarmacką przeszłość narodu pozbawionego państwowości, był jednocześnie człowiekiem nowoczesnym i niezwykle mobilnym, jednym z najwybitniejszych obywateli ówczesnej Europy, racjonalistą zaangażowanym w dyskurs polityczny. Popularność lansowanej przez niego wizji dziejów, w której akcentował uczciwość i waleczność dawnych Polaków, sprawiła, że stał się autorytetem moralnym, tym bardziej że z godnością podejmował trudne wyzwania. Wspierał społeczne inicjatywy, zabierał głos w sprawach istotnych. Był jednym z najbardziej znanych ludzi swojej epoki.

Niewiele fotografii Sienkiewicza przetrwało do naszych czasów. Edytorzy dzieł pisarza, na równi z interpretatorami, szukają nowych wizerunków naszego pierwszego noblisty: powszechnie znany zbiór ogranicza się do kilku portretów, wielokrotnie wykorzystanych w funkcji ilustracyjnej. Mam jednak powody, by sądzić, że mogły jeszcze gdzieś zachować się jego mało znane dotąd wizerunki. Jeden z takich rarytasów przekazała mi moja Babcia, Zofia Pawłowska, urodzona w roku 1905. Najprawdopodobniej jej ojciec, Teofil Wyszogrodzki, zakupił pocztówkę-cegiełkę, wydaną w ramach zbiórki na cele społeczne. Dochód ze sprzedaży (10 groszy od sztuki) miał zasilić kasę Polskiej Macierzy Szkolnej.

Henryk Sienkiewicz był jednym z czterech założycieli tej instytucji, powołanej 28 kwietnia 1905 roku z inicjatywy inż. Józefa Świątkowskiego, i zarazem pierwszym prezesem Rady PMS, szybko zdelegalizowanej i praktycznie niedziałającej już do końca jego życia. Ale idea Macierzy była na tyle atrakcyjna, by przetrwać i rozkwitnąć w okresie międzywojennym. Wówczas Sienkiewicz wydawał się zapewne idealnym patronem kolejnych zbiorów na cele edukacyjne. Pocztówka, drukowana na cienkiej, kredowanej tekturce, praktycznie ocalała cudem; Babcia, wielbicielka twórczości Sienkiewicza, przekazała mi ją w przekonaniu, że przechowam ją z należytą pieczołowitością. Dostojny pisarz spoglądający znad swoich książek<sup>1</sup> przekonuje, że: „Macierz to dziecko samopomocy społecznej”. Idea samopomocy, mająca w kulturze polskiej długie tradycje, okresowo odradzana, łączy się w tym zdaniu z europejską ideą powszechnej edukacji, stając się jednocześnie swoistym argumentem na rzecz eurosarmatyzmu autora Trylogii. Ta próba celowego równoważenia postawy patriotycznej i imperatywu korzystania z bogatej oferty cywilizacyjnej, tworzonej w całej ówczesnej Europie, sprawiła, że w twórczości Sienkiewicza znaleźć można po dziś dzień ślady rozmaitych zabiegów, zmierzających do uprzytomnienia czytelnikom ich przynależności do wielkiej kulturowej wspólnoty. Lektura jego książek, przede wszystkim historycznych, przenosi w przeszłość, ale jednocześnie pozwala zauważyć, że nie wszystko, co dawne, należy uznawać za bezpowrotnie minione. Każda z tych powieści buduje wiedzę o podstawach współczesności. Na ile zechcemy z tej wiedzy skorzystać, jest w znacznym stopniu kwestią naszego pozornie indywidualnego wyboru, za którym kryje się określony model kulturowego treningu. Jeżeli w obszar naszych doświadczeń został odpowiednio wcześniej wprowadzony kontakt z książką, to przez całe życie jesteśmy w stanie czerpać prawdziwą przyjemność z uczestniczenia w wyimaginowanej rzeczywistości, powołanej do istnienia za sprawą czyjegoś literackiego talentu.

---

<sup>1</sup> Niedawno Maria Bokszczanin opatrzyła to samo zdjęcie komentarzem: „Henryk Sienkiewicz ok. 1895. Pocztówka ze zbiorów Marii Dernałowicz”. Por. J. KRZYŻANOWSKI: *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*. Uzupełniła i oprac. M. BOKSZCZANIN. Warszawa 2012, s. 583. Opublikowana czarno-biała fotografia jest z pewnością starsza od posiadanej przeze mnie pocztówki, na której stosowny cytat przysłania znaczną część monumentalnego biurka pisarza.

Odkrycie przyjemności czytania jest doświadczeniem intymnym. Pojawia się nagle, czasami wcześniej, czasami później i niekiedy zostawia w pamięci ślad lektury, otwierającej nowe, wirtualne światy pełne ludzi i zdarzeń, bądź wspomnienie nieokreślonego bliżej zachwyty dla języka i stylu, przybliżającego owe światy. Osobiście do przyjemności czytania dojrzałam jako dziesięcioletnia dziewczynka, której z jakiejś okazji подарowano Trylogię. Do dzisiaj często korzystam z tamtego wydania, uznaję je za swoją własność niepodzielną, choć na każdym tomie widnieje pieczętka „inż. Władysław Kosowski”, którą niegdyś moja siostra w zapale porządkowania rodzinnej biblioteki ostemplowała wszystkie domowe książki. To zwierzenie autobiograficzne ma służyć legitymizacji związku między Sienkiewiczowską Trylogią a przyjemnością czytania, jaki od dawna pielęgnuję w swojej pamięci.

Nie muszę chyba dodawać, że ta osobista norma przyjemności czytania sporo zawdzięcza moim niezliczonym powrotom do Trylogii. Płynię stąd wniosek, że wieloletnie obcowanie z dziełami Sienkiewicza nie musi umniejszać fascynacji jego pisarskim kunsztem. Nadal uważam, że jest to nie tylko pisarz pierwszorzędny, ale i niezastąpiony przy wszelkich próbach zrozumienia kulturowej specyfiki polskości. Jego umiejętność spojrzenia na rodzime tradycje w perspektywie długiego trwania, doskonałe wycucie tego, o czym można pisać wprost, a co wypadaloby delikatnie dać do zrozumienia, w wyjątkowy sposób łączy się ze stylem gawędy szlacheckiej najwyższej próby. Badacze od dawna zwracali na ten fakt uwagę, wskazując na znaczenie żywych wzorów (Kazimierz Szetkiewicz, Korwin Piotrowski i inni) oraz inspirujące lektury, wśród których na czoło wysuwali, zresztą korzystając z sugestii samego pisarza, pamiętniki Jana Chryzostoma Paska. Ale wśród lektur Sienkiewicza znaleźć też można i *Nowe Ateny...* ks. Bendykta Chmielowskiego, i *Wojnę chocińską* Wacława Potockiego, i *Księgę pamiętniczą* Jakuba Michałowskiego<sup>2</sup>. Osobistego sentymentu do dzieł pisarzy staropolskich przyszły noblista nigdy nie krył, a sprawność, z jaką wykorzystywał zawarte w nich informacje, jest ciągle imponująca. Kontakt ze światem sarmackich ideałów, zauroczenie kwiecistym stylem dawnych mistrzów – w połączeniu

---

<sup>2</sup> Źródła *Ogniem i mieczem* zob. J. KRZYŻANOWSKI: *Henryk Sienkiewicz...*, s. 115; źródła *Potopu* zob. J. KRZYŻANOWSKI: *Henryk Sienkiewicz...*, s. 135.

z niekwestionowanym talentem literackim – sprawiły, że powieściowa rekonstrukcja ducha rycerzy znad stepowych stanic udała się mu się nad podziw dobrze. I była fascynująca tak długo, jak długo codzienne doświadczenia kolejnych pokoleń czytelników potwierdzały prawdę sentencjonalnego spostrzeżenia Szymona Starowolskiego, który w początkach siedemnastego wieku pisał:

Wiemy wprawdzie, że przez jakąś ułomność ludzkiej natury, złośliwość, to, co dawne, zawsze wydaje się godne chwały, a to, co obecne, budzi niechęć. Podobnie tylko dawni wojownicy otoczeni są czcigą i podziwem, natomiast współcześni, chociaż obdarzeni cnotami wszelkiego rodzaju, pozostają w pogardzie, chociaż godni są nieśmiertelnej chwały. Ponieważ widzimy, że nasz wiek nie jest tak bardzo ubogi w cnoty, aby nie wydawał dobrych przykładów, a nawet, jak pouczają dzieje wszystkich epok i bieg codziennych spraw ludzkich, zawsze zdarza się zarówno dobro, jak zło. W każdej epoce rodzą się mężowie wybitni, ale i tchórzliwi. Można to spostrzec w naszej Sarmacji, która prawie w każdej epoce miała wielu mężów słynących wykształceniem, rozsądkiem, pobożnością, znajomością spraw wojny i pokoju<sup>3</sup>.

W czasach Sienkiewicza postrzeganie wyższości minionego nad teraźniejszością powoli przestawało być oczywiste. Fascynacja ideą postępu i zdobyczami cywilizacji zdawała się coraz silniej zagrażać narodowej pamięci. Jednocześnie ugruntowywał się krytycyzm w stosunku do szlacheckiej przeszłości I Rzeczypospolitej, a nieustające upatrywanie przyczyn upadku polskiego państwa w sarmackim konserwatyzmie przybierało rozmiary niepokojące. Propozycję twórcy Trylogii można by w tej sytuacji traktować jako próbę zrównoważenia zbyt jednostronnych opinii. Dostrzeżenie „w naszej Sarmacji [...] mężów słynących wykształceniem, rozsądkiem, pobożnością, znajomością spraw wojny i pokoju”, mimo że cytowanego dzieła Starowolskiego twórca Trylogii zapewne nie czytał, okazało się propozycją społecznie wystarczająco atrakcyjną, by przysłonić pozytywistyczny racjonalizm krytycznie nastawionych historyków

---

<sup>3</sup> S. STAROWOLSKI: *Wojownicy sarmaccy [czyli Pochwały mężów słynących męstwem wojennym w pamięci naszej lub naszych pradziadów]*. Przeł., wstępem poprzedził i przypisami opatrzył J. STARNAWSKI. Warszawa 1979, s. 281.

i powołać do istnienia polską wersję mitu złotego wieku. Mit ten znajdował znaczące wsparcie w tradycji rodzinnej i ciągle żywym przekazie ustnym. W dobie kwestionowania przynależności do stanu szlacheckiego wielu osób, które z różnych przyczyn pozbawiano majątków ziemskich, szczególnie interesująca dla szerokiego grona odbiorców okazała się udana literacko próba zbiorowej rehabilitacji sarmatyzmu. Być może zadziało tu prawo wahadła: społeczne znużenie jedną propozycją ideologiczną bądź polityczną łatwo przeciw przeradza się w entuzjazm dla jej przeciwnieństwa. Prawidłowość ta obowiązywała także w stosunku do literackiego dorobku Sienkiewicza. W często cytowanej, prowadzonej w okresie międzywojennym kampanii krytycznej Olgierda Górki dominował wątek nierzetelności historycznej pisarza, a w początkach PRL-u pytano, „czy Sienkiewicz jest potrzebny w ojczyźnie robotnika i chłopa?”.

Próby deprecjacji jego propozycji, podejmowane z różnych punktów widzenia, w większości przypadków spaliły na panewce. Ale Trylogia, zakorzeniona w bardzo wyrazistym paradygmacie aksjologicznym, nawiązująca do wydarzeń, których znaczenie błędnie w społecznej pamięci, w ostatnich dziesięcioleciach powoli przestaje pełnić funkcję narodowej biblii. Być może wiąże się to z większym poczuciem społecznego bezpieczeństwa i stabilizacji, a być może ideały sarmackiego świata zaczynamy odbierać jako przebrzmiałe. To, co w przeszłości przydarzało się różnym ludziom, bywa jeszcze przedmiotem anegdoty, ale już rzadziej staje się inspiracją do pogłębionej refleksji nad naszymi własnymi wyborami i nad nie zawsze oczywistymi determinantami podejmowanych pośpiesznie decyzji. Sto lat w perspektywie indywidualnej to okres bardzo długi; nawet te osoby, które uznajemy za długowieczne, nie mogą być z natury rzeczy naoczniymi świadkami ówczesnych wydarzeń. Skoro z doświadczenia wiemy, że każdy żyjący, na przestrzeni własnego jednostkowego życia, obserwuje w otoczeniu nieustanne zmiany i przemiany, że nasze bieżące problemy szybko się dezaktualizują – to kłopoty i zmartwienia, jakie miewali ludzie żyjący w poprzednich epokach, chętnie uznajemy za przebrzmiałe z definicji. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że człowiecza kondycja bywa też źródłem doświadczeń uniwersalnych, powtarzalnych, ponadczasowych, które niekiedy przekuwane są w narracje o tragicznych losach i zabawnych perypetiach historycznych bądź fikcyjnych bohaterów. Takie opowieści składają się na dziedzictwo nie-

materialne każdej społeczności. Najbardziej spektakularne, by nie powiedzieć: sensacyjne, elementy tego dziedzictwa stają się obecnie powolnie globalizowaną, wspólną własnością, i w procesie umasowienia wytracają swoją pierwotną specyfikę i znaczenia. Opowieści dla dorosłych pełnią przede wszystkim funkcje ludyczne i pozwalają bezpiecznie przeżywać emocje, często nieobecne w codziennym doświadczeniu. Jest to, jak się wydaje, jedno z oczywistych znamion współczesnej cywilizacji: jej techniczne zaawansowanie pozwala na korzystanie z bogatej skarbnicy fabuł wygenerowanych niegdyś przez względnie izolowane społeczności, a dzisiaj zaskakująco modyfikowanych, zmienianych, układanych w nieznane i niezamierzone uprzednio konfiguracje, a tym samym pozbawianych trwałości i pierwotnego sensu.

Niezmiennność opowieści bywa dzisiaj postrzegana jako przeciwieństwo oryginalności. Ten historyczny paradoks to oczywiście nieuniknione pokłosie konfliktu między oralnością a piśmiennością. Do czasów przełomu cyrograficznego nie oryginalność, lecz wierność wobec zasłyszanego przesłania była ceniona najwyżej. Gdy do utrwalania rozmaitych narracji zaczęto stosować pismo, a indywidualna pamięć przestała być jedynym strażnikiem intencji opowiadającego, obserwujemy znamienne rozdwojenie w zakresie ochrony zasadniczej funkcji przekazu. Za wierność wobec prawdy dziejowej odpowiadają przede wszystkim historycy, artyści zaś za prawdopodobieństwo psychologiczne oraz za pobudzanie ludzkiej wyobraźni. Wraz z pojawieniem się literatury narasta zjawisko pogoni za oryginalnością zarówno w obszarze treści, jak i formy. W Europie początki tego procesu przypadają na okres starożytności grecko-rzymskiej. Należy jednak pamiętać, że na naszym kontynencie niekiedy aż do połowy wieku dwudziestego wysoki odsetek analfabetów i półanalfabetów znacząco ograniczał możliwość korzystania z pisma i druku. W efekcie preferowano takie formy narracji literackiej, które były zbliżone do tradycyjnej opowieści ustnej. Walory gawędziarskie ceniono wysoko i do dnia dzisiejszego mają one swoich zagorzałych zwolenników. Dobre opowieści o cudzych przeżyciach nadal są chętnie czytane; bez nich niepodobna też wyobrazić sobie intrygujących filmowych fabuł. Fabuły te bardzo wyraźnie dzielimy na „historyczne” i „współczesne”, aczkolwiek ślady znanych nam wyborów i zachowań bez trudu można także odnaleźć w horrorach, opowieściach *science fiction* czy *fantasy*.

W planie świata przedstawionego podstawą takich gatunkowych podziałów są w pierwszej kolejności czas i miejsce akcji. Ich podstawowe wyznaczniki stanowią kostium i język, którym posługują się bohaterowie, a także wyzwania, którym muszą oni sprostać. Jeżeli ubrany w zbroję mężczyzna zaczyna od „Aliści...” i konno rusza na poszukiwanie smoka, to nie mamy ani jednej przesłanki, by akcję opowieści sytuować w świecie współczesnym, co przekłada się na postrzeganie jej jako historycznej lub baśniowej. Jeśli jednak mamy do czynienia z prawnikiem, który ubrany w garnitur od Armaniego mówi „Zobaczmy...”, wsiada do BMW, po czym wypowiada wojnę mafijnej korporacji – utwierdzamy się w przeświadczeniu, że rzecz cała dzieje się gdzieś w „naszym” świecie, w „naszych” czasach, i że mamy do czynienia z jakąś odmianą opowieści współczesnej. Bywa, że chętnie czytamy lub oglądamy n-tą taką opowieść, niekiedy w przekonaniu, że przez cudze doświadczenia poznajemy obszary tylko chwilowo dla nas niedostępne. I niekoniecznie musimy dostrzec między obydwooma wspomnianymi narracjami pokrewieństwo strukturalne, podobnie jak nie zawsze udaje się nam rozpoznawać dzisiejszość w narracjach tworzonych przed wiekiem, a opisujących dzisiejszość ówczesną.

Zaryzykowałabym tezę, że odbiorcy stosunkowo najłatwiej przedzierają się przez barierę kostiumu. To raczej pisarze, powołujący do życia historycznie ubranych bohaterów, podobnie jak aktorzy ich odgrywający, mają niekiedy problem z rekonstrukcją zachowania wymuszonego przez strój (szczególnie łatwo można to zauważyć, obserwując zmagania aktorek – poza planem preferujących spodnie – z długimi sukniami, których wdzięczne prezentowanie wymagało także przed laty długotrwałego treningu). Jesteśmy też w stanie zrozumieć, chociaż nie zawsze akceptować, ubóstwo infrastruktury materialnej, w jakiej żyli bohaterowie. Pozwala nam to nawet na poczucie wyższości, a zarazem ulgi, gdy spostrzegamy, że współczesność oferuje nam w tym zakresie znacznie wyższy standard. Niekiedy z satysfakcją rozpoznajemy dawne przedmioty i prymitywne urządzenia, czasami ogarnia nas zdumienie nad niskim poziomem codziennych potrzeb naszych przodków.

Ale prawdziwą barierę w dotarciu do intencji, postaw i zachowań opisywanych przed laty stanowi dla nas język. Zarówno konwencje stylistyczne, odmienne w stosunku do dzisiejszych norm, jak i dezaktuali-



zacja semantyczna znacznej części zasobów leksykalnych, wreszcie sam sposób opowiadania, często rozwlekły i obfitujący w szczegóły, sprawiają, że współczesny czytelnik, zwłaszcza młody, mniej chętnie sięga do dawnej literatury. Nawet rodzimej klasyki, a może zwłaszcza klasyki często unika w przekonaniu, że uniwersalność zawartego w niej przesłania odnaleźć może także w utworach napisanych językiem łatwiejszym. Pomijanie tego, co zostało utrwalone w sposób niezgodny ze współczesnymi przyzwyczajeniami, nie jest zjawiskiem nowym; zwróćmy uwagę na fakt, że arcydzieła literatury światowej, z *Pismem Świętym* na czele, są wielokrotnie tłumaczone na różne języki, a każdy przekład stara się zachować wierność i wobec oryginału, i wobec nawyków stylistycznych potencjalnego czytelnika. Warto jednak podkreślić, że u podstaw takiej praktyki leży intuicyjne przeświadczenie, iż zdezaktualizowana forma językowa znacząco wpływa na selekcjonowanie przekazywanych treści i utrudnia ich zrozumienie.

W przypadku kultury polskiej zmiany językowe i konwencje narracyjne separują przeciętnego odbiorcę nie tylko od – nie najbogatszych przecież – zasobów literatury średniowiecza i renesansu, ale także od tekstów oświeceniowych i – w dużej części – romantycznych. Wyrażne uprzywilejowanie współczesnych form językowych ogranicza dostęp do kulturowej diachronii – rezygnując z lektury klasyków, wybieramy życie w świecie synchronicznym, w którym symultanicznie rozgrywają się wydarzenia angażujące nas w różnym stopniu, i w którym jest coraz mniej miejsca na analizę przeszłych postaw, przyzwyczajzeń oraz wzorów, których ślad zachował się między innymi w literaturze minionych epok. A przecież często nie zdajemy sobie sprawy z proveniencji naszych kulturowych wyborów i zachowań; raczej należałoby przyjąć, że tylko mała ich częśćka przyjmuje postać świadomie kształtowanych i przekazywanych norm. Doskonałym przykładem na istnienie respektowanych, chociaż długo nierozpoznawalnych, utajonych regulatorów są niedawne odkrycia proksemiki, może zbyt pospieszenie ograniczanej w potocznym rozumieniu do uniwersalnej mowy ciała. Dawni pisarze nie słyszeli o proksemice, ale mimo to potrafili precyzyjnie opisywać prawa<sup>4</sup>, rzą-

---

<sup>4</sup> Por. E. KOSOWSKA: *Postać literacka jako tekst kultury. Rekonstrukcja antropologicznego modelu szlachcianki na podstawie „Potopu” Henryka Sienkiewicza*. Katowice 1990.

dzące tą sferą zachowań. Można zatem przypuszczać, że jeszcze wiele innych regulatorów, warunkujących kulturowe różnice w naszych postawach i wyborach, czeka na naukową identyfikację.

Rozpowszechniana przed laty w trakcie dyskusji nad kanonem lektur szkolnych opinia, że współczesny uczeń obejdzie się bez *Dziadów* i bez *Wesela*, opierała się na przeświadczeniu, że czas, niezbędny do wytłumaczenia i treści, i formy tych dzieł, powinien być „lepiej spożytkowany”: można by na przykład zaznajomić młode pokolenie Polaków z najlepszą współczesną literaturą światową. Nie chodzi mi teraz o prostą polemikę z tak określonym stanowiskiem: wiadomo, że zawsze, jak sugerował Pierre Chaunu, na początku jest kwestia wyboru, a na końcu kwestia czasu. Ważniejsze są kulturowe skutki pominięcia opisanych i zinterpretowanych w literaturze pięknej doświadczeń naszych poprzedników. Odrzucanie ich, ponieważ zostały utrwalone w trudniejszej dzisiaj do zrozumienia postaci języka ojczystego, musi mieć swoje przyczyny i konsekwencje. Ale z formalnego punktu widzenia doświadczenia te zostały opisane w języku polskim, zatem praktycznie – w przeciwieństwie chociażby do informacji zawartych w eposach babilońskich i starogreckich – nie nadają się do aktualizacji w procesie powtórnego tłumaczenia. Natomiast najdoskonalsza nawet technika komentarzy i objaśnień nie jest w stanie zrekompensować trudności percepcyjnych, na jakie napotyka czytelnik skonfrontowany z nieznanymi mu wcześniej treściami i określeniami, dodatkowo podawanymi w nie do końca zrozumiałej formie. Mniej wytrwali, zmuszani w szkole do przyswajania nieczytelnych fabuł, sami skracają sobie mękę i korzystają z bryków. Nagminność tej praktyki czyni starania o zachowanie ciągłości kulturowej i o budowanie przymierza między dawnymi i nowymi laty pozornie bezprzedmiotowymi. Za sygnalizowanym tu zjawiskiem kryją się jednak słabo rozpoznane, chociaż pozornie oczywiste prawidłowości, które Jerzy Szacki łączył w swoim czasie z mechanizmem funkcjonowania tradycji<sup>5</sup>. Treści kulturowe, przekazywane na zasadzie aprobaty lub negacji, składają się w jego rozumieniu na istotę kulturowego przekazu. I trudno się z taką diagnozą nie zgadzać. O ile jednak postawa aprobatywna prowadzi do prostej kontynuacji dotychczasowych wzorców, o tyle ich negowanie owocuje słabo przewi-

---

<sup>5</sup> J. SZACKI: *Tradycja*. Warszawa 1970.

dywalnymi skutkami. Zastane treści, świadomie oprotestowane, bywają inspiracją do stworzenia odmiennych merytorycznie propozycji i do poszukiwania nowych formalnie rozwiązań. Mechanizm negacji może jednak także wiązać się z ideologiczną bądź polityczną deprecjacją przeszłości, z próbą wyeliminowania jakiejś jej części ze społecznej pamięci, z odrzuceniem na rzecz odmiennie zorientowanych rozwiązań. Od czasów upowszechnienia druku w celu skutecznej eliminacji wroga można, ale już niekoniecznie trzeba, obracać jego miast w perzynę i ziemi posypywać solą, ani też przeciwników politycznych oślepiać czy mordować. Dla uzyskania określonych rezultatów wystarczy niekiedy odwołanie się do potencjału tkwiącego w języku: wprowadzanie nieistniejących dotąd nazw na nowe bądź zmodyfikowane zjawiska, systematyczne ośmieszanie starych rozwiązań, demonizacja uprzednio skutecznych form perswazyjnych, łączenie minionego z głupotą lub bezwzględny złem, budowanie aury zagrożenia i podtrzymywanie lęku przed powrotem tego, co słusznie minione – prowadzi w rezultacie do wymiany tej warstwy językowej, która budowała uprzednią formację kulturową. Przecież ostentacyjnie prosty, klarowny język oświeceniowej literatury w istocie umożliwił skierowanie ostrza satyry przeciwko rozwlekłości barokowych wypowiedzi. Romantycy zanegowali oświecenie, a pozytywiści romantyzm. Każde pokolenie twórców, składających własne oferty artystyczne, podobnie jak każde pokolenie polityków bądź ideologów, poprzez negację zastanych wzorców lingwistycznych rozpoczyna zmagania z nieakceptowanymi zjawiskami, jednocześnie proponując kolejną grupę neologizmów, zapożyczeń, semantycznych redefinicji, sezonowej nowomowy.

Wydawać by się mogło, że język, w jakim tworzone naszą literaturę od połowy wieku dziewiętnastego, przez długi czas był niemal dla wszystkich całkowicie zrozumiały. Poczytność Sienkiewicza, Prusa, Krasińskiego, Orzeszkowej, Rodziwiczówny, Reymonta utrzymywała się na wysokim poziomie, przynajmniej do końca ubiegłego stulecia. Ale w ostatnim ćwierćwieczu wyraźnie osłabła, mimo że nazwiska wspomnianych twórców utrzymują się w społecznej pamięci dzięki kolejnym edycjom ich dzieł i okresowo powtarzanym emisjom ekranizacji najbardziej niegdyś znanych powieści. Natomiast ta literatura, która nie przebiła się przez zaporę kolejnych fali krytyki, podobnie jak powieści wydawane jednokrotnie i całkowicie „zaczytane”, praktycznie nie mają szansy na powrót do

czytelniczego obiegu – nawet wówczas, gdy znaleźć w nich można bardzo interesujące, także z perspektywy współczesności, opinie i oceny.

Przykładem tego jest dla mnie powieść *Całą siłą!*... Sylweriusza Kondratowicza, wydana w roku 1898 w Bibliotece Dzieł Wyborowych, której to Biblioteki „głównymi współpracownikami” byli Piotr Chmielowski, Teodor Jeske-Choiński, Julian Ochorowicz i Julian Adolf Świącicki. Znajduje się tam *passus*, opisujący spotkanie po latach dwóch przyjaciół. Okresowo wracam do tego fragmentu w przeświadczeniu, że aktualność sformułowanych w nim diagnoz nadal jest uderzająca:

– Jak na kawalera, mieszkasz wcale ładnie, nawet lepiej i wygodniej, aniżeli mieszkaliśmy w Paryżu na 7-em piętrze – zauważył Henryk.

Wielhorski roześmiał się.

– Jeśli nie lepiej, to nieco przestroniej – odparł, dostrajając się do tonu swego gościa – pozwolisz sobie służyć szklanką wina?

– Piję tylko bardzo lekkie.

– Mam właśnie łagodny „sauterne”, wcale niezły.

– Owszem, po kawie czarnej w waszej cukierni powinienem przepłukać gardło.

– W tej chwili ci służę.

To rzekłszy, wyszedł, a po chwili lokaj przyniósł na tacy butelkę wina i kieliszki, Wielhorski zaś powrócił z pudełkiem cygar w rękę.

Usadziwszy gościa w wygodnym fotelu przy oknie, sam zajął miejsce przy biurku i zapaliwszy cygaro, zagadnął:

– Opowiedz-że mi cośkolwiek o tych dziesięciu latach, spędzonych w obcych krajach. Rymsha wspominał mi, że jeździłeś do Ameryki nawet dla dalszych studyów praktycznych?

– Nie, tylko dla przyjemności, nie przeszkodziło mi to wszakże przyjrzeć się zblizka wielkiemu ich przemysłowi i olbrzymim fabrykom, o jakich w Europie pojęcia nie mają: Ten naród wyprzedził nas o wiek cały. I doprawdy, nie wiadomo, czemu się więcej dziwić, czy nadzwyczajnym ich zdobyczom na drodze cywilizacyjnego postępu, czy też zastojowi, jaki u nas panuje. Zresztą, nie potrzebuję nad tem zbytnio się rozszerzać, są to rzeczy powszechnie znane. Opuszczam przeto z łatwością Amerykę i wracam do Europy, a właściwie do kraju, w którym pragnąłbym ujrzeć choć cząstkę tych „plusów”, na takie patrzyłem za oceanem.

- Ha, próbuj!... chociaż to nie przyjdzie ci tak łatwo.
- Dlaczego?
- Bo „plusy”, jakie mieliśmy dotąd, zużyły się, a nowe się jeszcze nie wykłóły – odparł Wielhorski z kwaśnym uśmiechem.
- Jakże żyjecie?
- Na kredyt.
- Obcinacie tedy kupony przyszłości!... Ależ to prosta kradzież, gorzej – rabunek przyszłych pokoleń!
- Cóż chcesz... To dziedziczne!... Dziedzictwem tem wszakże jesteśmy pokrzywdzeni podwójnie, gdyż apetyt pozostał ten sam, a kredyt znacznie mniejszy. W kraju bieda ogólna, zastój ekonomiczny, brak pracy.
- A jednak pola do niej podatne leżą odłogiem – zauważył Henryk.
- To trudno!... któż je zechce uprawiać, nie będąc pewnym zbioru plonów; sam wiesz zresztą, że mnóstwo przyczyn złożyło się na takie zubożenie, na tego rodzaju apatyę w życiu społecznym, którego dewizą – z konieczności, stała się „tymczasowość”, bez oglądania się na przyszłość, nie zapowiadającą nic tak dalece dobrego.
- Ależ to dobrowolne samobójstwo!... – zawołał Henryk z oburzeniem.
- Hm, wyrażenie zbyt silne, według mnie jest to tylko stan przejściowy, faza oczekiwania.
- Aż gruszki wyrosną na wierzbie! – dodał Henryk drwiąco – a tymczasem cudzoziemcy śmieją się z nas i wyzyskują naszą głupotę, zalewają swoim żywiołem nasze kresy, napęniają fabryki, opanowują handel, słowem, wypierają nas zewsząd, wyciskając jak cytrynę, gromadzą kapitały, potężnieją naszym kosztem.
- Tak, to prawda – potwierdził Wielhorski tonem obojętnym.
- Spojrzał na niego gniewnie prawie.
- I wobec tej uznanej prawdy nic się nie czyni, żeby obudzić się z letargu, przeciwdziałać złemu, odeprzeć zalew obcych żywiołów? – mówił Henryk cały wzburzony, a zerwawszy się z miejsca, zaczął chodzić po pokoju.
- W jego głosie dźwięczała gorycz, a rysy twarzy ruchliwej drgały nerwowo, świadcząc o wzburzeniu wewnętrznym.
- Entuzyasta! – powiedział do siebie Wielhorski, potakujący mu dotąd z pewnego rodzaju apatyą człowieka, zmuszonego przez grzeczność do słuchania o rzeczach, które bardzo mało, albo wcale go nie obchodzą. Jednocześnie wszakże czuł, że w tem, co mówi Korycki,

jest coś niepokojącego i drażniącego, co może zakłócić spokój i równowagę myśli, płynących wązkim korytem błyskotliwych pragnień i samolubnych rozkoszy.

To też patrzył na niego prawie z niechęcią, postanawiając oprzeć się temu prądowi niepokojów, usiłującemu przemocą wedrzeć się w jego sferę życiową. Jednym rzutem oka objął swój apartament kawalerski, miękkie w nim dywany, obrazy, meble kosztowne i różne drobiazgi, mile wabiące oko; było mu tu tak dobrze, wygodnie, z taką łatwością snuła się tu barwna przędza przyjemności życiowych, że nie miał wcale ochoty dobrowolnie jej przerywać, lub pozwolić komu targnąć się na nią, w imię jakichś niedoścignionych celów i ideałów.

– Zresztą, czego on chce? – myślał. – Życie ma swoje niewzruszone prawa, nic się nie dzieje bez przyczyny i jak jest, tak być musi. Tylko szaleńcy lub głupcy mogą porywać się na zwrócenie prądu rzeki w stronę przeciwną; ani pierwszym zaś, ani drugim być nie chcą! – zdecydował ostatecznie.

Od tej chwili w rozmowie dwóch dawnych kolegów i przyjaciół zapanował widoczny przymus, pod wpływem którego Henryk ochłodził i „zgrzeczniał”, jak to powiedział sobie w myśli Wielhorski. Rozstali się wreszcie z sobą na pozór serdecznie i po przyjacielsku<sup>6</sup>.

Można powiedzieć, że przez ponad sto lat, jakie upłynęły od opublikowania tej niemal całkowicie zapomnianej powieści, intensywniejszej polaryzacji uległy jedynie zaprezentowane w niej postawy i stosunek do problemu ekonomicznej niezależności kraju. To pośrednio oznacza, że współcześnie też nie mamy do czynienia jedynie z „przejściowym kryzysem”, a raczej z bieżącymi konsekwencjami postaw wypracowywanych przez stulecia. Mimo to nie przypuszczam, żeby dzisiaj znalazł się ktoś, kto w debacie na temat współczesnej kondycji gospodarczej chciałby sięgnąć do wyżej przytoczonych argumentów z przywołaniem literackiego źródła. A przecież nietrudno byłoby znaleźć utwory, które już znacznie wcześniej podejmowały podobne wątki. Zaprzeczone i ośmieszone, niekiedy ze względu na archaiczną formę językową, zapomniane i chwilowo zdefunkcjonalizowane, bywają przedmiotem przypadkowych odkryć. I wówczas odslania się ich nadszpiegowana aktualność. Jest kwestią dru-

---

<sup>6</sup> S. KONDRATOWICZ: *Całą siłą!...* Z przedmową T. JESKE-CHOIŃSKIEGO. Warszawa 1898, s. 40–44; zachowana pisownia oryginalna.

gorzedeną, czy takie wołanie z przeszłości potraktujemy jako wyraz zaangażowania i próbę obywatelskiej interwencji, czy tylko jako opis stanu: ważne wydaje się to, że ślady działań i sposobów myślenia, odnajdywane w dawnej literaturze, wskazują na „długie trwanie” wzorów kulturowych, organizujących nasz rodzimy system wartości i warunkujących nasze współczesne wybory.

Czytając przed laty przytoczony fragment utworu Kondratowicza, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że powieściowy Henryk to młody Sienkiewicz, wracający z podróży do Ameryki, krytyczny wobec Starego Kraju, ale i powoli zdający sobie sprawę z tego, że zachwyty nad pozornie atrakcyjnym modelem życia za oceanem łatwo można sprowadzić do formuły „cudze chwalicie, swego nie znacie”. I że to, co fascynowało ludzi w wieku dziewiętnastym, wcale nie musi być zupełnie przebrzmiałe dla człowieka współczesnego. Jeżeli zatem niemal sto lat po śmierci naszego noblisty wracam po raz kolejny do jego twórczości, to dlatego, że aktualność bardzo wielu pojawiających się tam spostrzeżeń nadal wydaje mi się uderzająca.

Myślowy horyzont Sienkiewicza budowany jest, moim zdaniem, na idei świadomego kształtowania postawy obywatelskiej, identyfikowanej z racjonalną współodpowiedzialnością za losy narodu. Lekturze jego dzieł, w których za pośrednictwem żywych emocji pisarz apeluje do rozsądku i umiaru, w znacznej mierze zawdzięczam przekonanie, iż fundament specyfiki polskiej mentalności były przez wieki wartości wspólnotowe. Gdyby w celach operacyjnych przyjąć dawny trójpodział kultury na materialną, społeczną i duchową, to właśnie kultura społeczna miała dla Polaków znaczenie podstawowe. Dwa symptomatyczne przysłowia: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa” oraz „Zastaw się, a postaw się”, należałoby w tym kontekście odczytywać nie jako aprobatę, ale jako sygnał krytyki, jako ostrzeżenie przed bezmyślną konsumpcją, przed skutkami życia ponad stan, przed odstępstwem od rodzimej hierarchii aksjologicznej. W takiej apostazji upatrywano przecież podstawowych przyczyn utraty suwerenności. O ile wykrycie źródeł narodowych nieszczęść nie wydawało się trudne, o tyle rekonstrukcja wartości zaniechanych napotykała na coraz to większe trudności. Świat ludzi wieku dziewiętnastego zmieniał się; nowe wynalazki, jak choćby kolej żelazna czy oświetlenie elektryczne wpływały znacząco na rytm i prze-

bieg codziennego życia. Skutki rewolucji naukowo-technicznej były nieodwracalne, a zarazem coraz bardziej przysłaśniały dawne postawy i zasady społecznego współżycia. W tej sytuacji uwyrażniała się opozycja między tym, co rodzinne, domowe, co stanowić miało bastion polskości, a tym, co zewnętrzne, owej polskości zagrażające. Nowe formy rozwiązań technicznych zbiegły się w czasie z nowymi rozwiązaniami prawno-administracyjnymi i ekonomicznymi, z nowymi typami organizacji państw w Europie, a nade wszystko z faktem, że te zmiany kojarzyły się Polakom z inicjatywami zaborców.

Niewątpliwie brak suwerenności państwowej stał się przyczyną poważnej dezorientacji społeczno-politycznej: część polskich inteligentów opowiedziała się za cywilizacyjnym postępem, część natomiast za rekonstrukcją tradycyjnych narodowych postaw i wartości. Ci drudzy stosunkowo zgodnie wskazywali, że prawdziwej ostoji polskości należy upatrywać z jednej strony w tradycjach ludowych, a z drugiej – w tradycjach rodzinnych, nad którymi straż od wieków sprawowały kobiety. Kobiety, których domeną była przestrzeń domu, programowo izolowane od wpływów zewnętrznych, miały więcej szans na to, by zachować czystość kulturowego przesłania, by ocalić fundament wspólnotowej specyfiki. Równocześnie i kobiety, i mężczyźni w równym stopniu mogli przekazywać wiedzę o tradycji we wspomnieniach, opowieściach rodzinnych, gawędach. Ale mężczyźni pracujący poza domem, skazani na wpływ tego, co obce i nowe, byli z natury rzeczy bardziej podatni na zmianę. I często, mówiąc językiem epoki, ulegali mirażom nowości, porzucali sprawdzone ścieżki i odstępowali od wpajanych im od pokoleń reguł należytego postępowania.

Jeżeli pod tym kątem popatrzymy na filozofię historycznych i współczesnych powieści Sienkiewicza, okaże się, że jego bohaterowie zawdzięczają wybór właściwej drogi życiowej właśnie kobietom, które w kwestiach zasadniczych wypowiadają się jasno, prosto i wyraźnie. „Bądź uczciwy!”, „Substancja nic nie stanowi, jeno krew i poczciwość” – mówi Oleńka do Kmicica, lekceważąc, przynajmniej werbalnie, prymat tego, co materialne, na rzecz wartości pokrewieństwa i powinowactwa oraz postępowania według zasad moralnych. W istocie, udowodnione koligacje i uczciwość osobista stanowiły podstawę relacji społecznych i fundament kredytu zaufania, jaki posiadał w I Rzeczpospolitej każdy „człowiek ho-



norowy”. Przynajmniej do siedemnastego wieku także osobiste męstwo mogło stanowić podstawę szacunku – bez względu na społeczne pochodzenie wojownika walczącego w słusznej sprawie<sup>7</sup>. Także chłop nie był pozbawiony dumy, godności i ambicji, a w relacjach gromadzkich postawa, rozumiana jako „zachowanie twarzy” w trudnych warunkach, była ceniona wysoko. Rozbudowana etykieta i tytulatura, ale także codzienne zachowania grzecznościowe w połączeniu z respektowaniem skomplikowanych wymogów zasady wzajemności sprawiały, że w Polsce warstwa kultury społecznej była szczególnie rozbudowana i stanowiąc podstawę moralnego postępowania płynnie łączyła się z niektórymi formami duchowości.

Skądinąd w kraju położonym w miejscu newralgicznym, szarpanym wojnami, niszczonym pożarami i powodzią, nadmierne przywiązanie do „substancji” mogło jedynie rodzić frustracje. Niemniej dóbr materialnych nie lekceważono, były one zasadniczym przedmiotem sukcesji. Szlacheckie testamenty ujawniają jednak, że tylko w wyjątkowych wypadkach sukcesja ta bywała znacząca. Dobra należało zdobywać, posiadać i przekazywać, ale nie wolno ich było wynosić ponad honor i uczciwość. Nie wypadało też nadmierne się nimi chwalić. Ostentacja owa nie była skądinąd bezpieczna: bogaty łatwo mógł paść ofiarą rabunku. „Substancja” z natury rzeczy miała charakter przechodni: bywała przedmiotem zaboru bądź daru. W każdym stanie społecznym przekazywano nie tylko majątki czy siedziby, ale i przedmioty, biżuterię, stroje. W obliczu przewidywalnej i ostatecznej utraty tych dóbr człowiek stawał się bezradny; było oczywiste, że niczego nie zabierze ze sobą na tamten świat. Powinien jednak za życia zadbać o swoje miejsce w ludzkiej pamięci, bo dobre imię, przekazywane potomnym, niejednokrotnie równoważyło skromność testamentowej donacji. Dlatego ceniono sobie pośmiertną sławę; niemal każdy chciał pozostawić po sobie dobre wspomnienia, a rozbudowane ceremonie i mowy pogrzebowe wskazywały na nieprzerwany duchowy związek zmarłego ze społecznością, którą fizycznie opuszczał.

---

<sup>7</sup> Szymon STAROWOLSKI zalicza do wojowników sarmackich także sławnych Kozaków, którzy nie byli pochodzenia szlacheckiego, ale wsławili się szlachetnością i dzielnością (Jan Łoboda, Hawryło Hołubek, Piotr Sahajdaczny i in.). Por. IDEM: *Wojownicy sarmacy...*, s. 259–274.

Tradycyjna kultura polska to, co „duchowe” identyfikowała przede wszystkim ze sferą religii i moralności. Artystów uznawano za „piękno-duchów”, intelektualistów niekiedy podziwiano, ale rzadko aprobowano ich przesłania. Potrzeby estetyczne, zwłaszcza te bardziej wyrafinowane, zaspokajano raczej w procesie konsumpcji niż produkcji. W dużej mierze wynikało to ze stosunku do rzemiosła w ogóle, a rodzimego szczególnie. Natomiast – mimo wyraźnych inklinacji do indywidualizmu – bardzo liczone się z opinią publiczną. W skali lokalnej zdanie sąsiadów bywało wysoko cenione; w skali ponadlokalnej niekiedy uznawano je za przejaw kumoterstwa, zaściankowości czy – później – prowincjonalizmu, ale też na podstawie opinii publicznej próbowano kształtować postawy obywatelskie. Relacje społeczne fundujące poczucie swojskości, w swojej proveniencji plemienne, w Polsce z czasem przełożyły się na pewną formę konserwatyzmu metaforycznie zwanego sarmatyzmem. Spory wokół tego pojęcia, jego okresowe ośmieszanie, deprecjacja wzorów i postaw, łączonych z tą formacją, nie pozwalają na prostą i jednoznaczną ocenę jej wartości dla kultury polskiej.

Wydaje się, że Sienkiewicz stosunkowo szybko rozpoznał rodzimą strukturę aksjologiczną. Potrafił docenić siłę i wartość postaw wspólnotowych. Odwoływał się do nich często zarówno w swoich powieściach, jak i przemówieniach czy pismach publicystycznych. Żeby odsłonić ukryte mechanizmy kulturowe, musiał wypracować stosowny dystans, który pozwalał mu na unikanie nadmiernego osobistego zaangażowania, a jednocześnie na zachowanie naturalnego związku z rodzimą tradycją. Nie ma podstaw do twierdzenia, że działał w tym kierunku z pełną świadomością, należałoby raczej sądzić, że sprawnie i niejako instynktownie korzystał z rozmaitych doświadczeń, jakie stały się jego udziałem.

Los zgotował mu życie w podróży. Jeden z największych polskich pisarzy był *de facto* globtroterem, który z czasem stał się obywatelem Europy. Pisywał w pociągach, hotelach i pensjonatach; w gościnie u rodziny i znajomych. Spotykał setki osób, zwiedzał muzea, był w teatrach i na koncertach, śledził i komentował wydarzenia polityczne, prowadził bujne życie towarzyskie. Zostały po nim tysiące listów, które pisywał do rodziny, przyjaciół i znajomych. Zafascynowany był współczesną sobie Europą, która nie tylko przeżywała traumę po doświadczeniach francuskiej rewolucji i wojen napoleońskich, ale i rozkwitała cywilizacyjnie,

wchodząc w erę gwałtownej industrializacji. Jednocześnie zdawał sobie sprawę ze swoistego „końca naszego świata”, z powolnego umierania systemu wartości budowanego na tradycyjnym agraryzmie. Wszak sam należał do wielkiej społeczności szlachty „wysadzonej z siodła”. Ale właśnie ci „wysadzeni”, podobnie jak chłopci, którym po uwłaszczeniu „zdejęto kajdany z nóg razem z butami”, wydawali się najsilniej przywiązani do tradycyjnego etosu; to im rzadko udawała się adaptacja do nowych warunków cywilizacyjnych, to oni wymagali psychologicznego wsparcia w nieustannych bojach o chleb powszedni.

To, co mógł im w tych warunkach oferować ambitny literat, to opowieść o chwale przeszłości, o wartościach płynących z narodowych zrywów, o dyskretnym uroku sarmackiej tradycji, do której sam zdawał się silnie przywiązany. Ale Sienkiewicz był też Europejczykiem z wyboru i konieczności. Patrzył na Polskę z perspektywy podróżnika przemierzającego cały kontynent, a na Europę raz z perspektywy mieszkańca peryferyjnego kraju pozbawionego własnej państwowości, to znowu przez pryzmat własnych doświadczeń zdobytych na innych kontynentach. Swoją osobowość pisarską budował na różnych podstawach. Nie rezygnował z odziedziczonej po przodkach tradycji, nie krytykował za obcość tego, co odmienne, starał się harmonijnie łączyć zdobycze cywilizacji technicznej z etosem staroszlacheckim. Jego propozycja trafiła na podatny grunt; od niespełna półtora wieku jest najbardziej poczytnym polskim pisarzem. Niełatwo jednoznacznie wskazać źródła tej popularności. Ale próbować można i trzeba, bo w pisarstwie Sienkiewicza tkwi klucz do zrozumienia specyfiki naszej narodowej kultury.

## Literatura jako hełm relaksacyjny

Gdy ciekawy Odyseusz chciał posłuchać śpiewu syren, nakazał towarzyszom, by mocno przywiązali go do masztu. Sobie natomiast musieli uszy zalepić woskiem, by nie słyszeć ani zdradliwej pieśni, ani błagań wodza o rozcięcie więzów. Uwodzicielski i cudownie piękny głos syren, sprowadzający żeglarzy na śmiertelnie niebezpieczne wody, był, jak chce mīt, narzędziem obrony tajemniczych istot przed intruzami. Apelował jednak do tych warstw ludzkiego jestestwa, wobec których człowiek jest bezbronny i którym musi się poddać – nawet wówczas, gdy wie, że za niezwykle doznania przyjdzie mu zapłacić najwyższą cenę. Świat wewnętrzny, do którego dociera zaczarowany śpiew, jest domeną nieznanych zakamarków ludzkiego umysłu, ale jego – choćby chwilowe – zaistnienie zmienia na zawsze dotychczasowe spojrzenie człowieka na świat zewnętrzny. Poznanie głosu syren Odyseusz przypłacił wieczną tęsknotą – tęsknotą za czymś, czego niepodobna wyrazić i za czym niepodobna podążyć bez powtórnego narażenia się na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Mīt Odyseusza jest jakąś wersją mitu samopoznania, a wątek spotkania z syrenami stanowi ostrzeżenie przed samotnym zgłębianiem tego, co tkwi w uśpionych warstwach umysłu i ukrytych zakamarkach psychiki. Głos budzi bowiem wyobraźnię. Ta bywa źródłem najwspanialszych wzruszeń, ale też niekiedy okazuje się groźna i niebezpieczna. Siła wyobraźni pobudza emocje, ale neutralizuje rozsądek. A „gdy rozum śpi, budzą się demony”. W wielu baśniach Wschodu spotkać można motyw młodzieńców wyruszających na poszukiwanie czegoś bardzo cennego – żywej wody, błękitnej róży, złotych jabłek. Na ostatnim etapie podróży mają pokonać najgroźniejszą przeszkodę – własny strach. Ścigani przez głosy imitujące rozmaite niebezpieczeństwa nie mają prawa się obejrzeć pod groźbą skamienienia lub śmierci. Z tej próby wychodzą pokonani – siła iluzji jest tak wielka, że zmusza ich do spojrzenia w oczy niebezpieczeństwu. Odwracają się i na zawsze tracą szansę zdobycia upragnionego celu. Osiąga go natomiast prawdziwy bohater, który słucha ostrzeżeń mą-

drego starca i pojmuję, że niebezpieczeństwo tkwi w głosach. Postanawia po prostu zatkać uszy i nie odwracając się, nie patrząc za siebie, dotrzeć do upragnionego miejsca. Słuchanie ma więc wymiar podwójny: słuchanie rozumne, kontrolowane pozwala zdobyć cenne wskazówki; słuchanie niekontrolowane budzi do istnienia światy, które dysponują mocą niszczącą. Trzeba wiedzieć, kogo słuchać i czyjemu głosowi zawierzyć. Wiedzieć, a więc nie zdawać się w tym względzie na los lub przypadek. W mitach i baśniach wielu kultur znajdują się ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem grożącym ze strony głosów nieznanych. Jednocześnie odwieczne przekazy uwrażliwiają człowieka na głosy wybrane, właściwe, epifaniczne. W pierwotnych kulturach oralnych, a więc tych, którym nieznana była idea pisma, najważniejszą dla społeczności wiedzę przekazywano ustnie. Słuchanie było tam procederem znacznie bardziej istotnym niż w późniejszych kulturach cyrograficznych<sup>1</sup>, wymagało odrębnej wiedzy, specjalnego kształcenia i uczulenia na zróżnicowany stopień doniosłości zasłyszanych informacji. Znamienne, że w tych kulturach, w których **głos** był zasadniczym sposobem przekazywania uogólnionej, bo zwerbalizowanej wiedzy, systematycznie ostrzegano przed wymykającym się spod kontroli światem wyobraźni. Świat ten zastrzeżony był dla wybranych, tych, którzy potrafili posługiwać się środkami halucynogennymi, by wywołać obrazy i głosy wewnętrzne, w transgresji szukając możliwości zrozumienia niezrozumiałego. Jednocześnie wraz z całą społecznością okresowo poddawali się katartycznej potędze ekstatycznego rytmu. Odświeżenie i odrodzenie poprzez taniec w takt określonych, rytualnych dźwięków był przeciwieństwem i przeciwwagą wizji – nie tyle ożywiał jednostkową wyobraźnię, ile tłumił ją i neutralizował w trakcie zbiorowego przeżycia. Głosy bębnów działały otepiająco, hałasem usypiając niepożądane, złe skojarzenia, a ruch w tym samym rytmie wyzwalał poczucie wspólnoty. To skądinąd bardzo interesujące, że szybkie rytmy i głośne melodie mogą pełnić funkcje cenzury, nie dopuszczać do indywidualnego myślenia i odczuwania, hamować proces samodzielnego podejmowania decyzji, a jednocześnie bronić jednostkę przed potęgą jej własnej wyobraźni. Historia kultury wskazuje, że ludzie bardzo często

---

<sup>1</sup> W.J. ONG: *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*. Przeł. i wstępem opatrzył J. JAPOLA. Lublin 1992.

pragną wyzwolić się z potrzeby odpowiedzialności poprzez zbiorowy konformizm i uczestniczenie w aktach pielęgnujących poczucie wspólnoty. *Ilinx*<sup>2</sup>, zbiorowa zabawa, zmierzająca do fizycznego oszołomienia sprzyja osiągnięciu takiego celu. Ale też wcale nierzadko ludzie dążą do realizacji celów indywidualnych. W zdobywaniu wiedzy, władzy lub bogactwa zbiorowość pełni funkcję uwiedzionej widowni i świadka spektakularnych sukcesów lub – zdominowana – staje się obiektem inaczej sfunkcjonalizowanej perswazji. W społecznościach silnie zhierarchizowanych liczba eksponowanych ról była ograniczona, niewielu więc było królów, wodzów, kapłanów czy mędrców. Wraz z upowszechnieniem idei wolności, równości i braterstwa każdy mógł nosić – jak sugerował Napoleon Bonaparte „w plecaku buławę marszałkowską”, ale też i każdy stawał się w swoich dążeniach coraz bardziej osamotniony. W kulturze europejskiej od schyłku osiemnastego wieku obserwować można stopniowe wyzwalanie się z tradycyjnych więzi wspólnotowych i zastępowanie ich poprzez rozbudowę indywidualnego świata wewnętrznego.

Od momentu pojawienia się pisma stało się ono znaczącym instrumentem takiej indywidualizacji. Początkowo służyło upamiętnianiu ważnych wydarzeń i decyzji. Zapisywanie głosu – jedna z pierwotnych funkcji pisma – powoli przekształcało się w proces utrwalania zasad zbiorowej mądrości, a potem także w zapisywanie własnych myśli, wrażeń i spostrzeżeń. Dość szybko jednak pismo zaczęło służyć także i zapisywaniu tworów ludzkiej fantazji i pobudzaniu czytelniczej wyobraźni.

Rozmaicie próbowano radzić sobie z prawdą i nieprawdą zapisanego. Jedną z najwcześniejszych technik było formalne wyodrębnienie pewnego korpusu tekstów nazwanych literaturą. Filozofia, teologia, matematyka, nawet historia służyły prawdzie. Literatura podporządkowana była przede wszystkim fikcji, choć szanowano skądinąd prawdę przekazywanego za jej pośrednictwem przesłania. Prawda literatury była więc prawdą innego rzędu niż prawda historii czy filozofii. Ale to właśnie literatura stała się niewyczerpaną skarbnicą rozmaitych cząstkowych prawd o człowieku, a jednocześnie instrumentem pobudzającym jego nieokiełznaną wyobraźnię za pośrednictwem **wzroku**.

---

<sup>2</sup> Por. R. CAILLOIS: *Żywioł i ład*. Wyboru dokonał A. OSEKA. Przeł. A. TATARKIEWICZ. Warszawa 1973, s. 451 i nn.

W trakcie przejścia od kultury oralnej do cyrograficznej dokonał się bardzo ważny przełom: głos sprowadzono do narzędzia codziennej komunikacji, z rzadka jedynie przywołując jego dawne funkcje. Natomiast wzrok stał się pośrednikiem w tworzeniu światów, które imitować mogły – w dowolny właściwie sposób i na dowolną skalę – działanie wszystkich zmysłów. Granice świata przedstawionego przestały zależeć od pojemności pamięci, sprawności percepcyjnej czy stopnia koncentracji narratora i słuchacza. Dzieło literackie mogło powstawać latami i latami mogło być percypowane. Czytanie jako proces przerywany i odnawialny nie redukowało idei spójności i ciągłości narracyjnej, gdyż czytelnik bez trudu mógł powtórzyć lekturę zapomnianych fragmentów. Ale też pod wpływem impulsów uzyskiwanych w kontakcie z tekstem, pod wpływem indywidualnych procedur hermeneutycznych, każdy mógł stworzyć sobie, opierając się na zapisie, taką wizję świata przedstawionego, jaka odpowiadała jego wewnętrznym potrzebom i kompetencjom.

Niebezpieczeństwo wielorakich wykładni dostrzegano przede wszystkim w obszarze tekstów naukowych, filozoficznych i teologicznych. Jeżeli księgi stać miały na straży prawdy, to nie mogły podlegać interpretacyjnej dowolności. Przez wieki zmagano się z problemem fałszywych interpretacji, doskonaląc przy okazji instytucję cenzury. Literatura piękna była powodem zagrożeń innego rodzaju – mogła w sposób bezpośredni lub aluzyjny komentować rzeczywistość wbrew intencjom możliwych tego świata, mogła też być rozsądnikiem nowych i niebezpiecznych dla starego porządku idei, mogła – w swojej warstwie ponadfabularnej – przekazywać treści godzące w ustalone systemy moralne i hierarchie wartości. Dlatego też już w starożytności niewygodnych autorów skazywano na wygnanie, a ich książki na zniszczenie. W dobie nowożytnej literatura stała się instrumentem silnego oddziaływania, ale miało ono początkowo niewielki zasięg. Niski pułap alfabetyzacji sprawiał, że produkowano stosunkowo niewiele książek, z których znaczną część można było czytać głośno – nie wymagała bowiem specjalnego przygotowania ani wykształcenia. Lektura mogła być swoistą imitacją dawnego mówienia, a kontakt z książką – sposobem podtrzymywania tradycyjnych form więzi społecznej.

Ważny postęp w likwidacji analfabetyzmu – umożliwiający indywidualne wkraczanie w krąg publiczności czytającej – dokonał się dopiero

w dwudziestym wieku. Niemniej znaczenie literatury dla kształtowania człowieka, dla modelowania jego indywidualizmu i wewnętrznego rozwoju, dostrzeżono już na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego stulecia. Wtedy też czytanie powoli stawało się czynnością intymną, a ingerencja w cudzą lekturę była niemal równoznaczną z naruszeniem prywatności. Czytając, człowiek miał prawo jawnie lub skrycie wzruszać się, śmiać się, płakać, lękać się. Mógł oczywiście demonstracyjnie okazywać te uczucia i dla usprawiedliwienia czytać innym głośno szczególnie ważne fragmenty. Ale mógł też samotnie cieszyć się urokami lektury. Indywidualny kontakt z książką stawał się coraz ważniejszy. Często też stwarzał płaszczyznę wymiany komentarzy, prowokował do formułowania sądów nadbudowanych nad lekturą i do konfrontacji indywidualnych wrażeń, dawał podstawy do zaistnienia zjawiska krytyki literackiej. Kameralna lektura powoli stawała się normą. W kontakcie z dziełem literackim czytelnik mógł bez przeszkód kreować światy na miarę własnej wyobraźni stymulowanej fabularnym scenariuszem. Literatura przekształcała się w swoisty predelektroniczny hełm relaksacyjny, zezwalający na ucieczkę od realnego świata w świat wykreowany przez autora i wyobrażony przez czytelnika, świat, którego regułami sterowała z jednej strony fabuła, a z drugiej – wrażliwość odbiorcy.

W wieku dziewiętnastym nie zdawano sobie jeszcze powszechnie sprawy z tego, jak istotną rolę w procesie tworzenia fikcji fabularnej odgrywa język i jego szczególna forma trwania w postaci pisma. U schyłku stulecia przeczuwali to między innymi Nietzsche i Mallarmé, formułując pytania o źródła i sposób istnienia niezwykle kreatywności języka<sup>3</sup>. Postrzegano jego perswazyjną funkcję, powoli zauważano, że słowo – także słowo człowieka – ma moc tworzenia nieistniejącej wcześniej rzeczywistości. Systematyczną refleksję nad tym zjawiskiem uruchomiono

---

<sup>3</sup> „Przedsięwzięcie Mallarmégo, polegające na tym, by zamknąć wszelką możliwą wypowiedź w kruchych ściankach jednego wyrazu, w owej drobnej, materialnej, czarnej linii kreślonej atramentem na papierze, daje w gruncie rzeczy odpowiedź na pytanie, które Nietzsche postawił przed filozofią. Rzecz – wedle Nietzschego – tkwiła nie w tym, by wiedzieć, czym są same w sobie dobro i zło, lecz w tym, by wiedzieć, kto był oznaczony, a raczej – kto **mówił**, gdy dla oznaczenia siebie samego powiadał **Agathos**, zaś **Deilos** dla oznaczenia innych”. M. FOUCAULT: *Słowa i rzeczy*. Przeł. S. CICHOWICZ. W: *Antologia współczesnej krytyki literackiej we Francji*. Oprac. W. KARPŃSKI. Warszawa 1974, s. 337.



praktycznie w wieku dwudziestym. W drugiej połowie stulecia Michel Foucault sprowadził ją do kilku zasadniczych pytań:

Co to jest język? Co to jest znak? I czy to, co pojawia się milcząco w świecie, w naszych gestach, w herbie wszelakich naszych poczyni, w naszych marzeniach i chorobach – czyż to wszystko mówi i jakim językiem, podług jakiej gramatyki? Czy wszystko jest znaczące, czy nie wszystko, a w takim razie co? dla kogo? i zgodnie z jakimi prawidłami? Jaki stosunek zachodzi między mową a bytem i czy to zaiste do bytu zwraca się mowa, przynajmniej ta, która mówi prawdziwie? Czymże jest więc ta mowa, która nic nie mówi, jakkolwiek nie milknie nigdy i nazywa się „literaturą”<sup>4</sup>

Brak systematycznie werbalizowanych namysłów nad sposobem istnienia niemej mowy dzieła literackiego nie jest równoznaczny z brakiem wiedzy o skuteczności jej oddziaływania. Można z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że Henryk Sienkiewicz zajmuje ważną pozycję w gronie tych pisarzy przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku, którzy podjęli refleksję nad niezwykle skomplikowanym zjawiskiem oddziaływania dzieła literackiego na czytelnika. Jako praktyk i eksperymentator – przed nim praktycznie żaden polski pisarz nie cieszył się taką poczytnością – Sienkiewicz dość okazjonalnie komentował, zwłaszcza w listach, niektóre techniki sterowania czytelniczą percepcją. Nie stronił też ani od prób opisu aktu twórczego, ani od artystycznej prezentacji skutków oddziaływania dzieła literackiego. Miał bardzo wyraziste poczucie odpowiedzialności za treść i formę dzieła. Z pełną świadomością dążył też do stworzenia takiej propozycji, która zdołałaby pomóc odbiorcy w stworzeniu idealnej iluzji świata przedstawionego.

Z perspektywy dzisiejszej należałoby w uzasadniony sposób zapytać, czy Sienkiewicz miał zamiar sam tworzyć taką iluzję, czy też dopuszczał do współpracy czytelnika. Przyjąwszy jednak za pewnik, że odbiorca Sienkiewiczowskich dzieł niezwykle rzadko mógł czuć się pouczany czy instruowany, można założyć, że aktywność percepcyjna była wbudowana w wirtualną rzeczywistość tych utworów. Teksty Sienkiewicza mają charakter wybitnie interaktywny – bez uruchomienia czytelniczej

---

<sup>4</sup> Ibidem, s. 338.

inwencji twórczej ujawniają jedynie niewielką część swoich walorów. Każde jego dzieło jest swoistym programem, z którego użytkownik może korzystać zgodnie z własnymi możliwościami. Może więc zatrzymać się na warstwie fabularno-przygodowej, może dotrzeć do mniej lub bardziej ukrytych przesłań, może wreszcie wejść w obszar refleksji nad językiem używanym przez pisarza, a wtedy praktycznie wielość poziomów odbiorczej aktywności staje się nieograniczona.

Trzeba założyć, że taki model percepcji może być zastosowany do każdego tekstu literackiego. Wyjątkowość Sienkiewicza polega jednak na tym, że to on sam w znacznym stopniu steruje programem konstruującym wirtualną rzeczywistość jego utworów i sam wskazuje ścieżki potencjalnej interpretacji. Stwarzając warunki idealnej iluzji, Sienkiewicz dba o szczegół i dba o pozostawienie miejsc niedookreślonych, które czytelnik może dopełnić własnym doświadczeniem. Często posługuje się szerokim planem – kreśli perspektywę, uściśla znaczenie scen przez dodanie kilku szczegółów, ale resztę pozostawia czytelniczej fantazji. Dlatego też jego dzieła, mimo całego rozmachu, są bardzo trudnymi do realizacji scenariuszami filmowymi. Film bowiem paradoksalnie unieruchamia grę wyobraźni, konkretyzuje pisarskie wielokierunkowe sugestie, zamyka proces interpretacji, monumentalizuje lub spłaszcza, nie pozostawia odbiorcy szansy na współpracę. Zamieniając czytelnika w widza, film osadza go w funkcji biernego konsumenta: tak a tak muszą wyglądać poszczególne postacie, tak a tak się zachowywać, takie przeżywać przygody. Potencjalnie bogaty świat wewnętrzny bohaterów w przełożeniu na język filmu zamienia się w sentymentalną płyciznę banalnych zwierzeń lub natrętny dydaktyzm wybranego przesłania. I nie ma w tym winy ani reżysera, ani scenarzysty. Po prostu powieści Sienkiewicza nie są, wbrew pozorom, scenariuszami powieści typu „płaszcza i szpady”, nie są westernami, nie opierają się na epizodycznych przygodach. W jego utworach jest zawsze warstwa odniesień na tyle wieloznacznych i jednocześnie fundamentalnych, by trzeba było podjąć indywidualny wysiłek w celu ich zrozumienia i spożytkowania.

Na tle innych pisarzy wieku dziewiętnastego Sienkiewicz jawi się jako twórca niezwykle sprawnie operujący dialogiem, choć jednocześnie niestroniący od tradycji dobrej, zajmującej gawędy. Jedna i druga forma podawcza wymaga istnienia trzeciej instancji – czytelnika, który powinien

być zaangażowanym słuchaczem opowieści i potencjalnym uczestnikiem rozmowy. Ten właśnie, wcześniej wspomniany interaktywny charakter dzieł Sienkiewicza sprawia, że budzą one społeczny rezonans. Można ich nie czytać, co dziś nie jest zjawiskiem rzadkim, ale czytając nie można ich lekceważyć. Bo wtedy lekceważy się jednocześnie siebie i własny wysiłek percepcyjny. Ten wysiłek może być minimalny, ale może też przerastać nieprzygotowanego do lektury czytelnika. Zawsze jednak prowokuje do sformułowania indywidualnego osądu, bo jest to jednocześnie osąd efektów własnego uwikłania się w proponowaną przez pisarza grę.

Sienkiewicz już u progu swojej pisarskiej kariery zdawał sobie sprawę z wpływu, jaki literatura może wywierać na czytelnika. Z doświadczenia wiedział, że dobra opowieść może uwodzić jak głos syreny i prowadzić słuchacza w krainy, których istnienia ten wcześniej nawet nie przeczuwał. Ale za magią żywej opowieści zawsze stał osobisty czar narratora i urok bezpośredniego kontaktu ze słuchaczem. Natomiast magii literatury musiała wystarczyć iluzja opowiadania i zamiana wrażeń słuchowych na wzrokową stymulację wyobraźni za pośrednictwem abstrakcyjnych znaków literowych. Radykalizm tej zmiany był oczywisty, ale jej skutki nieobliczalne. Doświadczony gawędziarz mógł zorientować się w tym, jaki wpływ wywiera jego opowieść na słuchaczy, mógł ją też odpowiednio modyfikować. Utwór napisany był z natury rzeczy jednostronnie zamknięty, nie dawał już twórcy żadnych szans na zmianę. Czytelnik pozostawiony z nim sam na sam nie mógł liczyć na dodatkowe wskazówki: czerpał z tekstu inspiracje na własną odpowiedzialność. Od czasów Wertera wiadomo było, jak niebezpieczny może być samotny kontakt z książką. Od Bayrona wiadano, że lektura mogła budzić pokłady szaleństwa, mogła też sprzyjać zapomnieniu i pełnemu wyobcowaniu. Jego skutki ponosił już tylko indywidualny czytelnik. Autora (poza przypadkami prześladowań politycznych) rzadko obarczano odpowiedzialnością, a nawet przeciwnie – skrajne reakcje indywidualnych czytelników przynosiły mu sławę i prestiż.

Czy racjonalnie zorientowanemu Sienkiewiczowi zależało na takich sukcesach? To oczywiście pytanie retoryczne, ale można założyć, że o ile pisarz chciał zdobyć sławę i uznanie czytelników, o tyle zdawał sobie sprawę z tego, że przyszło mu tworzyć w czasie kryzysu romantycznych uniesień. Rozumiał, że książka może pchnąć do czynu, ale przede

wszystkim powinna podtrzymywać na duchu. Nie krył, że siła literackiej perswazji nie jest mu obca: bardzo wyraziście wyeksponował ten wątek w dwóch wczesnych nowelach amerykańskich: *Latarniku* i *Wspomnieniu z Maripozy*. Oba utwory w pewien sposób podkreślają moc języka i urok słowa. Bohater *Wspomnienia...*, stary skwatter Putrament, samotnie żyjący od dwudziestu lat w kalifornijskim lesie, nie chce poddać się presji asymilacji i pielęgnuje znajomość języka polskiego. Ale warunki, w jakich przyszło mu żyć, nie sprzyjają kultywowaniu ojczystej mowy – nie mając rozmówcy, Putrament lęka się, że zupełnie utraci znajomość rodzimego języka. Korzysta więc z jedynej sobie dostępnej książki – szesnastowiecznego przekładu *Biblii*. Archaicznie brzmiące w uszach dziewiętnastowiecznego Polaka frazy zaczerpnięte z języka księdza Wujka są jednocześnie dramatycznym dowodem na trwały charakter wartości, jaką dla człowieka ma ojczysta mowa. I pokazują, że granice języka mogą wyznaczać granice ludzkiego świata. Świat generowany przez biblijną leksykę zamyka Putramenta w micie anachronicznej polskości, ale pozwala mu zachować narodową tożsamość. Kontakt z językiem umożliwia utrzymanie poczucia przynależności; książka staje się instrumentem, swoistą matrycą lingwistyczną, tezaurem pojęć i protezą wspierającą pamięć. *Sacrum* mowy przechowywane w *Piśmie Świętym* – trudno o wymowniejszy i bardziej skomplikowany przykład wielorakich możliwości oddziaływania księgi.

Początkowe partie narracji we *Wspomnieniu...* nawiązują do znanego casusu *Latarnika*. Skawiński, którego historyczny prototyp poniósł karę za czytanie *Murdeliona*, w noweli jest ofiarą zauroczenia lekturą *Pana Tadeusza*. Sienkiewicz zdawał sobie sprawę ze znaczenia Mickiewiczowskiego tekstu; wprowadzając do noweli motyw zmultiplikowanej nostalgii znalazł najwłaściwsze uzasadnienie dla zachowań bohatera. Tęsknota za ojczyzną, organizująca życie Skawińskiego, była tęsknotą uświadamianą na poziomie odczuć i wrażeń. Bohater noweli stosunkowo nieporadnie wyraża swoje pragnienia i nie potrafi ich zinterpretować. Przypadkowo otrzymana książka staje się dla niego okazją do zrozumienia własnej nostalgii. Uświadamia mu, że tęsknotę można wyrazić słowem i że to słowo ma moc przywoływania bardzo indywidualnych obrazów i wspomnień. Mało już atrakcyjne dla czytelnika lat osiemnastych dziewiętnastego wieku losy *Murdeliona* w nikłym stopniu uza-

sadniały bezprecedensową fascynację lekturą. Ale stary tułacz, czytający o tęsknocie innego tułacza, mógł z pełnym zrozumieniem odebrać poetyckie przesłanie i na tyle zatopić się w lekturze, by zapomnieć o obowiązkach latarnika. Urok tekstu miał dla bohatera wymiar podwójny; poemat z jednej strony nawiązywał do jego własnych przeżyć, z drugiej natomiast wyrażał te przeżycia w najbardziej zrozumiałym języku:

Oto czterdzieści lat dobiegało, jak nie widział kraju, i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa przyszła sama do niego – przepłynęła ocean i znalazła go, samotnika, na drugiej półkuli, taka kochana, taka droga, taka śliczna! We łkaniu, jakie nim wstrząsało, nie było bólu, ale tylko nagle rozbudzona niezmierna miłość, przy której wszystko jest niczym... On po prostu tym wielkim płaczem przeproszał tę ukochaną, oddaloną za to, że się już tak zesta- rzał, tak zżył z samotną skałą i tak zapamiętał, iż się w nim i tęsknota zaczęła zacierać<sup>5</sup>.

Niecodzienna reakcja czytelnika, do którego bezpośrednio dociera przesłanie płynące z lektury i budzi w nim uśpione pokłady wrażliwości, to nie tylko znakomity materiał nowelistyczny – to także swoisty program artystyczny samego Sienkiewicza. Należy pisać tak, by uwypuklić wszelkie możliwe walory języka narodu skazanego na polityczny niebyt. I pisać o tym, co obchodzić może każdego Polaka, co odwołuje się do jego uczuć, patriotyzmu, poczucia honoru i narodowej dumy. Msze odprawiane za duszę pana Podbiپیęty były najlepszym dowodem na skuteczność literackiej iluzji, na możliwość stworzenia wirtualnego świata, w którym czytelnik mógł lokować swoje pragnienia i uczucia, z którym pragnął się identyfikować. Setki młodych ludzi, którym imiona bohaterów Trylogii posłużyły w czasie drugiej wojny światowej za konspiracyjne pseudonimy, dowodzą, że przesłanie stworzonego przez Sienkiewicza modelu literatury nie utraciło aktualności nawet w kilkadziesiąt lat po śmierci pisarza.

Ludzka wyobraźnia ma swoje granice. Adresat literackiego przesłania może go ze zrozumieniem odczytać wtedy, gdy przesłanie to ape-

---

<sup>5</sup> H. SIENKIEWICZ: *Latarnik*. W: IDEM: *Wybór nowel i opowiadań*. Oprac. T. BUJNICKI. Wrocław 1986, s. 329.

luje do jakiejś wspólnoty doświadczeń i tożsamości kodu kulturowego. Czytelność reguł obowiązujących w grze w literaturę może być rozmaita, ale od tej czytelności zależy głębokość fabularnej iluzji i podatność czytelnika na mechanizmy perswazyjne sprawiające, że realna staje się możliwość całkowitego zatopienia w nierealnym świecie fikcji. Wśród mediów uwodzących odbiorcę urokami wirtualnej rzeczywistości literatura była i jest swoistym nielektronicznym hełmem relaksacyjnym.



## Wyobrażenia w antropologii literatury

„Wyobrażenia” jest pojęciem wieloznacznym, a jednocześnie fundamentalnym dla europejskiego dyskursu. Dlatego zapewne rozmaite próby zastosowania go do kreacji tekstów kultury, a jednocześnie traktowanie jako kategorii opisowej bądź analitycznej, stają się kolejnymi przyczynkami do dywagacji nad właściwościami nie zawsze tożsamych desygnatów. W tej sytuacji „wyobrażenia antropologiczna” może być albo określeniem zbiorczym na pewien rodzaj kompetencji człowieka, albo określeniem konkretnego zjawiska, którego zakres i znaczenie należałoby precyzować zależnie od aktualnych potrzeb oraz intencji interpretatora.

W pewnym sensie każda wyobrażenia jest wyobrażnią antropologiczną: wyobrażenia symboliczna (Durand), poetycka (Bachelard), wyobrażenia geometryczna (Euklides, Łobaczewski), matematyczna (Poincaré), wyobrażenia historyczna czy geograficzna – to jedynie różne typy wyobraźni rozumianej tu jako ogólnoludzka dyspozycja, która w wypadku konkretnego człowieka może być zdominowana przez jeden z czynników obrazotwórczych. Takie ujęcie, stosunkowo tradycyjne, nie wyczerpuje oczywiście bogactwa problemów, jakie wnosi do refleksji współczesnej istnienie i funkcjonowanie wyobraźni.

W koncepcji Andrzeja Mencwela<sup>1</sup>, budowanej na podstawie inspiracji wywodzonych z filozofii humanistyki, wyobrażenia antropologiczna nie jest rozumiana dystrybutywnie – przeciwnie: badacz poszukuje w niej instrumentu jednoczącego rozmaite typy ludzkiej imaginacji i scalającego różne sposoby stosowane w próbach ogarnięcia i porządkowania świata. Można zatem powiedzieć, że jest propozycją bardzo szeroką, konstruującą horyzont poznawczy, w którym mieści się to, co oswojone i nieoswojone, swoje i obce, stare i nowe, rzeczywiste i potencjalne. Tak pojęta wyobrażenia antropologiczna rysuje się jako dobrze umocowana płaszczyzna rekonstrukcji wieloaspektowych procesów kulturowych i społecznych.

---

<sup>1</sup> A. MENCWEL: *Wyobrażenia antropologiczna. Próby i studia*. Warszawa 2006.



Może ona służyć, jak wykazał autor, niwelacji skutków formalnej odrębności poszczególnych nauk humanistycznych i pogłębianiu współpracy interdyscyplinarnej.

Wyobraźnia, która tym sposobem jawi się jako niezbędna dyspozycja humanisty, koresponduje z ideą zakładającą, że jednym z warunków antropologicznego porządkowania rzeczywistości jest kompetencja narracyjna. Dostrzeganie, wyobrażanie sobie tego, czego zaobserwować bezpośrednio nie można oraz przedstawianie relatywnie spójnego **obrazu** świata składają się na propozycję epistemologiczną, której korzeni szukać można w filologii, filozofii, historii i antropologii kulturowej.

Nie jest zatem przypadkiem, że twórca współczesnej koncepcji wyobraźni antropologicznej odwołuje się do tych samych wyznaczników, które od dawna konstituowały literacki obraz świata. Jednak te dwa obszary aktywności poznawczej różnią od siebie i cele, i funkcje. Potencjalnie łączy je natomiast, jak się wydaje, seria projektów określanych mianem antropologii literatury. Jeżeli antropologię literatury potraktujemy jako zbiór indywidualnych inicjatyw, z których być może wyłoni się kiedyś odrębna dziedzina wiedzy, to musimy przyjąć, że w każdej z nich „wyobraźnia antropologiczna” może pełnić inne funkcje i może być odmiennie rozumiana.

\* \* \*

Wyobraźnia niezbędna w procesie antropologicznej interpretacji utworu literackiego sięga do metawyobrażeń ukonstytuowanych w naukach o kulturze. Zatem z założenia ogarnia ona rozmaite odmiany wyobraźni twórczej, umożliwiając krytyczną rekonstrukcję wzorów obowiązujących w formacji kulturowej, do jakiej pisarz nawiązywał, kreując określony model świata przedstawionego. I tutaj pojawia się zasadniczy problem metodologiczny: można przyjąć, że bez wyobraźni nie może się powieść ani próba prezentacji ludzkiego świata w dziele literackim, ani próba antropologicznej interpretacji żadnego wytworu kultury, w tym także dzieła literackiego. Mimo to wyobraźnia, stwarzająca nieredukowalny horyzont praktyk badawczych, jest ostentacyjnie subiektywnym narzędziem poznania i nie podporządkowuje się procedurom weryfikacji ani falsyfikacji. Nie sposób też znaleźć punktu odniesienia niezbędnego do oceny jej wiarygodności.

Wyobraźnia bywa podstawą myślenia alternatywnego, ale opiera się na analogii i asocjacji. Umożliwia rekonstrukcję przeszłości i pozwala na antycypację, na przewidywanie przyszłego. Jako taka jest dyspozycją z ducha pozytywistyczną. Aktywizuje predyspozycje do budowania rzeczywistego bądź intencjonalnego obrazu świata w oparciu o dostępne przesłanki. Wydaje się przy tym, że innych kompetencji wymaga wykorzystywanie wyobraźni w narracji oralnej, a innych w narracji cyrograficznej. Z oczywistych powodów ograniczę się jedynie do kilku uwag dotyczących „wyobraźni cyrograficznej”.

Jędrzej Śniadecki, filozof, lekarz i chemik, materialista, zwolennik francuskiego oświecenia, badań empirycznych oraz koncepcji „zdrowego rozsądku” wywodzonej ze szkockiej szkoły filozoficznej, uważał w początkach dziewiętnastego wieku, że wyobraźnia, traktowana przez niego jako podstawa romantycznego szaleństwa i jednocześnie niczym nieskrępowana podnieta twórcza, wiąże się z zanegowaniem władzy rozumu, z radykalnym, rewolucyjnym zwrotem, skutkującym „końcem naszego świata”.

Ze wszystkich władz duszy ludzkiej imaginacja jest najdzielniejszą, ale też bez wędzidla najniebezpieczniejszą i najszkodliwszą. Wszystkie wymysła bezbożności, wszystkie sprośności zabobonu w fałszywych religiach, wszystkie dziwactwa i nedorzecznosci w filozofii są to dzieła rozpasanej imaginacji. Ona równie służy cnotie i zbrodni, jest matką piękności i potworów, stwórcielką prawd i błędów. Historia świata i nauk pokazuje nam, że imaginacja tym jest w życiu umysłowym, czym są namiętności w życiu zwierzęcym człowieka, to jest źródłem wielkich cnót i zbrodni, wielkich prawd i fałszów okropnych. Zdaje mi się więc, że radzić ludziom na sztukę pisania imaginację rozpasaną bez wodzy i prawidła, prawie na jedno wychodzi, co przypisać rozpuszczone namiętności za prawidło życia moralnego i zrobić świat tak umysłowy, jak towarzyski polem burzy, gwałtów i spustoszenia. Imaginacja i namiętności bez wodzy rozumu są zawsze występną i szkodliwą, tak jak pod jego rządem są zbawienne i dobroczynne<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> J. ŚNIADECKI: *O pismach klasycznych i romantycznych*. W: *Polska krytyka literacka (1800–1918). Materiały*. T. 1. Red. J.Z. JAKUBOWSKI. Oprac. J. KRZYŻANOWSKI, Z. LIBERA, E. WARZENICA. Warszawa 1959, s. 361.

Jako pragmatyk Śniadecki doceniał siłę wyobraźni i obawiał się konsekwencji podporządkowania rzeczywistości marzeniom, powołującym do istnienia byty nierealne, ale zdolne wywoływać realne konsekwencje. Zderzenie prawdy „szkiełka i oka” z prawdą namiętności i imaginalacji u progu dziewiętnastego stulecia zachwiało nieco paradygmatem kartezjańskim, ale nie zdołało go zburzyć. Kultura Europy podzielona została na sfery wpływów: w polityce, ekonomii, prawodawstwie, ale także w naukach ścisłych nadal dominowała zasada rzeczywistości opartej na sformalizowanych regułach i normach obwarowanych surowymi sankcjami; w literaturze i sztukach plastycznych upowszechniła się znana z osiemnastowiecznej filozofii francuskiej konwencja tworzenia światów możliwych, fikcyjnych, utopijnych – zamkniętych, chociaż wyłamujących się ze sztywnych ram gatunkowych i roszczących sobie prawo do łączenia odwzorowywanej rzeczywistości z twórczą fantazją oraz nieweryfikowalnymi z założenia kompetencjami wszechwiedzącego narratora<sup>3</sup>.

Czytelnik, wypełniając własnymi wyobrażeniami dane mu zarysy świata przedstawionego, miał go sobie wyobrażać („przedstaw sobie, Drogi Czytelniku”) zgodnie z intencjami autora. Tym samym wyobraźnia nadal stała na straży fikcji: raz zorientowanej na mimetyzm bądź funkcje dydaktyczne, innym razem niebezpiecznej i rozpasanej, traktowanej jako podnieta twórcza i nieprzewidywalna w skutkach inspiracja.

Ponad sto lat później Jean-Paul Sartre (przywołuję jego stanowisko, ponieważ był jednocześnie pisarzem i filozofem) w swoim wykładzie z 1940 roku akcentował ubóstwo i niekompletność wyobrażeń towarzyszących procesowi czytania. Zauważał przy tym, że

[...] wyobrażenia pojawiają się w czasie przerw i luk w lekturze. Przez resztę czasu, kiedy czytelnik jest naprawdę wciągnięty w lekturę, nie ma wyobrażenia myślowego. Mogliśmy to stwierdzić wielokrotnie na nas samych i wielu innych osobach, które potwierdziły nam ten fakt.

---

<sup>3</sup> O skutkach ekstrapolowania wyobraźni literackiej na życie społeczne por. A. de TOCQUEVILLE: *O tym, jak w połowie osiemnastego wieku literaci stali się głównymi politykami kraju i co z tego wynikło*. W: IDEM: *Dawny ustrój i rewolucja*. Przeł. H. SZUMAŃSKA-GROSSOWA. Kraków 1994.

Przepływ wyobrażeń jest charakterystyczny dla lektury nieuważnej i często przerywanej<sup>4</sup>.

Jeżeli utrzymamy w mocy tę konstatację, to wynika z niej, że im bardziej lektura nas wciąga, tym mniej mamy szans na samodzielne tworzenie własnych wyobrażeń myślowych. Poprzestajemy na pospiesznej wizualizacji niektórych słów i podtrzymywaniu emocjonalnego stosunku do pojawiających się obrazów, których nie rozbudowujemy z braku czasu. Śledząc z zainteresowaniem perypetie bohaterów, właściwie nie wyobrażamy ich sobie, ale mogą one zainspirować nas do późniejszego tworzenia obrazów ewokowanych przez słowo. Proces czytania, w przeciwieństwie do procesu słuchania, pozbawia odbiorcę kontaktu z wielokrotnie powtarzaną tą samą frazą, odbierając mu szanse paralelnej aktywizacji wyobrażeń, ale oferując w zamian możliwość zrozumienia słów, traktowanych jako nośniki informacji. Zatem pojawia się paradoks: poczytność, na której zależy niemal każdemu pisarzowi, jest jednocześnie formą zniewolenia czytelnika, narzucenia mu serii znaczeń, pozbawienia nie tyle myślowej samodzielności, ile jednostkowego prawa do tworzenia obrazu świata na miarę własnej wyobraźni. Nie darmo sztuka pisania jest sztuką uwodzenia.

\* \* \*

W literaturze polskiej sława największego uwodziciela ciągle przypada Sienkiewiczowi, chociaż nie milkną spory na temat artystycznej wartości jego dzieł, a ich wydźwięk ideowy poddawany jest kolejnym interpretacjom i reinterpretacjom<sup>5</sup>. Niewątpliwie był to pisarz obdarzony talentem i wyobraźnią, a światy powoływane przez niego do istnienia jawiły się kilku pokoleniom czytelników jako kompletne, spójne i atrakcyjne poznawczo.

Własną wyobraźnię wykorzystywał Sienkiewicz zarówno do historycznej rekonstrukcji kontekstu kulturowego, jak i do konstruowania takiego świata przedstawionego, w którym bohaterowie mogliby zachować

---

<sup>4</sup> J.-P. SARTRE: *Wyobrażenie*. Przeł. P. BEYLIN. Warszawa 1970, s. 122.

<sup>5</sup> Por. A. MENCWEL: *Arcydzieło pęknięte. Antropologia „Ogniem i mieczem”*. W: IDEM: *Wyobrażenia antropologiczne...* Studium jest interesującą analizą powieści Sienkiewicza z perspektywy myślenia postkolonialnego.

wywać się „jak żywi ludzie”. W często cytowanym liście do Jadwigi Janczewskiej z 10 lutego 1887 roku pisał:

[...] com robił po drodze z Mołodecznej? Oto komponowałem sobie sceny do *Wołodyjowskiego*. Dziwny jest to proces, w którym fantastyczne osoby mieszają się z żywymi, żywe odchodzą w ciąg zdarzeń fantastycznych – i rozmawia się z nimi, widzi się je, skutkiem czego odczuwa się wszystko mocno – i pisze się dobrze. Długo by o tym opowiadać. Krytycy i biografowie starają się wytłumaczyć proces artystycznego tworzenia, ale cały szereg bodźców jest i pozostaje zawsze dla nich nieprzystępny – bodźców może najważniejszych, które głównie sprawiają, że „pieśń gdzieś leci ode mnie echowa” [cytat z *Beniowskiego* – E.K.]. Przynajmniej w mojej wyobraźni zawsze w stosunki powieściowe podstawiają się żywi rozmaici ludzie, albo ci, których już nie ma, albo pragnienia i postulaty, choćby niepodobne do ziszczenia, i tworzy się świat, w którym człowiekowi lepiej, tak dalece lepiej, że potem, gdy się przychodzi do rzeczywistości, „bywa Tomowi zimno”<sup>6</sup>.

Pisarska wyobraźnia Sienkiewicza niewątpliwie była jakąś odmianą wyobraźni antropologicznej: rekonstrukcja postaci historycznych, podobnie jak powoływanie do życia bohaterów fikcyjnych, świadomie konstruowanych na wzór rzeczywistych ludzi, wymagały określonych kompetencji, które można dzisiaj uznać za efekt swoistej analizy kulturologicznej. Normy i wzory zrekonstruowane w wyniku studiów historycznych oraz obserwacji stały się swoistym drogowskazem, zezwalającym na tworzenie postaci prawdopodobnych, których działania mieściły się w granicach kultury, i – jako aprobowane bądź negowane – nie wychodziły poza obręb dopuszczalnych w danej epoce sposobów zachowań.

Ale wyobraźnia pisarza nie była jedynie wyobraźnią historyczną. W roku 1895 Henryk Sienkiewicz opublikował *Rodzinę Połanieckich* – jedną ze swoich najpoczytniejszych powieści współczesnych. Stworzył w niej sentymalny portret „aferzysty” w średnim wieku, który wskutek niespodziewanego uczucia do zubożałej kuzynki po rozmaitych pery-

---

<sup>6</sup> H. SIENKIEWICZ: List do Jadwigi Janczewskiej (Mołodeczno, 10 lutego 1887). W: IDEM: *Listy*. Ze zbiorów J. KRZYŻANOWSKIEGO oprac. M. BOKSZCZANIN. T. 2, cz. 1. Warszawa 1996, s. 326.

petiach porzuca niejasne „interesa”, opuszcza stolicę i osiada w majątku, odzyskując zaufanie i miłość ukochanej kobiety. Szereg rodzajowych obrazków, z których składa się świat przedstawiony tej powieści, pozwalał badaczom postrzegać ją jako emanację tendencji realistycznych. Antropolog mógłby odnaleźć tu wiele wzorów kultury polskiej, zwłaszcza z końca dziewiętnastego wieku, kiedy to nakaz lojalności wobec tradycji walczył o lepsze z fascynacją europejskimi przemianami cywilizacyjnymi. W *Rodzinie Połanieckich* zwycięstwo etosu agrarnego nad podejrzaną etycznie działalnością biznesową jest jednocześnie zwrotem w kierunku starszylacheckich tradycji „nieparania się” łokciem i wagą, jest demonstracyjnym opowiadaniem się za systemem wartości, które sam Sienkiewicz ostentacyjnie ośmieszał na początku swojej drogi literackiej. Można bowiem domniemywać, że pierwszy zarys projektu powieści powstał trzydzieści lat wcześniej, w lecie 1865 roku, kiedy to początkujący pisarz spędzał lato w Płońsku i w ramach ćwiczeń literackich prowadził pamiętnik. Próbował w nim między innymi zarysować w karykaturalnym skrócie własną przyszłość – głęboko przeświadczony, że ironiczny stosunek do spetryfikowanych wzorców pozwoli mu uniknąć sideł kulturowego standardu.

Środa, 30 sierpnia [1865]

[...] Sam uważam, że trudno mi prowadzić pamiętnik przy strasznie jednostajnym sposobie życia. Później wezmę się do napisania prawdziwego pamiętnika, który będzie nudny do najwyższego stopnia, ale za to bardzo moralny, gdy tymczasem ten nie odznacza się koniecznie poczuciami etycznymi.

Wtedy się poprawię, będę ogromnie pracowity, ogromnie rozumny, nie będę śpiewał tak jak dziś, tylko czasem wieczorem pójdę do szpaleru z cygarem w rękę i z książką pod pachą – za to będę miał sławę pierwszorzędną mądrości w okolicy.

Prawdę powiedziawszy, tu o to nie trudno!

Tymczasem panny okoliczne zakochiwają się we mnie, ja także w jednej – wreszcie po wielu przeszkodach, intrygach, peripecjach [!] i katastrofie cały romans dobrze się skończy – ożenię się i osiedzę na roli ze Swoją drogą.

Będzie to miłość, o jakiej mieszkańcy miast wyobrażania nie mają.

Mieszkamy z żoną w białym dworku, takim poetycznym, śpiewającym wieczorami od świerszczów, jak powiada Słowacki, i ocienionym zielonymi topolami, jabłonią, smutnymi jaworami.

W alkierzyku cicho, spokojnie, tylko muszka zabrzęczy po szybie, tylko zaszeleści firanka znad Matki Boskiej, tylko małeństwo w kołysce zakwili.

I nieraz w pogodny, złocisty wieczór letni wyjdziemy z żoną na ganek i opatrywać będziem troskliwym okiem naszą chudomę [!]; a ciepły wiaterek zbliży się do nas i pomuszcze złote włoski niebogi mojej, pocałuje lekkim powiewem w białe czoło lub ze śnieżną sukienką się pociesci.

Wtedy taką cudną i złotą moją królowę przycisnę do serca i wzniosę ku gwiazdom załzawione oczy dziękując za skarb mój jedyny.

O! taki wieczór to chwila nieziemskiego szczęścia dla mnie, kiedy przyjdzie włódarz i pokaże pełne kłosa pszenicy, kiedy bydełko zacznie wracać z kłopotkami z pola, kiedy senne ptastwo schylać będzie ociężałe głowy z gałęzi.

A mój ideał, moja wymarzona i wypieszczona żonka wyjdzie z pożywym ziarnem w fartuszu na ganek i swym srebrnym głosikiem zacznie wołać: „Cip! cip! kur! kur! małuśki! małuśki! małuśki!”, a obdzieliwszy nasz dobytek, zaprosi nas do wieczerzy, na kartofle suto skwarkami przytrząśnięte.

A z nami zasiądzie i pocziwy karbowy, od którego wódka buchać będzie jak z kufy, i zatabaczony pleban, co pobłogosławi pożywienie, i kiwająca się nad pończochą stara niańka.

O! życie, życie! czemuż cię człowiek z właściwej nie pojął strony.

Wprawdzie w nocy pluskwy będą nas gryzły cokolwiek, ale za to usypiać nas będzie tęsny głos komarów nucących swoje nocne piosenki.

Rankiem, chociaż wcześniej wstaję, zbudzi mnie pocałunek jej ust różanych, bo ona jak ranna ptaszyna przed wschodem słońca się zerwie, aby powitać mnie piosenką wesela.

Potem pokłóci się z gospodynią o to, kto zjadł kożuszek ze śmietanki i napoczął świeżą bułkę chleba.

I tak dalej wdzięcznie szczebiocząc zakasze białe rączki i zacznie siekać mięso na pierogi tętniąc w stolnicę tasakiem, aż się szyby trząść zaczną.

Następnie... w kilkanaście lat później, kiedy czas nieubłaganą ręką poora skronie nasze, a namulane dłonie moje trząść się będą od pra-

cy – wtedy nas otoczy szacunek ludzki, miłość dzieci i życzliwość kmiotków.

Ja wtedy wieczorami będę grywał z ekonomem w mariasza, na wieczór będę jadł jaja na occie, śpiewał litanie w kościele, aż zemrę spokojnie której nocy.

A ona?!

Ona, ta moja uwielbiana, piękna i wiotka, niby mgła wiosennego rana, będzie miała wtedy już dobrą tuszę, świecące policzki i nabożną – niezmiernie nabożną duszę.

I będzie co dwa dni chodzić do spowiedzi, co dzień się komunikować – w niedzielę nawet pościć zjadając tylko ryby na oleju... będzie zażywać tabakę i kichać lewą dziurką, bo prawą już będzie miała zatkana z samego wieku.

Aż zamrze spokojnie której nocy!

A świat powie: „Dobrzy byli ludziska, ale...”

„Ale głupi” – dodadzą przeciwnicy spokoju.

Ja jestem tego samego zdania.

I poeta jaki opisał nasze życie zakończy wielkimi, choć nie swoimi słowy:

Oto jest romans życia nie skłamany niczem,  
Zabite niestrawnością, jedno z młodych kona,  
A drugie z odwróconym na przeszłość obliczem  
Dewocję na starość – powieść ukończona!!!

Pewnie wam łzy stoją w oczach?!!

PS. Ilustracji, przyznaję – mało i nieszczegółne, ale będzie więcej i lepsze, bo pojutrze jadę do Warszawy, kupię pędzelek i talerzyk do rozcierania tuszu.

PS. Może trochę cyniczna była całość – ale to tak już być powinno pod dewizą Hejnego, zresztą widocznie tu wszystko zależy od usposobienia dniowego<sup>7</sup>.

Idealny wzorzec kultury ziemiańskiej, kontestowany przez dziewiętnastolatka okazał się na tyle trwały, by znacznie później, świadomy swo-

---

<sup>7</sup> H. SIENKIEWICZ: *Korespondencja I*. W: IDEM: *Dziela*. Wydanie zbiorowe. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 55. Warszawa 1951, s. 80–82.



jej pozycji artystycznej pisarz, mógł uczynić go osnową swojej kolejnej powieści. W wyobrażeniu Sienkiewicza o rozkoszach ziemiańskiego życia nie zaszła przez lat trzydzieści zasadnicza zmiana, choć zapewne zmienił się jego stosunek do tego wyobrażenia. W każdym razie jako dojrzały człowiek nie podjął ryzyka przedstawienia starzejących się bohaterów, chociaż nie zrezygnował z ironii wobec sformalizowanego etosu: nałogi i przyzwyczajenia wujcia Pławickiego zdają się nawiązywać do stworzonej przed laty w Płońsku ironicznej diagnozy ziemiańskiego stylu życia.

Znamienny zwrot, jakiego dokonał Sienkiewicz od pozycji zburzonego „młodego pozytywisty” do społecznie czczonego piewcy szlacheckiego konserwatyzmu, zwrot potępiany przez Brzozowskiego i Nałkowskiego, ośmieszany przez Gombrowicza – nie ma znamion koniunkturalnego sprzeniewierzenia się własnym poglądom. Sienkiewicz zdawał się rozumieć, że etyka regulująca życie społeczne jest fundamentem odmienności polskiej kultury ziemiańskiej, a więc bez względu na powszechny wśród ówczesnych europejskich filozofów i artystów odwrót od tradycji i ironiczny stosunek do „odwiecznych wzorców” nie należy zrezygnować z podtrzymywania wiedzy o wartościach kulturowej specyfiki, zwłaszcza w okresie, kiedy ustępstwo na rzecz uniwersalizmu oceniane bywało w kategoriach zaprzaństwa.

Niezwykły zmysł obserwacji w połączeniu z wyobraźnią antropologiczną, uwarażliwioną na przedmioty, zachowania, wartości i procesy kulturowe, pozwalał Sienkiewiczowi, jednemu z najbardziej ruchliwych ludzi tamtej epoki, dostrzec nie tylko dominację tendencji zachowawczych we współczesnym mu społeczeństwie, ale i docenić ich trwałość. W dobie gwałtownego przyspieszenia cywilizacyjnego nie każdy przecież był skłonny poddać się presji przemian; zmiana sama w sobie też nie była powszechnie odbierana pozytywnie. Nadal obowiązywała wolterowska zasada, zgodnie z którą należy poznać świat, ale zaspokoivszy ciekawość, wrócić do domu i uprawiać swój ogródek. Sienkiewicz zrozumiał to stosunkowo szybko; pobyt w Stanach Zjednoczonych stał się przełomem w jego stosunku do tradycji i zmiany. Jako jeden z nielicznych ludzi swojej epoki zdawał sobie sprawę z tego, że nadmiar radykalnych i nieustających przemian prowadzi do społecznego zniechęcenia i zmęczenia, że wywołuje nastroje pesymistyczne, a przymus nieustannej pracy ada-

ptacyjnej upokarza każdego, kto nie nadaża za nowościami. Powodzenie Trylogii utwierdziło go w słuszności takiej diagnozy i od tej pory świadomie odwoływał się do tradycji, poddając ją estetyzacji i akcentując emocjonalny związek z wyobrażeniami tego, co znane i bliskie. Sam zdobywał wiedzę o przeszłości, angażując wyobraźnię historyczną<sup>8</sup>, studiował ludzkie charaktery, obserwując i dobierając wzorcowe typy, a zarazem zdawał się rozumieć, że dla pisarza badającego sposoby myślenia i odczuwania biblioteka jest obszarem swoistych badań terenowych, a literatura obszarem prezentacji wybranych problemów antropologicznych.

Rozpoznał moc konserwatyzmu własnego społeczeństwa na długo przed konstatacjami antropologów<sup>9</sup>, którzy do połowy dwudziestego wieku dopatrywali się tendencji zachowawczych przede wszystkim w kulturach prostych. Niewątpliwie sam korzystał z dostępnych usprawnień cywilizacyjnych oraz intelektualnych zdobyczy swojej epoki, wiele podróżował i wiele czytał. Zdawał sobie sprawę z tego, że kultura nowożytnej Europy podzielona została na sfery wpływów: w polityce, ekonomii, prawodawstwie, ale także w naukach humanistycznych i społecznych obowiązywała zasada badania rzeczywistości oparta na sformalizowanych regułach; w literaturze i sztukach plastycznych upowszechniła się konwencja tworzenia światów możliwych, fikcyjnych, zamkniętych, chociaż wyłamujących się ze sztywnych ram gatunkowych i próbujących łączyć odwzorowywaną rzeczywistość z twórczą fantazją oraz nieweryfikowalnymi z założenia kompetencjami wszechwiedzącego narratora. Wybrał drogę pisarską, ale typ wyobraźni organizujący jego sposób postrzegania świata zbliżał go do nauk o człowieku.

\* \* \*

Antropologia, podążająca tropami Innego i badająca specyfikę konkretnych kultur, podobnie jak literatura realistyczna, zrodziła się w okresie heroicznego pozytywizmu. Można sobie zatem wyobrazić, że tak sztuka, programowo ilustrująca ludzkie życie, jak i nauka, badająca reguły

---

<sup>8</sup> H. SIENKIEWICZ: *Odczyt o powieści historycznej*. W: J. KULCZYCKA-SALONI: *Henryk Sienkiewicz*. Warszawa 1966. Por. E. KOSOWSKA: *Bukiet cytacji. Henryka Sienkiewicza „Odczyt o powieści historycznej”*. W: EADEM: *Negocjacje i kompromisy. Antropologia polskości Henryka Sienkiewicza*. Katowice 2002.

<sup>9</sup> P. WILLIS: *Wyobrażenia etnograficzna*. Przeł. E. KLEKOT. Kraków 2005, s. 170.

i wzory ludzkiego postępowania, były próbami realizacji podobnego celu. Antropologia przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku zwróciła się w stronę kultur prostych, postrzegając je jako pomost łączący „dzikich” i „cywilizowanych”. Literatura częściej podtrzymywała opozycję między jednymi i drugimi, przedstawiając realistycznie problemy „cywilizowanych”, a „dzikich” traktując jako doskonałą pożywkę dla fantazji<sup>10</sup>.

Jeżeli rację miał Jean-Paul Sartre, pisząc, że wyobrażenia nie uczą nas niczego<sup>11</sup>, bo powstają z tego, co uprzednio było w naszym umyśle, to można sądzić, że literatura, która swoim przedmiotem czyniła nieznaną „dzikość” i egzotykę, w praktyce utrzymywała jedynie istniejące stereotypy. Natomiast oparte na spostrzeżeniach, świadomych obserwacjach i ich porządkowaniu pisarstwo realistyczne zawierało w sobie element referencyjny, niesprzeczny z czytelnickimi doświadczeniami. Dystans czasowy, z którego dzisiaj patrzymy na te osiągnięcia realizmu, niekiedy zbliża je do opisu antropologiczno-kulturowego.

Oba sposoby interpretacji świata wywodziły się z tej samej filozofii i dążyły do podobnych celów. Proponowały jednak różne drogi i odmienne formy realizacji. Za każdą z nich kryły się inne sposoby myślenia, a zarazem podobny model antropologicznej wyobraźni, odzwierciedlający fascynację epoki i aktualny paradygmat epistemologiczny. Wyobraźnia, czyli umiejętność wypełniania luk w tym, co jest, przy pomocy tego, czego nie ma tu i teraz, ale co było przedmiotem indywidualnego doświadczenia świata kiedyś i w podobnych okolicznościach, stała się łącznikiem między różnymi typami kulturowego dyskursu. Właśnie ona, jak się wydaje, pozwala dzisiaj interpretować utwory literackie w kategoriach antropologiczno-kulturowych.

\* \* \*

W tym zakresie wyobraźnia antropologiczna Sienkiewicza znamienne koresponduje z wyobraźnią etnograficzną albo ściślej – z koncepcją wyobraźni etnograficznej Paula Willisa. Jeżeli w diagnozach tego ostatniego coś może dzisiaj zaskakiwać, to przede wszystkim zdumienie,

---

<sup>10</sup> Por. E. KOSOWSKA: *Taniec wokół „dzikiego”*. W: „Acta Universitatis Wratislaviensis”. *Prace kulturoznawcze*. Nr 14, cz. 1: *Kultura (w) granica(ch) natury*. Red. K. ŁUKASIEWICZ i I. TOPP. Wrocław 2012, s. 67–78.

<sup>11</sup> J.-P. SARTRE: *Wyobrażenie...*, s. 25.

z jakim brytyjski antropolog konstatuje: „współczynnik mobilności społecznej w Wielkiej Brytanii w zasadzie nie uległ zmianie od początku [dwudziestego] stulecia”, a możliwości zmiany typu zatrudnienia z fizycznego na umysłowy są wśród robotników „pięć do sześciu razy niższe niż dla dzieci ze środowisk niezwiązanych z fizyczną pracą najemną”<sup>12</sup>. Te obserwacje potwierdzają nie tylko niski stopień mobilności dużych grup społecznych, ale i związany z nim wysoki stopień powtarzalności codziennych zachowań. Zachowania te nie produkują nowych znaczeń, pełnią natomiast funkcje kulturowych stabilizatorów.

W dobie programowego przyspieszenia gubią się symptomy stabilizacji. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że żyjemy w świecie sprowadzanym do gry, w którym celowe bądź przypadkowe zestawianie rozmaitych elementów generuje sensy bądź bezsensy jednakowo ważne. W takim świecie znaczenie nie jest efektem konsensusu komunikacyjnego; jest efektem twórczego, a przede wszystkim zaskakującego działania nadawcy bądź odbiorcy. Twórca kreuje znaczenia w procesie powoływania niewykorzystanych wcześniej konfiguracji znanych elementów; odbiorca je „odczytuje”. Na miarę swoich kompetencji ustala dla siebie sensy twórczego przesłania, rozumiejąc je lub nie, akceptując bądź odrzucając, identyfikując jako komunikat specjalny, bądź jako zbędny szum informacyjny. Zdaniem Willisa

Podejmujemy wysiłki, by uchwycić i prześledzić przebieg nowej zmiany w obrębie kultury, lecz znajdujemy jedynie chaos i pęknięcia. Jednak zaczepienie w postaci wyobraźni etnograficznej, jakie dają solidne badania terenowe, ujawnia bardziej wrażliwe punkty nacisku różnicy i zbieżności, które, być może, kiedyś się połączą, tworząc nowe, spójne mapy empiryczne<sup>13</sup>.

Wyobraźnia etnograficzna ma więc wspierać Benjaminowe „drobne rysy w ciągłej katastrofie”. Jeżeli w kulturze współczesnej odnajdujemy jedynie chaos i pęknięcia, to być może dlatego, że patrzymy synchronicznie, że szukamy – jak chce Józef Bańka – systemu tu-i teraz-razowego, zaprzeczając jednocześnie wartości rekonstrukcji diachronicznej i cią-

---

<sup>12</sup> P. WILLIS: *Wyobraźnia etnograficzna...*, s. 170.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 155.

gów przyczynowo-skutkowych, traktowanych jako efekt prezentyzmu// konstruktywizmu. Tempo zmiany w poszczególnych obszarach ludzkiego świata jest różne, zatem pomysł, by efekty zmian układały się w harmonijną, spójną i zrozumiałą całość wydaje się co najmniej idealistyczny. Mimo to właściwa ludzkiemu umysłowi inklinacja do porządkowania i nadawania sensów temu, co dostępne percepcji podmiotowej, nie pozwalała na całkowitą rezygnację z wyobrażenia całości. Przeciwnie.

Współczesna wyobraźnia antropologiczna chętnie rezygnuje z ograniczającego i mało precyzyjnego pojęcia kultury na rzecz analizy uniwersalnych cech człowieczeństwa. Zapewne dlatego we współczesnych studiach kulturowych można dostrzec znamioną tendencję do tworzenia daleko idących uogólnień, wspieranych – jak przed laty – na odkryciach przyrodznawców. Obserwujemy renesans biologii; w niej upatrywane są szanse głębszego poznania i samego człowieka, i jego kultury<sup>14</sup>. Jest w tym pewien paradoks: studia kulturowe, poświęcone analizie i interpretacji zjawisk szczegółowych coraz częściej nie tylko obfitują w terminologię, której zakres znacznie wykracza poza potrzeby wynikające ze stosowanej praktyki badawczej, ale i we wnioski, które w stosunku do założonego obszaru badań wydają się przynajmniej mało uzasadnione. Reakcją na kryzys wynikający ze świadomości, że pozytywistyczne ambicje opisanie „całego świata” były iluzją epistemologiczną, stała się zgoda na woluntarystyczne wytyczanie wąskiego pola badawczego i ekstrapolowanie wniosków płynących z jego analizy na ogólny, teoretyczny model kultury. Wspomniany paradoks polega na gwałtownym zwrocie przyrodznawczym przy jednoczesnym uprzywilejowanym traktowaniu kultury jako zbioru zjawisk szczegółowych, wręcz marginalnych, i wykorzystywaniu w procesie ich interpretacji zasad myślenia dedukcyjnego. Tymczasem w antropologii klasycznej, po doświadczeniach uogólnienia, zarzucanego ewolucjonistycznej metodzie porównawczej jako przedwczesne, obowiązywała przez lata zasada odwrotna: formułowanie wniosków teoretycznych miało się wspierać na myśleniu indukcyjnym, a więc musiało być poprzedzone szczegółowymi badaniami empirycznymi (Franz Boas). Postawa ta wynikała z przeświadczenia, że świat jest opisywal-

---

<sup>14</sup> R. DAWKINS: *Memy: nowe replikatory*. W: IDEM: *Samolubny gen*. Przeł. M. SKONECZNY. Warszawa 2007.

ny i rządzą nim niewzruszone prawa możliwe do odkrycia w procesie poznawczym. Wysoka fala zwątpienia, generowana przez relatywizm po przełomie antypozytywistycznym, powoli podmywała podstawy nauk pozytywnych, w tym klasycznej antropologii, stawiając ją wobec nowych pytań i nowych wyzwań. „Epistemologia baptystyczna”<sup>15</sup>, czyli imperatyw „zanurzenia się w terenie”, została zastąpiona przez nową fazę poszukiwań gabinetowych, nierzadko ograniczanych do badania cudzych wyników badawczych. „Dzikość” wkroczyła w fazę „inności”, egzotykę zastąpiła swoista endotyka, a w centrum uwagi znalazły się procedury tożsamościowe i autoreferencjalne.

\* \* \*

Wyobrażam sobie, że między wyobraźnią literacką i wyobraźnią antropologiczno-kulturową istnieje związek budowany z jednej strony na konwencji cyrograficznej, a z drugiej – na próbie dotarcia do nieznanych wcześniej aspektów ludzkiej natury i ludzkiej kultury. Każdy z istniejących dzisiaj projektów antropologii literatury<sup>16</sup> przyjmuje za punkt odniesienia utwór literacki, a w procesie interpretacji *implicite* odwołuje się do jakiegoś typu wyobraźni. Bez względu na to czy akcent badawczy położony jest na swoistość dzieła jako wytworu kulturowego, czy na jego zdolność replikowania wybranych aspektów ludzkiej kultury, antropolpo-

---

<sup>15</sup> E. GELLNER: *Pojęcie pokrewieństwa i inne szkice*. Przeł. A. BYDŁOŃ. Kraków 1995, s. 12.

<sup>16</sup> Tworzone niezależnie od siebie projekty antropologii literatury zaczęły pojawiać się w pracach polskojęzycznych od przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Realizowano je między innymi w Uniwersytecie Śląskim (E. KOSOWSKA, A. GOMÓLA, M. PACUKIEWICZ, M. RYGIELSKA), w Uniwersytecie Jagiellońskim (R. NYCZ, T. WALAS), Uniwersytecie Warszawskim (A. MENCWEL, G. GODLEWSKI, P. RODAK, A. KARPOWICZ, a także, nieco odmiennie E. KASPERSKI), Uniwersytecie Łódzkim (J. ŚLÓSARSKA). W każdej z tych propozycji relacja między antropologią (kulturową, filozoficzną, społeczną) a literaturą (słowem, a także poetyką, teorią literatury) pojmowana jest nieco inaczej. Por. A. GOMÓLA: *O problemach antropologów literatury*. „Kultura i Społeczeństwo” 2005, z. 4; M. RYGIELSKA: *Antropologia literatury, antropologia literacka. Między badaniem kultury a „antropologicznym snem”*. „Kultura i Społeczeństwo” 2005, z. 4; H. MARKIEWICZ: *O antropologii literackiej – z umiarem*. „Ruch Literacki” 2008, z. 2; R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA: *Kulturowe ujęcia teorii dziennika osobistego*. „Ruch Literacki” 2012, z. 1.

giczny wymiar literatury nie budzi wątpliwości, podobnie jak antropologiczny charakter wyobrażeń, powołujących je do istnienia jako efekt twórczej intencji i kompetencji odbiorczych.

W projekcie, który od lat próbuję konstruować i zarazem weryfikować w procesie analitycznym, niezmiennie rzadko, by nie powiedzieć – przypadkowo – pojawia się kategoria wyobraźni, co nie oznacza oczywiście, że nie mieści się ona w założonych przeze mnie ramach interpretacyjnych. Przeciwnie – jestem przeświadczona, że wyobraźnia antropologiczna jest ostoją tego projektu, choćby dlatego, że – będąc z jednej strony fundamentem wszelkiego typu działalności literackiej, a z drugiej ważnym elementem postawy hermeneutycznej – wyobraźnia jest zarazem podstawą tworzenia iluzorycznej chociażby płaszczyzny porozumienia między nadawcą i odbiorcą tekstu, między jednym a drugim człowiekiem.

## Gry i preferencje

Fenomen popularności utworów Henryka Sienkiewicza od wielu lat fascynuje kolejne pokolenia czytelników i badaczy. Rozmaicie próbowano go wyjaśniać, ale nadal aktualne pozostaje pytanie o to, dlaczego właśnie ta twórczość najlepiej przetrwała próbę czasu. Odpowiedzi może być wiele, a wydaje się, że jedną z nich zawarto w formule: „Henryk Sienkiewicz – Polak i Europejczyk”<sup>1</sup>. Niezwykle ważne jest właśnie owo „i”, sugerujące łączność i równoprawne traktowanie tak autonomicznej części (Polak), jak i całości, będącej czymś więcej niż tylko sumą składowych (Europejczyk). W czasach gdy wybór europejskości mógł być interpretowany w kategoriach zdrady narodowej, a wybór polskości mógł oznaczać opowiadanie się przeciwko nowoczesnemu stylowi życia – pisarz postawił na rozsądny kompromis między tymi dwoma rodzajami wspólnoty, od których zawsze zależał kształt polskiej kultury.

Wydaje się, że udało mu się – zarówno w życiu, jak i w dziele – uniknąć negatywnych konsekwencji jednoznacznych i radykalnych wyborów, mimo że przed samymi wyborami się nie wzdragał. To, co czynił od najmłodszych lat, było nacechowane rzadko spotykaną dojrzałością i znamiennej rezerwą. Żyjąc i tworząc, jednocześnie zdawał się obserwować i opisywać wszystko – z sobą włącznie – jakby z pewnego dystansu, który można by nazwać dystansem epickim. Zarówno jego najwcześniejsze próby literackie, jak i prywatna korespondencja pisane są tak, jakby towarzyszyło im przeświadczenie o nieuniknionej deprytywacji, o upublicznieniu najskrytszych myśli i planów, osobistych sukcesów i nieuchronnych dla nikogo porażek. Już w liście dziewiętnastoletniego młodzieńca znajdujemy – ironiczne wprawdzie, ale znamienne zdanie: „Jakkolwiek mógłbym [...] czerpać wzory do przyszłych swych utworów, które mają zadziwiać współ-

---

<sup>1</sup> Konferencja na ten temat odbyła się z inicjatywy Profesora Lecha Ludorowskiego w Milanowie w roku 2002. Por. tom ofiarowanych Mu prac: *Henryk Sienkiewicz – Polak i Europejczyk*. Red. Z. MOKRANOWSKA. Sosnowiec 2004.



czesnych i potomnych – to jednakże przez wzgląd na swą młodość, gorącą krew i inne uboczne okoliczności, wolę się nie narażać na utratę spokoju sumienia...”<sup>2</sup>. Wkrótce potem współcześni zachwycili się powieściami młodego autora, a potomni po dziś dzień podziwiają jego kunszt.

Dbałość o styl, dobór słów i atrakcyjność przesłania jest widoczna już w jego najwcześniejszych próbach literackich. Jako esteta zostawił po sobie bardzo czytelne rękopisy, ze stosunkowo niewielką liczbą skreśleń – wyczerpująca „praca nad prostotą stylu”<sup>3</sup> nie odbywała się na papierze, ale w umyśle i wyobraźni. Sienkiewicz, jak się zdaje, postrzegał rzeczywistość w kategoriach pretekstu do opowiadania. Zdawał się świetnie wiedzieć, że świat nieopowiedziany jest dla przeciętnego człowieka równoznaczny ze światem niedostrzegalnym, a więc albo nie istnieje, albo przynajmniej, jako chwilowe wrażenie, istnieje bardzo krótko. Słowo natomiast utrwała przelotne spostrzeżenia i w pewien sposób, zatrzymując czas, jednocześnie zatrzymuje rzeczywistość. „Opowiadany świat” powinien być interesujący, więc byłoby dobrze, by opowieść o nim była najwyższej próby. I o jakość tej „próby” Sienkiewicz dbał już w swoich wczesnych propozycjach literackich.

Można by domniemywać, że właściwym żywiołem Sienkiewicza było słowo mówione – pisarstwo stało się jedynie najwygodniejszym sposobem utrwalenia i multiplikacji tego, co mogłoby być wyczelowaną gawędą. Dobry mówca nie jąka się, nie poprawia, nie koryguje w trakcie mówienia formy swego opowiadania. Jest pewny siebie, wie, co chce powiedzieć, dokąd zmierza jego opowieść i jakimi środkami winna ona urzekać słuchacza. W tradycji sarmackiej właśnie gawęda zajmowała miejsce szczególne – za pośrednictwem wyrazistych przykładów pomagała w wychowaniu młodego pokolenia, służyła rozrywce, upamiętnianiu ważnych wydarzeń. W historii kultury polskiej przez długi czas przekaz oralny dominował nad cyrograficznym<sup>4</sup>, ponieważ posługiwanie

---

<sup>2</sup> H. SIENKIEWICZ: *Korespondencja I. W: Dzieła. Wydanie zbiorowe*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 55. Warszawa 1951, s. 79.

<sup>3</sup> I. CHRZANOWSKI: *Ze wspomnień o Sienkiewiczu*. „Gaz. Warsz.”, 24 XII 1930. Podaje za: *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*. Oprac. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1954, s. 305–306.

<sup>4</sup> W.J. ONG: *Oralność i pismienność. Słowo poddane technologii*. Przeł. J. JAPOLA. Lublin 1992.

się pismem wymagało dodatkowych umiejętności, których brak często umniejszał literackie wartości przekazu.

Sienkiewicz, zaznajomiony z tradycją europejskich literatur antycznych i nowożytnych, wcześniej zrozumiał wagę doboru formy do treści. Niemalą rolę w tym zakresie odegrała praktyka dziennikarska<sup>5</sup>. Przyszły noblista pisał więc prosto i przejrzysto, wszystko co zbędne wykreślając bezlitośnie „dla większej jasności”. Ale sam proces tworzenia fabuły nie był w jego przypadku efektem żmudnego ślęczenia nad pustą kartą – Sienkiewicz, jak każdy orator, musiał najpierw mieć pomysł, musiał wiedzieć, co przekazać. Lubił też o swoich bohaterach myśleć jak o żywych ludziach, znajomych i bliskich, przyjaznych lub wrogich i niesympatycznych.

Można by domniemywać, że fikcyjne światy, lepsze i piękniejsze od rzeczywistości, są dla pisarza i jego czytelników rodzajem azylu, w którym można się schronić przed niedogodnościami i siermiężnością codziennej egzystencji. W tym sensie Sienkiewicz nie aspiruje do realizmu – on w pewien sposób „poprawia” świat. Tworzy enklawy, w których można odpocząć od trudów życia. Ale, jak sam pisze, obraz „poprawionego” świata zawsze musiał najpierw wykrystalizować się w jego wyobraźni, a dopiero potem można było go oblec w słowo i przenieść na papier. Prawdopodobnie tu tkwi jedna z przyczyn Sienkiewiczowskiego dystansu do opisywanych zjawisk – dystansu niekiedy ironicznego, niekiedy pełnego patosu. Jego bohaterowie pięknie czują i pięknie mówią; nawet wówczas, gdy popełniają błędy, potrafią znaleźć dla nich doskonałe pod względem stylistycznym usprawiedliwienie. Ich dialogi i solilokwia są miniaturowymi dziełami sztuki – stąd tak łatwo z pisarstwa Sienkiewicza wydobyć aforyzmy; nietrudno też skonstruować na podstawie powieści komiks czy grę fabularną, w której wyraziste postacie realizują wyraziste wartości. Sienkiewicz opisuje wielkie czyny i codzienne zachowania, prezentuje postawy, imituje rozmowy, ale częściej przedstawia skutki ludzkich wyborów niż dywagacje nad motywami, które do tych wyborów doprowadziły. Jest w tym podobny do Homera, największego epika starożytności<sup>6</sup>.

---

<sup>5</sup> E. KOSOWSKA: *Warsztatowe inspiracje. O felietonie*. W: EADEM: *Negocjacje i kompromisy. Antropologia polskości Henryka Sienkiewicza*. Katowice 2002, s. 211 i nn.

<sup>6</sup> Por. L. LUDOROWSKI: *O postawie epickiej w Trylogii Henryka Sienkiewicza*. Warszawa 1970.

W utworach polskiego pisarza nie ma obszernych wywodów filozoficznych, nie ma wykładów teorii estetycznych, nie ma szczegółowych analiz ludzkiego myślenia. Te wątki, jakże często obecne w europejskiej kulturze literackiej, tradycja sarmacka dezawuowała na rzecz apologii czynu. Sienkiewicz podążył tym tropem, jakby rozumiejąc, że bohater działający – walczący, dążący do jasno wytyczonego celu, bohater bez wątpliwości – może dla większości odbiorców być bardziej atrakcyjny od bohatera trawiącego długie godziny na werbalizowaniu rozlicznych własnych i cudzych wątpliwości. Wątpliwościami można się dzielić, ale z natury rzeczy trudno o nich zajmująco opowiadać. Jeszcze trudniej uczynić z nich przedmiot rozrywki dla czytelnika, przytłaczanego kłopotami codziennego dnia. A przecież główni odbiorcy Sienkiewiczowskiej prozy to ludzie, którzy znaleźli się w sytuacji bez precedensu, sytuacji historycznie nowej i dla wielu nieprzewidywalnej.

Nie można przecież zapominać, że główny trzon publiczności czytającej na ziemiach polskich w ostatnich dziesiątkach dziewiętnastego wieku stanowili ludzie „wysadzeni z siodła”. I to „wysadzeni” dwukrotnie – raz w wyniku rozbiorów, a powtórnie – w wyniku uwłaszczenia, które zbiegło się w czasie ze zmianami cywilizacyjnymi i radykalnym przekształceniem stosunków gospodarczych. Ludzie bez ojczyzny i bez ojcowizny, bo ta ostatnia często ulegała konfiskacie lub była stopniowo „przejadana”, ludzie bezradni wobec nowej rzeczywistości, opanowani przez własne nawyki, rzadko umiejący przystosować się do okoliczności – a jednocześnie ludzie przecież często nieźle wykształceni, koneserzy sztuki i literatury, znawcy tradycji własnego narodu i wykwinnych, europejskich stylów życia. Ludzie, których świat rozpadł się ostatecznie po roku 1863, którzy stracili wiarę w lepsze jutro. To oni właśnie potrzebowali „pokrzepienia serc” i to pokrzepienia w formie tak cenionego w tradycji polskiej „dobrego słowa”.

Sienkiewicz był człowiekiem słowa, człowiekiem narracji i miał tego bardzo wyraźną świadomość. Pracował nad stylem, nad językiem, cyzelował myśl, a nade wszystko rozumiał, że rzeczywistość może być przedstawiona innemu człowiekowi tylko za pośrednictwem narracji, bo opowiadanie jest kluczem do zrozumienia świata. Ta wyjątkowa wśród pisarzy dziewiętnastego wieku postawa znalazła swoje potwierdzenie we współczesnej myśli filozoficznej i teoretycznoliterackiej. Chodzi mi

o obecną w najnowszych badaniach sugestię, że cała nasza wiedza powstaje wskutek pewnego typu porządkowania, które jest jednoznaczne z opowiadaniem „o”<sup>7</sup>. Procedury narracyjne, a więc sposoby mówienia lub pisania, są nieodłącznie związane z każdym aktem przekazywania informacji czy ustalania faktów z jakiegokolwiek dziedziny – fizyki, matematyki, chemii, historii, chociaż tradycyjnie opowiadanie łączymy z literaturą. Literatura to jednak podniesienie pewnego sposobu mówienia do potęgi artystycznej, to takie uporządkowanie wypowiedzi, w którym zwraca się uwagę nie tylko na treść, ale i na formę – a niekiedy zwłaszcza na formę.

Na co dzień opowiadamy sobie mnóstwo różnych historii – i każdy wie, że to, co opowiedziane, a zwłaszcza dobrze opowiedziane, znacznie lepiej i dłużej zachowujemy w pamięci niż to, czemu nie zdołaliśmy nadać werbalnej formy. Niekiedy, przypominając sobie jakiś fakt, po wielu latach z satysfakcją dzielimy się wspomnieniami, nie zwracając jakby uwagi na to, że tym samym fabularyzujemy własną przeszłość, że zaczyna ona żyć w postaci samodzielnego opowiadania. Często nie dostrzegamy w osobistym przeżyciu niczego atrakcyjnego, z czasem jednak wydobywamy jakiś detal z otchłani pamięci i opierając się na nim, snujemy opowieść z życia. Znamienne, że przeciętny człowiek niezwykle długo i żmudnie konstruuje narracyjnie własną historię, że przyzwyczajają się do raz wybranych i sprawdzonych sformułowań, do wybranych anegdot, dykteryjek czy opowieści, które często powtarza w myśl Fredrowej zasady „znacie to, to posłuchajcie”. Niełatwo jest we własnym lub cudzym życiu dostrzec coś naprawdę interesującego, coś, co wykraczałoby poza wymiar zwyczajnej plotki czy przypadkowej sensacji. Wybór odpowiedniego pretekstu do opowiadania, podobnie jak wybór słuchaczy, dla których dane treści byłyby interesujące, wcale nie jest łatwy. Wybory zawsze męczą, a jeszcze większe trudności sprawia proces wyłonienia z milionów doznań i wrażeń takiego, któremu warto nadać formę narracyjną.

Otóż wydaje się, że jedną z przyczyn trwałej wartości dzieła Sienkiewicza jest fakt, że pisarz, zwalniając czytelników z wielu wybo-

---

<sup>7</sup> Por. H. WITHE: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Red. E. DOMAŃSKA, M. WILCZYŃSKI. Kraków 2000; D. WĘZOWICZ-ZIÓLKOWSKA: *Moc „narrativum”. Idee biologii we współczesnym dyskursie humanistycznym*. Katowice 2008.

rów elementarnych, jednocześnie pozostawiał im starannie oczyszczone i dobrze oznakowane pola, w których każdy może dokonać wyborów o tyle satysfakcjonujących, o ile oczywistych. Tym sposobem lektura Sienkiewiczowskich tekstów przekształca się w pewien rodzaj gry, w której stawką jest iluzja rzeczywistości – iluzja tworzona dla człowieka przez człowieka w imię „tworzenia świata, w którym człowiekowi lepiej”<sup>8</sup>.

Gra i wybór to dwa, często łączone, ale w istocie odmienne formy ludzkiej aktywności, niekiedy zaliczane do fundamentalnych doświadczeń egzystencjalnych. Każdy z nas na co dzień styka się z sytuacją wyboru – niekiedy niezwykle ważnego i brzemiennego w skutki, niekiedy banalnego, mającego praktycznie niewielkie znaczenie. Problem w tym, że dokonując wyboru, nie zawsze naprawdę wiemy, co nami steruje i niemal nigdy nie jesteśmy w stanie do końca przewidzieć konsekwencji naszych działań. Każda, pozornie drobna, decyzja ma swoje znaczenie, którego często sami nie rozumiemy, choć prawo do wyboru jest gwarancją wolności człowieka. W efekcie, wybierając i niekiedy obostając przy słuszności podjętych rozstrzygnięć, realizujemy nasze prawo do niezależności. Prawo, które w kulturze Europy od niedawna dopiero aspiruje do bycia wartością powszechną. Bywa, że wybory, jakich dokonujemy, nie są ostateczne; czasami orientujemy się, że popełniliśmy błąd i usiłujemy go naprawić. Bywa jednak, że kolejne rozstrzygnięcie też nie jest szczęśliwe, trafne czy słuszne moralnie. A mimo to nie umiemy i nie możemy zrezygnować z dokonywania wyborów, bo są one wpisane w naszą ludzką kondycję. Natomiast akt podjęcia gry o coś zawsze jest efektem świadomego wyboru<sup>9</sup>. Przy czym każdorazowo, podejmując decyzję o włączeniu się w grę, jakakolwiek by ona nie była, godzimy się na respektowanie określonych reguł postępowania, w wyniku którego odnosimy jakieś korzyści lub ponosimy straty. Oczywiście celem gry jest najczęściej wygrana, choć niekiedy samo granie przysparza pożądanych emocji i niezastąpionych wrażeń.

---

<sup>8</sup> H. SIENKIEWICZ: Listy do Jadwigi Janczewskiej (Mołodeczno, 10 lutego 1887). W: IDEM: *Listy. Ze zbiorów J. KRZYŻANOWSKIEGO* oprac. M. BOKSZCZANIN. T. 2, cz. 1. Warszawa 1996, s. 326.

<sup>9</sup> Por. *Gry w języku, literaturze i kulturze*. Red. E. JĘDRZEJKO, U. ŻYDEK-BEDNARCZUK. Warszawa 1997.

Rozpoczynając grę lub włączając się w nią, godzimy się na ograniczenie suwerenności – od tej chwili rządzą nami stałe reguły, takie same dla wszystkich grających. Pozornie wybieramy nadal, ale efekty naszych wyborów, widoczne znacznie wyraziściej niż przy podejmowaniu innych życiowych decyzji, są od nas w nikłym stopniu zależne. Mówimy wówczas o losie, szczęściu lub pechu, bo chociaż sami decydujemy o sposobie rzucania kostką, to nie jesteśmy w stanie sterować jej położeniem – przynajmniej w trakcie tzw. uczciwej gry. Podobnie się dzieje wówczas, gdy gra polega na naśladowaniu, oszołomieniu ruchowym czy współzawodnictwie – by pozostać tylko przy klasyfikacji zaproponowanej przez Rogera Cailloisa<sup>10</sup>. W każdej sytuacji gra – na czas swego trwania – ogranicza wybory graczy, zawęża ich możliwości w zakresie podejmowania decyzji, zawiesza wolność orzeczeń. A mimo to gra jest dla wielu ludzi przedmiotem niekiedy chorobliwej fascynacji – być może dlatego, że w jej trakcie można w pewien sposób pokonać czas, przyspieszyć procesy, na które w realnym życiu nie mamy wpływu; błyskawicznie zobaczyć skutki podejmowanych decyzji, w bardzo krótkim czasie przeżyć namiastkę tego, co być może ominęłoby nas w szarzyźnie codzienności. Gra jest modelem życia – jest życiem w pigułce i obietnicą przeżywania go w pełnej krasie ciągle od początku. Za ten miraż niektórzy skłonni są oddać bardzo wiele, dlatego w wielu kulturach pewne gry uznane bywają za niebezpieczne, a hazard jest zakazany.

Jednakże z drugiej strony wiadomo, że żyjąc, respektujemy rozmaite zasady i konwencje, które sprawiają, że uczestniczymy w wielkiej grze, dla każdego z nas rozpoczętej w dniu narodzin. Gramy o szczęście, dostatek, sławę, dobre imię. Gramy o życie wieczne. Gramy uczciwie i nieuczciwie, startując z różnych pozycji. Nasza wielka gra pozwala grać jednocześnie w gry doraźne, incydentalne; gry, których celem jest swoista amnezja – w wirze zabawy możemy zapomnieć o trudach życia i kłopotach z realizacją jego zasadniczego celu. Czasami udział w ściśle określonej grze pomaga uporać się z twardymi regułami życia – zaakceptować ich wielowariantowość i nieprzewidywalność, zrozumieć istotę konwencji. Gra jako zabawa, zamknięta w określonych ramach czaso-

---

<sup>10</sup> R. CAILLOIS: *Żywioł i ład*. Wyboru dokonał A. OSĘKA. Przeł. A. TATARKIEWICZ. Warszawa 1973, s. 387 i nn.

wych, tocząca się według reguł wymyślonych przez człowieka, pozwala niekiedy pogodzić się z regułami Wielkiej Gry, w której uczestniczymy z wyroku Wyższej Instancji.

Wśród gier, które stanowią dla nas istotną pomoc w zrozumieniu reguł natury i reguł kultury, chyba na pierwszym miejscu należałoby wymienić literaturę. Zasady rządzące konwencją literacką rozpoznajemy bardzo wcześnie – szybko też rozumiemy, że literatura to z jednej strony gra w naśladowanie życia, a z drugiej – to model wielu różnych rzeczywistości, do których możemy mieć dostęp tylko wtedy, gdy zgodzimy się na zabawę w szybkie współprzeżywanie fikcyjnych perypetii papierowych postaci, gdy podejmiemy grę w poszerzanie własnych prawdziwych doświadczeń o doświadczenia prawdopodobne, gdy zechcemy w trakcie jednego życia doznawać wrażeń sugerujących, że żyjemy wielokrotnie. Można powiedzieć, że w grze pod nazwą „literatura” uczestniczą przede wszystkim dwa rodzaje graczy – autorzy i czytelnicy. Autorzy odgrywają tu role przewodników, oni ustalają – przynajmniej z pozoru – reguły świata przedstawionego, oni zarysowują zasadniczy szkielet akcji, kształt postaci i cele ich działania. Ale to czytelnik swoją kompetencją rozbudowuje tekst, gra z nim, u kresu lektury podsumowując korzyści lub straty osiągnięte w trakcie kontaktu z dziełem.

Autor gra także, niekiedy odsłaniając kulisy tworzenia tekstu, niekiedy skrywając się za maską wszechwiedzącego narratora, czasami komentując dzieło *a priori* lub *ex post*. Gra o ostateczny kształt przesłania, o czytelniczną akceptację, sympatię i zrozumienie. Pisarz może tworzyć „do szuflady”, ale sam akt pisania jest jednocześnie aktem rozpoczynającym grę o czytelnika, bo tylko dzieło przeczytane włącza się w obszary literatury.

Sienkiewicz doskonale rozumiał, że ucieczka w literaturę, w światy lepsze i piękniejsze jest człowiekowi niekiedy bardzo potrzebna. Pojmował także, że zbyt silne uzależnienie od fikcji może okazać się niebezpieczne, czego przykładem stał się upamiętniony przez niego *casus* pewnego latarnika. Ale nade wszystko dostrzegał w literaturze potężny instrument budzenia i kształtowania poczucia piękna, dobra i prawdy. Przy czym miał świadomość, że ta Platońska triada wartości pozornie uniwersalnych w każdym narodzie przybiera właściwe sobie sensy. Piękno ojczystych krajobrazów, które tak wzruszyło Skawińskiego, nie musiało być oczywiste dla mieszkańców skalistych



wybrzeży Panamy. Prawda dziejowa inaczej się prezentuje z punktu widzenia zwycięzców, a inaczej z perspektywy zwyciężonych. A dobro może się relatywizować choćby zależnie od tego, czy to „Kali ukraść krowy” czy też „krowy ukraść Kalemu”. Konfrontacja z innym sposobem myślenia bywa bolesna, niekiedy tragiczna. Ujawnia przy okazji umowny charakter wielu naszych przyzwyczajęń, nawyków i obyczajów. Ale we współczesnym świecie taka konfrontacja staje się niezbędną – bycie Polakiem świadomym swojej polskości to rozumieć, że nasze wybory nie zawsze muszą być akceptowane przez innych; bycie Europejczykiem to szanowanie cudzej odmienności, ale i słuszną dumą z osiągnięć własnego narodu.

Wydaje się, że Sienkiewicz rozumiał ten mechanizm wcześniej niż ktokolwiek inny. I dokonał też znamienego wyboru. Jego biografia to nieustanne podróże, chwilowe zakorzenianie się w różnych miejscach, to życie wszędzie i nigdzie, to uznanie całej Europy za ojczyznę, to stawanie się obywatelem świata. Natomiast jego twórczość to w przewadze apologia polskości, hołd oddany tradycjom kraju wymazanego z politycznej mapy kontynentu lub próba – innego rodzaju w *Quo vadis*, a innego we *W pustyni i w puszczy* – pokazania, że przedstawiciele tego narodu znaczyli i znaczą coś: i w Europie, i w świecie. Sienkiewicz – Polak i Europejczyk, to człowiek mądrego kompromisu, eurosarmata, człowiek świadomy własnej, paradoksalnie podwójnej tożsamości.

Eurosarmatyzmem nazywam postawę będącą efektem przenikania się wpływów dwóch różnych konwencji kulturowych. Jedną to konwencja rodzimego sarmatyzmu, w oświeceniu zanegowanego, ale z czasem restrytuowanego, skupionego wokół świata ziemiańsko-szlacheckich wartości. Druga nawiązuje do wspólnoty cywilizacyjno-kulturowej, która na kontynencie europejskim kształtowała, co najmniej do renesansu, pewien kanon zachowań i sposobów wartościowania charakterystyczny dla ponadnarodowych elit. Tego rodzaju napięcie między swojskością i cudzoziemszczyzną, świadomie obecne w myśli polskiej od czasów Reja i Kochanowskiego, osiągnęło swoje apogeum na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Wtedy to niepewny jutra Polonus, pozbawiony ojczyzny i własnego państwa, korzystał z faktu bycia Europejczykiem i wiele podróżował, poznając cudzoziemskie obyczaje, tradycje i sposoby budowania cywilizacji. Ale jednocześnie dbał o zachowanie rodzimych



tradycji, upatrując w zapomnieniu grzechu zaniechania i bezczeszczenia narodowych świętości.

Gdy więc w kilka lat po upadku powstania styczniowego młodzi warszawscy pozytywiści odrzucali romantyczne marzenia na rzecz pracy u podstaw i pracy organicznej – to wzorce dla swoich postaw czerpali z tradycji zachodnioeuropejskiej filozofii. Ich pokoleniowa gra w nowoczesność kazała z dystansem odnosić się do oczywistości rodzimego dziedzictwa i z ironią przyglądać się ideałom, które wydawały się zatęchłym spadkiem po niewartej wspomnienia przeszłości. Rozpoczęta gra o unowocześnienie kraju, o wykształcenie i równouprawnienie wszystkich jego mieszkańców wymagała ukonstytuowania nowych reguł, a do nich należało między innymi świadome odcinanie się od sarmackiego modelu życia. Model taki, bliski w pewien sposób każdemu „szlachcicowi na zagrodzie”, sprzyjał utrwalaniu partykularyzmu i lokalnych interesów, a jednocześnie ograniczał dostęp do odmiennie zorganizowanego świata nowinek cywilizacyjnych – zarówno w postaci idei, jak i wynalazków technicznych czy nowych wzorów zachowań.

Młody Sienkiewicz, zafascynowany odrestaurowaną przez pozytywistów oświeceniową ideą postępu, dostrzegał potrzebę radykalnych zmian, ale też dobrze rozumiał, że „nikt nie jest prorokiem we własnym kraju”<sup>11</sup>. Prześmiewcze oceny polskiej prowincji, zamieszczane w *Humoreskach...* i okazjonalnej korespondencji, zwłaszcza z Poświętnego, sugerują jednak, że w tym okresie przyszły noblista nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, że racjonalna zmiana stylu życia musi wynikać z warunków, w jakich człowiek żyje i pracuje. Model wiejskiej egzystencji warunkowany jest nie tylko cywilizacyjnym poziomem technicznego wyposażenia, ale przede wszystkim prawami natury, tempem wegetacji i porządkiem prac polowych. Wychowany w ziemiańskim majątku i znudzony monotonią życia na prowincji młody człowiek potrzebował odmiany i upatrywał jej w imporcie nowoczesnych ideałów. Zagrożenia cywilizacyjne, a nade wszystko kulturowe konsekwencje życia w świecie bez historii pisarz dostrzegł dopiero podczas swojej podróży do Ameryki, podróży, która – jak się wydaje – stała się znaczącą cezurą w kształtowaniu jego świadomości i tożsamości. Kontakt z Ameryką uprzytomnił mu, że jest

---

<sup>11</sup> Tytuł jednej z *Humoresek z teki Worszyłły*.

Europejczykiem; kontakty z Europą utwierdziły go w polskości. Ale polskości triumfującej, niedostępnej „urodzonym w niewoli, okutym w powiciu”, polskości dumnej z narodowych tradycji i niewzruszonej w utwierdzaniu należnego sobie miejsca w Europie. Z perspektywy Europejczyka Sienkiewicz z rezerwą odnosił się do wielu amerykańskich wynalazków czy rozwiązań, a pobyt w Stanach uświadomił mu szereg niedostrzeganych wcześniej powodów, dla których mieszkańcy Starego Kontynentu podejmowali decyzje czasem niezrozumiałe, niekiedy mało praktyczne, ale mieszczące się w granicach dobrego smaku, honoru i obowiązujących reguł przyzwoitości. Sienkiewicz pojął, że rodzima tradycja kulturowa nie pozwala mu na jednoczesne bycie Europejczykiem i Amerykaninem – pozwala mu natomiast na bycie Amerykaninem i Polakiem lub Polakiem i Europejczykiem.

Jako stosunkowo młody człowiek dokonał wyboru i własną biografią zagrał o podwójną tożsamość, wygrywając w efekcie sławę, szacunek i autorytet. Znamienne, że mawiając o sobie „Polak”, zachowywał się jak Europejczyk, że przedstawiając się jako Europejczyk, nigdy nie zapomniał o swojej narodowości. Polską prowincję umiał opisywać, mieszkając we Włoszech lub w Szwajcarii; będąc poddanym rosyjskim, ostentacyjnie posługiwał się językiem polskim, za granicą swobodnie porozumiewał się po francusku, potrafił zarabiać piórem, uchodząc jednocześnie za autorytet moralny i polityczny, z historii własnego narodu wybierał momenty najbardziej znaczące, a te mniej ważne potrafił podnieść do godności wydarzeń rozślawianych w całej Europie. W czasach niezwykle trudnych dla Polski potrafił wyswobodzić się z okowów alternatywy „Polak czy Europejczyk”, potrafił – nie bacząc na krytykę „zwolenników postępu”<sup>12</sup> – docierać do głębokich pokładów sarmackiej tradycji i przekształcać ją w przedmiot narodowej dumy. Umiał też – zrećtnie unikając krytyki konserwatywnych nacjonalistów, nie rezygnować z szerokiego horyzontu myślowego, gwarantowanego dobrą znajomością europejskiej filozofii i sztuki. Osiadając w Obłęgorku, nawiązał do tradycji ziemiańskich, podróżując udowadniał, że potrafi być obywatelem świa-

---

<sup>12</sup> Por. wypowiedzi na temat twórczości Sienkiewicza sformułowane przez Wacława Nałkowskiego i Stanisława Brzozowskiego. W: *Trylogia Henryka Sienkiewicza. Studia, polemiki, szkice*. Wyboru dokonał i oprac. T. JODELKA. Warszawa 1962.

ta. Ale zawsze wyjeżdżał z kraju i wracał, a nie przyjeżdżał do niego i odjeżdżał z powrotem. I chociaż centrum swojego świata nosił w sobie i w szczególnych sytuacjach podkreślał, że jest „synem narodu polskiego”<sup>13</sup>, to swoją kulturową tożsamość kształtował w dynamicznej równowadze między tym, co sarmackie a tym, co europejskie. I może w tym tkwi przyczyna jego sukcesu.

---

<sup>13</sup> Fragment przemówienia wygłoszonego w Sztokholmie z okazji nadania nagrody Nobla. Por. rozdział *Przemówienie sztokholmskie*.

## Historia jako przedmiot wyboru

Badacze twórczości Henryka Sienkiewicza tradycyjnie wyróżniają w jego dorobku powieści historyczne, powieści obyczajowe, nowele i opowiadania, dotyczące w przewadze problematyki współczesnej, oraz publicystykę – nierzadko interwencyjną, a co za tym idzie: uwikłaną w wydarzenia bieżące. Ta niezbyt skomplikowana klasyfikacja gatunkowa wspiera się głównie na kryterium „czasu akcji” utworów i sugeruje, że wyobrażenia twórcza pisarza była wyraźnie podporządkowana chronologii. Oznacza to, że przedmiotem fascynacji noblisty zawsze były zjawiska, które zdarzyły się bądź mogły się zdarzyć w bliższej lub dalszej przeszłości. Uprawiane przez niego z niewątpliwym sukcesem wielkie formy epickie, komponowane na podstawie historycznych kronik, ale i na podstawie opisu obyczajów zachowanych w pamiętnikach, wspomnieniach czy utworach literackich minionych epok, są przykładem żywego zainteresowania przeszłością na tyle odległą, że wymykającą się procedurom sprawdzania dostępnym mało przygotowanemu czytelnikowi. Przekazywana w tych powieściach historia jest niejako „dana do wierzenia”; jej wartość polega na budowaniu emocjonalnych więzi między potencjalnym odbiorcą a wizją dziejów wyłaniającą się z toku narracji. Na ten walor twórczości Sienkiewicza zwracano już uwagę wielokrotnie, a niedawno ujął go w celny oksymoron Lech Ludorowski, pisząc o „wizjonerze przeszłości” i interpretując wizjonerstwo jako sztukę wyobraźni pisarza<sup>1</sup>.

Warto jednak podkreślić, że tworzone przez Sienkiewicza tzw. obrazki rodzajowe, będące formą literackiej dokumentacji życia codziennego, podobnie jak sprawozdania z podróży, a nawet prywatne listy – dotyczą w istocie rzeczy historii „bliższej” – zdarzeń, które z punktu widzenia czytelnika powinny być odbierane jako te, które się już dokonały, które są

---

<sup>1</sup> L. LUDOROWSKI: *Wizjoner przeszłości. Powieści historyczne Henryka Sienkiewicza*. Lublin 1999.

w pewien sposób nieodwracalne, ale których prawdziwość (jednostkowa bądź typologiczna) jest możliwa do zweryfikowania dzięki czytelniczemu doświadczeniu. Parahistoryczny charakter powieści współczesnych, nowelistyki i publicystyki pisarza odnotowują przede wszystkim po to, by zwrócić uwagę na niezwykle wysoki stopień konwencjonalności, który wytycza granicę między tzw. historią a tzw. współczesnością, między tym, co traktujemy jako zamkniętą przeszłość, a tym, na co przynajmniej z pozoru mamy lub moglibyśmy mieć wpływ, żyjąc w tej samej epoce.

Epistemologiczny walor „zamknięcia” przeszłości dostrzegł Sienkiewicz już w *Odczycie o powieści historycznej*<sup>2</sup>, kiedy podkreślał oczywistą niedostępność poznania i empirycznej weryfikacji większości zjawisk współczesnych, do których przeciętny człowiek ze względów ekonomicznych, językowych, politycznych, społecznych i innych nie ma niekiedy żadnego dostępu, podczas gdy dokumenty dotyczące przeszłości stanowią relatywnie skończony zbiór, stosunkowo łatwy do interpretacji ze względu na swoją wielkość. Warto podkreślić to rozróżnienie: pisarz nie twierdzi, że wszelkiego typu zachowane źródła przekazują nam niezaprzeczalną prawdę o przeszłości – wskazuje jedynie, że są one ograniczoną ilościowo podstawą naszych wyobrażeń o tym, co było ważne dla minionych pokoleń, co zanotowali kronikarze, pisarze i uczeni.

Ta świadomość nie pozostaje bez wpływu na dokumentacyjny walor jego pisarstwa współczesnego – Sienkiewicz podejmuje odpowiedzialność także i za obraz własnej epoki, za subiektywne opisy i autorskie diagnozy, jakie pozostawia przyszłym badaczom przeszłości. Publikując *Wiadomości bieżące*<sup>3</sup>, dokumentując w recenzjach życie teatralne Warszawy lat siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku, przekazując w listach z podróży własną wizję Ameryki czy Afryki, odtwarzając w powieściach charakterystyczne rysy swojej epoki, pisarz przejmując funkcję kronikarza współczesności, wybierając z otaczających go zjawisk takie, które uzasadniają odmiennność opisywanych kultur, a zarazem pozwalają zrozumieć swoistość własnej – raz konfrontowanej z innością, innym razem

---

<sup>2</sup> H. SIENKIEWICZ: *Odczyt o powieści historycznej* [1889]. W: *Trylogia Henryka Sienkiewicza. Studia, polemiki, szkice*. Wyboru dokonał i oprac. T. JODELKA. Warszawa 1962, s. 238–254.

<sup>3</sup> H. SIENKIEWICZ: *Wiadomości bieżące*. T. 1–2. W: IDEM: *Dziela. Wydanie zbiorowe*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1950.

z rodzimą tradycją. Można by sądzić, że Sienkiewicz podąża tu śladem Balzaka, budując polską wersję komedii ludzkiej. Takie tropy dałoby się zapewne odkryć zarówno w młodszej, jak i późnej twórczości pisarza. Nie to jednak przyniosło mu sławę. Bez Trylogii Sienkiewicz byłby zapewne szeregowym polskim pisarzem doby pozytywizmu; bez *Qvo vadis* Nagroda Nobla byłaby „zwieńczeniem pracy twórczej” zupełnie innego artysty. Sienkiewicz podjął ryzyko rekonstrukcji historii kultury polskiej, a później także ryzyko rekonstrukcji przełomowego momentu w dziejach chrześcijaństwa. W obu przypadkach jego trud interpretowano przede wszystkim jako próbę reinterpretacji historii – nie doceniając znaczenia, jakie pogardzane przez ówczesnych specjalistów „powieści historyczne” miały dla rekonstrukcji kultury starożytnego Rzymu w *Quo vadis*, a świadomości szlacheckiej w Trylogii i *Krzyżakach*. Chociaż dostrzegano znaczenie tych utworów w procesie umacniania narodowej tożsamości, to fakt ten niektórzy przynajmniej krytycy uznawali za paradoks, a przyjętą metodę za naukowe nadużycie.

Znamiennym rysem polemik, jakie prowadzono z pisarzem za jego życia i po śmierci, jest skupianie się na stosunku do przeszłości. Diagnozy dotyczące zjawisk współczesnych, pomieszczane przede wszystkim w publicystyce i nowelach, nie budziły praktycznie sprzeciwów – Sienkiewicz był pisarzem lubianym, czytany; miłośnicy jego pióra niejednokrotnie dawali wyraz zachwytowi, w jaki wprawiał ich zmysł obserwacji i wyrafinowany w swojej prostocie, komunikatywny styl, współbudujący kulturę literacką epoki. Śmiało można powiedzieć, że talent Sienkiewicza walczył przyczynił się do rozwoju dziewiętnastowiecznego czasopiśmiennictwa polskiego, utrzymywanego głównie z prenumeraty, a więc uzależnionego od czytelniczych gustów. Oznacza to, że obserwowane przez niego obrazy codzienności, podobnie jak obrazy egzotyki, uznawano za przekonujące, ważne, podejmujące kluczową problematykę bądź przynajmniej sprawiające odbiorcy przyjemność estetyczną. Dyskretne polemiki kolegów po piórze praktycznie zdarzały się rzadko; ówczesni publicyści, jeśli nie byli admiratorami Sienkiewicza, to praktycznie nie dostrzegali kontrowersji między swoim a jego postrzeganiem rzeczywistości – płaszczyzna ideowa tzw. młodego pozytywizmu raczej integrowała ludzi różnych orientacji, niż stwarzała okazje do polaryzacji poglądów na sprawy społeczne i obyczajowe. Natomiast spór

o historię, o wizję dziejów Polski, o ocenę kultury politycznej minionych epok i rekonstrukcję ciągów zdarzeniowych, skutkujących powszechnie znanymi konsekwencjami; spór rozpoczęty wraz z wydaniem *Ogniem i mieczem*, trwa praktycznie do dzisiaj<sup>4</sup>.

Geneza atrakcyjności dziewiętnastowiecznych polemik o kształt przeszłości wiąże się z pokartezjańskimi próbami poszukiwania prawdy w nauce i filozofii. Spór o prawdę historyczną należał jednak w tamtym czasie do sporów szczególnych. Tradycja heglowska, zakładająca, że źródłem kumulowania danych o świecie jest myśl jednostkowego człowieka, rozumiana jako część ducha powszechnego, legitymizowała indywidualizm i dawała podstawy do podejmowania odrębnych prób porządkowania przeszłości i poszukiwania zasady tego porządku. Próbowano zatem wyodrębniać terytoria, których rozwój dokonywał się autonomicznie, oraz wskazywać na obszary świata, które miały wpływ na dzieje obszarów sąsiednich. Wyprowadzano genezę kultury europejskiej z kręgu śródziemnomorskiego, a sam Hegel w *Wykładach z filozofii dziejów* sprowadził historię Europy do wpływów greckich rzymskich i germańskich<sup>5</sup>. Zaowocowało to między innymi powstaniem nurtu słowianofilskiego i próbami budowania koncepcji nie tyle parytetu, ile przywództwa duchowego określonych narodów, rekonstrukcją wpływów i uzasadnianiem konieczności politycznego uzależnienia. Propozycja Hegla otworzyła możliwość indywidualnego tropienia prawdy dziejowej, apoteozując jednocześnie ideę prawdy obiektywnej, której poznanie dokonywać się miało w dialektycznym sporze, w starciu umysłów i indywidualności, w konfrontacji, z której najlepszy wyjdzie zwycięsko – aż do czasu, gdy skonstruowana przez niego wizja prawdy zostanie pokonana przez

---

<sup>4</sup> Znaczną część tego sporu prześledził i uporządkował Tomasz JODELKA-BURZECKI: *Trylogia Henryka Sienkiewicza. Studia, polemiki, szkice...* Por. także: E. KOSOWSKA: *Henryk Sienkiewicz. Anse i lansady*. W: EADEM: *Postać literacka jako tekst kultury. Rekonstrukcja antropologicznego modelu szlachcianki na podstawie „Potopu” Henryka Sienkiewicza*. Katowice 1990, s. 40–77. Niewątpliwie jednym z nielicznych historyków współczesnych, konsekwentnie podążających śladami bohaterów Sienkiewicza i doceniających walory dokumentacyjne jego twórczości, jest Marcei KOSMAN. Por. IDEM: *Na tropach bohaterów Trylogii*. Warszawa 1996; IDEM: *„Ogniem i mieczem”. Prawda i legenda*. Poznań 1999; IDEM: *Na tropach bohaterów „Krzyżaków”*. Poznań 2010.

<sup>5</sup> G.W.F. HEGEL: *Wykłady o filozofii dziejów* [1919]. Przeł., przedmowa i objaśnieniami uzupełnił A. ZIELEŃCZYK. Warszawa 2003.

wizję doskonalszą<sup>6</sup>. Z takiego sposobu filozofowania czerpał inspirację Fryderyk Nietzsche, wyraźnie zafascynowany łączeniem myśli Hegla z koncepcjami ewolucjonistycznymi, które sankcjonowały istnienie w przyrodzie immanentnej hierarchii. Przy takich założeniach oczywistością stawała się teza o dominacji grup i jednostek lepiej przez naturę wyposażonych. Propozycja nietzscheańska wydaje się z perspektywy dzisiejszej doprowadzoną do skrajności konsekwencją osiemnastowiecznego zachwytu naturą, zachwytu, który pozwolił odwrócić uwagę od wartości utrwalanego przez wieki sztucznego, społecznego porządku na rzecz porządku naturalnego, opartego na więzi pokrewieństwa i powinowactwa, z czasem przekształconej w więź plemienną i narodową. Opozycja naród – państwo, akcentująca albo naturalną, albo cywilizacyjną, a więc sztuczną genezę społecznej organizacji, szybko przekształcona w pytanie o relację między narodem a państwem, zajmowała w ideowych sporach nowoczesnego świata poczesne miejsce.

Od przełomu osiemnastego i dziewiętnastego wieku w Europie budziła się świadomość narodowa, czyli poczucie jedności, wykorzystującej wspólnotę ziemi, języka, pokrewieństwa, wiary i tradycji. Był to wyraźny skutek kryzysu idei fundujących porządek feudalny, w którym związek między seniorem i wasalem, panem i poddanym był efektem uzasadnień konwencyonalnych, budowanych na przesłankach ekonomicznych. System ten przez ponad tysiąc lat sankcjonował istnienie więzi lokalnych, ale zezwalał niewielkiej grupie ludzi na administrowanie ogromnymi obszarami Europy. Znaczony kolejnymi rewolucjami upadek monarchii zmierzał do nowego podziału kontynentu, wymuszał inne sposoby zarządzania i nowy ład. Funkcję dawnego państwa feudalnego, którego władcy często nie znali języka poddanych, coraz wyraźniej przejmowała idea państwa narodowego, budowanego na idei wspólnego pochodzenia

---

<sup>6</sup> „Punktem więc wyjścia dla Hegla była kojarząca czynność umysłu, ściągająca ku sobie całą rzeczywistość i całej rzeczywistości odpowiadająca. Jedynie przez rozum i dzięki rozumowi rzeczywistość może być jednią. Toteż rozum, myśl w ogóle, nie tylko układa świat rzeczy, lecz go ogarnia i z siebie dobywa i stwarza. Wielka jest potęga myśli, wszystko jej podlega, a odwaga poznania i wiara w potęgę ducha to pierwsze pierwiastki filozofowania. Lecz prawda jest całością, całość zaś dochodzi do istnienia przez rozwój. Tylko rozwój myśli wytłumaczyć zdoła rozwój świata do całości”. A. ZIELEŃCZYK: *Przedmowa tłumacza*. W: G.W.F. HEGEL: *Wykłady o filozofii dziejów...*, s. 6.



i wspólnej przeszłości obywateli, podporządkowanych sformalizowanemu prawu i respektujących złożone formy społecznej organizacji. Państwo narodowe, mające zastąpić postfeudalne, absolutystyczne państwo oparte na przymusie i politycznych kompromisach wydawało się, zwłaszcza po doświadczeniach wojen napoleońskich, optymalną formą kształtowania nowoczesnego porządku świata. Dziewiętnasty wiek był więc okresem ścierania się starych i nowych tendencji politycznych, które zaowocowały między innymi buntami i powstaniami, wielokrotnie opisywanymi właśnie jako wojny narodowowyzwoleńcze.

Dążenia do odzyskania suwerenności bądź budowy własnego, odrębnego państwa w oczywisty sposób skutkowały szukaniem argumentów historycznych. Ale przeszłość fascynowała także przedstawicieli społeczeństw, które nie utraciły wolności, lecz wręcz przeciwnie – stworzyły potężne państwa i dysponowały wystarczającą siłą militarną, by je utrzymać bez potrzeby odwoływania się do przeszłości. Rozwój angielskiej powieści historycznej wiązany ze szkockimi nostalgiami Waltera Scotta nie przekłada się bezpośrednio na sukces powieści historycznych Wiktora Hugo, Aleksandra Dumasa czy Lwa Tołstoja, a poszukiwanie wzorców literackich dla powieści Sienkiewicza nie przyniosło dotychczas definitywnych i jednoznacznych rozstrzygnięć. Idea literackich zapożyczeń, silnie rozbudowana przez badania komparatystyczne, wydaje się nadmiernym uproszczeniem w świetle wstępnej analizy kulturowego zróżnicowania dziewiętnastowiecznej Europy. Poszukiwanie analogii było fundamentem ewolucjonistycznej metody porównawczej, skoncentrowanej na, jak powiedzielibyśmy po ustaleniach Lévi-Straussa, strukturze powierzchniowej zjawisk. Być może jednak przyczyny ewentualnych podobieństw należałoby szukać nie w stylistycznej warstwie zapożyczeń, analogiach kompozycyjnych czy konstrukcji postaci, ale na przykład w fascynacji ograniczoną możliwością rekonstrukcji ciągów przyczynowo-skutkowych, znanych w dziewiętnastowiecznej filozofii jako „logika dziejów”.

Poszukiwanie prawidłowości w tym, co minęło, nie było oczywiście wynalazkiem dziewiętnastowiecznym, ale niewątpliwie kierunek poszukiwań naukowych i filozoficznych, rozwijany szczególnie w stuleciu zwanym wiekiem pary i elektryczności, preferował ideę porządku i nakazywał poszukiwanie go we wszystkich sferach rzeczywistości. *Logika* Milla, podobnie jak *Kurs filozofii pozytywnej* Comte’a, wywarły nieza-

przeczalny wpływ na sposób myślenia ludzi epoki. Dzisiaj obie te prace należą do najbardziej znanych książek nieznanych. Nazwiska ich autorów, podobnie jak tytuły dzieł, przywołuje się stosunkowo często, ale nie jest to równoznaczne z lekturą i znajomością zawartego w nich przesłania. Comte i Hume wyraźnie postulowali zaniechanie prób docierania do ostatecznej genezy rzeczy, ale ich dystans do możliwości poznania „pierwszej przyczyny” nie był równoznaczny z porzuceniem prac nad rekonstrukcją rozwoju ludzkiego świata. Przeciwnie – myślenie przyczynowo-skutkowe właśnie w wieku dziewiętnastym stało się synonimem myślenia ścisłego, a historia awansowała do rangi nauki wyjaśniającej teraźniejszość za pośrednictwem przeszłości. Przeświadczenie o istnieniu jednej, obiektywnej prawdy historycznej owocowało nie tylko nieustannymi sporami o kształt przeszłości, ale i podważeniem sensu pisanie powieści historycznych, które jako „powieści” właśnie z natury rzeczy nie miały prawa zgłaszać pretensji do obiektywizmu.

Sienkiewicz znalazł się więc w sytuacji trudnej podwójnie – nie był zawodowym historykiem, a w swoich utworach podejmował w istocie polemikę z naukowymi autorytetami epoki; był pisarzem, a jego obraz przeszłości okazał się na tyle sugestywny, by uwieść miliony czytelników. Udało mu się zrealizować heglowski postulat ściągania ku sobie całej rzeczywistości, porządkowania jej na miarę własnej myśli i umiejętności przekonania odbiorców do własnej wizji prawdy. Już sam ten fakt był uderzeniem w istotę historii jako dyscypliny naukowej, podważał jej aspiracje, stawiał na równi prawdę powieści z prawdą dokumentu.

Dopiero w połowie dwudziestego wieku pojawiły się próby traktowania historii jako zespołu narracji podporządkowanych rozmaitym grom interesów. Wielość zaangażowanych dyskursów, z których część nie została utrwalona na piśmie, ale świadomie utrzymywała tradycję ustną, została doceniona jako świadectwo dziejów złożonej wewnętrznie kultury, a nie tylko ślad sterowania „prawdą dziejową”<sup>7</sup>. Do tego czasu rozmaite wątpliwości pod adresem obiektywizmu dawnych kronikarzy odbierano jako celową i świadomą manipulację. Sienkiewiczowi także zarzucano, i to niejednokrotnie, skłonności do stronnicej relacji. Nie dopuszczano natomiast myśli, że z perspektywy każdego człowieka historia jest przede

---

<sup>7</sup> Por. H. SIENKIEWICZ: *Odczyt o powieści historycznej...*

wszystkim sztuką wyboru. Wyboru koniecznego, warunkowanego ludzką kondycją. Sam wybór postrzegano, poniekąd słusznie, jako rodzaj aktu wolicjonalnego, ale niemal zupełnie nie widziano w nim efektu naturalnie zróżnicowanych ludzkich zdolności percepcyjnych, a tym bardziej niemożliwości przekazania słowem dokładnej informacji o czyichkolwiek czynach i ich motywacjach. Oczywiście wydawało się, że człowiekowi pozbawionemu wzroku trudno ufać w kwestii prawidłowego rozpoznawania barw. Ale nic nie stało na przeszkodzie, by zakonnikowi wychowanemu i wykształconemu w murach klasztoru ufać w zakresie wiedzy militarnej, chociaż skądinąd łatwo się domyśleć, że przekazywane informacje musiał on otrzymywać z drugiej ręki. Zawierzano kompilatorom, którzy porządkowali przypadkowe relacje naocznych świadków, wspierając je swoim autorytetem. Nie brano też pod uwagę faktu, że funkcje kronikarza z natury rzeczy powierzano osobom, które posiadały atut zasadniczy – niedostępną innym umiejętność pisania.

Niekonsekwencji w obszarze zasad weryfikacji źródła historycznego jest wiele, a część społecznie akceptowanych przekłamań dotknęła także Henryka Sienkiewicza. Osiemnastowieczni i dziewiętnastowieczni historycy byli przeświadczeni, że „historyczne pamiątki” są jedynym źródłem „prawdy dziejowej”. Nie brali poważnie pod uwagę faktu, że zamieszczone w nich informacje są efektem wyboru, konwencji literackiej czy wręcz życzeń fundatora. Tworząc nowożytnie koncepcje historii, postrzegali ją jako narrację o królach i bohaterach (tzw. historia monarchiczna), próbowali rekonstruować jako efekt działania wybitnych jednostek lub przeciwnie – jako skutek dążeń społecznych i masowych ruchów rewolucyjnych. A przecież wybór jakiegokolwiek koncepcji historii przechylał punkt ciężkości narracji, eliminował jedne ciągi przyczynowo-skutkowe na rzecz innych, zmieniał całkowicie wydźwięk opowieści i sens jej przesłania. Niemniej narracja historyczna, oparta na „faktach” i „źródłach”, uznawana była za naukową prawdę o przeszłości. Natomiast konwencja „historii domowej” – uwzględniająca polityczne preferencje jakiejś osoby, jej nastawienie do określonych wydarzeń, rozmaite oceny uzależnione od indywidualnych doświadczeń, okresowych nastrojów, dążeń i aspiracji – nie mogła w wieku dziewiętnastym uzyskać statusu wiarygodności. O ile pojęcie stronnika i stronnictwa znano już w wieku szesnastym, o tyle w dziewiętnastym wieku od dobrego dziejopisarza wymagano peł-

nego obiektywizmu i nie obdarzano go prawem do swobodnego wyboru faktów. Przeciwnie – ufano, że potrafi on wznieść się ponad podziały i odtworzyć najważniejsze wydarzenia swoich czasów w sposób „prawdziwy”. Warto podkreślić, że „jak było naprawdę” – od czasów Rankego (1821) naczelne hasło romantycznej historiografii – przetrwało praktycznie do naszych czasów, chociaż już przynajmniej od kilkudziesięciu lat wiadomo, że każda narracja historyczna z natury rzeczy jest wyborem i konstruktem intelektualnym.

Niewątpliwie nie zdawano sobie z tego dokładnie sprawy za czasów Sienkiewicza. Jego nowatorskie podejście do przeszłości, które uwzględniało prawdę źródła, ale zarazem prawdę domowego przekazu, prawdę mitu i prawdę aspiracji, mogło znaleźć swoje ujście jedynie w powieści – podejrzanym gatunku literackim, który jak „prawdziwa kawa figowa” nie był ani do końca prawdziwy, ani całkowicie zmyślony. Ale być może właśnie eksperyment nazywany powieścią historyczną pozwolił dwudziestowiecznym historiozofom podkreślić rangę wyboru i sposobu porządkowania zdarzeń przez historyka, a zarazem odsłonić znaczenie wymogów konwencji narracyjnej w rekonstruowaniu przeszłości.



## Sienkiewicz i legenda kresowa

Mit Kresów, jak każdy mit, budowany jest z wielu często wykluczających się uproszczeń i stereotypów, przeświadczeń i wyobrażeń, idei i wartości. Sienkiewicz był z legendą Kresów związany, mówiąc najprościej, dwojako. Z jednej strony jako mąż Marii Szetkiewiczówny często odwiedzał Hanuszyszki i na drodze do Mołodeczonej układał sceny do *Pana Wołodyjowskiego*. Północno-wschodnie obszary dawnej Rzeczypospolitej miał okazję widzieć wielokrotnie i wiedzę tę wykorzystał między innymi w *Potopie*. Natomiast nigdy nie był na Ukrainie i obszary Kresów Południowych znał jedynie z opisów i opowiadań. A mimo to właśnie tam lokował akcję pierwszej części Trylogii. Legenda Kresów Południowo-Wschodnich, nierozzerwalnie związana z legendą Ukrainy, fascynowała nie tylko jego pokolenie. Na tych obszarach rozgrywały się najbardziej dramatyczne wypadki w dziejach Europy Środkowej. Tu ścierały się wpływy trzech potęg – Rzeczypospolitej, Rosji i Turcji, tu zapędzały się zagony tatarskie, tutaj wreszcie pojawiły się znamienne próby budowy państwa kozackiego. Tego, co działo się między Zaporozem a Podolem, między Mołdawią a ziemią czernihowską, nie można wyjaśnić w kategoriach *stricte* historycznych. Skomplikowana historia wielu narodów, konflikt interesów społecznych, religijnych i politycznych, wreszcie pożogi wojenne przetaczające się przez te obszary od średniowiecza sprawiły, że mit zdominował sposób myślenia o przeszłości tych ziem i na tyle silnie ukonstytuował świadomość wszystkich zainteresowanych, że do dzisiaj jakiegokolwiek próby demitologizacji najczęściej mijają się z celem. Pozostaje więc próba analizy mitu ukraińskich Kresów, mitu wzmocnionego przez Sienkiewicza, ale przecież nietworzonego wyłącznie przez polskiego noblistę i nieuwzględniającego jedynie polskich interesów.

W micie tym fundamentalne miejsce zajmuje legenda Kozaczyzny, legenda o pierwszym w środkowej Europie wolnym państwie ludowym<sup>1</sup>,

---

<sup>1</sup> Za pierwsze takie państwo w zachodniej Europie może uchodzić Szwajcaria.

zbudowanym na zasadach demokracji wojennej – państwie, które stało się zaczątkiem samodzielnej Ukrainy. A było to państwo niezrozumiałych dla sąsiadów kontrastów – państwo, w którym obowiązywała ścisła hierarchia, ale i niespotykana gdzie indziej skala indywidualnej odpowiedzialności, w którym wolność ceniono wyżej niż życie, ale życie odbierano nawet za cień zdrady zbiorowych interesów; państwo, w którym żelazne zasady sąsiadowały z decyzjami podejmowanymi wskutek emocji i chwilowych kaprysów, w którym z jednej strony perfekcyjnie wdrażano zasadę *carpe diem*, a z drugiej prowadzono dalekowzroczną politykę na skalę euroazjatycką. Ukraina szesnastego i siedemnastego wieku była mrocznym przedmiotem pożądania sąsiadów, zbulwersowanych samowolą Kozaków i niepokoionych zwiększającą się skalą zbiegostwa. Uroda stepów i żyzność ziemi przysłały liczne wieści o głodzie, morowych zarazach i nalotach szarańczy, nękających mieszkańców. Ukraina była terenem nieustannych wojen, walk i potyczek, a Kozacy zyskali sławę doskonale wyszkolonych żołnierzy, niezwykle wytrzymałych, odważnych i zaciekle w walce. Mit ten podtrzymywali zarówno „królewiczy”, którym na co dzień przychodziło zmagać się ze skutkami kozackiej swobody, jak i odwiedzający Ukrainę dyplomaci i podróżnicy, których relacje do dzisiaj stanowią cenne źródło wiedzy o tych terenach.

Do Ukrainy targanej wojnami i buntami, zniszczonej, spustoszonej i krwawiącej nawiązywał Henryk Sienkiewicz – nie tylko w *Ogniem i mieczem*, ale i w *Panu Wołodyjowskim*, a wcześniej także w *Niewoli tatarskiej*. Ta niezwykle plastyczna wizja, której istotnym składnikiem jest mord, okrucieństwo i bezprawie, wywarła ogromny wpływ na kształtowanie się legendy Kresów, Dzikich Pól i Ukrainy, legendy budowanej zresztą także na literaturze romantycznej (por. np. *Nie-boską komedię*). Ale wkład Sienkiewicza w kształtowanie obrazu wojen kozackich jest nie do przecenienia. Nie wszyscy zgadzali się z jego propozycją, Bolesław Prus pisał wprost:

Ażeby uniknąć nieporozumienia, dodam jeszcze, że za pomocą umiejętnie dobranych cytat z powieści, można by dowodzić, że Sienkiewicz nie chował historycznego światła pod korzec, że dokładnie scharakteryzował wojnę kozacką i jej bohaterów. Jeżeli jednak porównamy to, co ujął w obrazy, a co tylko we wzmianki, co oświetlił, a co

przyćmił, co wysunął na przód, a co zostawił na dalszych planach, okaże się, że podał on wizerunek dziejów, ale w głównych zarysach negatywny, wprost im przeciwny; tam, gdzie była wklęsłość, zrobił wypukłość i na odwrót<sup>2</sup>.

Ten sąd Prusa, podtrzymany przez Olgierda Górkę w jego słynnym wystąpieniu w obronie prawdy historycznej *Ogniem i mieczem*, był powodem ostrych polemik między sienkiewiczologami. Wydaje się, że wnikliwość generalnej diagnozy Prusa nie zyskała najlepszego wsparcia w argumentach Górki, który jako historyk próbował uzasadniać swoje stanowisko, analizując prawdę i fałsz poszczególnych epizodów powieści. Prus sugerował, że istota przekłamania leży nie tyle w przytaczanych faktach, ile sposobie opowiadania o nich. Górka nie miał jeszcze świadomości wagi narracji historycznej i wzorem Leopolda Rankego usiłował dociec, „jak było naprawdę”. Dzisiaj można powiedzieć, że w humanistyce nie ma dotąd metody na tyle obiektywnej, by za jej pomocą można było zbadać warunki, w jakich półprawdy zyskują poklask, a intencjonalne przekłamania są apoteozowane lub potępiane zależnie od punktu widzenia. Można natomiast stwierdzić, że z perspektywy szlachcica drugiej połowy dziewiętnastego wieku, Polaka pozbawionego ojczyzny, to, co działo się na Ukrainie dwieście lat wcześniej, mogło być przedstawione jedynie w kategoriach nieuzasadnionego i bezprawnego chłopskiego buntu. Jeżeli zasługa stworzenia demokracji w Środkowej Europie miała być przypisana polskiej szlachcie, to wojenna demokracja Siczy musiała wydawać się karykaturą. Nastąpiło tu bowiem dziwne materii przemieszanie: z jednej strony wzory społecznej organizacji, czerpane ze starożytności i obejmujące jedynie ludzi wolnych, z drugiej natomiast próba zaakceptowania ich i wykorzystania w budowie społeczeństwa, złożonego z „gminu i pospólstwa”. Z punktu widzenia szlachty sprawa była oczywista: demokracja tak, pod warunkiem że elitarna. Chętnie wykorzystywano więc każdy argument na rzecz tezy, że chłop, a zwłaszcza zbuntowany chłop, nie może być partnerem dla szlachcica, a państwo chłopskie to tylko nie trwałe i nieudolne naśladownictwo „wysokich” wzorców. Na oswojenie się z ideą powszechnej równości trzeba było jeszcze trochę poczekać.

---

<sup>2</sup> Cyt. za: Trylogia Henryka Sienkiewicza. *Studia, szkice, polemiki*. Wyboru dokonał i oprac. T. JODELKA. Warszawa 1962, s. 183.



Nawet dzisiaj nie jest ona oczywista, bo jej przeciwnicy powołują się na nierówność naturalną, na odmienne zdolności poszczególnych jednostek, na hierarchię, która stanowi jedno z fundamentalnych praw przyrody. Problem w tym, że do połowy dziewiętnastego wieku nierówność społeczną, nadbudowaną w przeszłości na zróżnicowaniu biologicznym, kulturowym i cywilizacyjnym usiłowano dekretować. Z tej perspektywy Kozak nie mógł być demokratą. Ci Ukraińcy, którzy zdążyli odwyknąć od zależności feudalnych, czuli się taką oceną postępowani i obrażani. W odwecie atakowali szlachecki system wartości, celując w najbardziej spektakularne jego przejawy: podpalali dwory, gwałcili kobiety, ubierali się w ostentacyjnie bogate stroje i nurzali w beczkach z dziegciem. Tym samym dostarczali nowych argumentów przeciwko sobie. Koło się zamykało.

Otóż to, co Sienkiewiczowi zarzucał Prus i jego kontynuatorzy, da się sprowadzić do oskarżenia o pominięcie starej zasady: *audiat et altera pars*. Sienkiewicz nie chciał uznać argumentów „drugiej strony”. Mógł jej najwyżej współczuć. A współczuć znaczyło także – obrażać. Ten brak zrozumienia między sąsiadami był przyczyną wielu tragedii i do dzisiaj ciąży nad historią obu narodów. Żeby pojąć jego przyczyny, należałoby zbadać specyfikę obu systemów kulturowych, pozornie podobnych, ale w istocie odwołujących do odmiennych tradycji i innego systemu wartości. Nie jest to łatwe zadanie; brakuje precedensów i elementarnych ustaleń. Wybór płaszczyzny potencjalnego porównania ciągle jest intuicyjny, co nie sprzyja uzyskaniu obiektywnych wyników. Wydaje się więc, że można by rozpocząć od analizy specyfiki tego, co pozornie oczywiste: od rozumienia takich zjawisk jak **narodziny i śmierć, kobieta i mężczyzna**. Różne sposoby rodzenia, podobnie jak różne sposoby umierania lub zadawania śmierci wrogom odsłaniają fundamentalne odmienności między kulturami, w których kobiety i mężczyźni w procesie wychowania przystosowywani są do podjęcia przeznaczonych sobie ról.

Kiedyś zaproponowałam profesorowi Tadeuszowi Bujnickiemu, że na kolejną konferencję przygotuję referat pt. *Dlaczego „ogniem i mieczem”? Krótki esej o zabijaniu*. Profesor odniósł się jednak do tego pomysłu z pewnym dystansem, jak gdyby zamiar – choćby antropologiczno-kulturowej – analizy śmierci i znaczenia sposobów jej zadawania wydał mu się nieestosowny. Przypomniiał mi się wówczas hrabia Tarnowski, który

z niesmakiem przyjął Trylogię, dopatrując się w niej uchybień natury estetycznej i moralnej.

Jest coś tak przeciwnego naturze, tak wstrętne w śmierci zadanej ręką kobiety, tą ręką, z której jak z boskiej prawie życie tylko powinno płynąć, a jak z anielskiej spokój i błogosławieństwo, że przykrym jest już widok kobiety, która poluje i zabija zwierza [...]. Kobieta, która zabiła człowieka – choćby tym człowiekiem był Tatar czy rozbójnik – może być bohaterską, ale wdzięczną już być nie potrafi; chyba pod jednym warunkiem, że to zabójstwo w swoim sercu oplakuje, że się nim brzydzi, że je uważa za smutne, za okropne w swoim życiu przeżycie i wspomnienie<sup>3</sup>.

I wówczas uświadomiłam sobie, nie tylko to, że temat zabijania nadal jest kulturowym inwariantem, poniekąd zastrzeżonym dla mężczyzn, ale i to, że jednym z najistotniejszych elementów legendy Kozaczyzny jest **heroizm samotnych wojowników**. Wojowników, którzy jakoby „rodzą się na kamieniu”, nie mają domów, żon ani matek, nie wspominając o babkach; którzy częściej pałają chwilową żądzą niż miłością, ale którzy biją, gwałcą i torturują żony oraz córki nieprzyjaciół, a własne narzeczone pospiesznie opuszczają na wieść o nowej wojnie. W legendzie Kozaczyzny nie ma kobiet. Te, o których wspomina się czasem, niewiele mają do powiedzenia, a jeszcze mniej do zrobienia w wymiarze dziejowym. Wiadomo, że ich obecność była nieodzowna, że fizycznie musiały istnieć, ale legenda czyni z nich istoty przezroczyste, a w najlepszym razie idealne. Jako idealne są tematem dumek, obiektem westchnień i przedmiotem lirycznych wyznań. W rzeczywistym świecie mężczyzn prawie nie istnieją, chociaż wiadomo, że muszą zdrażonym i zmęczonym wojownikom zapewnić odpoczynek i bezpieczne schronienie. Wymaga się więc od nich wierności i odpowiedzialności, ale terenem ich działania jest dom. Są anonimowe nawet wówczas, gdy jako obiekt namiętności stają się bezpośrednią przyczyną wojny między mężczyznami. Wiemy na przykład, że przyczyną zatargu Chmielnickiego z Czaplińskim była kobieta, ale przecież o niej samej nie wiemy prawie niczego.

---

<sup>3</sup> Cyt. za: ibidem, s. 224–225.

Kobiety mieszkające na Kresach, na Zadnieprzu oraz na Zaporozżu nie miały jednakowego statusu. Inaczej kształtowała się obyczajowość Kozaczek, inaczej ukraińskich chłopiek, a inaczej kresowych szlachcianek. Szlachcianki cieszyły się największą swobodą prawną, ale ich domowe obowiązki w sensie obyczajowym zbliżały je do innych mieszkank lewo- i prawobrzeżnej Ukrainy. Gwarantowały bohaterom wytchnienie w czasie pokoju; w czasie wojny były dodatkowym ciężarem, bo troska o nie musiała towarzyszyć wojownikom, choć nie wypadało o niej wspominać. Zmagania wojenne całkowicie pochłaniają więc uwagę mężczyzn, którzy nie mają czasu na roztkliwianie się nad losem kobiet.

Sienkiewicz, podążając śladem źródeł historycznych, buduje i umacnia ten typ dyskursu; jest kolejnym mężczyzną piszącym o mężczyznach i przede wszystkim dla mężczyzn odpornych na brutalność i okrucieństwo – tak przynajmniej rozumie jego intencje Zygmunt Kaczkowski, pytając „a czyż powieść *Ogniem i mieczem* mogłaby być czytana w jakimkolwiek salonie, a choćby tylko pomiędzy mężczyznami, którzy strzegą poczucia przyzwoitości i uszy swoje szanują?”<sup>4</sup>. Normy estetyczne, obowiązujące tradycyjnego dziewiętnastowiecznego pisarza, zostały przez Sienkiewicza najwyraźniej naruszone. Pojawił się za to do dzisiaj niedościgły wzorzec pisarstwa historycznego, który, w ocenie Gombrowicza „zaszpuntował polskie głowy”. Wzorzec, którym zachwyciły się także czytelniczki, jakby mało przejmując się faktem, że lansuje on dyskurs zmaskulinizowany.

Owa maskulinizacja nie była zapewne do końca intencjonalna: Sienkiewicz wprowadził przecież do swoich powieści postacie kobiece, niejednokrotnie zróżnicowane charakterologicznie. Nie mógł jednak uporać się z wąskim repertuarem tradycyjnych ról, których wzorce zachowały się w przekazach historycznych. W rezultacie jego heroiny spotkamy w podobnych okolicznościach i sytuacjach życiowych. O ile dla kreacji postaci męskich dokumentacja źródłowa dostarczała różnorodnych materiałów, o tyle rekonstrukcja wizerunku kobiety nie należała do łatwych. Niewiele było w siedemnastym wieku kobiet-literatek. Nie zachowała się też obfita korespondencja prywatna z tego okresu; chłopki ówczesne w przewadze są w ogóle niepiśmienne. Te historyczne braki bywają czę-

---

<sup>4</sup> Ibidem, s. 117.

ściowo rekompensowane informacjami zawartymi w tekstach autorstwa mężczyzn. Kobieta pojawia się tam jako przedmiot adoracji, bohaterka anegdot, rzadziej – jako zwykła towarzyszka życia. W praktyce – jak zauważył już Władysław Łoziński – materiały źródłowe nie sprzyjają studiom nad etosem kobiety.

Postrzegając problem w kategoriach **braku** ani dawniejsi, ani współcześni krytycy nie dopatrywali się w tym zjawisku systemu. A przecież jeszcze w wieku dwudziestym Tadeusz Dołęga-Mostowicz twierdził, że nic tak nie plami kobiety jak atrament. Kobieta, która na piśmie zostawia ślady swoich uczuć, podobnie jak ta, o której piszą, bo prowokuje swoim zachowaniem plotki i wyróżnia się na tle innych kobiet, przestaje być kobietą czcigodną i wartościową. To przeświadczenie, silnie utrwalone przez tradycję, częściowo próbowano zwalczać na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku, ale i tam syndrom niebezpiecznych związków pozostawał groźnym *memento*. Wiek dziewiętnasty stał się pod tym względem bardziej liberalny, ale jeszcze wtedy obszar życia kobiety, o którym wypadało mówić bądź pisać, był dość ściśle reglamentowany.

Jeżeli więc Sienkiewiczowi zarzucano, że jego heroiny wszystkie są do siebie podobne, to warto pamiętać o kulturowych wzorcach, które matrycowały wyobraźnię ówczesnych literatów i czytelników. Sienkiewicz jednakże poczynił wiele ustępstw na rzecz indywidualizacji i ożywienia powieściowych bohaterek, co zresztą krytycy przyjęli z częściową rezerwą. Nie dysponując zbyt rozległą wiedzą historyczną o małżeńskich perypetiach Chmielnickiego, pisarz skonstruował jakby zastępczy trójkąt miłosny, wokół którego osnuł powieściową fabułę. Bohun, Helena i Skrzetuski, niczym Chmielnicki, Czaplińska i Czapliński przeżywają miłość, zazdrość, nienawiść. Fikcyjni bohaterowie mają więcej swobody: ich uczucia i perypetie, wyzwolone z serwitutów na rzecz historyczności, są przedstawiane zgodnie z założonym rytmem fabuły. Jednakże, mimo odnarratorskich zachwyty nad urodą Heleny, trzymanej w Rozłogach niczym w wieży zaklęta księżniczka, Sienkiewicz nie zezwala jej na żadną inicjatywę – nawet list do Skrzetuskiego pisze „biedaczka” dopiero w odpowiedzi na jego wyznania. Wychowana pod czujnym okiem kniaźni Kurcewiczowej, otoczona opieką przez jej synów, obiecana Bohunowi – w praktyce nie może sama decydować o niczym. Z wyjątkiem próby popełnienia samobójstwa, która to próba też, jak wiadomo, na szczęście

się nie powiodła, Helena nie stanowi o niczym. Za jej losy odpowiadają kolejno ojciec, stryj, kniahini, Zagłoba, Bohun, Horpyna, Rzędzian, pan Wołodyjowski, Skrzetuski – ona zaczyna odpowiadać za kogoś dopiero w Burcu, gdy otoczona licznymi dziećmi, dbająca o dobytek męża i wygodę „ojczulka” Zagłoby, coraz bardziej zbliża się do zapomnianego ideału kresowej gospodyni – kniahini Kurcewiczowej. Mało sympatyczna kniahini jest w gruncie rzeczy nieugiętą strażniczką rodowej świetności, którą sprowadza zresztą do wymiaru głównie materialnego, co czyni z niej postać antypatyczną. Żelazną ręką pilnuje gospodarstwa, rządzi piątką dorosłych synów, hołubi Bohuna. Rozumie, że przyjaźń kozacka gwarantuje bezpieczeństwo jej i całej posiadłości, ale z czasem rzeczywistość przywiązuje się do rycerskiego młodzieńca i nie widzi przeszkód w wyswataniu mu Heleny. Pozbawiona własnej woli panna buntuje się przeciwko tym planom dopiero wówczas, gdy dostrzega innego konkurenta. Po wyjściu za mąż zaczyna z czasem realizować jedyny znany sobie wzorzec bycia matką rodziny.

Niewykluczone, że potencjalność takiej przemiany wpisana była w system kultury szlacheckiej na Kresach: Helena, przedstawiona jako „Ukrainka krwi gorącej”, panna pilnie strzeżona przez opiekunkę, pozbawiona praktycznie możliwości decydowania o własnym życiu, od momentu szczęśliwego zamążpójścia zyskuje nieco swobody, ale dopiero pod nieobecność męża przejmuje odpowiedzialność za rodzinę i majątek. Gdyby – jak kniahini – udało jej się wcześniej owdowieć, rządziłaby zapewne dwunastoma synami i „płcią nadobną” z wprawą, której nikt by się nie spodziewał po czarnobrewej delikatnej piękności. Równie dobrze mogłaby się sprawdzić w roli żony stepowego watażki, który by ją „nahajem po białych plecach rozumu uczył”. Potulnie wypełniałaby polecenia i pilnowała mężowych interesów. Historia wspominałaby o niej dopiero wtedy, gdyby celowo lub przez przypadek popełniła błąd, taki choćby jak żona pułkownika Barabasza, która – zmylona ukradzionymi przez ludzi Chmielnickiego osobistymi rzeczami męża – wydała im ukrywane w domu listy królewskie, pozwalające Chmielnickiemu wzniecić powstanie na całej Ukrainie. To znamienne, że nie zachowało się imię żony pułkownika, kobiety, której mąż ufał na tyle, by wskazać jej miejsce przechowywania tajnych dokumentów. Można jednak domniemywać, że gdyby nie podstęp, to Barabaszowa potrafiłaby siłą bronić dostępu do

domu. Los ukraińskiej kobiety skazywał ją bowiem na wieczną tęsknotę, stałe zagrożenie, niepokój o najbliższych. Czynił z niej także cichą współniczkę mężczyzny, lojalną, wierną i współodpowiedzialną za jego czyny i polityczne wybory.

W Sienkiewiczowskich powieściach praktycznie nie ma zwyczajnej Kozaczki. Jest natomiast szlachcianka, kobieta-hajduczek, przyczyna rozczulenia pana Zagłoby, jego ulubienica. Kobieta, która wychowała się na Kresach i już od wczesnej młodości potrafiła bronić się przed niebezpieczeństwem. Basia Wołodyjowska, której wojownicze zapędy były przyczyną oburzenia dziewiętnastowiecznych krytyków, musiała umieć posługiwać się bronią, a co ważniejsze – była oswojona z procederem zabijania nieprzyjaciela. Kobieca niezaradność byłaby w tym wypadku synonimem zgody na potencjalne uprowadzenia, a los branki – nawet odbitej przez swoich – w siedemnastym wieku był godny pożałowania. Sienkiewicz miał tego świadomość już wówczas, gdy budował dramatyzm wątku, pokazującego prywatne życie bohaterów *Ogniem i mieczem*. Porwanej przez Bohuna Heleny szukają wszyscy przyjaciele Skrzetuskiego. Helenie grozi podwójne niebezpieczeństwo: zniewolenia i śmierci. Zniewolenie jest śmiercią cywilną, hańbą i wstydem. Należy go unikać za wszelką cenę – nie tylko dlatego, że gwałt jest z niczym nieporównywalną traumą i tragedią osobistą, ale także dlatego, że przynosi on hańbę wszystkim mężczyznom, powołanym do obrony czci niewieściej. Śmierć jest więc wyjściem honorowym z sytuacji, w jakiej znajduje się porwana kobieta. Helena wie o tym i próbuje samobójstwa, nie zważając na grzech, jaki przy tym popełnia. W tej hierarchii wartości honor jest ważniejszy nawet od nieśmiertelności duszy. W rozmowie z posługującym Bohunem zdesperowany pan Zagłoba mówi: „Jeżeliś zaś ją już pohańbił, niechże cię Bóg potępi, a ona niech choć w klasztorze znajdzie schronienie”<sup>5</sup>. To bardzo charakterystyczna wypowiedź – wszyscy przyjaciele Skrzetuskiego wiedzą, że gdyby Kurcewiczówna utraciła niewinność, porucznik nie mógłby się z nią ożenić, a już z pewnością ona nie miałaby moralnego prawa do przyjęcia jego oświadczyn. Za gwałt, traktowany jako nieodłączna część nieszczęść wojennych, w ostatecznym rozrachun-

---

<sup>5</sup> H. SIENKIEWICZ: *Ogniem i mieczem*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 2. Warszawa 1961, s. 144.

ku odpowiedzialność ponosiła kobieta. Dlatego też musiała umieć zadbać o własne bezpieczeństwo.

Najlepszym przykładem subtelnej dziewczyny, narażonej na wszelkie konsekwencje bezbronności, jest epizodyczna bohaterka *Pana Wołodyjowskiego* – Zosia Boska, nieszczęsna branka tatarska, zupełnie zagubiona w wirze tragicznych wydarzeń. Basia jest jej przeciwieństwem. Podobnie jak przeciwieństwem Heleny jest Horpyna: młoda, urodziwa Kozaczka, bardzo bezpośrednia, lojalna, obdarzona poczuciem obowiązku, ale także na tyle samodzielna i niezależna, by budzić podejrzenia o konszachty z szatanem. Złowroga niezależność Horpyny, podobnie jak jej wyjątkowa pozycja w kozackim świecie, przedstawiane są z perspektywy Rzędziana, który jest praktycznie jedynym kreatorem jej demoniczności. Młody mężczyzna, zupełnie nieprzygotowany na spotkanie z kobietą pod każdym względem od niego silniejszą i bardziej samodzielną, dostrzega w Horpynie jedynie zagrożenie i w rezultacie zabija ją pod pretekstem unieszkodliwienia złowrogiej wiedźmy. Czuje się przy tym wyzwolony i usprawiedliwiony, wszak według wieści gminnej Chmielnicki miał na usługi wielu czarowników i wiele czarownic. To także jeden z elementów kozackiej legendy. Horpyna, niejako wbrew etymologii swojego imienia (Agrypina, Prosta), nie jest postacią zwyczajną, nie reprezentuje anonimowych kobiet kozackich, nie jest ich przedstawicielką. Jest wyjątkiem potwierdzającym regułę, a jej tragiczne losy mają stanowić przestrożę przed skutkami ewentualnego łamania tradycyjnych zasad postępowania<sup>6</sup>.

Tajemniczość stepów, wielkość przestrzeni, niebezpieczeństwa czyhające na podróżnych i mieszkańców, brak spójnej organizacji, a jednocześnie skoncentrowane działania przeciwko jej utworzeniu uczyniły z Ukrainy obszar kulturowej transgresji, teren, na którym chętnie sprawdzano indywidualną odwagę, własną moc i sprawność w sytuacjach granicznych. Dla przedstawicieli wszystkich kultur była ona przez pewien czas poligonem, miejscem ćwiczeń wojennych, na którym zdobywano doświadczenie. Nie było tam miejsca dla niewiast, a przynajmniej nie wyznaczano im tam czynnej roli w teatrze wojennych wydarzeń. Bywały

---

<sup>6</sup> Por. E. KOSOWSKA: *Wiedźma z Czortowego Jaru*. W: EADEM: *Negocjacje i kompromisy. Antropologia polskości Henryka Sienkiewicza*. Katowice 2002.

za to kobiety ofiarami męskich ideałów i męskiego pojmowania sprawiedliwości. W legendzie Kresów Pierwszej Rzeczypospolitej kobiety – podobnie jak bastiony i twierdze – miały bronić stanu posiadania rodziny i rodaków, ale jednocześnie czynić to bez rozgłosu, w domowym zaciszu, w cieniu sławy ojców, braci, mężów i synów. U progu odzyskania niepodległości kobiety kresowe – przeistoczone przez polską literaturę w eteryczne panienki z modrzewiowego dworku lub skazane na ekonomiczny sukces samotne i dumne siłaczki – spotykają się ze zmasowanym atakiem ze strony sąsiadów, których aspiracji i dążeń najczęściej nigdy wcześniej nie próbowały zrozumieć. Latami tłumiona wzajemna niechęć, pogarda budowana na odmiennej hierarchii wartości i wzmacniana niesnaskami na tle religijnym zaowocowała kolejnym wybuchem, a w efekcie kolejnym przelaniem „krwi pobratymczej”.

Trudno orzec, na ile *Ogniem i mieczem* antycypowało *Pożogę*. Ale niewątpliwie Sienkiewicz, wskazując na niektóre ze źródeł niewygasłych antagonizmów, przestrzegał przed możliwością ich reaktywacji. Legenda płonących Kresów, sprowadzona do ikony „łuny na stepie”, przechowała pierwiastek nieufności i niechęci między sąsiadującymi od wieków narodami. Kobieta odegrała w kształtowaniu tej legendy rolę niebagatelną – często aktywną, ale najczęściej pomijaną i w przekazach oficjalnych, i prywatnych. Bez rzetelnego rozpoznania jej udziału w tworzeniu wspólnej historii legenda Kresów nadal może częściej dzielić niż łączyć.





## Utopijność *Potopu*

Utopia literacka to ukazanie wizji świata doskonałego, antytetycznego wobec świata rzeczywistego, który fantazja pisarska umieszcza poza przestrzenią i czasem historycznym, na nieznanach wyspach, wśród bajecznych ludów czy wręcz w przestworzach pozaziemskich [...]. Projektowany ustroj ma na celu sprawiedliwość, wolność, pokój oraz powszechną szczęśliwość – zasadza się zatem na płaszczyźnie społecznej; ponadto zawiera na ogół również i filozoficzną wizję człowieka, jego natury i wymagań intelektualnych [...]. Otocze fabularne opowieści utopijnej posługuje się często motywem wyspy, wyodrębnionej od reszty globu – symbolem nierealności i nieziemskości wysnionego świata doskonałego<sup>1</sup>.

Literatura utopijna, której początków znawcy upatrują w *Państwie* Platona, rozwinęła się w renesansowej Europie za sprawą Thomasa More'a i Tomasso Campanelli. Znali utopię pisarze polskiego oświecenia. Stanisław Pieróg<sup>2</sup> upatruje w niej źródeł fundamentalnych idei romantycznych, celnie wskazując na utopijne genealogie wielu popularnych haseł społecznych i politycznych. W dziewiętnastym i dwudziestym wieku utopia towarzyszy wielu koncepcjom ideologicznym. Można zatem wnioskować, że utopia jako instrument krytyki rzeczywistości i jednocześnie mechanizm powoływania fikcyjnych światów alternatywnych, była zasadniczą pożywką intelektualną, na której kształciły się wyobrażenia społeczne i techniki perswazyjne nowoczesnych pisarzy. O ile konkretne rozwiązania szczegółowe poddawane były racjonalnej i zdroworozsądkowej krytyce, o tyle sama zasada idealizowania przeszłości lub przyszłości w celu „naprawy” wypaczonych form życia społecznego pozostawała pod wpływem nierealnych wzorców literackich.

<sup>1</sup> S. GRACIOTTI: *Utopia*. W: *Słownik literatury polskiego oświecenia*. Red. T. KOST-KIEWICZOWA. Wrocław 1977.

<sup>2</sup> S. PIERÓG: *Utopia*. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław 1991.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku wątki myślenia utopijnego można odnaleźć w pismach Aleksandra Świątochowskiego, w twórczości Prusa, Orzeszkowej i Konopnickiej. Sienkiewiczowskie listy z podróży do Ameryki tworzą swoistą antyutopię, w której młody pisarz rozprawia się zarówno z własnymi złudzeniami, jak i powszechnie obowiązującym, nowym mitem Ziemi Obiecanej. Ale godząc w podstawy utopii amerykańskiej, Sienkiewicz zwrócił się w stronę oswojonych już utopii rodzimych: jego Trylogia jest przecież innym literacko wariantem treści znanych czytelnikom Kraszewskiego, Rzewuskiego, Chodźki, Naruszewicza, Krajewskiego, Krasickiego, Paska, Orzechowskiego i innych. Nie chodzi tu o podobieństwa fabularne: raczej o wydźwięk ideowy, o tęsknotę za sarmacką przeszłością i sarmacką wielkością, za utraconą ojczyzną, za mitem Rzeczypospolitej „od morza do morza”; o włączenie się w spór o wartość szlacheckiej tradycji i jej rolę w utrzymaniu lub utracie niepodległości. Literatura podejmująca ten wątek tematyczny, znany kolejnym pokoleniom czytelników praktycznie od czasów Kochanowskiego (*Satyr*), proponowała krytyczny bądź apologetyczny stosunek do tradycji, ale nie pozwalała zapomnieć o znaczeniu sarmackiej ideologii w konstruowaniu modelu narodowej tożsamości.

Włączając się pod koniec dziewiętnastego wieku w nurt dyskusji nad podstawami polskiej kultury społecznej, miał Sienkiewicz zadanie ułatwione i utrudnione zarazem: z jednej strony przypominał obiegowe prawdy i odwoływał się do powszechnie znanych ideałów, do wspólnoty emocjonalnej i aksjologicznej, z drugiej natomiast opowiadał się bardzo wyraziście po jednej stronie w sporze o ocenę znaczenia i wartości tej wspólnoty. Jednoznaczny, przynajmniej z pozoru, wydźwięk jego literackiej propozycji spotkał się z ostrą krytyką przeciwników sarmatyzmu i jednoczesnym zachwytem czytelników postrzegających Trylogię jako bastion swojskości.

Popularność tego cyklu od początku domagała się nie tylko ideowej, ale i formalnej wykładni interpretacyjnej. Literaturoznawcy, w tym zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy Sienkiewicza, od dawna starali się wpasować jego propozycję w jakieś znane i uznane wcześniej ramy, postrzegając genologiczne pokrewieństwo Trylogii z mitem, baśnią, eposem, odmianą dziejopisarstwa, powieścią „płaszczka i szpada”, westernem. O ile sobie przypominam, wątek utopijności nie pojawiał się w tych dyskusjach jako autonomiczna podstawa interpretacyjna. Być może dlatego,

że w okresie największego nasilenia sporów o Sienkiewicza kategoria utopii nie wydawała się interesująca interpretacyjnie.

Spory o miejsce, znaczenie i wagę twórczości Sienkiewicza dla kultury polskiej od początku były bardzo ostre i dzieliły dyskutantów na apologetów bądź oponentów tego pisarstwa. Wśród jednych i drugich dominowała potrzeba swoistego zdefiniowania postawy twórczej autora i podporządkowania tzw. ideowej warstwy jego utworów jakiejś całościowej koncepcji – nie tyle filozoficznej, bo filozofowania jako takiego Sienkiewiczowi na ogół, chyba niesłusznie, odmawiano – ile raczej historiozoficznej, historycznej, aksjologicznej, religijnej, genologicznej, antropologicznej, socjologicznej, profetycznej etc. Każda z inaczej przecież orientowanych interpretacji zmierzała wszakże do znalezienia jakiegoś punktu odniesienia, który pozwalałby spojrzeć na pisarski dorobek tego autora z perspektywy szerokiej, chciałoby się rzec – holistycznej – a zarazem porządkującej, zgodnie z przyjętymi założeniami, **całość** jego dzieła. Za każdym razem było ono traktowane na podobieństwo Liber Mundi – legendarnej Księgi Świata, zawierającej mądrość mądrości; panaceum na wszystkie ludzkie problemy egzystencjalne. Pisarski rozmach, praktycznie niespotykany wcześniej w literaturze polskiej i pozwalający Sienkiewiczowi skutecznie walczyć o prymat nawet z Kraszewskim, spowodował, że jego powieści objęły swoim zakresem antropologiczne doświadczenia przekazywane przez pamięć społeczną oraz doświadczenia będące udziałem nie tylko współczesnych mu, ale i kilku późniejszych pokoleń. Właśnie to wrażenie **całości wiedzy, spójności światopoglądu**, było niezwykle prowokujące: można się było z nim zgadzać lub nie, ale nie można go było świadomie pominąć bądź zlekceważyć, bo przez lata nie zezwalała na to obowiązujący paradygmat kulturowy. Paradygmat ten, zmodyfikowany dopiero w ostatnich dziesięcioleciach dwudziestego wieku i relatywizowany w nieustannym kontakcie ze strzępami innych, często bardzo skrajnie odmiennych kultur, zakładał właśnie pozytywną wiarę w możliwość posiadania spójnej i całościowej wizji rzeczywistości. Teoretycznie podważony już u schyłku dziewiętnastego wieku, w okresie przełomu antypozytywistycznego, praktycznie ujawnił swoje słabości w zetknięciu z falą społecznych praktyk postmodernistycznych, która niejako od wewnątrz zaczęła podmywać fundamenty spójnej i harmonijnej wizji uporządkowanego świata.

Różne wysiłki dziewiętnastowiecznych pisarzy, którzy jak Stendhal, Balzac, Krasiński, Tolstoj i inni wybitni epicy usiłowali przedstawić szeroką panoramę dziejów lub opisać współczesną sobie rzeczywistość – w pewnym momencie napotykały opór antypozytywistycznej filozofii, wykazującej miałość epistemologicznych założeń, na których budowano ówczesną praktykę literacką. Obnażona utopijność samego zamiaru prezentowania w dziele światopoglądu bohatera czy też rzetelnego odтворzenia towarzyszących mu realiów uderzyła w podstawy epiki i kazała stawiać tezę o końcu powieści. Zanim pojawiło się stwierdzenie, że narracja jest sposobem porządkowania ludzkiego świata i bez opowieści czujemy się zagubieni<sup>3</sup>, oficjalnie ogłoszono kres Wielkich Narracji<sup>4</sup>: Filozofii, Historii, Literatury. Ten niemal zadekretowany koniec to nie tyle odżegnanie się od narracji jako takiej, ile raczej próba pożegnania z ideą Liber Mundi – wiarą w możliwość stworzenia takiej Narracji, która wyzwalając człowieka od Pytań, utrzymałaby prawdziwość jedynie słusznych Odpowiedzi. Współczesna filozofia wypracowała opcję skrajnie przeciwną i w swoich rozważaniach doszła do punktu, w którym podważając samą możliwość znalezienia jakichkolwiek odpowiedzi, upatruje wartości w mnożących się nieustannie pytaniach.

Dla Sienkiewicza i jemu współczesnych umiejętność stawiania pytań, zwłaszcza nowych, była niewątpliwie istotna – wszak na wątpliwościach ufundowany został cały paradygmat kartezjański. Fundamentem myślenia pozytywistycznego była jednak wiara w możliwość uzyskania właściwych odpowiedzi. A te wymagały systemowego kontekstu, choćby takiego, jaki w swoich powieściach historycznych kreował autor Trylogii. Trylogia jako propozycja epistemologiczna pojawiła się w końcowej fazie funkcjonowania pozytywistycznego, a może raczej modernistycznego (nowoczesnego) światopoglądu. Na formułowanie wątpliwości typu postmodernistycznego publiczność literacka nie była jeszcze przygotowana, ale jej znakomita część, przynajmniej na ziemiach polskich, czuła się głęboko zaniepokojona głębokością i zakresem zmian, jakie w ostatnich dziesięcioleciach dziewiętnastego wieku można było coraz wyraziściej

---

<sup>3</sup> H. WITHE: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Red. E. DOMAŃSKA, M. WILCZYŃSKI. Kraków 2000.

<sup>4</sup> Por. J.-F. LYOTARD: *Kondycja postmodernistyczna*. Przeł. A. TABORSKA. „Literatura na Świecie” 1988, nr 8–9, s. 280–282.

obserwować w Europie. Tęsknota za ładem, za światem uporządkowanym lub przynajmniej zdolnym do zaakceptowania samej idei porządku, była wtedy nie tylko efektem obaw przed skutkami przyspieszonych przemian cywilizacyjnych i dystansu wobec nadmiaru nowości, ale także wynikiem doświadczeń politycznych, ekonomicznych i społecznych, które wprawdzie „ruszyły bryłę z posad świata”, ale zarazem nie wyznaczyły jej nowego toru ruchu, możliwego do powszechnej akceptacji.

Próby idealizacji starego świata znane były już wówczas literaturze polskiej. Idealna społeczność Nipu w powieści Krasickiego, znamieny opis „wieku Saturna” w liście poetyckim Trembeckiego *Do Komarzewskiego generała*, motyw złotego wieku w odzie *Do wolności* Karpińskiego – to jedynie przykłady świadczące o recepcji zachodniej literatury utopijnej w dobie oświecenia. W pierwszej połowie wieku XIX pojawia się już

[...] tradycyjalistyczna utopia szlacheckiej przeszłości. Filozoficzny wyraz znalazła ona głównie w eseistyce H. Rzewuskiego (*Mieszaniny obyczajowe*, 1841–1843; *Głos na puszczy...* 1847 i in.) oraz w twórczości ortodoksyjnych katolickich pisarzy skupionych w l. 40. wokół „Pielgrzyma” E. Ziemięckiej (J. Hołowiński, S. Chołoniewski); z programem estetyczno-literackim związał ją M. Grabowski (*Literatura i krytyka*, 1837–1840). Najjaskrawszy i najbardziej wyrazisty objaw tego rodzaju myślenia utopijnego stanowi literacko-filozoficzna twórczość Rzewuskiego. Przedstawiony w niej obraz narodowej przeszłości jest przeciwieństwem utopii „słowiańskiego gminowładztwa”; Rzewuski, wzorem francuskich tradycyjalistów, idealizuje ustrój szlachecki oparty na hierarchii i przywilejach stanowych, sankcjonowanych przez „narodową tradycję” obecną w religii, obyczaju, podaniach i legendach. Filozofia racjonalistyczna oświecenia i przeprowadzone w jej duchu reformy były – jego zdaniem – ciosem niszczącym ciągłość narodowej tradycji, a więc podstawę odrębnego bytu politycznego, czego koniecznym następstwem stały się rozbiory i likwidacja państwa polskiego [...]. Tradycyjalistyczno-szlachecka ideologia znalazła programowy wyraz literacki w twórczości powieściowej pisarzy tworzących tzw. koterię petersburską (Rzewuski, Grabowski, Chołoniewski)<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> S. PIERÓG: *Utopia...*

Bodźcem wyzwalającym potrzebę tworzenia utopijnej wizji szlacheckiej przeszłości była dla pisarzy z kręgu koterii petersburskiej utrata szans na odrodzenie Rzeczypospolitej. Wizja ta spotkała się z jednej strony ze zrozumieniem, z drugiej – z gorącą krytyką. Ale propozycja Rzewuskiego, tak czy inaczej komentowana, znalazła się w kręgu najbardziej poczytnych utworów drugiej połowy dziewiętnastego wieku i pośrednio utorowała drogę propozycji znacznie subtelniejszej i doskonalszej pod względem artystycznym.

Czterdzieści lat później idea powrotu do homeostazy, odradzania się ze zniszczeń, przezwyciężania chaosu za pomocą odwołań do historycznych precedensów, zyskała już powszechną akceptację. Okres blisko stuletnich, permanentnych przemian, jakie wstrząsały Europą od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, industrializacja, tendencje narodowo-wyzwoleńcze, wojny, a nade wszystko radykalne przekształcenia ekonomiczne i społeczne wywołały w wielu polskich środowiskach poczucie zagubienia, zmęczenia i niepewności. I oto w tej atmosferze przygnębienia, ale i fascynacji nowym obliczem świata pojawia się cykl powieści, w którym triumfy święci stary ład, odrzucony i zdeprecjonowany, ale przecież nie całkowicie wygubiony ze społecznej pamięci. Ład, który miał niewątpliwie swoje wady, ale który był znany, zrozumiały, przewidywalny, a nade wszystko **własny**. Takie odwoływanie się do poczucia wspólnoty i do świadomości posiadania swoistych, narodowych reguł porządkowania świata, reguł wprawdzie przebrzmiałych i niekiedy wyraźnie zdefunkcjonalizowanych, ale za to czytelnych i prostych, stało się jednym z głównych atutów Trylogii.

Utopijna wizja arkadyjskiego, szlacheckiego państwa, świata jasnych zasad i jednoznacznych postaw<sup>6</sup>, utopijna wizja przeszłości lepszej niż najwspanialsza nawet teraźniejszość, bo przeszłości, której przydana została ranga *sacrum* – przyczyniła się do czytelniczego sukcesu całego cyklu. Szerokość odzewu można uznać za miarę głębokości potrzeb. Trylogia okazała się propozycją niezwykle trafioną.

---

<sup>6</sup> „Opisałem wam – rzekł Rafał – jak mogłem najwierniej ustrój tego państwa, które moim zdaniem nie tylko najlepiej jest urządzone, ale także jest jedynym, które może zupełnie słusznie nazywać się *rzeczpospolitą*”. T. MORE: *Utopia*. Przeł. K. ABGAROWICZ, wprowadzeniem poprzedził W. OSTROWSKI. Warszawa 2001, s. 199.

W całym cyklu właśnie *Potop* zdaje się spełniać w stopniu najwyższym wymagania stawiane literackim utopiom. Od czasów *Utopii* Sir Thomasa More'a<sup>7</sup> i *Państwa słońca* Tomasso Campanelli<sup>8</sup> utopijność weszła na stałe do repertuaru chwytów artystycznych, sugerujących, że gdzieś daleko istnieje, istniało lub istnieć będzie miejsce, w którym ludzie, kierując się prostymi i mądrymi zasadami, mogą osiągnąć prawdziwe i trwałe szczęście. W powiastce More'a podstawą tego szczęścia jest dobro wspólne, gwarantowane brakiem własności prywatnej. W *Potopie* własność taka istnieje, ale bywa ostentacyjnie lekceważona: „Substancja nic nie stanowi, jeno krew i pocziwość” – zapewnia Oleńka Kmicica<sup>9</sup>. To właśnie ostentacyjne lekceważenie „substancji” pozwoliło Sienkiewiczowi ograniczyć wizję polskiej utopii do obszaru „braterskich” stosunków społecznych, obowiązujących zresztą przede wszystkim w ramach warstwy szlacheckiej.

Metafora utopii oznaczała szczęście nieosiągalne. Miejsce, w którym wszyscy czuliby się dobrze, w klasyce tego gatunku było miejscem niedostępnym i nieskażonym kontaktem z obcymi: każdy, kto z zewnątrz pojawiał się w utopii, wnosił do niej nowe pytania i w pewien sposób relatywizował oczywistość zasad, którymi rządziło się idealne społeczeństwo. W tym sensie Trylogia jest już w założeniu utopią zdegradowaną. Obszar Rzeczypospolitej, szarpany wojnami, niszczoney nieustannymi najazdami, trawiony, rabowany i rujnowany trudno uznać za wyspę szczęśliwą. A jednak w interpretacji Sienkiewicza jest to miejsce wyjątkowe, zamieszkałe przez niezwykle naród, zdolny do największych poświęceń i do kierowania się najbardziej szlachetnymi pobudkami. Wojny i niepowodzenia sprawiają, że naród ten hartuje w ogniu walki swoje wrodzone cnoty lub w chwilach próby wydobywa je z mroków niepamięci. Bowiem jedynie skutek nieprzyjasknych okoliczności niektórzy mieszkańcy tej krainy utracili na pewien czas wrodzoną szlachetność – w odpowiednich warunkach potrafią oni jednak zrozumieć własne błędy, wyrzec się ich, odpokutować grzechy i zadośćuczynić pokrzywdzonym. Tkwi w nich bowiem świadomość łączności ze światem przodków – mitycznych

---

<sup>7</sup> Ibidem.

<sup>8</sup> T. CAMPANELLA: *Państwo słońca*. Przeł. i oprac. W. KORNATOWSKI. Warszawa 1954; T. CAMPANELLA: *Miasto słońca*. Przeł. L. i R. BRANDWAINOWIE. Wrocław 1955, BN II, 93.

<sup>9</sup> H. SIENKIEWICZ: *Potop*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 1. Warszawa 1961, s. 24.



Sarmatów, którzy w tej części świata potrafili *in illo tempore* stworzyć społeczeństwo idealne.

Fundamentalna utopia Trylogii jest tym samym utopią bez geograficznej lokalizacji, jest utopią mentalną: bohaterowie Sienkiewiczowskich powieści zdają sobie sprawę z własnych ułomności, ale przechowują w zbiorowej pamięci mit Złotego Wieku i kult szlacheśnych antenatów. To pradawna Sarmacja była prawdziwą Wyspą Szczęśliwą w morzu nieprawości, dziczy i bezładu. Zamieszkujący ją Sarmaci, szlachetni, niewinni, doskonale zorganizowani, wolni posiadacze najbardziej sprawiedliwych praw, otoczeni i napastowani przez coraz liczniejszych wrogów, w końcu przejęli od sąsiadów bądź najeźdźców część niecznych obyczajów, ale zachowali poczucie moralnej doskonałości. I właśnie to poczucie stało się warunkiem ich kolejnych odrodzeń. Prawdziwa Utopia, prawdziwa Wyspa Szczęśliwa tkwi po części w każdym z Polaków – trzeba tylko impulsu, by ją odnaleźć, ale ten impuls musi mieć charakter zbiorowy. Magia Utopii działa tylko wówczas, gdy wspólnie wyruszamy na jej poszukiwanie, gdy jednoczymy się wokół jakiejś idei, gdy razem zmierzamy do jednego celu, gdy pamięć przeszłości mobilizuje nas do zaspokajania aktualnych potrzeb. Sarmacka Utopia jest punktem odniesienia moralnych wyborów bohaterów Trylogii; słuszność tych wyborów pozwala dziewiętnastowiecznym czytelnikom powieści odnaleźć punkt oparcia i odzyskać wiarę w ład swojskości.

Idea, do której odwołuje się Sienkiewicz, jest jednak wielowarstwowa. Warstwa najstarsza, mityczna, to przechowywana w pamięci zbiorowej wizja idealnej Sarmacji, która jest dla bohaterów cyklu i czytelników jakby „utopią wzorcową”. Schemat myślenia utopijnego wyraźnie daje o sobie znać w *Potopie*. Ta właśnie powieść, obdarzona metaforycznym tytułem, zdaje się odwoływać do symboliki wody zalewającej, a zarazem oczyszczającej z zaniedbań i nieprawości krainę, która niegdyś była siedzibą idealnego społeczeństwa. Społeczny świat ukazany w *Potopie* to początkowo świat ludzi skarłałych moralnie, podatnych na pokusy, zagubionych. W tym świecie tylko nieliczni kierują się prastarymi, mądrymi regułami sprawiedliwości, ale ich autorytet w sytuacjach granicznych i ekstremalnych okazuje się na tyle silny, by zbłąkanym umożliwić odrodzenie.

Na straży wartości fundamentalnych stoją w powieści przede wszystkim kobiety. Najbardziej wyraziście widać to na przykładzie Oleńki

Billewiczówny. W sytuacjach granicznych także jej ciotka – panna Kulwecówna, potrafi stanowczo opowiedzieć się po stronie słusznej sprawy. Płocha Anusia Borzobohata, kokietka i uwodzicielka, z pozoru jedynie zagraża trwałości dobrych obyczajów: w rzeczywistości ona także umie skutecznie bronić swojego dobrego imienia i pomaga pokonać siły, zagrażające szczęściu innych pozytywnych bohaterów. Jej opiekunka, księżna Gryzelda Wiśniowiecka, otacza miłością macierzyńską i czułą opieką jedyne go syna, a podtrzymując godność wdowieństwa, dba o pamięć przedwcześnie zmarłego męża. Wreszcie królowa Maria Ludwika, dobry duch królewskiego dworu, swoją mądrością i roztropnością konsekwentnie pomaga mężowi w podejmowaniu właściwych decyzji.

Każda z tych kobiet ma w zasadzie swój odrębny krąg oddziaływania: każda w jakiejś skali rozstrzyga nie tylko o swoim, ale i o cudzym losie. Każda też posiada głęboką świadomość ciężającej na niej odpowiedzialności. Mimo to nie każda ma jednakowe możliwości samodzielnego podejmowania decyzji: panna Kulwecówna jest od Oleńki zależna materialnie, posiada też znacznie niższy status społeczny (szlachcianka, stara panna) i rodzinny (daleka i uboga krewna). Ale Oleńka liczy się z jej opinią i uznaje autorytet moralny, chociaż z woli dziadka formalnie pozostaje pod opieką całej szlachty laudańskiej. Anusia, bogata spadkobierczyni „zacnej” szlacheckiej fortuny, podopieczna księżnej Gryzeldy, ufnie poddaje się tej kurateli. Królowa Maria Ludwika jest z pozoru zależna od męża; w rzeczywistości podpowiada mu rozwiązania, które ten akceptuje. Żadnej z tych bohaterek nie cechuje indyferentyzm moralny – przeciwnie, każda z nich dba o zachowanie czci, honoru, cnoty, dobrego imienia, o utrzymanie fundamentalnych zasad etycznych; każda opowiada się po stronie dobra i prawdy. Obszary ich oddziaływania rzadko na siebie zachodzą; tylko w przypadku Anusi spotykamy się niekiedy z delikatną sugestią konfliktu interesów. Dzieje się tak dlatego, że kobieta tradycyjnie stoi na straży interesów szeroko pojmowanego domu: dba o męża, dzieci, rodzinę, o narzeczonego, o krąg sąsiedzki. W kulturze szlacheckiej stopień jej samodzielności wzrasta wraz wielkością majątku, a co za tym idzie – z izolacją przestrzenną. Bogate rody władają znacznymi nieraz obszarami ziemskimi; rodziny szlacheckie także uzależniają swój byt i status społeczny od posiadanych dóbr: to oznacza oddalenie przestrzenne poszczególnych siedzib. Znane przysłowie „szlachcic na zagrodzie równy woje-

wodzie” sugeruje mocno ugruntowaną świadomość odrębności – wszak nie chodzi tu o równość majątkową czy społeczną, nawet nie o formalną równość jurydyczną: raczej o prawo do tworzenia odrębnych światów, do prywatnego życia na oddalonych od siebie wyspach, rządzonych według wewnętrznych zasad, zawsze skutecznych bez względu na wielkość majątku. Właśnie na straży takich wysp stoją – nie zawsze w sensie tylko moralnym (*vide*: kniahini Kurcewiczowa) – Sienkiewiczowskie bohaterki. Oddalone od siebie dwory i dworki tworzyły w przeszłości swoisty archipelag polski: niektóre z wysp tego archipelagu były siedzibą zła, inne zmieniano w prywatne wyspy szczęśliwe. Wśród tych ostatnich w *Potopie* na czoło wysuwają się Wodokty – prywatna sarmacka utopia, przyczółek szlachetności, zacności i dobra, miejsce, w którym najpełniej rozwijają się i kwitną cnoty domowe. Mentorem wprowadzającym przybysza w meandry obowiązujących tu zasad jest Oleńka Billewiczówna. To ona jest w pełnym tego słowa znaczeniu panią domu, ona określa reguły postępowania. Ceną jej ręki staje się całkowite podporządkowanie normom, początkowo zbyt wygórowanym z punktu widzenia Kmicica i jego kompanionów. Gdy jednak pan Andrzej, jako „człowiek zupełnie już poprawiony”<sup>10</sup>, na stałe osiadzie w tej utopii, będzie „we wszystkim żony słuchał”<sup>11</sup>. Gwarantem jego przemiany jest założenie o istnieniu pozytywnej natury ludzkiej. Kmicic jest – jak każdy prawdziwy bohater utopii – człowiekiem z natury dobrym; ukochana kobieta może zatem skłonić go do powrotu na drogę uczciwości i cnoty. I nawet, gdy jego nadmierna uległość budzi komentarze sąsiadów, pan Andrzej nie kryje, że szanuje rozum żony i „zawsze rady jej zasięga”<sup>12</sup>. Archipelag szlacheckich dworów gwarantuje im obojgu możliwość realizacji „u siebie” ich własnego systemu wartości. Dom jest w tej kulturze przyczółkiem broniącym sarmackich ideałów. Ponieważ jednak nie każdemu dany jest dostęp do rzeczywistych wartości, jedynie niektóre domy zachowują, jak Wodokty, wartość prawdziwego *sacrum*. W Rzeczypospolitej nie brakuje miejsc mniej idealnych; Sienkiewicz dyskretnie to sugeruje, ale właśnie na prezentacji utopii koncentruje swoje pisarskie wysiłki.

---

<sup>10</sup> IDEM: *Potop*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 3. Warszawa 1961, s. 400.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 423.

<sup>12</sup> Ibidem.

Opisywany w powieści kraj, zamieszkały przez ludzi dalekich od doskonałości, co pewien czas z różnych stron zalewają fale najeźdźców. W zetknięciu z wrogim żywiołem odsłaniają się ukryte w napastowanym społeczeństwie zasoby siły moralnej, a ze zbiorowej pamięci wydobywają się najwspanialsze wartości sarmackiego świata. Żeby jednak mogła dokonać się wielka przemiana, niezbędny jest odpowiedni impuls. W *Potopie* tym impulsem jest najazd z Północy, ze strony sąsiadów, z którymi Rzeczpospolita nader rzadko wdawała się w zbrojne konflikty. Szwedzka nawała, zagarniająca szybko ziemie Królestwa i Litwy, początkowo napotyka jedynie niewielkie wysepki oporu. Bunt radziwiłłowskich pułkowników, partyzantka w zaściankach, walka podjazdowa oddziałów pod dowództwem Stefana Czarnieckiego, są w powieści Sienkiewicza sygnałami sugerującymi, że wewnętrzny ogień buntu tli się w podbijanym narodzie i „trzeba tylko iskry, by rozpałić te prochy”. Wiadomo, że iskrą tą okazało się oblężenie Jasnej Góry.

Gdyby konsekwentnie rozwijać nadrzędną dla niniejszego szkicu metaforę, należałoby wskazać, że w *Potopie* właśnie Częstochowa posiada wszelkie znamiona już nie tylko prywatnej Utopii. Narrator powieści wielokrotnie podkreśla wyjątkowy charakter tego miejsca. Ma ono swój jedyny w swoim rodzaju wymiar sakralny, jest obszarem bezpośredniej epifanii. To nie tylko świątynia i miejsce kultu, ale także przestrzeń uświęcona stałą obecnością Nadprzyrodzonego. Przestrzeń, w której obowiązuje wyjątkowy porządek, w której człowiek odradza się moralnie i utwierdza w słuszności przejrzystych reguł postępowania. Ewentualne wątpliwości skutecznie rozwiewa wiara w boskie *auxilia* i niepodważalny autorytet księdza Kordeckiego<sup>13</sup>.

Jasna Góra, wyspa w „morzu nieprawości”, jest celem pielgrzymek i ataków. Z nadzieją podążają do niej ci, którzy potrzebują wsparcia, pomocy lub cudu; natomiast ci, dla których jest niepożądanym symbolem nieakceptowanego ładu, pragną zmyć ją z powierzchni ziemi, zalać swoją potęgą, zatopić. Wyspa Jasnej Góry, szczególne miejsce na mapie Rzeczypospolitej, zalanej falami szwedzkiego potopu, staje się w czasach

---

<sup>13</sup> „W Utopii rozwiązano budzącą wiele wątpliwości i zgorszenia kwestię stosunku kapłanów do wojny i stron wojujących. Kapłani towarzyszą wojskom, modląc się o pokój, a jeśli jest to niemożliwe, o bezkrawe zwycięstwo własnego narodu”. W. OSTROWSKI: *Wprowadzenie*. W: T. MORE: *Utopia...*, s. 63.

narodowej klęski jedyną ostoją. Świadomość jej istnienia ożywia i umacnia zapomniane lub zagubione poczucie sarmackiej tożsamości, poczucie wspólnoty, poczucie odpowiedzialności. Każdy łaknie wieści z oblężonej Utopii, każdy liczy na to, że Szczęśliwa Wyspa obroni się przed nieprzyjacielską nawałą. Im dłużej stawia opór Częstochowa, tym bardziej krzepnie narodowa solidarność. Wszak w udręczonej ojczyźnie musi być jakieś miejsce, którego wyjątkowość pozwoli na ocalenie zbiorowej godności.

Utopia jest niezniszczalna, nie wolno tracić wiary w jej trwanie i moc. Utopia jest niezbędna, bo gwarantuje istnienie idealnego świata, wzorcowego miejsca, punktu odniesienia, a nade wszystko dobrego przykładu. Naśladowanie sposobów myślenia i postępowania, które sprawiają, że Utopia jest krainą szczęśliwą, pomaga znosić cierpienie i ból codziennej egzystencji. Obecność Utopii jest dowodem na możliwość ziszczenia marzeń bądź realizacji ideału.

Utopijny wymiar Jasnej Góry w Sienkiewiczowskim *Potopie* sprowadza się do kilku wyznaczników. Pierwszym z nich jest izolacja. Izolacja wynikająca z reguły zakonnej ojców paulinów, ale i izolacja nielicznej grupki obrońców, która znalazła schronienie za murami. Owa grupka nie jest jednorodna. Składają się na nią przedstawiciele okolicznej szlachty, w tym zawodowi żołnierze, oraz mieszkańcy miasta i podczęstochowskich wiosek, narażonych na zniszczenie przez nieprzyjacielskie wojska. Obecność tych wszystkich ludzi jest usprawiedliwiona bliskością geograficzną i przenikliwością zakonników; kiedy jednak na Jasną Górę przybywa Kmicic i przywozi wieść o zamierzonym ataku na klasztor, musi on już udowodnić czystość swoich intencji. Utopia jest wyspą zamkniętą, każdy przybysz stanowi dla niej zagrożenie i trzeba sprawdzić, kim jest, zanim będzie można wprowadzić go w tajniki życia na tak wyjątkowym obszarze. Tym bardziej, że Kmicic, przywożąc wieść o planowanym ataku, podważył jednocześnie poczynione wcześniej ustalenia polityczne – salwa gwardia dla klasztoru, którą feldmarszałek Wittemberg w imieniu Karola Gustawa wystawił po formalnym poddaniu Częstochowy Szwedom, okazać się miała zbyt słabym zabezpieczeniem przed zakusami żadnych łupu wojsk nieprzyjacielskich. Ponieważ paulini nie złożyli królowi szwedzkiemu przysięgi na wierność, a najeźdźcy nie zamierzali dotrzymać reguł wstępnej umowy, decyzja o ewentualnej obronie klasztoru miała dla obu stron niezwykle istotne znaczenie.

Mieszkańcy każdej Utopii są ufni w siłę danego słowa, ale jednocześnie niezwykle dbają o niezależność swojego terytorium. Wieść o prze-niewierstwie gen. Müllera i majora Wrzesowicza (jak chciał Sienkiewicz – Wrzeszczowicza) spowodowała zamknięcie jasnogórskich murów i przeistoczyła klasztor w twierdzę. W wysepkę oporu na morzu zdrady. W utopię, przechowującą największe świętości i wartości narodowe.

Życie w tej Utopii jest idealnie uregulowane. Każdy z obrońców ma przydzielone odpowiednie zadania i wywiązuje się z nich doskonale, chociaż jakby mimochodem. Cała społeczność dzięki temu funkcjonuje niemal bezkolizyjnie. Jakikolwiek cień konkurencyjności czy zazdrości natychmiast jest usuwany. Ludzie nawzajem szanują swoją przydatność i podziwiają kompetencje. Ewentualne punkty zapalne gasi autorytet księdza Kordeckiego. Pan Piotr Czarniecki, który początkowo podejrzliwie patrzy na Kmicica, szczerze się z nim zaprzyjaźnia, gdy przeor, przyjąwszy spowiedź, oręduje za przybysem, a sam pan Andrzej przy pierwszej okazji prezentuje się jako człowiek prawy i znający żołnierski fach. Otwartość, zaufanie i współpraca, jakie obserwować można w grupie jasnogórskich obrońców, są ewenementem w kraju, który nieustannie targany jest wewnętrznymi sporami i sprzecznościami, w którym obowiązuje zasada „prawem i lewem”, a lekceważenie słabszego bywa regułą. Niemniej jednak model stosunków społecznych, jakie nawiązały się w murach oblężonej Częstochowy, nie budzi ani odrazy, ani pogardy – przeciwnie, to właśnie tam realizuje się ideał sarmackiej solidarności, wzajemnego zrozumienia i wspólnego działania *pro bono publico*. Jest więc Sienkiewiczowska Częstochowa polską Utopią, miejscem wydzielonym, szczególnym i niedostępnym, miejscem w którym ład, porządek i harmonia są gwarantowane zasadami zakonnej hierarchii, zależnościami stanowymi, prawami starszeństwa i podziałem kompetencji, a nade wszystko wyjątkową opieką Bogurodzicy. Obrońcy, zamknięci w twierdzy i oddaleni od reszty świata, stwarzają sobie w klasztornych murach społeczność zwartą, ufną i mądrze rządzoną. Mury te oddzielają ich nie tylko od wrogich wojsk szwedzkich, ale i od współziomków, którzy na co dzień nie respektują zasad rządzących jasnogórską wspólnotą.

Jak w klasycznej utopii, tak i w *Potopie* pojawia się postać wprowadzająca przybysza w obowiązujące tu reguły – to Piotr Czarniecki, początkowo niechętny i nieufny, a później podejmujący z Kmicicem

konstruktywną współpracę. Jest także Mędrzec, który swoim autorytetem rozstrzyga spory i podejmuje decyzje najważniejsze dla społeczności. Jest idea, która jednoczy wszystkich i wiara, która mobilizuje do konsekwentnych działań. Źródłem tej wiary i nadziei jest głębokie poczucie religijności. Za doskonałością życia w oblężonej twierdzy stoi *sacrum*. Tym samym model opisywanej koegzystencji ma wymiar uświęconego wzorca. Wzorca, w którym walka o niezależność Jasnej Góry przekształca się w gigantyczną walkę Dobra ze Złem. I nie ma wątpliwości, co jest tu Dobrem. Symbolem owego Dobra jest cudowny obraz Czarnej Madonny, przez którym modli się powieściowy ksiądz Koredecki. W rzeczywistości paulini, zatroskani o bezpieczeństwo klasztoru i cudownej ikony, wywieźli ją za granicę<sup>14</sup>. Miejsce przechowywania największej częstochowskiej świętości znane było wówczas tylko nielicznym; klasztor odizolowano od świata, więc dla obleganych, oblegających, a nade wszystko dla oczekujących wieści o oblężeniu rzeczywistą siedzibą obrazu nieustannie była Jasna Góra. Sienkiewicz zrezygnował z wyraźnej informacji o chwilowym wywiezieniu Madonny; obraz w powieści pełni istotną funkcję kompozycyjną, a jego subtelnie podkreślana obecność wzmacnia rangę oporu obrońców częstochowskiego klasztoru.

\* \* \*

Są w *Potopie* dwie zasadnicze warstwy narracji: pierwszoplanowa, zgodna z przekonaniem, systemem wartości i sposobem rozumienia świata przez bohaterów, oraz drugoplanowa, w której autor, ukrywając się za plecami narratora-sprawozdawcy, komentuje z wyraźnym dystansem i z własnego punktu widzenia opowiadane wydarzenia. W warstwie narracji pierwszoplanowej rządzi swoisty manicheizm. Czarno-biały świat, w którym żyją czarno-biali bohaterowie, jest skonstruowany bardzo przejrzyście. Wiadomo, kto jest tu mądry a kto głupi, kto dobry a kto zły, kto piękny a kto brzydki. Jeżeli pojawia się jakiś człowiek labilny, niełatwy do jednoznacznej oceny, to cała społeczność jednoczy się, by wyjaśnić ewentualne nieporozumienie wokół jego postaci i odpowiednio go zakwalifikować. Ten świat ludzi prostomyślnych, dla których wątpliwości są synonimem złych intencji lub przynajmniej braku moralnego

---

<sup>14</sup> M. KOSMAN: *Na tropach bohaterów Trylogii*. Warszawa 1996, s. 72 i nn.



kręgosłupa, dla których istnieje tylko jedna droga do zbawienia ojczyzny – ten świat jest domeną specyficznie czasami pojmowanej prawdy i jednoznaczności. Ale niekoniecznie dobra. O dobro trzeba tu walczyć, trzeba je odsłaniać i osłaniać. Trzeba też nieustannie pamiętać, że istnieją przyczółki, których strażnicy chronią Dobro przez zakusami konformizmu, oportunizmu i indyferencji.

Sienkiewicz bardzo dokładnie sytuuje ten powieściowy świat w czasie i przestrzeni. Chodzi, rzecz jasna, o Rzeczpospolitą połowy siedemnastego wieku. Ogromny kraj, potężne państwo, od kilkudziesięciu lat nękane wojnami, ale pamiętające „złote czasy”. Żyjący tu ludzie nie zatracili instynktu moralnego, a jeśli nawet – to nie na długo. W odpowiednim czasie dadzą się przekonać i przeciągnąć na właściwą stronę. Państwo bez stosów, synonim tolerancji, społeczeństwo demokratyczne – te określenia w odniesieniu do połowy wieku siedemnastego oznaczają praktycznie państwo słabe, podatne na terytorialne zakusy sąsiadów. Dla mieszkańców tego kraju wojny stają się więc oczywistością. Codziennosc zła i oswojenie się z brakiem dobra pograżają ich w moralnej degrengoladzie. Ugoda pod Ujściem i zdrada magnatów litewskich zdają się przypieczętowywać losy kraju.

I wówczas pojawia się cud Częstochowy. Bohaterska obrona klasztoru kładzie tamę najazdowi, mobilizuje naród i zmusza napastników do odwrotu. Ten epizod w wojnie ze Szwecją, podniesiony do godności wydarzenia przełomowego, koncentruje uwagę Polaków na znaczeniu wartości duchowych, religijnych, ale także społecznych, wspólnotowych. Po raz kolejny Dawid zwycięża Goliata, po raz kolejny wiara pozwala czynić cuda. Walka w obronie słusznej sprawy musi zaowocować zwycięstwem; sprawiedliwość dokona się wbrew działaniom zdrajców i defetystycznym opiniom wątpiących. Ci, którym dane było osobiście zaangażować się w obronę świętego miejsca, nie postrzegają siebie jako ludzi wyjątkowych: przyznają, że są grzeszni, że nie zasługują na specjalną opiekę. Ale w powieściowej narracji ich zgoda i współdziałanie tworzą coś więcej niż tylko sprawny aparat militarny. Krzepi czystość ich intencji, a prostolinijność napawa otuchą. Brak wewnętrznych waśni pozwala mieć nadzieję na odnowienie więzi braterstwa: wszak ojczyzna „panów braci” jest ojcowizną wspólną, wspólnym dziedzictwem, którego należy strzec przed zakusami obcych. To odwołanie się do wspólnoty dziedzictwa staje



się pomostem między czasem akcji a czasem lektury. Sienkiewiczowski czytelnik może odnaleźć w modelu powieściowej utopii najważniejsze przesłanie: przeminął szwedzki potop, przeminęły spektakularne zwycięstwa i druzgocące klęski, ale nie przemija przekonanie, że zawsze znaleźć się może cudowne miejsce, w którym zniewolony naród potrafi zmobilizować swoje siły do walki o przetrwanie. Narodowa Utopia może być wszędzie – nie ma stałej siedziby, zawsze trzeba jej szukać od nowa i zawsze walczyć o jej trwanie<sup>15</sup>.

Polska utopia to z reguły oblegana twierdza, samotny, oddalony dworek, a niekiedy emigracyjna enklawa. Bez oblężenia lub oddalenia najlepsze narodowe wartości nie mogą się realizować. Może więc „nieustający Zbaraż”, który dla Marcina Króla<sup>16</sup> stał się przed laty metaforą polskiej mentalności, jest w istocie metaforą nieustającej walki o przetrwanie i przechowanie utopii? Może w narodzie, który ceni indywidualizm, chociaż nie zawsze docenia indywidualność, potrzeba posiadania własnej utopii odradza się nieustannie, bo właśnie rodzima utopia jest gwarancją zachowania tożsamości?

Gdyby Sienkiewicz odsłonił podobną ewentualność wyłącznie mocą swego instynktu i siłą talentu, jego miejsce w kulturze narodowej już byłoby nie do podważenia. Istnieją jednak poważne przesłanki, sugerujące, że diagnoza dotycząca potrzeby posiadania narodowej utopii posiada także przesłanki racjonalne. Wszak trudno, bez odpowiedniego dystansu, podejmować trud skutecznego krzepienia serc. Sukces cyklu powieści, który skutecznie i przez długie lata realizował ten podjęty z rozmysłem zamiar artystyczny, spowodował znamienne przemieszczenie utopii: na długie lata jej siedzibą okazał się bowiem „szereg książek pisanych w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie”.

---

<sup>15</sup> Cennych inspiracji do uzupełnienia niektórych tez tego artykułu dostarczyła mi pozostająca jeszcze wówczas w maszynopisie praca Andrzeja DRÓŹDZA udostępniona mi dzięki uprzejmości Autora. Por. IDEM: *Książka w świecie utopii*. Kraków 2006.

<sup>16</sup> M. KRÓL: *Podróż romantyczna*. [Kraków] 1988, przedruk za: Paryż 1986.

## Z poetyki oblężenia

1. A Jerycho było zamknięte, i opatrzone przed synami Izraelskimi, i nikt z niego nie wychodził, ani do niego wchodził.

2. Tedy rzekł Pan do Jozuego: Otom dał w ręce twoje Jerycho, i króla jego, i możne wojska jego.

3. A tak obchodzić będziecie miasto, wszyscy mężowie waleczni, około miasta chodząc raz na dzień; tak uczynicie po sześć dni.

4. Przytém siedm kapłanów poniosą siedm trąb z rogów baranich, przed skrzynią; a dnia siódmego obejdziecie miasto siedm kroć, a kapłani trąbić będą w trąby.

5. A gdy przewłocznie trąbić będą w trąby z rogów baranich, skoro usłyszycie głos trąby, wszystek lud uczyni okrzyk bardzo wielki, i upadnie mur miasta na miejscu swém, i wnijdzie lud do miasta, każdy przeciw miejscu, gdzie stał.

Joz, 6, 1–5

20. Tedy krzyczał lud, gdy zatrąbiono w trąby, albowiem gdy usłyszał lud głos trąb, krzyczał i lud wielkim głosem, i upadł mur na miejscu swém, i wszedł lud do miasta, każdy przeciw miejscu, gdzie stał, i wzięli miasto;

21. I wytracili wszystko, co było w mieście, męże i niewiasty, dzieci i starce; woły też i owce, i osły ostrzem miecza pobili.

Joz, 6, 20–21

Biblijne Jerycho było stosunkowo niewielkim miastem, usytuowanym na wzgórzu i otoczonym podwójnymi murami. Jego położenie musiało być niezwykle ważne strategicznie, skoro, jak dowodzą źródła archeologiczne, burzono je i zakładano od nowa co najmniej siedmiokrotnie. Na kulturę europejską ogromny wpływ wywarła jednak przede wszystkim wizja zdobycia tego miasta, przedstawiona w *Księdze Jozuego*. To prawdopodobnie najstarszy opis siedmiodniowego oblężenia i cudownego zniszczenia niepokonanych wcześniej fortyfikacji. Uzbrojeni w pomoc nadprzyrodzonego Opiekuna i Sojusznika Izraelici dokonują znamiennejgo aktu agresji. Zdobywają kamienną (?) twierdzę i czynią w niej totalne

spustoszenie. Wyznaczają tym samym podstawy nowego paradygmatu, z którym moralność chrześcijańska będzie później zmagać się nieskutecznie, który będzie przekształcać i częściowo anektować.

Pokonanie Jerycha, zrozumiałe w planie realizowania obietnicy danej Izraelitom przez starotestamentowego Boga, nie było w planie ludzkim aktem sprawiedliwości, a zniszczenie miasta i wycięcie w pień jego mieszkańców nie miało nic wspólnego z uzasadnionym odwetem. Mieszkańcy Jerycha nie znali przecież i nie wiedzieli niczego o Przymierzu; Izraelici nie znali miłosierdzia, znali natomiast Wielką Obietnicę. Po czterdziestu latach wędrówki, dotarłszy do Ziemi Obiecanej, utracili przywódcę. Umarł Mojżesz. Jego duchowym spadkobiercą został Jozue i to jemu właśnie Jahwe przyrzekł wsparcie wszelkich działań mających na celu opanowanie ziem nadjordańskich. Jozue wysłał swoich szpiegów do Jerycha, zdobył niezbędne informacje, a wzmocniony wiarą w skuteczność działań nakazanych przez Boga, zburzył mury, obrócił miasto w perzynę, niszcząc wszystko, co mogłoby być żywym lub materialnym śladem przynależności do poprzednich mieszkańców.

Zaciekłość, a może raczej metodyczność, z jaką dokonuje się spustoszenie Jerycha, wyraźnie wskazuje na to, że Jozue i jego nieprofesjonalna armia działały według dobrze już znanych wzorców. Jerycho nie było pierwszym na świecie ufortyfikowanym miastem, które ktoś postanowił zdobyć. Nie tam zapewne wypracowano strategię oblężenia i obrony, sposoby postępowania ze zwyciężonymi, zasady przejmowania w posiadanie cudzej ziemi. Ale *Biblia* przechowała najstarszy jak dotąd **opis** podobnych praktyk. Praktyk wzniesienia wojen lub zabierania *per fas et nefas* tego, co dla silniejszego mogło być godną posiadania wartością. Prawdopodobnie właśnie strach przed gotowymi na wszystko koczownikami wymusił na społecznościach osiadłych wznoszenie murów, chroniących bogate miasta przed zakusami uzbrojonych przybyszów. Obwarowania stały się niezbędną, oczywistą formą zabezpieczenia przed pożądaniem sąsiadów i atakami wrogich armii.

Rozwój cywilizacji rozpoczął się, jak twierdzi Bagby<sup>1</sup>, wraz z pojawieniem się kultury wielkich miast. A wielkie miasta starożytnego świata

---

<sup>1</sup> P. BAGBY: *Kultura i historia. Prolegomena do porównawczego badania cywilizacji*. Przeł. J. JEDLIŃSKI. Warszawa 1975, s. 231 i nn.

tylko na wyspach Morza Egejskiego mogły – do czasu – rozwijać się bez umocnień i fortyfikacji. Na kontynencie ten rodzaj zabezpieczeń bardzo szybko stał się nieodzowny. Z czasem fortyfikacje, których idea pojawiła się zapewne w Egipcie lub na Bliskim Wschodzie, coraz silniej wpisywały się także i europejski krajobraz. Obwarowane były greckie Mykeny, starożytny Rzym, Bizancjum; później średniowieczne miasta europejskie od Pirenejów po Ural. Mury i fosy pojawiają się wszędzie tam, gdzie osadnictwo stało się realną wartością, gdzie istniała potrzeba zagwarantowania bezpieczeństwa ludziom, którzy zamierzali spokojnie żyć, pracować, handlować. Fortyfikacje bronią tych, którzy mieszkają w ich obrębie, ale i tych, którzy, na co dzień żyjąc poza murami, w czasie wojny szukają pewnego schronienia.

Miasta otoczone murami, często obszerne, bogate i ludne wypracowały jednak inny model obronności niż miasta garnizonowe, wznoszone w miejscach strategicznych i zamieniane w twierdze. Twierdze z prawdziwego zdarzenia budowane były z dala od ludnych centrów; wznoszono je w pobliżu granic państwowych, zwłaszcza tych narażonych na niespodziewane najazdy. W średniowieczu fortecami stały się także niektóre klasztory, wznoszone na wzgórzach, w trudno dostępnych miejscach – Melk, Monte Cassino, Jasna Góra. Taki model obrony, ukształtowany w starożytności, sprawdzał się praktycznie do wieku osiemnastego i bardzo silnie wpłynął na europejskie myślenie, obrazowanie, sposób wartościowania. Później znaczenie twierdzy i miast obronnych coraz bardziej malało. W planach strategicznych zdobywanie oczywistych punktów oporu przestawało się liczyć. Zbrojne starcia wielkich armii, zdobywanie miejsc nieufortyfikowanych, celowe niszczenie potencjalnego zaplecza dla wrogich wojsk okazało się techniką skuteczniejszą. Przemarsz Napoleona przez Europę udowodnił, że podbój można prowadzić, staczając bitwy i nie tracąc czasu na oblężenia. Coraz liczniejsze armie mogły sobie pozwolić na odcinanie od reszty kraju groźniejszych punktów oporu – wystarczyło kilka oddziałów żołnierzy, by pozbawić obrońców dostaw broni, żywności i informacji. Gdziekolwiek forteca zachowywała znaczenie obronne, ale lata chwały miała już za sobą.

Jej prawdziwy kres nastąpił wraz z rozwojem lotnictwa, chociaż systemy bunkrów, schronów i betonowych fortyfikacji jeszcze w czasie II wojny światowej odgrywały istotną rolę. Wiadomo też, że w tym

okresie całym miastom przydawano jeszcze niekiedy status twierdzy, co w praktyce prowadziło do ich niemal całkowitego zniszczenia. Jednak wiek dwudziesty to epoka swoistego wynaturzenia idei starć bezpośrednich. Twierdza zawsze była sygnałem punktowego oporu, probierzem bohaterstwa obrońców, determinacji oblegających, walki na siłę i podstęp. Mimo potwornych nieraz metod postępowania ze zwycięzonymi, mimo zwycięstw okupowanych nieprzeliczalnymi stratami, twierdza była przez wieki obszarem konfrontacji typu *face to face*, konfrontacji, która – paradoksalnie – dokonywała się w ludzkiej skali. Nawet wówczas, a może zwłaszcza wtedy, gdy **mały** stawał naprzeciw **dużego**. Dlatego poetyka oblężenia dopuszczała podstęp i często stroniła od jego moralnej oceny. Podstęp, skuteczny, chociaż naganny w zbrojnych starciach wrogich armii, a zupełnie wykluczony przez honorową etykę rycerską, w przypadku twierdzy był bronią akceptowaną i oczywistą. Koń trojański to początek długiego ciągu skomplikowanych pułapek, jakie na obleganych zastawiali oblegający, nie stroniąc oczywiście od jawnych i bezpośrednich, siłowych zmagania.

Wzorzec Odyseusza, chytrego Ulissesa, który fortelami złamał każdy opór i ujdzie cało z każdej opresji, znalazł swoje kolejne realizacje w postaciach Żołnierza-Samochwała, Falstaffa, pana Zagłoby, dzielnego wojaka Szwejka. Ale w przypadku twierdzy niezbędna też była profesjonalna wiedza wojskowa, którą amatorski spryt mógł wspierać, ale której nie mógł zastąpić. Może dlatego oblężone miasto stało się jednym z ważniejszych toposów europejskiej literatury, a motyw zdobywania bądź obrony twierdzy – jednym z fundamentalnych tematów epickich.

O ile obrona była koniecznością i misją, związaną z potrzebą przywrócenia *status quo*, o tyle napaść i oblężenie zawsze miały wymiar bardziej dynamiczny; wymagały zaciekłości, przemyślności i determinacji. Skryci za murami obrońcy, jeśli tylko posiadali odpowiednie zapasy wody, jedzenia, broni i amunicji, byli w sytuacji o wiele korzystniejszej niż odsłonięci i narażeni na znacznie większe straty oblegający. Dlatego problem modernizacji i usprawniania technik oblężniczych często wydawał się bardziej palący niż potencjalne różnicowanie technik obrony. Ta zależała od ataku i często miała wymiar sytuacyjny. Chociaż oczywiście istniały sprawdzone metody ataku i obrony, które zresztą, zwłaszcza w początkowych fazach konfrontacji, skrzętnie wykorzystywano.

Obrona wymagała przede wszystkim od konstruktorów umocnień wyobraźni, przemyślności i zdolności przewidywania. W prace takie angażowali się najwybitniejsi architekci – od Witruiusza przez Leonarda da Vinci do Maginota. Plany fortyfikacji należały do tajemnic pilnie strzeżonych, stąd zdobycie ich zawsze było pożądane. Ale nawet te formy umocnień, które wróg mógł dostrzec od razu, miały swoje niebagatelne znaczenie. Odpowiednio wysokie mury, szerokie fosy, zwodzone mosty, podwójne i przemyślnie wzmacniane bramy świadczyły o racjonalnym, spokojnym i perspektywicznym przygotowywaniu obrony. Skuteczny atak, przeciwnie, musiał być poprzedzony szybkim rozpoznaniem i identyfikacją słabych punktów obrony, po których następowało silne natarcie. Wymagał wiedzy strategicznej i odpowiedniej taktyki. Taki podział wiązał się także z wykorzystaniem różnych relacji proksemicznych: obrońcy, dysponujący niewielką przestrzenią, musieli spożytkować siłę bliskości. Liczyli więc na wzajemną znajomość, jedność, lojalność, współpracę i wspólnotę emocjonalną, jaka zazwyczaj łączy ludzi, którym grozi takie samo niebezpieczeństwo, którzy nie mają gdzie uciekać, a poddać się nie mogą. Atakujący przeciwnie – z reguły dysponowali wielkim, niekiedy zbyt wielkim polem manewru. Często nie znali się osobiście. Żeby uzyskać odpowiednią skuteczność, musieli działać w planowym rozproszeniu, bo zmasowany atak groził niebezpieczeństwem masowej śmierci. Konkurowali ze sobą o pierwszeństwo wdarcia się na mury czy przekroczenia bramy. W każdej chwili mogli odstąpić od oblężenia, ale taka decyzja była równoznaczna z klęską. Łączyła ich chęć pokonania przeciwnika, zdobycia łupu lub odzyskania dawnej własności, podniecało do walki poczucie wspólnoty, właściwe ludziom, którzy cel swoich działań muszą osiągnąć w ekstremalnych warunkach. Opozycja między statecznością obrony a dynamiką ataku zawsze kończyła się oczywistą porażką którejś ze stron. Ten czarno-biały schemat sprawdzał się przez tysiąclecia. Schemat atak – obrona, znany z relacji zwierzę – zwierzę, zwierzę – człowiek i człowiek – człowiek właśnie w twierdzy zyskał apogeum swoich możliwości. Wraz z odejściem epoki fortyfikacji zmienił się charakter walk i wojen; etos jednostkowego bohaterstwa i patos indywidualnej śmierci zastąpiła śmierć masowa, anonimowa, przypadkowa, pozbawiona sensu.

\* \* \*

Kiedy w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych dziewiętnastego stulecia Sienkiewicz pisał *Potop*, militarny prymat twierdzy był już silnie nadwątlony. Schyłek epoki rycerskiej, kres czasów bohaterskich, etos szlacheckiej walki wręcz należały do przeszłości. Na pola bitew Ameryki i Europy wkraczała coraz nowocześniejsza technologia; twierdze warto było zdobywać tylko wtedy, gdy były rzeczywiście ważnymi punktami strategicznymi, ale losy konfliktów na peryferiach nie przesądzały o ostatecznych wynikach wojen. Nadal budowano forty i umocnienia, jednak skala ich wykorzystania i realne znaczenie coraz częściej ustępowały doraźnie budowanym zasiekom i okopom. Mimo to kultura europejska przechowywała ideę twierdzy, pamięć twierdzy i swoisty kult twierdzy<sup>2</sup>.

*Potop*, w którym wojna jest zasadniczym tłem działania wszystkich bohaterów, musi być, siłą rzeczy, powieścią pisaną w poetyce oblężenia. Powieścią, w której fakty historyczne i dzieje fikcyjnych postaci podporządkowane są jednej zasadniczej idei interpretacyjnej, wspólnej wykładni, do której kluczem jest metafora zatapiania, a w istocie nadzieja ocalenia spod „szwedzkiego zaboru”. Sienkiewicz, odczytany świetnie w literaturze siedemnastego i osiemnastego wieku, ze znanstwem i zamiłowaniem śledzący losy militarnych zmagają, uczynił z oblężenia nie tylko zasadniczy motyw fabularny powieści, ale i odkrył w nim figurę myślenia, swoisty wzorzec kognitywny, charakterystyczny dla naszej głębokiej struktury kulturowej<sup>3</sup>.

Motyw oblegania i odpierania ataków pojawia się w *Potopie* wielokrotnie. Jednak niemal za każdym razem Sienkiewicz, ukazując kolejne zmagania, charakteryzuje je w innych aspektach. Kieruje uwagę czytelnika na nowe szczegóły, jakby stopniowo ucząc go zapomnianych technik wojennych, przypominając zasady działania, zapoznając z dawnymi europejskimi tradycjami kultury militarnej, wskazując na specyfikę strategii obronnych obowiązujących w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Szczegółowa analiza przywoływanej przez niego wiedzy mogłaby być przedmiotem zainteresowania historyka wojskowości. Wydaje się jednak, że antropolog nie może przejść obojętnie obok materiału, który w zna-

---

<sup>2</sup> W roku 2012 na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego Wojciech Ziółkowski obronił przygotowaną pod moim kierunkiem rozprawę doktorską na temat: *Figura twierdzy w dyskursie europejskiego modernizmu*.

<sup>3</sup> M. KRÓL: *Podróż romantyczna*. [Kraków] 1988; przedruk za: Paryż 1986.

mienny sposób rozświetla niezwykle istotny obszar funkcjonowania kultury polskiej. Dlatego też wszelkie kwestie, związane z poetyką oblężenia, mogą mieć zasadnicze znaczenie poznawcze. Pojęcia „poetyka” używam w tym szkicu metaforycznie i w dwóch znaczeniach: raz – jako zbioru zasad dotyczących zachowań wzorcowych dla kulturowej gry „w oblężenie i obronę”, dwa – jako inwentarza sposobów opisywania samego zjawiska oblężenia i obrony. Inaczej mówiąc, upatruję poetyki tak w określonych strategiach kulturowych, jak i w wykorzystywanych w konkretnym tekście strategiach narracyjnych, odnoszących się do tego samego zjawiska.

Tytułem przykładu chcę przywołać tylko cztery zasadnicze, chyba wiodące dla specyfiki powieści, realizacje tak rozumianej poetyki. Zaczniemy od cytatu:

Rzeczywiście, pod samymi ścianami strzały szkodzić nie mogły ani z okien, ani z dachu. Położenie jednak oblegających było trudne. O szturmie do okien niepodobna im było pomyśleć, bo tam przywitałby ich ogień w same twarze; kazał więc pan Wołodyjowski drzwi rąbać. Ale i to nie szło łatwo, były to bowiem raczej wrzeciądze niż drzwi, zbudowane z dębowych krzyżniaków nabijanych raz przy razie olbrzymimi gwoździami, na których potężnych łbach szczerbiły się siekiery nie mogąc drzewa zachwycić. Najsilniejsze chłopcy parli od czasu do czasu ramionami — i to próżno! Drzwi miały z tyłu żelazne sztaby, a oprócz tego podparto je od wewnątrz drągami [...]. Po godzinie próżnych usiłowań zmienili się ludzie przy siekierach. Niektóre krzyżniaki wypadły, ale na ich miejsce ukazały się rury muszkietów. Huknęły znów strzały. Dwóch Butrymów padło na ziemię z przestrzeloną piersią. Inni, zamiast się zmieszać, rąbali tym zacieklej.

Z rozkazu pana Wołodyjowskiego pozatykano otwory kłębami uczynionymi z kapot. W tymże czasie nowe okrzyki ozwały się od strony drogi, to Stakjanowie przybywali na pomoc braci, a za nimi zbrojni chłopcy z Wodoktów.

Przybycie tych nowych posiłków strwożyło widocznie oblężonych, bo wnet jakiś głos począł wołać gromko za drzewiami:

– Stój tam! nie rąb! słuchaj... Stój, do stu diabłów!... rozmówmy się<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> H. SIENKIEWICZ: *Potop*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 1. Warszawa 1961, s. 111.



Przywołany fragment dotyczy oczywiście szturm Wołodyjowskiego na Lubicz. Mały rycerz, stojąc na czele szlachty laudańskiej, przybywa z pomocą porwanej przez Kmicica Oleńce. Konstrukcja Sienkiewiczowskiego opowiadania jest tu przejrzysta: Kmicic uwozi narzeczoną do nowo odziedziczonej posiadłości, opiekunowie spieszą jej na odsiecz. Ich liczba – laudańscy właśnie wrócili z wyprawy wojennej – zaskakuje pana Andrzeja, który z porwaną narzeczoną barykaduje się we dworze, stawiając zbrojny opór. Wołodyjowski dowodzi atakiem, Kmicic proponuje układy. Epizod, zgodnie z tradycją średniowiecznych szturmów – kończy się pojedynkiem dwu wodzów, w którym szlachetny mały rycerz zwycięża zbója i porywacza.

I oto mamy wyrazisty obraz pierwszego oblężenia, do którego dochodzi spontanicznie. Szturm na Lubicz poetyką przypomina Mickiewiczowski „zajazd na Litwie”. Jest tu motyw posądzenia o zdradę odtrąconego konkurenta („Jeśli to są obcy Kozacy, to ten warchoł przebrał miarę!”<sup>5</sup> – mówi do siebie pan Wołodyjowski), jest motyw „skrzyknięcia” zaściankowej szlachty, jest wreszcie zdobycie dworu. Sam opis szturm jest podporządkowany klasycznej zasadzie *pars pro toto*. Bitwa z Kozakami, którzy na podwórzu pakowali lubickie dobra na wozy, była krótka i oczywiście zwycięska. Znacznie więcej miejsca poświęca Sienkiewicz **szturmowaniu drzwi**. Dokładnie opisuje trudności, na jakie natrafiają oblegający, podkreśla wysiłek i upór, wskazuje na zwiększającą się liczebnie przewagę atakujących. W kontekście całej powieści ten epizod ma znaczenie niemałe: oswaja czytelnika z ideą oblężenia, przybliża wiedzę na temat umocnień, jakie stosowano nawet w niewielkich dworach szlacheckich budowanych na pograniczu, pokazuje techniki szturm i zasady jego odpirania. I generuje pytanie, ważne dla dalszego ciągu powieści: jeżeli tyle energii wymaga zdobycie niewielkiego dworku, to ile jej potrzeba, by zdobyć twierdzę? Już nigdy więcej Sienkiewicz nie ponowi opisu szturmowania drzwi, nie będzie szczegółowo przedstawiał konstrukcji bram. Ten element obrony, raz wyzyskany, nie powróci już w funkcji prymarnej. Inne szturmy prezentowane będą z innych perspektyw.

Oczywiście obrona Jasnej Góry jest w *Potopie* najważniejsza i przedstawiona najbardziej szczegółowo. Pogardzany przez Szwedów „kurnik”

---

<sup>5</sup> Ibidem, s. 109.

okazuje się silną fortecą, dobrze przygotowaną na ewentualne oblężenie. Zamknęci w niej zakonnicy są militarnie wspierani przez doświadczonych żołnierzy, a materialnie i psychicznie przez ufnych w potęgę świętego miejsca cywilów. W porę ostrzeżeni przed zbliżaniem się wrogich wojsk nie zaniechują żadnych działań, które mogłyby pomóc w odparciu ataku.

Nazajutrz z rana dziwny i niezwykle ruch panował w klasztorze. Bramy były wprawdzie otwarte i nie tamowano przystępu pobożnym, nabożeństwo odbywało się zwykłym trybem, ale po nabożeństwie nakazano wszystkim obcym opuścić obręb klasztoru. Sam ksiądz Kordecki, w towarzystwie pana miecznika sieradzkiego i pana Piotra Czarneckiego, oglądał szczegółowie blanki i skarpy podtrzymujące mury z wewnątrz i z zewnątrz. Nakazano też tu i ówdzie poprawki; kowale w mieście dostali rozkaz przygotowania osęków, dzid, poosadzanych na długich drągach, kos, sztorcem na drzewca zatkniętych, maczug i kłód ciężkich, nabijanych hufnalami. A ponieważ wiadano, że i tak w klasztorze był znaczny zapas podobnych narzędzi, wnet też poczęto gadać po całym mieście, że klasztor rychłego oczekuje napadu. Coraz nowe rozporządzenia zdawały się potwierdzać tę pogłoskę.

Pod noc dwustu już ludzi pracowało wedle murów. Ciężkie działa przysłane jeszcze przed oblężeniem Krakowa przez pana Warszyckiego, kasztelana krakowskiego, w liczbie dwunastu, osadzono na nowych lawetach i rychtowano odpowiednio.

Z lamusów klasztornych zakonnicy i pachołkowie wynosili kule, które układano w stosy przy armatach; wytaczano jaszczce z prochem, rozwiązywano snopy muszkietów i rozdawano je między załogę. Na wieżach i narożnikach stanęły straże, mające dawać dniem i nocą pilne baczenie na okolicę; oprócz tego ludzie wysłani na zwiady rozesłali się po okolicy do Przystajni, Kłobucka, Krzepic, Kruszyny i Mstowa.

Do obficie i tak zaopatrzonych spiżarni klasztornych szły zapasy z miasta, z Częstochówki i innych wsi do klasztoru należących<sup>6</sup>.

Jasnogórska twierdza jest profesjonalnie przygotowana do obrony. Jednakże jej wyjątkowość polega na nadprzyrodzonej kurateli, na szczególnej opiece Matki Boskiej, która swoją obecnością w sanktuarium

---

<sup>6</sup> H. SIENKIEWICZ: *Potop*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 2. Warszawa 1961, s. 185–186.

umacnia wiarę, napawa otuchą i podtrzymuje siły znużonych przedłużającym się oblężeniem obrońców. Sceptyczni Szwedzi postrzegają Ją jako postać, otulającą płaszczem klasztor. Ten widok staje się ostatecznym argumentem na rzecz wycofania wojsk Millera i Wittemberga spod Częstochowy. Zanim jednak dochodzi do tego kulminacyjnego i długo oczekiwanego zdarzenia, Sienkiewicz precyzyjnie ujawnia techniczne szczegóły przygotowań do oblężenia, kolejnych szturmów i sposobów obrony. Pokazuje, że zakonnicy, a przede wszystkim ksiądz Kordecki, mimo całej wiary w nietykalność sanktuarium, nie rezygnują z militarnych przygotowań do obrony. Świątobliwy przeor ufa w tym zakresie doświadczeniu zgromadzonej szlachty, a oficerom powierza decyzje dotyczące działań defensywnych.

Działania, które sprowadzić można do umacniania murów, obsadzania posterunków, gromadzenia zapasów, ostrzału i krótkich, nocnych wypadów, odbywanych celem fizycznego niszczenia ludzi i armat, są przedmiotem obszernej i barwnej narracji. Znaczna część powieści poświęcona jest obronie Jasnej Góry. W interpretacji Sienkiewicza jest to punkt zwrotny w całej wojnie polsko-szwedzkiej, przyczyna załamania ofensywy Karola Gustawa, początek klęski i wycofywania wojsk szwedzkich z terenów Rzeczypospolitej. Od bohaterskiego oporu obrońców klasztoru zaczyna się odrodzenie narodowe i mobilizacja wszystkich sił do obrony Rzeczypospolitej.

W planie metaforycznym obrona Częstochowy jest nadzieją na „boskie auxilia” i filarem wzniesionym „dla pokrzepienia serc”. W planie świata przedstawionego to niemal poetycki traktat o skutecznych sposobach obrony obleganej twierdzy. W planie fabuły – najlepszy z pretekstów pozwalających pokazać dojrzewanie Kmicica i proces przekształcenia go z warchoła w patriotę. Znamienne, że zgodnie z siedemnastowiecznym systemem wartości pan Andrzej przed Wielką Przemianą i po niej robi dokładnie to samo: jak rasowy sarmata walczy, torturuje, zabija, podpala. Po przemianie jego złowrogie umiejętności kierowane są jednak we właściwą stronę – „nawrócony” Kmicic prześladowuje jedynie wrogów króla i Rzeczypospolitej, przedtem był groźny dla każdego. Prawdziwe nawrócenie pana Andrzeja następuje w czasie długiego oblężenia: bliskość sanktuarium, duchowe przewodnictwo księdza Kordeckiego, samotne rozmyślanie w czasie służby wartowniczej, stała groźba śmierci, a nade

wszystko zrozumienie istoty własnych błędów sprawiają, że dokonuje się w nim rzeczywista przemiana. Obłężenie jest dla niego czasem pokuty i częściowego zadośćuczynienia. Długą listę Kmicicowych grzechów równoważy szczerść jego nawrócenia. W planie fabuły nawrócenie to jest nierozzerwalnie związane z obłężeniem. Kmicic, od początku swego powieściowego istnienia jest **oblegany**: przez pokusy, przez własne słabości, przez wymagania Oleńki, przez kondycyle testamentu pułkownika Billewicza, przez skutki przysięgi złożonej hetmanowi, przez wszystkie swoje grzechy. Broniąc się przed prawem, przed obowiązkami i własnym sumieniem, jest pan Andrzej w sytuacji dokładnie odwrotnej niż ta, którą próbowała opisać hiszpańska mistyczka św. Teresa z Ávili<sup>7</sup>. „Pancerz skrywający duszę” pana Andrzeja ochrania tylko jego „prywatę”, osobisty interes, egoizm. Dopiero doświadczenie obrony Jasnej Góry pomaga bohaterowi zbudować prawdziwą, własną „twierdzę wewnętrzną”, twierdzę, której – jak sugeruje Sienkiewicz – bohater nie opuści już do końca życia. Trudne przeżycia pozwalają mu zrozumieć, że istotnych wartości należy bronić nawet w sytuacjach, zdawałoby się, beznadziejnych. Obrona przed wyrzutami sumienia, którą zastępuje obrona przed pokusą przedkładania „prywaty” nad patriotyzm, to w planie metaforycznym kolejny przykład dominacji poetyki obłężenia.

Swego rodzaju lustrzanym odbiciem Kmicicowej przemiany, dokonanej za pośrednictwem obłężenia, jest przemiana, jakiej doświadcza książę Janusz Radziwiłł:

Opuścili go krewni, przyjaciele, koligaci. Wojska zajechały jego dobra, rozwiały się w mgłę skarby, bogactwa, i ów pan, ów książę, który niegdyś dwór francuski dziwił i oślepił przepychem, który na ucztach tysiące szlachty przyjmował, który po dziesięć tysięcy własnych wojsk trzymał, odziewał, żywił, nie miał teraz czym własnych mdlejących sił odżywić, i strach powiedzieć! on, Radziwiłł, w ostatnich chwilach swego życia, niemal w godzinę śmierci – był głodny!

W zamku dawno już brakło żywności, ze szczupłych pozostałych zapasów komendant szwedzki skąpe wydzieliał racje, a książę nie chciał go prosić.

---

<sup>7</sup> Św. TERESA z Ávili: *Twierdza wewnętrzna* [1577]. W: EADEM: *Dzieła*. Przeł. H.P. KOSSOWSKI. T. 2. Kraków 1962, s. 20–25.

Gdyby przynajmniej gorączka, która trawiła jego siły, odjęła mu była i przytomność! Ale nie! Pierś jego podnosiła się coraz ciężej, oddech zmieniał się w chrapanie, opuchłe nogi i ręce ziębły, lecz umysł, mimo chwilowych obłądów, mimo strasznych mar i wizyj, które przesuwwały mu się przed oczyma, pozostawał przez większą część godzin jasny.

I widział ów książę cały swój upadek, całą nędzę i ponizienie, widział ów dawny wojownik-zwycięzca całą klęskę i cierpienia jego były tak niezmiernie, że chyba z jego grzechami mogły się porównać<sup>8</sup>.

Klęska osaczonych obrońców rozpoczyna się od głodu i wycieńczenia, a prowadzić może do śmierci. Ten aspekt, nieobecny w obronie Częstochowy, staje się centralnym punktem opisu obleganego Tykocina. Konający na zamku „wielki zdrajca” ma czas na refleksję, nie ma już jednak czasu na przemianę. Spektakularny w planie powieści akt konwersji, jakiego książę dokonuje w ostatniej chwili życia, chroni przed pośmiertną hańbą jego ciało – żołnierze sapiezańscy szanują to nawrócenie – ale nie chroni przed złą sławą. Nieodwracalność śmierci czyni bezprzedmiotową dalszą obronę tykocińskiego zamku; ale nie unieważnia reguł poetyki oblężenia:

Charłamp siadł obok ciała i wsparłszy łokcie o kolana, ukrył oblicze w dłoniach.

Milczenie przerywał tylko huk wystrzałów.

Nagle stało się coś strasznego. Błysnęła naprzód okropna jasność; zdawało się, że świat cały w ogień się zmienił, a jednocześnie niemal rozległ się taki huk, jakoby ziemia zapadała się pod zamkiem. Zachwiały się ściany, pułap zarysował się z przeraźliwym trzaskiem, okna wszystkie runęły na podłogę i szkło szyb rozbiło się w setne okruchy. Przez puste otwory okien wdarły się w tej chwili tumany śniegu i wicher począł wyć ponuro w kątach sali.

Wszyscy ludzie, w komnacie będący, padli twarzami na ziemię, wszyscy oniemieli ze strachu.

Podniósł się pierwszy Charłamp i zaraz spojrzął na trupa wojewody; ale trup leżał równo, spokojnie, jeno obrazek złocisty przechylił się mu nieco w rękach.

---

<sup>8</sup> H. SIENKIEWICZ: *Potop...* T. 2, s. 455–456.

Charłamp odetchnął. Poprzednio był pewien, że to hurma szatanów wdarła się do sali po ciało książęce.

– Słowo stało się ciałem! – rzekł – to Szwedzi musieli wysadzić prochami wieżę i siebie...<sup>9</sup>

Poddanie twierdzy jest hańbą; jedynie śmierć, żołnierska śmierć na posterunku może ją zmazać. Dlatego szwedzcy sojusznicy hetmana podejmują w ostatniej chwili przed ostatecznym szturmem wojsk Sapiehy taką samą decyzję, jaką w przyszłości podejmie Hektor Kamieniecki. Z tym tylko, że ich czyn zostanie skwitowany jedynie krótkim słowem żołnierskiego uznania.

W sensie dosłownym mówi się w *Potopie* między innymi o oblężeniu Częstochowy, Tykocina, Warszawy, Zamościa. Są jednak w powieści inne twierdze i inne szturmy. Militarna nomenklatura jest stosowana, i to nagminnie, w opisie załotów i konkurów. „Zdobywanie panien”, „podbój serc niewieścich” są w powieści Sienkiewicza na porządku dziennym. „Proś, a nie daj, to sam bierz”. Ta dewiza, którą Kmicic przedstawia Oleńce jako własne *credo*, jest argumentem na rzecz jego żołnierskich nawyków.

– To też obyczaj nasz smoleński: do niewiast czy w ogień śmiało iść. Musisz, królowo do tego przywyknąć, bo tak zawsze będzie!<sup>10</sup>

Choraży orszański traktuje Billewiczównę nie tylko jako należytny mu legat, ale i jako swego rodzaju zdobycz. Nie zamierza też rezygnować z należnych mu praw.

Nie chcesz mnie po dobrej woli, to cię i tak wezmę, choćby tu cała hołota z zaścianków, choćby sami Radziwiłłowie, sam król i wszyscy diabli z rogami przystępu bronili, choćbym miał dusze czortu zaprzędać...<sup>11</sup>

Jest w zastosowanej tu stylistyce wyraźny ślad myślenia w kategoriach zdobywania i obrony własności. Poznawszy Oleńkę, Kmicic za-

---

<sup>9</sup> Ibidem, s. 432.

<sup>10</sup> H. SIENKIEWICZ: *Potop*... T. 1, s. 20.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 75.

mierza wszelkimi sposobami bronić swojego prawa do narzeczonej, ale i bronić siebie przed surowością jej zasad moralnych. Początkowo

Wszystko to, co mówiła mu o opinii ludzkiej, o potrzebie statku, o niesławie, ześlizgiwało się po nim jak tępy grot po pancerzu<sup>12</sup>.

Z czasem jednak, zakochany, usiłuje sprostac jej wyobrażeniom i wymaganiom, a niezłomność reguł, którymi kieruje się Oleńka, czyni pierwszy wyłom w jego prostym, żołnierskim, pragmatycznym myśleniu.

Raz już brałem ją ręką zbrojną, alem sobie potem przyrzekł, że więcej tego nie uczynię... I co mi wasza książęca mość mówi, żeby ją choćby gwałtem do ołtarza prowadzić, to mi nie idzie po sercu, bom sobie i jej przyrzekł, że gwałtu więcej nie użyję...<sup>13</sup>

To postanowienie jest w zasadzie początkiem Kmicicowej przemiany i zmiennym kontrapunktem w stosunku do niecznych zamiarów księcia Bogusława. Dla tego ostatniego zdobycie Oleńki staje się wyzwaniem z kilku przynajmniej powodów. Po pierwsze dlatego, że jest ona narzeczoną Kmicica, po drugie, że skłonienie jej do uległości potwierdziłoby sławę księcia jako „zdobywcy serc niewieścich”, i w końcu dlatego, że dziewczyna naprawdę mu się podoba. Początkowo Bogusław realizuje zimno skalkulowany plan:

– Łuna od ciebie bije jakby od miesiąca – rzekł [książę Janusz – E.K.]. – Czyś nie dla Billewiczówny się tak wystroił?

– Miesiącowi wszędy łatwo się wcisnąć – odparł chętnie Bogusław<sup>14</sup>.

W czasie pierwszej rozmowy księciu udaje się zasiać w dziewczynie niepokój i wzbudzić jej niechęć do narzeczonego, co później buńczucznie komentuje w rozmowie z bratem:

---

<sup>12</sup> Ibidem, s. 74.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 303.

<sup>14</sup> H. SIENKIEWICZ: *Potop...* T. 2, s. 118.

Ale co? Przyznaj! Nie miał Mazarin słuszności? Za jednym zachodem zemścić się okrutnie nad wrogiem i uczynić wyłom w tej ślicznej fortecy... Co? Kto to potrafi?... To się nazywa intryga godna pierwszego w świecie dworu?<sup>15</sup>

Jedynie w tej wypowiedzi książę Bogusław otwarcie posługuje się metaforą fortecy. Później już tak bezpośrednie sformułowania nie padają, pozostaje jednak strategia i taktyka, które czynią z jego złowrogich zalotów zmagania zmierzające do pokonania i zdobycia nieugiętej dziewczyny. Podstawą Bogusławowych działań jest oszczerstwo, kłamstwo, podstęp i zdrada. W procedurach zdobywania wszelkiego typu warowni podobne poczynania usprawiedliwia cel. Bogusław czuje się więc uprawniony do stosowania wszelkiego typu forteli, z mirażem małżeństwa włącznie. Taktyka jego miłosnych podbojów, sprawdzona w całej Europie, zawodzi jednak w przypadku panny „dumnej” i „surowej dla siebie samej”.

– Odmówiła tedy wprost! – mówił dalej Hassling. – Dość było spojrzeć na księcia, by to poznać. On, któremu księżniczki ulegały, nie znosił oporu i mało nie oszalał. Niebezpiecznie mu się było pokazywać. Wiedzieliśmy wszyscy, że tak długo nie pozostanie i że książę prędzej, później siły użyje. Jakoż porwano na drugi dzień pana miecznika i osadzono w Tylży, już za granicą elektorską. Tegoż dnia panna ubłagała oficera trzymającego straż przed jej drzwiami, że jej króciąc nabitą dał. Oficer jej tego nie odmówił, bo szlachcicem i honorowym czelkiem będąc, czuł litość dla nieszcześc damy, a uwielbienie dla jej urody i stałości<sup>16</sup>.

Proponycja małżeństwa była w przekonaniu Bogusława najcięższym argumentem, jaki mężczyzna może **wytoczyć**, by zdobyć przychyłność kobiety. Klęska wyrafinowanego podstępu czyniła go przeciwnikiem groźniejszym, bo nieukrywającym już swoich zamiarów i zdolnym do użycia siły fizycznej. Oleńka przewiduje to i godzi się **bronić** swego honoru z **krócicą** w rękę. Przy pierwszej sposobności jednak „salwuje się

---

<sup>15</sup> Ibidem, s. 126.

<sup>16</sup> H. SIENKIEWICZ: *Potop*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 3. Warszawa 1961, s. 185.



ucieczką”, co jej jako kobiecie bardziej przystoi niż walka wręcz z groźnym przeciwnikiem.

Nieświadomego biegu wydarzeń Kmicica „doprowadza do szaleństwa” sama myśl o niebezpieczeństwie, jakie czyha na narzeczoną **uwieczoną** w Taurogach i **napastowaną** przez zakochanego księcia. Ze wszystkich sił pragnie ruszyć jej z **odsieczą**. Jak widzimy, militarna stylistyka doskonale przylega do miłosnej problematyki. Praktycznie można by całą powieść interpretować w kategoriach serii ataków i obron, które na różnych planach konstytuują relacje między bohaterami. Obrona i oblężenie nie są w Trylogii jedynie motywem fabularnym. Obrona i oblężenie to ważny klucz do interpretacji sarmackiego stylu życia i stylu myślenia. Ale także istotny element europejskiej poetyki barokowej, obfitującej w metafory „twierdzy wewnętrznej”, w obrazy pokus szturmujących ludzkie dusze, w ikony natarcia i oporu. Imperatyw ochrony czystości duszy i ciała rodzi potrzebę znalezienia odpowiedniej stylistyki, niezbędnej do klarownego przedstawienia potencjalnych zagrożeń. Barokowa metafora fortecy przekłada się na metaforę obrony wszelkiego typu wartości, realnie zagrożonych przez nurt relatywizmu, obecny w Europie, podzielonej religijnie, społecznie i politycznie. Czarno-biały obraz świata, na którego straży jeszcze w początkach wieku osiemnastego stać będą stopy i kwalifikowane kary śmierci, od oświecenia różnicuje się coraz bardziej. Wraz z ujawnieniem wielości postaw, wzorów zachowań i wykładni aksjologicznych metafora twierdzy powoli schodzi na plan dalszy, ale nie znika zupełnie. Jest przywoływana w zasadniczych momentach dziejów narodu i ważnych, przełomowych chwilach w życiu człowieka. Staje się europejskim inwariantem, którego kolejne wcielenia obserwować można w filozoficznych koncepcjach podmiotu. Jest też inwariantem kultury polskiej, silnie wspartej na idei obrony indywidualizmu, na zasadzie swój – obcy, na antynomii gościnności i tendencji ksenofobicznych. Twierdza jest nam bliska nawet wówczas, gdy symbolizuje jedynie dawne czasy heroiczne. A może zwłaszcza wtedy. Trudno więc wykluczyć, że artystyczny sukces Sienkiewicza w znacznej mierze wynika z mistrzowskiego posługiwania się poetyką oblężenia, znaną i zrozumiałą, bliską naszym narodowym tradycjom.

\* \* \*

Gdy w roku 1986 w Paryżu, a w dwa lata później w Krakowie Marcin Król opublikował zbiór szkiców zatytułowanych *Podróż romantyczna*, przyjął za swoistą wykładnię dyskursu o polskim patriotyzmie metaforę Zbaraża. „Nieustający Zbaraż” postrzegał na wszystkich niemal etapach dziewiętnastowiecznych i dwudziestowiecznych sporów o Polskę i bardzo wnikliwie oraz wielostronnie się do niego ustosunkowywał. Oczywistym źródłem przyjętej przez niego metafory była Sienkiewiczowska Trylogia, do której Król odwoływał się jako do najdoskonalszej pod względem estetycznym wykładni polskości.

Bez najmniejszej wątpliwości w „Trylogii” Nieustający Zbaraż jest najpełniej zorganizowany, najlepiej przedstawiony i najmocniej potem oddziaływał. „Trylogia” jest z tego punktu widzenia arcydziełem opisu nie rzeczywistości, lecz właśnie owej nadrzeczywistości Zbaraża. Mowa w niej jest nie o tym jak było, lecz o tym, jacy byli (i zapewne są) Polacy. Dlatego też ktokolwiek poważnie borykał się z polskością, nie mógł „Trylogii” ominąć<sup>17</sup>.

Kto zatem myśli poważnie o negatywnym oddziaływaniu zbarskiej polskości, niech się bierze za rzecz samą, a nie za ten wprawdzie wyraźny, ale piękny jego objaw<sup>18</sup>.

Ucinając tym samym spory wokół Trylogii i koncentrując się wokół obecnej tam koncepcji polskości, Marcin Król, inspirowany Sienkiewiczowskim dziełem i jego bezprecedensowym sukcesem, upatrywał przed laty źródeł Nieustającego Zbaraża w romantycznym stylu myślenia. Jego niewątpliwie celne i słuszne spostrzeżenia wiązały się jednak ze swoistym protekcjonalizmem wobec Sienkiewicza:

Z wszystkiego tego wynika pewien wniosek względem „Trylogii”. Dajmy jej spokój. Czytajmy ją tak, jak została napisana, ta piękna, wzruszająca historia, źródło czystych przeżyć, dziecinnych wzruszeń, których tylko głupiec siebie pozbawia. Że nie jest to dzieło wielkiego intelektu – prawda [...], że upowszechnia i umacnia reguły i postawy

---

<sup>17</sup> M. KRÓL: *Podróż romantyczna...*, s. 32.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 37.

rodem ze Zbaraża – też prawda. Ale ani to wina Sienkiewicza, ani Kmicica, tylko właśnie polskości<sup>19</sup>.

To nawoływanie do pominięcia Trylogii w dyskusji nad istotą polskości okazało się przedwczesne. Sienkiewicz nie był jedynie autorem „pięknej, wzruszającej historii”. Był też wnikliwym analitykiem, który dostarczył w planie i treści, i formy niezastąpionych, jak dotąd, narzędzi do zrozumienia i interpretacji kultury, w której poetyka obłężeń, obok kilku innych, zajmuje poczesne miejsce. Ale okopanie się na pozycji Nieustającego Zbaraża jest jeszcze jednym dowodem na głębokie znaczenie myślenia defensywnego<sup>20</sup>, tak charakterystycznego dla historii polskich sporów – nie tylko o Sienkiewicza. Być może jednak właśnie twórczość Sienkiewicza jest kluczem do odpowiedzi na pytanie o przyczyny głębokiego matrycowania polskości metaforą permanentnego obłężenia.

---

<sup>19</sup> Ibidem, s. 37.

<sup>20</sup> Por. charakterystykę stanowiska Józefa Szujskiego. Ibidem, s. 25.

# Przemówienie sztokholmskie

*Profesorowi Lechowi Ludorowskiemu*

Alfred Bernhard Nobel, zmarły w roku 1896 szwedzki przemysłowiec i wybitny chemik, wszedł do historii kultury Europy jako wynalazca dynamitu i jednocześnie człowiek, który w przewidywaniu nieszczęść, jakie może sprowadzić na ludzkość to śmiertcionośne odkrycie, na mocy testamentu ufundował swoistą rekompensatę w postaci dorocznych nagród, przyznawanych za najwybitniejsze osiągnięcia w naukach przyrodniczych i literaturze. W roku 1900 założono szwedzko-norweską Fundację Nobla z siedzibą w Sztokholmie, której zadaniem stała się realizacja pośmiertnej woli niefortunnego wynalazcy. Nagroda, przyznawana przez członków Szwedzkiej Akademii Nauk, uznawana jest za najbardziej prestiżowe wyróżnienie na świecie.

Henryk Sienkiewicz otrzymał ją 10 grudnia 1905 roku.

Institucja nagrody międzynarodowej nie miała w nowożytnej Europie precedensu. Niewątpliwie fakt jej uchwalenia wiązał się z innymi inicjatywami, które zmieniały oblicze Starego Kontynentu i zapoczątkowały nowy etap tworzenia europejskiej wspólnoty. Od początku wieku dziewiętnastego wyraziście ujawniły się dwie tendencje, które powoli zmieniały dotychczasowy obraz świata. Jedna z nich, wynikająca z nadziei, wiązanych z hasłami francuskiej rewolucji, przyczyniła się do społecznych przeobrażeń i zniszczenia porządków feudalnych. Postępujący rozpad struktur hierarchicznych wzmocnił tworzenie się więzi narodowych – wzrosło poczucie wspólnoty wśród ludzi mówiących tym samym językiem, zamieszkujących te same obszary, wyznających tę samą religię, przywiązanych do lokalnych tradycji. Od początku stulecia idea narodu – znana już wcześniej w dziejach Europy, ale rozmaicie rozumiana – stała się ideą naczelną i podstawą nowego porządkowania rzeczywistości. W Polsce naród przestał być jedynie „narodem szlacheckim”, choć wykładnia taka była jeszcze ciągle żywa w pamięci potomków warstw uprzywilejowanych – naród coraz wyraźniej

zaczęły tworzyć także inne stany, w tym lud, gmin i pospólstwo. Na ile ta transformacja była przemianą rzeczywistą, a na ile abstrakcją, lansowaną przez elity wykształcone na oświeceniowych ideałach, trudno dzisiaj dokładnie oceniać – może jednak warto w tym kontekście wziąć pod uwagę fakt, że znakomici pisarze drugiej połowy stulecia, zwani orientacyjnie twórcami okresu pozytywizmu, bardzo wyraziście prowadzili kampanię na rzecz uświadamiania tych warstw społecznych, którym problem przynależności był uprzednio mało znany lub wręcz obojętny. Tendencja do rozbudzania narodowej świadomości i tożsamości była w pozbawionej prawa do samostanowienia Polsce szczególnie żywa; łączono ją między innymi z hasłami pracy u podstaw i pracy organicznej. Należy jednak silnie podkreślić, że nasz kraj nie był wyjątkiem w tym zakresie. Trwające przez cały wiek dziewiętnasty krwawe wojny na Bałkanach, dążenie do uzyskania autonomii politycznej w ramach starych struktur państwowych – na przykład w monarchii austro-węgierskiej, w Szkocji i Irlandii – to tylko sygnały procesów, które nasiliły się w Europie wskutek zachwiania systemu stanowego i potrzeby wprowadzenia nowego porządku. Ten porządek, fundowany na idei etnicznej wspólnoty, a jednocześnie na idei odrodzenia narodowego, okazał się przydatny w kształtowaniu nowej mapy Europy oraz w świadomym budowaniu narodowych kultur.

Tendencje do kształtowania odrębności narodowej i utożsamiania jej z koniecznością budowania własnego suwerennego państwa nie wymagały już dodatkowych motywacji. Ale jednocześnie właśnie druga połowa dziewiętnastego stulecia zaczęła obfitować w sygnały wskazujące na potrzebę budowy struktur ponadnarodowych. W roku 1867 w Paryżu ogromnym powodzeniem cieszyła się Wystawa Powszechna, na której demonstrowano dorobek różnych kultur świata i wskazywano na długotrwałość i wspólnotę europejskich tradycji. Wzniesiona z okazji kolejnej wystawy w latach 1887–1889 na paryskich Polach Marsowych wieża Eiffla, mająca ponad 300 m wysokości i ciężar około 7 tys. ton, stała się symbolem nowoczesnej myśli inżynierskiej, a rozwijający się już od lat trzydziestych system kolei żelaznych nie tylko szybko usprawniał komunikację na wszystkich kontynentach, ale i przyczyniał się do postępującej standaryzacji wyrobów technicznych.

Dzieląca się na narody Europa zaczęła jednocześnie coraz bardziej jednoczyć się pod wpływem nowych i atrakcyjnych wynalazków. Szacunek

dla kultury duchowej i odrębności obyczajów nie zawsze łatwo było pogodzić z koniecznością ustosunkowania się do wymuszanych przez rozwój techniki nowych standardów cywilizacyjnych. Niejednokrotnie wartości niesione przez każdy z tych systemów prowadziły do konfliktu. W Polsce sytuacja była szczególnie trudna, ponieważ formalna przynależność polityczna do państw zaborczych nakazywała sprzeciw wobec wszelkich nowinek jako wprowadzanych przez wroga i godzących w pamięć o polskiej tradycji. Tym bardziej, że nowinki te często wymuszały rezygnację z wygodnych i oczywistych przyzwyczajęń. Wystarczy choćby przypomnieć anegdotę o próbie doprowadzenia linii kolejowej do Nieświeża. Mimo wykonania wszelkich prac torowych i zakupu salonki pociąg nie ruszył, ponieważ książę Radziwiłł, który hucznie podejmował gości z okazji tego wydarzenia i nie liczył się z upływającym czasem, uznał za niedopuszczalne i obraźliwe, by lokomotywa na niego gwizdała. Pośpiech obowiązywał rzemieślnika, gdy ten musiał terminowo wykonać zamówienie, ale nie magnata, ponieważ uchybiał jego godności. Anegdota ta zresztą krążyła w wielu wersjach i przypisywana była nie tylko Radziwiłłowi. Sarmacki indywidualizm niełatwo było pogodzić z wymogami cywilizacyjnego uniwersalizmu. Ostatecznie, z braku innych możliwości, szlachta powoli oswajała się z utratą przywilejów i przynależnością do tego samego narodu, co inne, wcześniej pogardzane stany. Tym bardziej, że tworzone w wieku dziewiętnastym nowe polskie mity zaczęły dotyczyć także kultury chłopskiej. Ta z jednej strony okazała się romantyczną skarbnicą przechowującą narodowe wartości, z drugiej natomiast mogła stać się realnym zagrożeniem dla każdego, kto nie dostrzeże w chłopie człowieka. Mit raclawicki i mit rabacyjny, świetnie zrekonstruowane przed laty przez Franciszka Ziejkę<sup>1</sup>, w prostej linii prowadziły do eksponowania znaczenia chłopskiej siły w wypowiedzi Gospodarza z *Wesela*:

bardzo wiele, wiele z Piasta;  
chłop potęgą jest, i basta<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> F. ZIEJKA: *W kręgu mitów polskich*. Kraków 1977.

<sup>2</sup> S. WYSPIAŃSKI: *Wesele*. Wstęp i komentarz I. SIKORA. Wrocław 1989, akt I, sc. 24.

Z kolei fascynacja ludu szlachecką przeszłością, wyrażająca się między innymi zachwytem dla Sienkiewiczowskiej Trylogii pokazuje, że sarmatyzm w kulturze polskiej był formacją, która nie obejmowała jedynie średniej i drobnej szlachty.

Żywotność tej tradycji, jawnie podtrzymywana przez pisarstwo Henryka Sienkiewicza, u progu dwudziestego wieku zaczęła pozostawać w sprzeczności z tendencjami wynikającymi z rozwoju cywilizacyjnego zachodniej Europy. Dość wyraziste pretensje formułowali z tego właśnie względu pod adresem Sienkiewicza Stanisław Brzozowski i Wacław Nałkowski. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że ich spostrzeżenia, aczkolwiek niewątpliwie słuszne, miały małą wartość praktyczną. Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku w Polsce pozbawionej niepodległości ważniejsze było kształtowanie świadomości narodowej niż otwarcie na europejski uniwersalizm. A może raczej ostentacja w zakresie lansowania wartości ponadnarodowych byłaby, mówiąc językiem pana Zagłoby, posunięciem „mało politycznym”. Przyrodzony dowcip pana Sienkiewiczowy wyraźnie sugerował, by czytelnikowi dać to, do czego ten tęskni i czego potrzebuje, a nie koniecznie to, co być może powinien dostawać. W końcu dziewiętnastego wieku potrzebował on „pokrzepienia serca”, na początku dwudziestego – dowodu na to, że otrzymał pokrzepienie w najlepszym gatunku. Takim dowodem stała się Nagroda Nobla.

Nagroda, którą – jak podkreśla Lech Ludorowski – przyznano mistrzowi na całość dorobku, a nie tylko za *Quo vadis*, niewątpliwie wzmocniła prestiż Polski w świecie i dowiodła słuszności wybranej przez pisarza drogi twórczej. Czy jednak sam pisarz był oczywistym orędownikiem wartości, które eksponował w swoich dziełach? Czy wątpliwości, jakie formułowali pod jego adresem krytycy i które niewątpliwie go bolały, nie były także jego udziałem? Sienkiewicz miał niewątpliwie ogromną samoświadomość – tak jako twórca „czasów niepoetyckich”, jak i Polak przywiązany do rodzimych tradycji. Ale był także niekwestionowanym Europejczykiem, może jednym z niewielu, których w dziewiętnastym wieku wydał nasz naród.

I ten jego eurosarmatyzm ujawnił się między innymi w przemówieniu sztokholmskim, choć – jak na Sienkiewicza przystało – ujawnił się w sposób subtelny i wyrafinowany. Do Sztokholmu wyjeżdżał pisarz niemal

potajemnie, a krótką, ale znaczącą mowę dziękczynną wygłosił po łacinie. Jej tekst został opublikowany po polsku dopiero w kilkanaście dni później. Przypomnijmy:

Ci, którzy mają prawo ubiegać się o nagrodę ustanowioną przez szlachetnego filantropa, nie należą do ludzi jednego szczepu i nie są mieszkańcami jednego kraju. Wszystkie nagrody świata idą w zawody o tę nagrodę, w osobach swoich poetów i pisarzy. Dlatego też wysooki areopag, który tę nagrodę przyznaje, i dostojny monarcha, który ją wręcza, wieńczą nie tylko poetę, ale zarazem i naród, którego synem jest ów poeta.

Stwierdzają oni tym samym, że ów naród wybitny bierze udział w pracy powszechnej, że praca jego jest płodna, a życie potrzebne dla dobra ludzkości.

Jednakże zaszczyt ten, cenny dla wszystkich, o ileż jeszcze cenniejszym być musi dla syna Polski!... Głoszono ją umarłą, a oto jeden z tysiącznych dowodów, że ona żyje!... Głoszono ją niezdolną do myślenia i pracy, a oto dowód, że działa!... Głoszono ją podbitą, a oto nowy dowód, że umie zwyciężać!...

Komuż nie przyjdą na myśl słowa Galileusza: *E pur si muove!*..., skoro uznana jest wobec całego świata potęgą jej pracy, a jedno z jej dzieł uwieńczone.

Więc za to uwieńczenie – nie mojej osoby, albowiem gleba polska jest żyzna i nie brak pisarzy, którzy mnie przewyższają – ale za to uwieńczenie polskiej pracy i polskiej siły twórczej wam, panowie członkowie Akademii, którzy jesteście najwyższym wyrazem myśli i uczuć waszego szlachetnego narodu, składam, jako Polak, najszczerze i najgorętsze dzięki<sup>3</sup>.

Jest w tym krótkim wystąpieniu kilka ważnych sygnałów, świadczących o tym, że pisarz doskonale orientował się w aktualnych problemach europejskich, między innymi w znaczeniu problematyki narodowej dla kształtowania się nowego oblicza kontynentu. Posłużył się przy tym mało jeszcze wówczas spopularyzowanym pojęciem „szczepu” w znaczeniu antro-

---

<sup>3</sup> H. SIENKIEWICZ: *[Przemówienie] w Sztokholmie na uroczystości rozdawnictwa nagród imienia Nobla*. W: IDEM: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 40. Warszawa 1951, s. 140.



pologicznym, co zresztą znalazło swoje odbicie w pierwodruku, w którym „szczęp” zamieniono na „szereg”. Błąd ten powtarzano do roku 1931, kiedy to Józef Birkenmajer ogłosił w „Ruchu Literackim” odnaleziony przez siebie brulion przemówienia i poprawił pomyłkę wydawców „Tygodnika Mód i Powieści”. Przytoczona przez Juliana Krzyżanowskiego wzmianka na temat tej korektury skłoniła mnie do poszukania oryginalnej publikacji Birkenmajera, która, jak się okazało, zawiera wiele szczegółowych uwag edytorskich ważnych dla należytego poznania losów przemówienia sztokholmskiego<sup>4</sup>.

Wygłoszone niemal piętnaście lat przez traktatem wersalskim przemówienie sztokholmskie pojęcia wspólnoty nie traktuje wyłącznie w kategoriach plemiennych. Sienkiewicz odwołuje się do „dobra ludzkości”, do „pracy powszechnej”; ma też świadomość, że jest różnica między „przynależnością do jednego szczepu” a „zamieszkiwaniem jednego kraju”. To niezwykle przecież wyważone i precyzyjnie obmyślane przemówienie jest bliższe językowi współczesnej dyplomacji niż retoryce ustaleń dyplomatycznych z początków ubiegłego stulecia. Nie brak w nim akcentów romantycznych – „Naród, którego synem jest ów poeta”, to nie tylko pogłos pieśni powstańczych („niechaj Polska zna, jakich synów ma”) – to także odwołanie do całej tradycji Matki – Ojczyzny, do idei patriotycznego obowiązku, a nade wszystko do narodowej dumy. Stanowią one ważne elementy konstrukcji tego przemówienia. Niemniej ważny jest ujawniony w przemówieniu stosunek pisarza do samej instytucji nagrody. Przede wszystkim jej fundator jest „filantropem”. Nie jest uczonym, nie jest wynalazcą, ale tym, który, zgodnie z etymologią słowa – „kocha ludzi”. Właśnie taka postawa skłoniła Alfreda Nobla do przekazania majątku na cele naukowe i kulturalne, ale przekazania go w formie dorocznych nagród wręczanych najlepszym. Sienkiewicz ma świadomość, że nagroda może być dowodem uznania i rekompensatą trudu, że w dziejach Europy przyznawano ją za męstwo, za zwycięstwo *per fas et nefas*, czasem za zdradę. Nagroda z reguły wiązała się ze współzawodnictwem i wymagała pokonania innych. Dodatkiem do niej często bywała zazdrość. Towarzyszyły jej dyskusje nad sprawiedliwo-

---

<sup>4</sup> J. BIRKENMAJER: *Sztokholmskie przemówienie Sienkiewicza*. „Ruch Literacki” 1931, nr 9, s. 277.

ścią i niesprawiedliwością werdyktu. Jest paradoksem historii, że w roku 1905, a więc w tym samym, w którym Sienkiewicz odbierał Nagrodę Nobla, pojawił się pierwodruk dramatu Cypriana Kamila Norwida, pt. *Cezar i Kleopatra*. Dramatu, który napisany niemal w tym samym czasie, w którym Sienkiewicz pisał *Na marne*, a który przez ponad trzydzieści lat nie ujrzał światła dziennego. Jest tam znamienna wypowiedź Kleopatry:

Królowa-świata na to jest, by był ktoś możny  
Niedania nic w nagrodę znakomitych usług.  
Inaczej bowiem wszystkie razem szczeble nagród  
Nie zbiegałyby w oną, która jest największa,  
A jest największą, albowiem wolną od zazdrości!<sup>5</sup>

Norwid pozostaje w kręgu romantycznej idei „sztuki dla sztuki”, w myśl której nagroda uwłacza artyście, prowokuje za to ludzką zazdrość. Zwłaszcza nagroda przyznawana nielicznym przez kaprys władcy – często za wątpliwe przysługi, czasem tylko za wybitne zasługi.

Sienkiewicz rozumie, że zazdrość może Nagrodzie Nobla towarzyszyć, rozumie też jej znaczenie i nowy europejski wymiar. Sam dostrzega w niej okazję „uwieńczenia polskiej pracy i polskiej siły twórczej”. Zatem dziękując za to uwieńczenie, podkreśla, że „gleba polska jest żyzna i nie brak pisarzy, którzy [go] przewyższają”. W krótkiej mowie pojęcie **wieńczenia** pojawia się czterokrotnie. Sienkiewicz wyowiada je w niespełna rok po zakończeniu trzecich nowożytnych igrzysk olimpijskich, które odbyły się w St. Louis. Od roku 1896, od olimpiady w Atenach świat zdążył się już na nowo oswoić z ideą lauru olimpijskiego, z idą szlachetnego współzawodnictwa, z ideą walki na osiągnięcia, walki, w której zwyciężają najlepsi. A jednocześnie olimpiada to powrót do źródeł europejskiej tradycji, do szlachetnego agonu, swoisty powrót do początków czasu. *In illo tempore* wszystko było lepsze i czystsze. Nieprzypadkowo nagrodę tę przyznaje „wysoki areopag”, a wręcz „dostojny monarcha”. Twórca *Quo vadis* nie nawiązuje tu do tradycji rzymskich, wraca do Grecji i najszczytniejszego jej ideału – kalokagatii. *Kalós kai agathós* – „piękny i dobry” to ideał starogreckiego wychowania, dzie-

---

<sup>5</sup> C.K. NORWID: *Cezar i Kleopatra*. W: IDEM: *Pisma wybrane*. T. 3: *Dramaty*. Wybrał i oprac. J.W. GOMULICKI. Warszawa 1968, akt III, w. 673–677.

ki któremu jednostka mogła osiągnąć doskonałość. Jego podstawą była harmonia ducha i ciała, wyrażona w sprawności intelektualnej i wytrzymałości fizycznej oraz zaletach moralnych. Sienkiewicz wykorzystuje ten ideał, dopatrując się harmonii w vitalności i pracy całego narodu oraz intelektualnych i artystycznych talentach jego przedstawicieli, podejmujących trud dla powszechnego dobra. Wieńcząc „syna narodu”, członkowie szwedzkiej Akademii

[...] stwierdzają [...] tym samym, że ów naród wybitny bierze udział w pracy powszechnej, że jest to praca płodna, a życie potrzebne dla dobra ludzkości.

Godne uwagi jest to połączenie odwiecznych wartości europejskiej kultury z próbą neutralizowania nowych zagrożeń europejskiej cywilizacji – wszak za nazwiskiem Nobla kryło się widmo złowrogiego wynalazku. Towarzyszy im duma z przynależności do „wybitnego narodu”; uznanie własnego sukcesu za sukces kraju, który wymazano z mapy Europy; przyjęcie za oczywisty fakt, że „ziemia polska jest żyzna i nie brak w niej pisarzy”. Nagroda jest więc zwycięstwem Polski i „uwieńczeniem polskiej pracy i polskiej siły twórczej” w sytuacji, gdy „wszystkie nagrody świata idą w zawody o tę nagrodę, w osobach swoich poetów i pisarzy”. Poczucie godności i przekora, płynące z tych słów, satysfakcja z sukcesu, ale i z pokonania współzawodników, świadomość bycia Polakiem i Europejczykiem, indywidualistą i uniwersalistą – pozwalają widzieć w Sienkiewiczu eurosarmatę. Światowej sławy pisarz, bywalec salonów, Europejczyk z wykształcenia i aspiracji, a jednocześnie Polak, który doskonale rozumiał wartość narodowych przyzwyczajęń, Sienkiewicz, jak rzadko kto, potrafił identyfikować się z niewygasłymi ideałami i podsycać ich żar. Potrafił także ustosunkować się do nowych prądów i przewidzieć, że cywilizacyjne zdobycze mogą w przyszłości osłabić jednoznaczną wartość tego, co wyłącznie narodowe. Uniwersalistyczne wątki w jego twórczości wyraźnie wskazują na identyfikowanie się pisarza z tradycją europejską. Z tradycją przede wszystkim estetyczną, artystyczną i literacką, z tradycją moralną, ale także systemem wartości otwartym na zmianę, wynikającą ze zrozumienia wartości tego, co nowe i dynamiczne. Nie darmo tak istotne konstrukcyjnie miejsce w przemówieniu

sztokholmskim mają słowa Galileusza: *E pur (o) si muove!*... „A jednak się kręci...”. Notabene *Słownik wyrazów obcych* pod redakcją Jana Tokarskiego, wydany w Warszawie w roku 1971, podaje wersję *Eppur si muove*, natomiast Henryk Markiewicz w *Skrzydlatych słowach – E pur si muove*, czyli tę, którą przyjął w *Dziela*ch Julian Krzyżanowski. W języku włoskim *eppure* znaczy ‘jednak’. Prawidłowo słynne powiedzenie brzmiałaby więc *Eppure si muove*. Żeby tę kwestię rozstrzygnąć ostatecznie, należałoby odwołać się do gramatyki historycznej i prześledzić ewentualne zmiany w pisowni tego jednego wyrazu.

Przekora zawarta w Galileuszowym *eppure* okazuje się więc głębsza, niż można by sądzić. To wielowariantowe **jednakże**, w przemówieniu Sienkiewicza odniesione do Polski, która ożywa wbrew prognozom i logice historii, staje się semantycznym ekwiwalentem *Mazurka Dąbrowskiego*. Galileuszowe „A jednak się kręci!...” to przecież innymi słowy wyrażone przesłanie: „jeszcze Polska nie zginęła!”. Przesłanie tym cenniejsze, że zrozumiałe nie tylko dla Polaków i nie tylko w naszym narodzie budzące skojarzenia pełne emocji i optymizmu. W ustach Sienkiewicza przesłanie już nie tylko na miarę nadziei, ale także na miarę efektu i oczywistego sukcesu.

Ta umiejętność przekładania nie tyle słowa na słowo, ile sensu na sens, sensu partykularnego na uniwersalny i odwrotnie – sprawia, że metaforyka użyta przez pisarza staje się czytelna nie tylko w wymiarze kontekstualnym, lokalnym, ale także europejskim i światowym. Nie rezygnując z własnych przekonań, z własnych tradycji i narodowej godności nasz czołowy literat potrafił przemówić do świata językiem sensów zbudowanych z aluzji do najważniejszych idei wspólnej europejskiej kultury.



## Najbardziej znane(?) przemówienie Henryka Sienkiewicza

W epoce przedelektronicznej – a ta wbrew pozorom skończyła się niedawno – wszelkiego typu apele konsolidujące większą grupę osób wokół jakiejś idei przyjmowały postać publicznych przemówień lub – wraz z upowszechnieniem pisma – drukowanych odezw kierowanych do anonimowego odbiorcy przez osobę obdarzoną autorytetem, znaną z imienia i nazwiska, a niekiedy także i z twarzy. Tradycja takich przemówień sięga czasów przedhistorycznych, a w dobie starożytnej owocuje stworzeniem specjalnej gałęzi wiedzy, zwanej retoryką. Retoryka zawierała zbiór zasad pozwalających na wygłaszanie mów publicznych, tak konstruowanych, by skutecznie oddziaływały na słuchacza. Nakazywała znajomość – dziś powiedzielibyśmy – psychologii społecznej, a więc zobowiązywała mówcę do zdobycia wiedzy o potencjalnym słuchaczu, stawiała wymóg różnicowania argumentacji stosowanej w przemówieniach kierowanych do młodzieży, ludzi dojrzałych i starców. Twórcy retoryki nie przewidywali, by słuchaczkami, a tym bardziej głosicielkami publicznych przemówień były kobiety, gdyż w starożytności, a w praktyce do niedawna, życie publiczne, a więc życie „pozadomowe”, było domeną mężczyzn. Można więc uznać, że w historii naszej europejskiej kultury mężczyźni przemawiali do mężczyzn, kobiety natomiast rozmawiały lub, jak chcą niektórzy, plotkowały w domowym zaciszu. Nie będę się wypowiadać na temat skuteczności perswazji każdego z tych sposobów. Poprzestanę na stwierdzeniu, że o ile zwykle rozmowy, w których mężczyźni także brali przecież udział, cechowała spora doza spontaniczności, to publicznie wygłaszane mowy sterowane były teoretycznymi zasadami, których praktyczna skuteczność znana była już Arystotelesowi, Cyцерonowi i Kwintylijanowi.

Dobra mowa powinna być treściwa i przekonująca; wygłoszona wyraźnie i dobitnie, odpowiednio akcentowana. Elokwencja mówcy winna kierować uwagę słuchacza na sprawy najistotniejsze. Zależnie od okazji

– wszak inne przemówienia wygłaszano na weselach, inne na pogrzebach, jeszcze inne przed bitwą lub z okazji zwycięstwa – należało dobrać argumentację i odpowiednie środki wyrazu. Owe środki wyrazu, ściśle określone i wyraziście egzemplifikowane, przyczyniły się z czasem do utożsamiania retoryki z konceptualizacją języka, a znajomość ścisłych reguł komponowania wypowiedzi stała się ważniejsza od perswazyjnej funkcji mowy.

We wszystkich europejskich szkołach już od średniowiecza retoryka stanowiła jeden z podstawowych przedmiotów nauczania i była przedmiotem nie tylko teoretycznym, ale i praktycznym, niezbędnym mężczyźnie przygotowującemu się do udziału w życiu publicznym. Jej rozkwit przypada na dobę renesansu i baroku, ale zasady poprawnego mówienia są przedmiotem nauczania jeszcze przez cały wiek dziewiętnasty. Wyraźny cios retoryce zadał dopiero Thomas Alva Edison, którego rozliczne wynalazki oparte na wykorzystywaniu energii elektrycznej doprowadziły między innymi do spopularyzowania urządzeń wzmacniających głos, pozwalających przenosić na odległość dźwięki, a potem także obrazy. Twarz i postać mówcy stała się odtąd dostępna nie tylko niewielkiemu kręgowi najbliższej stojących słuchaczy – jego głos mógł pokonywać dziesiątki kilometrów i docierać jednocześnie do tysięcy słuchaczy.

Wydawać by się mogło, że technika sprzyja upowszechnieniu osiągnięć retoryki, że coraz więcej osób zyskuje szansę na przekonanie do swoich racji coraz liczniejszych słuchaczy. Tymczasem kilkanaście zdań wypowiedzianych lub raczej wykrzyczanych z przekonaniem przez jednego człowieka stojącego na jakimkolwiek podwyższeniu odnosiło niekiedy w dziewiętnastym wieku większy skutek niż w wieku dwudziestym godzinne przemówienie radiowe czy telewizyjne złożone z najbardziej nawet racjonalnych argumentów. Talent oratorski i osobisty dar przekonywania w dalszym ciągu dzielą mówców na tych, których można słuchać całymi godzinami, na których wykłady lub przemówienia oczekuje się jak na dobry koncert – oraz na tych, którzy mimo największych wysiłków nie są w stanie porwać za sobą słuchaczy. Ale technika odseparowała mówiącego od słuchających, odebrała mówcy część pewności siebie, wynikającej z możliwości obserwowania reakcji słuchaczy. Przemówienia radiowe i telewizyjne stały się dłuższe od mów wygłaszanych niegdyś „na żywo”. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy była potrzeba utrwalenia

nia w świadomości słuchacza wizerunku oratora – głosu odseparowanego od ciała – lub też mówcy technicznie „pomniejszonego”, zamienionego w „gadającą głowę”, sprowadzonego do mało imponujących rozmiarów telewizyjnego ekranu. Wraz ze swoistym „udomowieniem” przemawiającego jakby zmniejszyły się jego kompetencje i autorytet, zbanalizowały przywoływane argumenty, obnażyły swoją strukturę i funkcję chwytów retorycznych, które – powtarzane przez wielu kolejnych mówców – straciły swoją moc i czar.

Warunki, w jakich przed wiekiem dwudziestym wygłaszano mowy do zgromadzonych, wynikały z naturalnych możliwości percepcyjnych człowieka, a sukces mówcy był w znacznym stopniu zależny od jego osobistych talentów oratorskich oraz siły, barwy i brzmienia głosu. Charakter tego typu komunikacji wymuszał wypowiedzi krótkie i ekspresywne, utrzymujące w napięciu uwagę słuchaczy, choć historia notuje wielogodzinne, przyjmowane z entuzjazmem, wystąpienia niezwykłych oratorów. Współczesne przemówienia wygłaszane za pośrednictwem technicznych udogodnień, odtwarzalne, korygowane lub wręcz poddawane poprawkom bądź skrótom redakcyjnym, siłą rzeczy muszą wspierać się przede wszystkim na racjonalnej argumentacji. I w tym chyba leży zasadnicza różnica: „żywe” popisy krasomówców zdominowane były przez aspekt emocjonalny, natomiast przemówienia upośredniczone przez media, pozbawione bezpośredniego kontaktu ze słuchaczem i niezwiązane nicią wspólnie przeżywanych emocji, stały się przemówieniami wygłaszanymi „do wszystkich”, opartymi na logice i perswazji, ale z góry skazanymi, co paradoksalne, na mniejszą skuteczność.

Działalność publiczna Henryka Sienkiewicza przypada na przełom dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Wtedy to pisarz był już niekwestionowanym autorytetem i przedmiotem dumy Polaków na całym świecie. Jako człowiek sławny i znaczący miał moralne prawo, a nawet powinność wypowiadania się w ważnych dla narodu sprawach. Jego głos był opiniotwórczy, jego aforyzmy czy powiedzonka zyskiwały powszechną popularność: powtarzano je często, cytowano, omawiano, przypominano. Dzięki temu dysponujemy dzisiaj pewną wiedzą na temat recepcji Sienkiewiczowskich mów, bo były one streszczane i komentowane w listach przyjaciół, znajomych i krewnych. Sam pisarz też często do nich wracał, konsultując lub komentując własne propozycje.



Wydaje się, że znaczenie publicznych wystąpień, w których sens nigdy chyba nie wątpił, stało się dla niego szczególnie istotne po roku 1900, w którym uroczyście obchodzono jubileusz jego twórczości. To 22 grudnia 1900 roku padły znamienne słowa, które mogły być odebrane, choć nie były, jako przebrzmiały manifest pisarza pozytywisty:

„Dziś jednak trzeba przede wszystkim służyć społeczeństwu codzienną, długą, wytrwałą **pracą**. I właśnie tę **pracę** moją kraj wynagradza w sposób najwspanialszy, najszlachetniejszy i najzgodniejszy z naszą tradycją, bo wynagradza ziemią” – mówił Sienkiewicz dziękując za Oblęgorek – dar narodowy, jaki otrzymał z okazji jubileuszu. „Kraj mówi przez was, panowie: »**Pracowałeś** rzetelnie, dawałeś chleb zdrowy, a oto ta ziemia, którą ci ofiaruję – niech ci będzie świadectwem **służby**«”<sup>1</sup>.

Bardzo podobny motyw odnajdziemy w dwóch przemówieniach, które Sienkiewicz wygłaszał pięć lat później. W słynnym wystąpieniu z 5 listopada 1905 roku pisarz nawoływał:

Pamiętajmy, że po narodowych świętach powinny i muszą nadejść powszednie dni **pracy** dla ojczyzny. Więc bierzmy się do **pracy** w zgodzie, w jedności i miłości bratniej. To dziś nasz pierwszy obowiązek. Ludu polski! W twoim ręku twoja przyszłość, lecz pomnij, że wolność, zdobyta przez ból, utwierdza się tylko przez **pracę**<sup>2</sup>.

Natomiast w tzw. mowie sztokholmskiej, wygłoszonej miesiąc później przy okazji odebrania Nagrody Nobla, Sienkiewicz dowodził:

[...] wysoki areopag, który tę nagrodę przyznaje, i dostojny monarcha, który ją wręcza, wieńczą nie tylko poetę, ale zarazem i naród, którego synem jest ów poeta.

Stwierdzają oni tym samym, że ów naród wybitny bierze udział w **pracy** powszechnej, że jest to **praca** płodna, a życie potrzebne dla dobra ludzkości. [...]

---

<sup>1</sup> Cyt. za: J. KRZYŻANOWSKI: *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*. Warszawa 1968, s. 210; podkr. – E.K.

<sup>2</sup> Cyt. za: J. SZCZUBLEWSKI: *Żywot Sienkiewicza*. Warszawa 1989, s. 347; podkr. – E.K.

Więc za to uwieńczenie – nie mojej osoby, albowiem gleba polska jest żyzna i nie brak pisarzów, którzy mnie przewyższają – ale za to uwieńczenie polskiej **pracy** i polskiej **sily twórczej** wam, panowie członkowie Akademii, którzy jesteście najwyższym wyrazem myśli i uczuć waszego szlachetnego narodu, składam jako Polak, najszczerze i najgorętsze dzięki<sup>3</sup>.

Na temat walorów przemówienia sztokholmskiego pisałam oddzielnie. Otwarty pozostaje problem, czy można je uznać za „najbardziej znane”. Obawiam się, że nie, bo mimo ogromnego znaczenia, jakie miało ono w kontekście odbierania Nagrody Nobla, sama wiadomość o nagrodzie przytłoczyła potrzebę „wczytywania się” w niuanse okolicznościowej wypowiedzi laureata. Sienkiewicz odbierał Nobla niemal potajemnie, do Szwecji wyjeżdżał *incognito*, w hotelu meldował się pod nazwiskiem przyjaciela Kozakiewicza. Polscy wielbiele jego talentu nie mieli więc okazji wysłuchania tego, co mówił – polski przekład przemówienia ukazał się prawdopodobnie tylko w „Tygodniku Mód i Powieści”, choć o zdobyciu najznakomitszej nagrody świata pisały wszystkie gazety. W dodatku nie sprzyjał popularyzacji tego tekstu czas, w którym wypadałoby go podać do publicznej wiadomości: wychodzące w rytmie tygodniowym czasopisma przygotowywały się już do świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Z tego też względu „przemówienie sztokholmskie”, chociaż przez późniejszych badaczy uznawane na najwybitniejszy bodaj retoryczny sukces Sienkiewicza, do najbardziej znanych bym nie zaliczała, choć niewątpliwie wśród fachowców zyskało ono należyty rozgłos.

Odpowiedzialniej byłoby przyznać prymat „przemówieniu balkonowemu”, które pisarz wygłosił w Warszawie 5 listopada 1905 roku. Rok ten, znaczony „małą rewolucją rosyjską” i perturbacjami, jakie przeżywały wojska carskie na froncie japońskim, stał się rokiem krwawych starć i demonstracji także w Królestwie Polskim. Wydawało się, że nadszedł czas odzyskania niepodległości, a w związku z tym z jednej strony manifestowano związki z tradycją, a z drugiej nawoływano do radykalnych społecznych przeobrażeń. Jedną z najpoważniejszych demonstracji poli-

---

<sup>3</sup> H. SIENKIEWICZ: *[Przemówienie] w Sztokholmie na uroczystości rozdawnictwa nagród imienia Nobla*. W: IDEM: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 40. Warszawa 1951, s. 140; podkr. – E.K.

tycznych zaplanowano na 5 listopada. Sienkiewicz w gronie przyjaciół obserwował ją z balkonu mieszkania Kazimierza Budnego, które było usytuowane na pierwszym piętrze w Alejach Ujazdowskich.

Skłonna jestem przyznać rację Julianowi Krzyżanowskiemu, który już w *Kalendarzu życia i twórczości Henryka Sienkiewicza* wyraził przypuszczenie, iż pisarz był dobrze przygotowany do roli, jaką przyszło mu odegrać w czasie tej listopadowej procesji. Jak pisał Kazimierz Budny w liście do Ignacego Chrzanowskiego:

[...] w pochodzie przyjęło udział parę set tysięcy osób, organizacja pochodu okazała się świetną, a historycznej powagi i doniosłości dodał mu fakt, że po tylu latach sztandary narodowe po raz pierwszy wystąpiły na widok publiczny, a za nimi postępowało duchowieństwo katolickie, protestanckie i żydowskie<sup>4</sup>.

Taki tłum, podekscytowany i niewolny od strachu przed kozackimi sotniami, upajał się zapewne wizją bliskiej wolności. Mało więc prawdopodobne, by w takich warunkach ktoś mógł spontanicznie „zauważyć” wśród licznych obserwatorów narodowej procesji właśnie stojącego na cudzym balkonie Sienkiewicza. Budny jednak twierdził, że:

Pogoda była cudowna, pochodowi przyświecało iście wiosenne słońce. Od pierwszej chwili zauważono Sienkiewicza, pochyliły się przed nim sztandary, zatrzymało się na chwilę duchowieństwo i wówczas przez całe pięć kwadransy, kiedy **w zwartych szeregach przesunął się pochód** [podkr. – E.K.], trwał jeden nieprzerwany okrzyk na cześć Sienkiewicza.

Wśród nieopisanego entuzjazmu słyszało się oderwane wyrazy: „nasza chwała, nasza duma, nasze słońce, nasze ukochanie” itp.

Głęboko wzruszony Sienkiewicz przemówił z balkonu, jak zawsze, pięknie i rozumnie<sup>5</sup>.

Ignacy Baliński wspominał później, że pisarz mówił bardzo cicho, więc jego słowa powtarzał obdarzony tubalnym głosem sąsiad. Zważywszy na

---

<sup>4</sup> *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*. Oprac. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1954, s. 367.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 367–368.

liczbę słuchaczy, przemówienie balkonowe można by uznać za „najbardziej znane”. Ile jednak w takim twierdzeniu byłoby słuszności?

Wyobraźmy sobie tę sytuację. Podniecony tłum, wznoszący okrzyki, zafascynowany przyszłymi zmianami w kraju. Ludziom maszerującym przez główne ulice Warszawy, tak zwanym Traktem Królewskim, przyglądają się z okien i balkonów warszawscy mieszkańcy. Na balkonie Budnych gromadzi się kilkanaście osób. Sienkiewicz, który przez całe życie miał kompleks na punkcie niskiego wzrostu, staje się oto nieoczekiwanie celem hołdów. Mało prawdopodobne, by z jednej strony pisarz chciał stać na balkonie niezauważony, a z drugiej, by spontanicznie „zauważono go od pierwszej chwili”. Ktoś zapewne wiedział, gdzie można dostrzec popularnego literata i dał sygnał innym. Jeżeli przez ponad godzinę („pięć kwadransy”) Sienkiewicz odbierał hołdy i okrzyki na swoją cześć, to był już skutek owego pierwszego impulsu. Bez wątpienia pisarz cieszył się zasłużoną popularnością. Tłum jednak mijał go, przesuwał się „w zwartych szeregach”, więc Sienkiewicz miał przed sobą niezwykle trudne zadanie – musiał przemówić do **idących**, a nie do **zgromadzonych**. A to już zasadnicza różnica. Zbyt długa mowa mogłaby zakłócić sprawnie poruszający się pochód, gdyby ktoś miał ochotę wysłuchać mówcy do końca. I po prostu zatrzymać się. Mowa zbyt krótka dowodziłaby lekceważenia lub braku solidarności z manifestantami. Trudno też na ulicy wygłaszać racjonalnie skonstruowany manifest polityczny. A nie przemówić wcale, po ponadgodzinnych hołdach – dowodziłoby zbyt wielkiego zadufania.

Sienkiewicz wygłasza więc swoją mowę:

Bracia Rodacy!

Po długich latach kajdan, bólu i męczeństwa nadszedł wreszcie dzień, w którym powiały nam nad głowami nasze narodowe chorągwie z naszym drogim Orłem Białym, który był zawsze, jest i będzie symbolem miłości, tolerancji, sprawiedliwości i wolności.

Tak jest! zajaśniał nam pierwszy brzask wolności i oto czekamy, aby weszło jej słońce:

Ale pamiętajmy, że wolność, dając prawa, wkłada także obowiązki.

Pamiętajmy, że po narodowych świętach powinny i muszą nadejść powszednie dni pracy dla ojczyzny.

Więc bierzmy się do pracy w zgodzie, w jedności i miłości bratniej.  
To dziś nasz pierwszy obowiązek.

Ludu polski! W twoim ręku twoja przyszłość, lecz pomnij, że wolność, zdobyta przez ból, utwierdza się tylko przez pracę.

Ludu polski! Ty masz swą pracą odbudować ten twój ukochany dom, który ci zburzono w czasach klęski i nad bramą jego położyć napis, wyryty we wszystkich naszych sercach: „Jeszcze Polska nie zginęła!”

Niech żyje lud polski! niech żyje miłość bratnia! niech żyje praca!  
– niech żyje Polska!<sup>6</sup>

Przemówienie to można wygłosić w ciągu minuty lub przeciągnąć je do dwóch minut. Zważywszy, że każde zdanie Sienkiewicza było głośno powtarzane – całe wystąpienie trwało zapewne krócej niż pięć minut. A zbudowane zostało precyzyjnie. Każde słowo jest w nim konstrukcyjnie niezbędne. Liczne inwokacje mają jednego, wspólnego adresata. Przywoływane symbole są czytelne dla każdego. Zasadnicze przesłanie zawiera się w kilku słowach kluczach, słowach oczekiwanych, pozornie zrozumiałych, a jednocześnie niezwykle wieloznacznych: **praca, wolność, Polska, ból, męczeństwo, miłość, tolerancja, sprawiedliwość**. Słowa wielkie i bliskie, pozornie jasne i oczywiste, choć w istocie dla każdego mogące mieć odmienny sens, jak dowiodły z czasem przeciwstawne programy polityczne, korzystające z takiego samego pojęciowego repertuaru. W roku 1905 na tym właśnie polegała ich wartość: były w stanie skonsolidować ludzi myślących różnie, ale w danym momencie podobnie odczuwających potrzebę walki, zmiany, solidarności z wielką ideą. Dzisiejszemu odbiorcy te słowa zdążyły spowszednieć. Ideały i cele początków ubiegłego stulecia stają się coraz mniej zrozumiałe. Ale w zaraniu dwudziestego wieku apelowały one do najsilniejszych emocji.

Przemówienie Sienkiewicza, pozornie bardzo proste, jest skoncentrowane wokół pojęcia, które w tekście bezpośrednio nie pada, ale które jest oczywiste dla każdego wykształconego człowieka jego epoki. To **na-dzieja**. Jeżeli Sienkiewicz nawołuje do odbudowy „ukochanego domu” i położenia nad jego bramą napisu „Jeszcze Polska nie zginęła” („na odrzwiach bramy ten napis się czyta...”), to w konstrukcji powstające-

---

<sup>6</sup> Cyt. za: J. SZCZUBLEWSKI: *Żywot...*, s. 347.

go obrazu odnaleźć można protest wobec dantejskiej, wyrytej na bramie piekieł sentencji *lasciata ogni speranza* – „pozbadźcie się wszelkiej nadziei”.

W mowie Sienkiewicza nadzieja jest nienazwanym punktem wyjścia i punktem dojścia. Ale płonność i kruchość nadziei jest dla niego także czymś oczywistym. Ziszczenie ideałów i uniknięcie rozczarowań możliwe jest tylko wówczas, gdy się uwzględni, że „wolność, zdobyta przez ból, utwierdza się tylko przez pracę”. Sam Sienkiewicz, dla którego praca była sensem życia i przedmiotem dumy, który nie rezygnował z niej w najcięższych chwilach życia, od momentu, gdy zdobył pozycję jednego z największych autorytetów moralnych niejako za punkt honoru postawił sobie propagowanie sensu pracy. W niej widział podstawę narodowego i indywidualnego dobrobytu, w niej też dostrzegał element dyscyplinujący jednostkę i kształtujący ludzką osobowość. Ale efektywność pracy zależała w jego mniemaniu od jej twórczego charakteru i celu, jaki jej przyświeca. W przemówieniu balkonowym Sienkiewicz wzywa do „odbudowy ukochanego domu” – zatem wyznacza cel wspólnej pracy. I nawołuje do zrozumienia jej znaczenia. Praca nie jest dla niego przekleństwem czy przymusem, nie jest źródłem zarobkowania, nie jest nawet zaszczytem – jest oczywistością, wewnętrznym nakazem i źródłem wartości życia. Jest też jedynym gwarantem ziszczenia indywidualnych i zbiorowych oczekiwań. Łącząc pracę z nadzieją, Sienkiewicz stwarza podstawy wiary w spełnienie marzenia o niepodległości. Sam jest tytanem pracy – doskonale zorganizowanym, zdyscyplinowanym, twórczym. Można więc zaufać jego opinii – i to właśnie zaufanie znalazło oddźwięk w przyjaznych komentarzach, z jakimi spotkało się przemówienie balkonowe. Referujący wypadki warszawskie Kazimierz Budny po dwóch tygodniach pisał do Chrzanowskiego:

Głęboko wzruszony Sienkiewicz przemówił z balkonu, jak zawsze, pięknie i rozumnie; wspominał, że „po dniach radości przyjsć muszą dni pracy”<sup>7</sup>.

---

<sup>7</sup> Cyt. za: *Kalendarz...*, s. 368.

U progu dwudziestego wieku można było pracę uznawać za wartość pozytywistyczną, a nawołującego do niej pisarza traktować lekceważąco. Nic takiego jednak nigdy się nie zdarzyło i Sienkiewicz do końca życia pozostał niewzruszonym autorytetem. Posiadał ogromną wiedzę i niebывały jak na swoje czasy instynkt, pozwalający mu na formułowanie niezwykle celnych diagnoz dotyczących jednostki i społeczeństwa. I wydaje się, że te diagnozy niewiele straciły na aktualności. Dziś, w dobie globalizacji i powszechnego, jak się zdaje, przekonania, że niespotykany dotąd w dziejach rozwój techniki zmienia znaczenie pracy w życiu człowieka, warto wrócić do przesłania sprzed wieku. Coraz wyraźniej bowiem okazuje się, że praca nie jest jedynie atrybutem epoki industrializacji i że jej wpływ na kształtowanie osobowości jednostki jest nadal niepodważalny. Rzeczywistość pokazuje, że Mistrz miał rację, i że długo jeszcze pracy nie będzie można odesłać do lamusa wartości pozytywistycznych. I to nie tylko dlatego, że brak pracy oznacza brak środków do życia – tę trudność można by pokonać, tworząc nowocześniejszą wersję państwa opiekuńczego i rozbudowując instytucje charytatywne. Praca determinuje jakość samego życia, może być źródłem indywidualnych sukcesów, sposobem na sprawdzenie własnej sprawności organizacyjnej, wreszcie wzorem rozwiązywania elementarnych życiowych trudności. Sam Sienkiewicz wielokrotnie przyznawał, że praca daje mu satysfakcję, a sprawność tę satysfakcję pomnaża. W liście do żony z dnia 2 lipca 1905 roku, a więc cztery miesiące przed wygłoszeniem mowy balkonowej, pisał:

Wczoraj odebrałem paszport, następnie byłem u Helci i dałem jej pieniędzy na krzyżyk, następnie wizowałem paszport, następnie byłem w Towarzystwie Kredytowym i załatwiałem sprawę przesłania 10 000 rubli w listach do Banku Handlowego, następnie byłem w Banku Handlowym, podpisałem deklarację, by wolno było podpisywać czek Tobie i mnie, następnie załatwiłem całą sprawę, wziąłem książeczkę czekową i zrobiłem wszystko, co było do zrobienia, czyli otworzyłem kredyt pod zastaw listów zastawnych; następnie byłem w „Słowie”, następnie odesłałem kwity, a nie liczę tego, że napisałem kilka listów. Byłe maruda miałby na tydzień roboty<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> Cyt. za: J. SZCZUBLEWSKI: *Żywot...*, s. 343.

I ta diagnoza nie straciła ani krzty na wartości. Dlatego też, jeśli nawet przemówienie balkonowe nie jest najbardziej znaną mową Sienkiewicza, warto się dzisiaj przy nim chociaż na chwilę zatrzymać i pomyśleć, co z tego przesłania wynika dla współczesnego Polaka. I nie tylko Polaka, bo chciałabym uznać te uwagi za dodatkowy argument na rzecz tezy o eurosarmatyzmie jako świadomym kulturowym wyborze i konsekwentnie realizowanej postawie pisarza.





## *Stary sługa, czyli patriotyzm bez fanfar*

Jeżeli przyjmiemy, że Sienkiewiczowska opowieść o starym słudze jest oparta na wątkach autobiograficznych<sup>1</sup>, na co istnieją wyraźne wskazówki w utworze, to jej akcja rozgrywa się w połowie dziewiętnastego wieku, na pewno przed wybuchem powstania styczniowego, które autor w ostatnim akapicie enigmatycznie nazywa „burzą dziejową”<sup>2</sup>. Ale nawet bez założenia autobiografizmu ustalenia dotyczące czasu akcji pozostaną bez zmian, gdyż zbyt wiele wewnątrztekstowych sygnałów sugeruje ważkość kontekstu historycznego, który jest niezbędny do zrozumienia specyfiki tytułowej postaci.

„Stary sługa” jest konkretnym człowiekiem, mającym imię, nazwisko, życie prywatne i osobistą historię, związaną z dziejami rodziny młodego narratora opowieści. Mikołaj Suchowolski to szlachcic, z nieznanых przyczyn zubożały i zmuszony do podjęcia służby. Początkowo jest to służba wojskowa – Mikołaj był w czasie wojen napoleońskich ordynansem swojego rówieśnika; potem specyficzna służba cywilna, powoli przechodząca w status rezydenta. Status ten, w drugiej połowie dziewiętnastego wieku znany, ale traktowany jako anachronizm, sprawia, że Suchowolski jest jednocześnie reprezentantem pewnej kategorii ludzi, którzy w ocenie opowiadającego należą już do przeszłości:

Obok starych ekonomów, karbowych i leśników, drugim typem niknącym coraz bardziej z powierzchni ziemi jest stary sługa. Pamiętam, za czasów mego dzieciństwa służył u rodziców moich jeden z tych mamutów, po których wkrótce tylko kości na starych cmentarzyskach, w pokładach grubo zasypanych niepamięcią, od czasu do czasu będą badacze odgrzebywali. Nazywał się Mikołaj Suchowolski, był zaś szlachcicem ze wsi szlacheckiej Suchej Woli, którą często w gawędach

---

<sup>1</sup> Por. T. BUJNICKI: *Wstęp*. W: H. SIENKIEWICZ: *Wybór nowel i opowiadań*. Oprac. T. BUJNICKI. Wrocław–Warszawa–Kraków 1986, s. XXXII–XXXIV.

<sup>2</sup> H. SIENKIEWICZ: *Stary sługa*. W: IDEM: *Wybór nowel...*, s. 73.

swych wspominał. Ojciec mój odziedziczył go po śp. rodzicu swoim, przy którym za czasów napoleońskich wojen był ordynansem. Kiedy w służbę do dziada mojego nastał, sam nie pamiętał ściśle, a zapytany o datę, zażywał tabaki i odpowiadał:

– Ta, byłem jeszcze gołowąsem, a i pan pułkownik, Panie świeć nad jego duszą, jeszcze koszulę w zębach nosił.

W domu rodziców moich pełnił najrozmaitsze obowiązki: był kre-dencerzem, lokajem; latem w roli ekonoma chodził do żniwa, zimą do młocarni, posiadał klucze od składu wódczanego, od piwnic, od lamu-su, nakręcał zegary, ale przede wszystkim *zrzędził*<sup>3</sup>.

Relacje wewnątrz stanu szlacheckiego były w dawnej Polsce bardzo skomplikowane. Ich odtworzenie nie zawsze jest proste, gdyż wbrew pozorom niewiele mamy na ten temat źródeł. Obyczajowość należała do sfery reguł niepisanych i nieopisywanych; wiele jej elementów przetrwało przede wszystkim w postaci nieskodyfikowanych wskazówek, przekazywanych ustnie z pokolenia na pokolenia. Dlatego ślady pozostawione w tekstach literackich rzeczywiście domagają się szczegółowych analiz. Grzebanie w pokładach „grubo zasypanych niepamięcią”, zgodnie z przewidywaniami Sienkiewicza, może być dzisiaj swoistym wyzwaniem badawczym, a rozszyfrowanie niektórych znaczeń związanych ze statusem starego sługi nie zawsze bywa łatwe do zrozumienia przez współczesnego czytelnika. Wydaje się jednak, że do odtworzenia niektórych obyczajów i do zrozumienia świata wartości w historycznych utworach Sienkiewicza podjęcie takiej analizy jest niezbędne. *Stary sługa* dostarcza w tym względzie interesującego poznawczo pretekstu. Fakt, że Sienkiewicz poświęcił mu jeden ze swoich wcześniejszych utworów, świadczy nie tylko o zmyśle obserwacji młodego pisarza, ale także o jego swoistym „instynkcie antropologicznym”, o niezwyklej wrażliwości i umiejętności postrzegania ważnych zjawisk kulturowych. Takim zjawiskiem jest fenomen „starego sługi” – dworskiego rezydenta, postaci anachronicznej już w połowie dziewiętnastego wieku, choć w praktyce spotykanej jeszcze znacznie później.

Dzisiaj rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, że emerytura jest wynalazkiem stosunkowo młodym, że współczesne formy ubezpieczeń spo-

---

<sup>3</sup> Ibidem, s. 58.

lecznych mają bardzo krótką tradycję. Tymczasem przez całe stulecia, do końca dziewiętnastego wieku włącznie, istniał problem ludzi starych, którym stan zdrowia i brak sił nie pozwalały na zdobywanie środków utrzymania. W kulturze polskiej rozwiązywano go na kilka sposobów. Pierwszy zakładał zrzeczenie się majątku (domu, ziemi) na rzecz dzieci lub krewnych w zamian za tak zwane dożywocie, a więc obowiązek opieki nad darczyńcą do końca jego życia. Ponieważ układ ten opierał się w dużej mierze na zaufaniu, zawsze istniała obawa, że obdarowani mogą nie chcieć lub nie móc, choćby z przyczyn losowych, wywiązać się ze zobowiązań. Dlatego starzejący się rodzice często do śmierci nie przekazywali majątku dzieciom, a przeciwnie – wykorzystywali go, niczym kniahini Kurcewiczowa lub Maciej Boryna, do trzymania żelazną ręką władzy nad dorosłymi dziećmi. Prawo gwarantowało posiadaczowi własności odpowiedni autorytet i wysoką pozycję wśród najbliższych.

W sytuacji braku majątku sprawa przedstawiała się inaczej: środków na utrzymanie dostarczała tzw. służba, czyli praca najemna – różnie honorowana. Czasami było to wynagrodzenie pieniężne, czasami wikt i opierunek, czasami jedno i drugie. Wieloletnia służba w domach szlacheckich zwyczajowo wiązała się z jakąś formą opieki na starość; jedną z nich był status rezydenta, który przyznawano ubogim krewnym lub osobom niespokrewnionym, ale za to zasłużonym dla rodziny. Wzmianki o takich relacjach istnieją w prawie staropolskim, opisuje je też Jędrzej Kitowicz, a w wielu dziewiętnastowiecznych utworach literackich można znaleźć liczne ślady funkcjonowania takiej instytucji. Po utracie niepodległości i w okresie wzmożonych walk zbrojnych rękodajnymi, czyli urzędnikami dworskimi godnymi podania ręki, a potem rezydentami zostawali coraz częściej ubodzy towarzysze broni. Była to forma wsparcia, która nie przynosiła ujmy: ubogi szlachcic jako rękodajny, a później rezydent traktowany był z szacunkiem, należał do rodziny, obdarzano go zaufaniem, a on w zamian wykonywał rozmaite prace na miarę swoich sił i umiejętności. Bardzo często pomagał w gospodarstwie, w wychowaniu dzieci, wdrażał poczucie honoru, uczył „żołnierskiego rzemiosła”, kształtował postawę obywatelską, wpajał zasady patriotyzmu, czasem, jak Mikołaj Starowolski, pilnował dobrych manier:

W czasie obiadu stawał za krzesłem ojca i choć sam nie posługiwał, ale doglądał posługującego chłopca, i zatruwał mu życie ze szczególniejszą pasją.

– Oglądaj się, oglądaj – mruczał – to ja ci się obejrzę. Patrzcie go! nie może duchem usługiwać, tylko będzie nogami włóczył jak stara krowa w marszu. Obejrzyj się jeszcze raz. On nie słyszy, że go pan woła. Zmień pani talerz. Czego gębę otwierasz? co? Widzicie go! przypatrzcie mu się!<sup>4</sup>

Ten rodzaj musztry zapadał w pamięć nie tylko karconym, ale i dzieciom gospodarzy, które się mu przysłuchiwały.

Rękodajny bywał opiekunem, który niestrudzenie powtarzał te same anegdoty, przywoływał odpowiednie przykłady, tłumaczył, niekiedy karcił, zawstydział i – jak pisze Sienkiewicz – „zrzędził”. To „zrzęczenie”, czyli demonstrowanie niezadowolenia i ponawianie bez końca pouczeń, dotyczyło niekiedy także dorosłych wychowanków. Prawo do strofowania pana domu przysparzało staremu żołnierzowi autorytetu, choć nie zawsze sympatii. Ale jednocześnie powtarzane do znudzenia uwagi były niewdzięcznym, chociaż niezbędnym elementem wychowania, z którego rodzice mogli bez żalu rezygnować, cedując je na starego sługę. Każde wychowanie polega między innymi na cierpliwym powtarzaniu drobnych, codziennych czynności, przestróg i komentarzy, pozwalających młodemu człowiekowi powoli kształtować własną postawę moralną. Stary sługa w funkcji opiekuna nie miał prawa karać, chyba że otrzymał w tym zakresie plenipotencje od ojca, mógł jednak pozbawić podopiecznych drobnych przyjemności, zmuszając ich tym samym do właściwego postępowania.

Mikołaj Suchowolski, głęboko związany z rodziną „swojego” pułkownika, dbał zarówno o to, by panienki nie popełniały mezaliansów, jak i o to, by paniczów nauczyć właściwej oceny sytuacji i właściwego postępowania. Właściwego, czyli uczciwego, honorowego, zgodnego ze szlacheckim systemem wartości i tradycją patriotyczną. Tradycja ta dla starego żołnierza oznaczała przede wszystkim umiejętność obrony ojczyzny. Wynikała stąd potrzeba rozbudzania w chłopcach zamiłowania do różnego rodzaju broni:

---

<sup>4</sup> Ibidem, s. 58.

– Jak on to ten pistolet trzyma – mówił [...]. Gdzie tobie świece gasić? chyba jak dziadowi w kościele! Na księdza ci iść, zdrowaśki odmawiać, ale nie być żołnierzem.

Swoją drogą, uczył nas swego dawnego wojennego rzemiosła. Często po obiedzie, ja i mój brat, uczyliśmy się maszerować pod jego okiem [...]

Ja, jako najstarszy, najbardziej byłem pod jego komendą, najwięcej też cierpiałem. Swoją drogą, stary Mikołaisko, gdy oddawano mnie do szkół, buczał tak, jakby się największe nieszczęście wydarzyło<sup>5</sup>.

Tradycja oznaczała także przechowanie pamięci o przewagach wojennych, o sukcesach narodowych, ale i wiązała się przekazywaniem pewnych, niekiedy anachronicznych, postaw i sposobu myślenia:

Mikołaj o kaligrafii nie wiedział, co by to było za stworzenie, a o karze za niemiecki ani chciał słyszeć.

– A cóż to on luter jest czy szwab jaki? – mówił. – Albo to pan pułkownik umiał po niemiecku? albo to pan sam (tu zwracał się do mojego ojca) umie? co? Jakeśmy spotkali Niemców pod... jakże się nazywa? Pod Lipskiem i diabeł wie nie gdzie, tośmy, pada, nic nie mówili do nich po niemiecku, tylko, pada, to, pada, zaraz pokazali nam grzbiety i, pada, tyle<sup>6</sup>.

Hierarchia wartości Mikołaja, kształtowana w wojsku napoleońskim i kontaktach z bezpośrednim przełożonym, nakazywała łączyć zwycięstwo z dumą z odniesionej nad wrogiem przewagi, z poczuciem wspólnoty, z patriotyzmem, chociaż samo słowo „patriotyzm” ani razu nie pada w opowiadaniu:

Sam słyszałem go opowiadającego, że jak raz rozhukały się konie ułanom w Mariampolu to osiemnaście tysięcy ich wpadło raptem przez rogatki do Warszawy. Ilu ludzi natratowały! co to był za sądny dzień, nim je połapano, łatwo sobie wyobrazić. Drugi raz opowiadał, ale to już nie w stodole, tylko nam wszystkim we dworze, co następuje:

---

<sup>5</sup> Ibidem, s. 60–61.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 62.

– Czy się dobrze biłem? co się miałem dobrze bić! Raz, pamiętam, była wojna z Austriakiem. Stoję ja sobie w szeregu, no! w szeregu, mówię, aż tu podjeżdża do mnie naczelny wódz, niby chcę powiedzieć, od Austriaków, od strony przeciwnej i pada: „Ej, ty, Suchowolski, znam ja ciebie! żebyśmy, pada, ciebie złapali, to byśmy pada, i całą wojnę skończyli”.

– A o pułkowniku nie wspomniał? – zapytał mój ojciec.

– A jakże! przecie wyraźnie mówiłem, że pada, ciebie z pułkownikiem<sup>7</sup>.

Niejednokrotnie wskazywano już na pokrewieństwa starego Mikołaja z postacią pana Zagłoby, który słynął z podobnych przewag wojennych, podobnie opowiadał o nich dorosłym i dzieciom, podobnie dawał się ponosić fantazji i podobnie wiązał swoją przyszłość z fortuną towarzyszy broni. Nietrudno go sobie wyobrazić w roli rezydenta u Skrzetuskich czy Wołodyjowskich. Ale Zagłoba był „towarzyszem”, nie ordynansem i jego pozycja społeczna była w istocie odmienna. W dwieście lat później każdy szlachcic zubożały i nieposiadający majątku ziemskiego jak Mikołaj Suchowolski został z mocy prawa pozbawiony szlachectwa, więc jego sytuacja była nieporównanie bardziej skomplikowana. Z jednej strony trzymano go „z łaski”, bo żadne prawo nie nakazywało opieki nad starym rezydentem, zatem nawet dzieci traktowały go z pewnego rodzaju protekcjonalizmem, z drugiej zaś dawano mu dowody autentycznego przywiązania. Ta ambiwalencja jest widoczna w Sienkiewiczowskim opowiadaniu: stary sługa cieszy się szacunkiem, ale jest też nieustannie sprawdzany i oceniany:

Zresztą, wpływ Mikołaja na nas nie mógł być szkodliwy, bo przeciwnie, stary sam czuwał nad nami i nad naszym postępowaniem nader starannie i surowo. Był to człowiek w całym znaczeniu tego wyrazu sumienny. Z czasów żołnierskich pozostał mu jeden bardzo piękny przymiot, to jest właśnie owa sumienność i dokładność w wypełnianiu rozkazów<sup>8</sup>.

---

<sup>7</sup> Ibidem, s. 64.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 65.

Mikołaj umiał także walczyć o honor rodziny i nawet przed panem domu nie przyznać, że ktoś śmiał uchybić jego dobremu imieniu:

– Co tobie jest, Mikołaju?

– Pobilem się – odburknął krótko.

– Wstydz się, stary. Burdy po jarmarku będziesz robił? Rozumu nie masz? Stary a głupi! Wiesz ty, że innego wypędziłbym za taką sprawkę. Wstydz się. Musiałeś się upić. To ty mi psujesz ludzi, zamiast im dawać przykład.

Ojciec mój gniewał się istotnie, a gdy się gniewał, to nie żartował. Ale co było dziwne, że Mikołaj, który zwykle w takich razach nie zapominał języka w gębie, tym razem milczał jak pień. Widocznie stary zaciął się. Na próżno dopytywali go inni, jak i co to było. Odburknął się tylko jednemu i drugiemu i nie powiedział ani słowa.

Jednakowoż poturbowali go nie żartem. Nazajutrz rozchorował się tak, że potrzeba było posyłać po doktora. Doktor dopiero wyjaśnił całą sprawę. Przed tygodniem ojciec wyczubił był karbowego, który na drugi dzień uciekł. Udał się do niejakiego pana von Zoll, Niemca, wielkiego nieprzyjaciela mego ojca, i przystał do niego na służbę. Na jarmarku znajdował się pan Zoll, nasz dawny karbowy, i parobcy pana Zolla, którzy przygnali opasowe woły na sprzedaż. Pan Zoll pierwszy zobaczył Mikołaja, zbliżył się do jego wozu i począł na ojca wygadywać. Mikołaj nazwał go za to odmieńcem, a gdy pan Zoll dodał nową obelgę na ojca. Mikołaj zapłacił mu za nią biczyskiem. Wówczas to karbowy wraz z parobkami Zolla rzucili się na niego i pobili go aż do krwi.

Ojcu memu, gdy usłyszał to opowiadanie, Izy zakręciły się w oczach. Nie mógł sobie darować, że wyburczał Mikołaja, który namyślnie o całej sprawie zamilczał<sup>9</sup>.

Co sprawiało, że hierarchia wartości osobistych, oparta na honorze i dumie graniczącej z pychą, na wstydzie nieuczciwych postępków i na poczuciu odpowiedzialności za rodzinę i ojczyznę tak silnie sterowała zachowaniami prostego, zubożałego, ale pewnego swoich racji szlachcica? Wydaje się, że w tym pozornie sentymentalnym, niewielkim opowiadaniu, kryje się próba podsumowania nie tylko pewnego nurtu tradycyjnej szlacheckiej obyczajowości, ale i bogatego dorobku jednej z najcenniejszych inicjatyw polskiej myśli oświeceniowej – tradycji Szkoły Rycerskiej.

---

<sup>9</sup> Ibidem, s. 67.



Tradycje nauczania i wychowywania w konwencji etyki świeckiej sięgają w Polsce przynajmniej połowy wieku osiemnastego. Należy jednak wyraźnie zaznaczyć, że nie stanowiły one wówczas odrębnego systemu, natomiast były traktowane jako uzupełnienie, wzbogacenie i uszczegółowienie obowiązujących powszechnie zasad religijnych. Zarówno procesy tworzenia tych zasad, jak i ich autonomizacji były efektem dwóch, co najmniej, czynników. Za pierwszy uznać można żywe w Rzeczypospolitej tradycje rycerskie, silnie wsparte o dziedzictwo kultury oralnej, budowanej na rzetelności słowa, zwłaszcza słowa ściśle związanego z koncepcją czci, honoru<sup>10</sup> i uczciwości; drugi natomiast to efekt nawiązania do znacznie późniejszych prób unowocześnienia szkolnictwa i silnego powiązania go z wychowaniem obywatelskim w szkołach i akademiach wojskowych oświeceniowej Europy. Do obu sięgał książę Adam Kazimierz Czartoryski, komendant założonej w 1765 roku Szkoły Rycerskiej, zwanej też Korpusem Kadetów, kiedy spisywał podstawowe zasady moralnego kształcenia wychowanków. Koncepcja tej edukacji opierała się na założeniu, że wraz z formalnym ukończeniem nauk nie kończy się związek kadeta z Korpusem – przeciwnie, raz zbudowana więź wpływa na postawę absolwenta do końca jego dni. Skuteczność procesu edukacji mierzona była jej trwałością – Szkoła aspirowała do tego, by nie tylko wyposażać młodych ludzi w wiedzę odpowiednią do ich stanu oraz aspiracji, ale także by wychować ich na racjonalnie myślących obywateli, kształtując z jednej strony zaangażowany, emocjonalny stosunek do obywatelskich obowiązków, a z drugiej system wartości, w którym pozbawiona pychy i próżności duma, godność i honor były gwarantami patriotyzmu, profesjonalizmu i odpowiedzialności.

Zgodnie z tendencjami epoki taki model edukacyjny nawiązywał też do najlepszych wzorców klasycznych, w tym spolszczonej w początkach siedemnastego wieku<sup>11</sup> i odpowiednio adaptowanej, modernizowanej etyki Arystotelejskiej, lansującej wzorzec „człowieka słusznie dumnego”,

---

<sup>10</sup> „Honor, nieznaný państwom despotycznym, gdzie często nawet nie ma słowa na jego określenie, władza w monarchiach; daje w nich życie całemu ustrojowi państwowemu, prawom, a nawet cnotom”. MONTESKIUZ: *O duchu praw* [1748]. Przeł. T. BOY-ŻELEŃSKI. Kęty 1997, s. 32.

<sup>11</sup> *Etyki Arystotelesowej, to jest jako każdy ma się na świecie rządzić, z dokładem ksiąg dziesięciorga* [...]. Przeł. SEBASTIAN PETRYCY Z PILZNA. Kraków 1618.

któremu wrodzone dyspozycje gwarantują wolność wewnętrzną i wybór właściwej drogi życiowej<sup>12</sup>. Człowiek taki nie powinien wiedzieć, co to wstyd, gdyż obce są mu uczynki, które mogłyby wywołać podobne uczucie. W procesie wychowania, które zgodnie z ideami Szkoły Rycerskiej powinno być przede wszystkim korekturą szlachetnych skłonności naturalnych, nacisk był położony na znaczenie honoru i wynikających z niego dobrowolnych obowiązków, których wypełnienie stanowiło wystarczającą satysfakcję i nie wymagało dodatkowych nagród. Miarą żołnierskiej i oficerskiej godności była umiejętność bezkompromisowego interweniowania w słusznej sprawie i lekceważenie postaw arywistycznych, jako przynoszących pozornie tylko takie same efekty, co postawy arystokratyczne z ducha. Te ostatnie w starożytnej Grecji wynikały z ideału kalokagatii, czyli harmonii między doskonałością duszy i ciała, a kładły między innymi nacisk na wartość słowa, jako fundamentu i gwaranta uczciwości mówiącego. Zarzut mijania się z prawdą oznaczał konieczność walki w obronie dobrego imienia, a to *eo ipso* wymagało sprawności fizycznej. Odpowiedzialność za słowo była równoznaczna z odpowiedzialnością za czyny. Miarą honoru człowieka „słusznie dumnego” stawała się niepodważalna zgodność czynów, słów i myśli. Wątpliwości w słuszność czy realność takiej koherencji traktowano jako sygnał pospolitości myślenia, przejaw cynizmu bądź jawnego bezwstydu. Ponieważ kontakty typu *face to face* dominowały w życiu publicznym, zarówno w Grecji, jak i Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to model edukacyjny lansowany przez Szkołę Rycerską, kształcącą zawodowych żołnierzy i świadomych obywateli w ramach monarchii będącej zarazem szlachecką demokracją, musiał uwzględniać moralne konsekwencje wynikające z postulatu odpowiedzialności za słowo oraz adekwatności słów do czynów.

Zamknięcie Szkoły Rycerskiej – jeden z efektów utraty niepodległości – było ciosem wymierzonym w proces edukacji łączącej stare tradycje rycerskie z ideałami oświecenia. Jednak wychowankowie tej Szkoły

---

<sup>12</sup> „W koncepcji Arystotelesa jednostka może paść ofiarą przemocy fizycznej lub psychicznej, a wskutek bezsilności popełnić czyny, za które musi się wstydić. Jedynie **człowiek prawy**, dla którego **dzielność etyczna** jest **trwałą dyspozycją** [EN 1107a 1] nie ulega przymusom. Tak więc dzielność etyczna jest źródłem wewnętrznej wolności”. E. JAWORSKI: *Wstyd jako kategoria typologiczna*. W: *Wstyd w kulturze. Zarys problematyki*. Red. E. KOSOWSKA. Katowice 1998, s. 41.

– ostatni adepci, opuścili ją, przypomnijmy, w roku 1794 – wywierali wpływ na model polskiego patriotyzmu przez cały niemal wiek dziewiętnasty. Ideały Szkoły współbrzmiały niekiedy z hasłami napoleońskimi; niekiedy jednak stały z nimi w tragicznej sprzeczności. Zasada obrony honoru i nakaz posłuszeństwa przełożonym w Szkole Rycerskiej nie mogły wchodzić ze sobą w konflikt z racji respektowania tego samego systemu wartości. Natomiast w armii napoleońskiej, kierującej się zasadami demokracji („każdy żołnierz nosi buławę marszałkowską w plecaku”) i zasadami hierarchii (kara śmierci za nieposłuszeństwo i dezercję) kwestia etyki czynu była niekiedy sprawą drugorzędną, natomiast dyskusja z przełożonymi oznaczała niesubordynację. Stary wiarus w znanej pieśni Moniuszki za obrazę młodego dowódcy został skazany na śmierć. Jakże to różne od szorstkiej familiarności, z jaką Sienkiewiczowski stary sługa wspomina „swojego” oficera:

– Ta, byłem jeszcze gołowąsem, a i pan pułkownik. Panie, świeć nad jego duszą, jeszcze koszulę w zębach nosił<sup>13</sup>.

Normy moralne, wpajane wychowankom Korpusu Kadetów i młodzieży wychowywanej w tradycjach tej szkoły, nakazywały między innymi szacunek dla ludzi niższego stanu, albowiem podkreślanie własnej wysokiej pozycji społecznej lub jej wykorzystywanie dla egoistycznych celów było niegodne szlachcica i żołnierza. Ta zasada pozwalała między innymi na nawiązywanie bardzo silnych więzi między zwierzchnikami a ordynansami, z których wielu pochodziło ze zubożałych rodzin szlacheckich i którym rodzice młodych oficerów często powierzali opiekę nad starszymi rangą, ale niedoświadczonymi żołnierzami. W rezultacie ordynans nie tylko pełnił służbę wojskową, ale często niczym rodzony ojciec dbał o swojego porucznika czy pułkownika, nieraz dosłownie ratując mu życie. Wspólna służba stawała się podstawą zobowiązań, jakie zwierzchnik zaciągał u podwładnego. Zwolniony z wojska ordynans mógł liczyć na dalszą służbę, a z czasem rezydenturę w bogatszym szlacheckim domu. Zobowiązania te często przechodziły z ojca na syna i były odwzajemniane: kończący służbę żołnierz podejmował pracę w gospo-

---

<sup>13</sup> H. SIENKIEWICZ: *Stary sługa...*, s. 58.

darstwie „swojego” oficera, był powiernikiem dziedzica w ważniejszych sprawach, czuwał nad wychowaniem dzieci, wpajał im zasady honoru, na własnym przykładzie demonstrował granice tego, co wypada, a co nie uchodzi szlachcicowi.

Te lekcje cichego patriotyzmu były codziennością; bez fanfar przekazywano młodym ludziom zasady właściwego postępowania, kładąc znak równości między osobistą uczciwością i postawą patriotyczno-obywatelską. Patriotyzm nie był wartością, o jakiej można by wówczas głośno dyskutować bez narażania się na zbędne represje; był postawą, którą należało wdrażać i propagować poprzez własne zachowania i osobiste, codzienne wybory. W ocenie Sienkiewicza model ten był już w połowie dziewiętnastego wieku anachroniczny, a reprezentujący go ludzie należeli do przemijającego świata:

Pamiętam, za czasów mego dzieciństwa służył u rodziców moich jeden z tych mamutów, po których wkrótce tylko kości na starych cmentarzyskach, w pokładach grubo zasypanych niepamięcią, od czasu do czasu będą badacze odgrzebywali<sup>14</sup>.

Można się zastanawiać, czy nie była to przedwczesna diagnoza. Pod koniec dziewiętnastego wieku rozpoczęła się w Europie zmiana kulturowa, w wyniku której spodziewano się, że lokalny patriotyzm, podobnie jak lokalny partykularyzm, może zniknąć z obyczajowości Starego Kontynentu, tak jak zniknęły w Nowym Świecie. Sienkiewicz opublikował *Starego sługę* w roku 1875. W rok później był już w Stanach Zjednoczonych, a kontakt z pozbawioną sentymentu do przeszłości kulturą amerykańską sprawił, że po powrocie młody pisarz sięgnął do tradycji budującej narodową tożsamość. „Dla pokrzepienia serc” powstała Trylogia. W tym „szeregu ksiąg pisanych w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie”<sup>15</sup> nie ma już wzmianek o „mamutach”, o „typach znikających z powierzchni ziemi” ani „zasypanych niepamięcią” cmentarzyskach historii. Znika heglowsko-romantyczna frazeologia, pojawia się żywa przeszłość jako fundament teraźniejszości, jako podstawa kształtowania dumy narodowej i postaw patriotycznych. Ten znamieny zwrot ideologiczny

---

<sup>14</sup> Ibidem, s. 58.

<sup>15</sup> H. SIENKIEWICZ: *Pan Wołodyjowski*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1961, s. 623.

pozwała domniemywać, że stary sługa odcisnął jednak swoje piętno na sposobie myślenia wychowanków, a uwieczniona w gawędzie pamięć jego postawy przetrwała przez następne pokolenia, współtworząc jeden z wzorców cichego patriotyzmu.

## Legenda o mniejszych olbrzymach

Sienkiewicz nie sięgał po patos często i z przekonaniem. Można wręcz zaryzykować tezę, że jego programowa „praca nad prostotą stylu” miała na celu oczyszczenie tekstu z nadmiaru wszelkiego typu ozdobników, standardowych figur i chwytów retorycznych, które pełniłyby funkcję formalnego wehikułu wzniosłości. Tradycyjna moc patosu w najznakomitszych utworach pisarza była stopniowo redukowana. Bardzo często odstępował od klasycznych tropów na rzecz subtelnej ironii i logiki prawdopodobieństwa, wspieranej nieznaną wcześniej w naszej literaturze dynamiką układów fabularnych. Nie odwołując się na co dzień do podniosłego stylu, tak lubianego w oświeceniu, ale i nieobcego romantykom, Sienkiewicz nie rezygnował ze wzniosłości przekazu; patos najczęściej pojawia się w jego tekstach powyżej poziomu zdania i wówczas pełni funkcję mitotwórczą. Taka strategia mogła być świadomą reakcją na spadek po epokach, w których twórcy często sięgali do patosu heroicznego i lirycznego, a hieratyczność zdawała się być podstawową cechą wypowiedzi literackiej<sup>1</sup>.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku patos rządził być może życiem odświętnym i ceremoniami „czasów niepoetyckich”, ale literatura coraz częściej wybierała apelowanie do rozumu, powoli rezygnując z podgrzewania emocji przy pomocy tradycyjnych chwytów retorycznych<sup>2</sup>. Sienkiewicz był jednym z pierwszych, który proponował swą istą fuzję dwóch wzorców stylistycznych: z jednej strony doświadczenia

---

<sup>1</sup> Z każdego tematu literackiego można wydobyć wzniosłość. Wspomina o tym już Arystoteles, przytaczając anegdotę o Symonidesie, który, dobrze opłacony, zgodził się napisać pieśń sławiącą zwycięstwo w wyścigach mułów. Utwór zaczynał się od apostrofy: „Witajcie córny szybkonogich koni!”. ARYSTOTELES: *Retoryka*, 1405b, Przeł. H. PODBIELSKI, Warszawa 1998, s. 244. Ale wzniosłość można także ośmieszyć. Instrumentalny stosunek Sienkiewicza do pompatycznego stylu i patetycznej, skostniałej formy próbowałam przedstawić w rozdziale *Wyobrażenia w antropologii literatury* w niniejszym tomie.

<sup>2</sup> Widać to szczególnie dobrze w prozie.

dziennikarskie pozwoliły mu na opanowanie wymogów grammatologicznych, z drugiej nieustanne zaangażowanie w życie rodzinne i towarzyskie sprawiało, że jako pisarz nie tracił kontaktu z barwnym językiem mówionym, z opowieścią wspomnieniową i polszczyzną potoczną najwyższej próby. Połączenie tych dwóch typów kompetencji zaowocowało powstaniem swoistego stylu, w którym prostota wypowiedzi o proveniencji oralnej szła o lepsze z artystyczną komplikacją fabuły i wyrafinowaną kompozycją. W Trylogii dodatkowo pojawił się znamieny element archaizacji, nawiązujący do jędrnej polszczyzny Jana Chryzostoma Paska i Benedykta Chmielowskiego, ale niewiele przypominający twardą stylizację biblijną samotnika z Maripozy. Później, w powieściach współczesnych, pisarz operował językiem prawie przezroczystym: *Rodzina Polanickich* czy *Bez dogmatu* skupiały czytelnice emocje wokół perypetii i „rozterek dusznych” bohaterów; odbiorcy przyznana została znaczna autonomia w sferze interpretacji fabuły i ocen moralnych; nawet śmierć zachowała najwyższy patos naturalny, w przewadze pozbawiony retorycznych uniesień.

Mogłoby się wydawać, że pisarz, w miarę doskonalenia własnego warsztatu i potwierdzania zdobytej rangi artystycznej, definitywnie rezygnuje z tradycyjnego kanonu retorycznego, z którego korzystał we wczesnych zwłaszcza nowelach i opowiadaniach, że nie będzie już czerpał ze skarbcza spetryfikowanych metafor czy chwytów perswazyjnych.

Nic bardziej błędne. Sienkiewicz sięgał z rozmysłem do tego arsenału nie tylko w okolicznościowych przemówieniach, ze sztokholmskim na czele. Także w niektórych małych i dużych formach, tworzonych w fazie pisarskiej dojrzałości, wykorzystywał patos do rozbudzania wspólnotowych uniesień. Doskonale wiedział, kiedy posłużenie się wzniosłością może być potrzebne, a nawet niezbędne, a kiedy trzeba się do niej dystansować, by osiągnąć pożądany efekt perswazyjny.

Retoryczna lekcja ze swym agonistycznym dziedzictwem głosi, że celem całego niemal dyskursu jest dowieść rzeczy lub ją obalić wbrew opozycji. Ustalanie przedmiotu to proces *inventio*, tzn. poszukiwanie w zbiorze argumentów tego, co wykorzystywali inni, a co dotyczy mojej sprawy. Uważano, że owe argumenty wypełniają „zajmują” (termin Kwintyliana) „miejsca” (*topoi* po grecku, *loci* po łacinie) i często na-

zywano je *loci communes* albo komunałami, ponieważ uznawano, iż dostarczają argumentów stosownych do każdej i do wszystkich spraw<sup>3</sup>.

Kariera „komunału” jako pojęcia wartościującego i przywołującego treści ogólnie znane i wielokrotnie powtarzane, w swoisty sposób „zużyte”, sama w sobie zasługiwałaby na odrębną analizę. W kontekście radykalnej zmiany kompetencji językowej, jaka towarzyszyła upowszechnieniu paradygmatu cyrograficzno-typograficznego, przez długi stosunkowo czas właśnie *loci communes* utrzymywały wysoką pozycję w hierarchii chwytów artystycznych. Klasyczna praca Curtiusa zapoczątkowała długi szereg opracowań filologicznych, w których dominowała problematyka toposu. Zatem subtelna różnica między toposem a komunałem sprowadzałaby się między innymi do tego, że za komunały zaczęto uznawać nie tyle „miejsca wspólne”, ile spetryfikowane formuły, pozbawione świeżości metafory, przy pomocy których owe „miejsca” przywoływano. Paradygmat oralny preferował powielanie treści i formy, natomiast paradygmat cyrograficzny, o ile początkowo stawiał przed twórcą zadanie wypełniania starych form nową treścią, o tyle z czasem przyjął sam fakt odświeżenia formy za synonim oryginalności utworu.

W tej perspektywie fenomen artystyczny, za jaki w dorobku Sienkiewicza chciałabym uznać *Legendę żeglarską*, wydaje się interesującym przykładem uruchamiania arsenału najbardziej znanych środków ekspresji w celu... Właśnie. Cel tego zabiegu wymaga odrębnej interpretacji. Na prawach tezy można sugerować, że podniosły ton całego utworu, nawiązujący do nieodmiennie patetycznych sposobów przedstawiania szczytnej przeszłości Rzeczypospolitej, został w *Legendzie żeglarskiej* zastosowany w celu konfrontacji z prozaiczną rzeczywistością.

Na początek warto może postawić pytanie o głównego bohatera tej literackiej miniatury. Czy mamy do czynienia z opowieścią o potężnym okręcie, który „zwał się »Purpura«, [a był – E.K.] tak wielki i silny, że się nie bał wichrów ani bałwanów, choćby najstraszniejszych”<sup>4</sup>, czy też z opowieścią o ludziach tworzących załogę tego statku, zadufanych

<sup>3</sup> W.J. ONG: *Oralność i cyrograficzność. Słowo poddane technologii*. Przeł. J. JAPOLA. Lublin 1994, s. 151.

<sup>4</sup> H. SIENKIEWICZ: *Legenda żeglarska*. W: IDEM: *Wybór nowel i opowiadań*. Oprac. T. BUJNICKI. Wrocław 1986, s. 420–422. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.



w jego możliwości i własne bezpieczeństwo? Początek utworu jednoznacznie wskazuje na prymat „Purpury” – legenda żeglarska głosić ma sławę niezatapialnego okrętu, a więc to on jest z perspektywy narratora bohaterem pierwszoplanowym. Podobna sugestia znajduje się w zakończeniu.

Ale jednocześnie jest to opowieść o ludziach, którzy swoim postępowaniem przyczyniają się do sławy bądź zguby żaglowca. Początkowo „szczęśliwe było życie załogi na tym statku. Majtkowie, zaufani w jego wielkość i dzielność, drwili z niebezpieczeństw. Sroga panowała karność na innych okrętach, ale na »Purpurze« każdy robił, co chciał”. Z czasem zaufanie do „Purpury” przerodziło się w przyzwyczajenie, a „ślepa wiara w jej siłę zwiększała się z dniem każdym w sercach załogi. Żeglarze zleniwiali w szczęściu i zapomnieli sztuki żeglarskiej”. Tymczasem „słona woda przeżarła belki, potężne wiązania rozluźniły się, fale poobdzierały burty, maszty popróchniały, a żagle zetliły się na powietrzu”. Gdy nadeszła gwałtowna burza i „Purpura” zaczęła tonąć, „załoga, odwykła od trudów i żeglugi, nie wiedziała, jak ją ratować”. Zrozpaczeni marynarze chwyтали się najbardziej zaskakujących sposobów, aż usłyszeli głos nakazujący naprawić statek.

Przesłanie tego miniaturowego utworu wydaje się oczywiste, aluzje do ojczyzny i jej losów czytelne. Próba pogłębionej interpretacji napotyka na rafy komunałów. Nie pozostaje zatem nic innego, jak bliższe przyjrzenie się owym komunałom właśnie.

Gdy zaczynałam pisać ten tekst, minister spraw zagranicznych w sejmowym *exposé* powiedział, że „Nasz okręt powinien nadal łapać w żagle pomyślne wiatry”<sup>5</sup>. To interesująca optyka, zważywszy, że metafora okrętu pojawia się w polskiej literaturze przede wszystkim w kontekście zagrożeń i niebezpieczeństw. Przywołanie jej na dwa dni przed smoleńską katastrofą po czasie brzmi jak kolejna deklaracja niefrasobliwości. Czas spokojnej i bezpiecznej żeglugi zawsze przecież kończy się mniej lub bardziej gwałtownie. A mimo to mówienie o ojczyźnie za pośrednictwem ikony okrętu, czy to płynącego bezpiecznie, czy narażonego na sztormy, należy do bardzo popularnych. Może dlatego, że jest w niej coś

---

<sup>5</sup> Informacja Ministra Spraw Zagranicznych o założeniach polskiej polityki zagranicznej w 2010 roku z dnia 8 kwietnia 2010 roku.

z samosprawdzającej się przepowiedni: zarówno burza, jak cisza morska lub czas spokojnej żeglugi kiedyś przecież musi dobiec kresu.

Nie jest moim zadaniem pełna rekonstrukcja dziejów tego popularnego toposu, odwołującego się jeszcze do przygód Odyseusza i Eneasza. Chciałabym jednak wspomnieć, że w literaturze polskiej autorem świadomie wykorzystującym paralelę okręt/ojczyzna był Piotr Skarga, który w *Kazaniu wtórym* nakazywał:

Okręt gdy tonie, do obrony wszyscy, zapomniawszy swoich tłomoków, rzucić się mają. [...] Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy: zatonie, i z nim my sami poginiemy<sup>6</sup>.

W intencji ks. Skargi okręt ojczyzny jest wspólnym dobrem i jednocześnie gwarantem indywidualnej pomyślności. Dobitnie wypowiedzane słowa: „Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy”, mają przypominać, że dobro indywidualne jest uzależnione od dobra wspólnego, zatem o ojczyznę dbać należy we własnym, dobrze pojętym interesie.

Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi<sup>7</sup>.

Znamienne, że Skarga nie postrzega innego rozwiązania, jak tylko wybór między aktywną obroną okrętu a samolubnym pilnowaniem wyłącznie własnego dobytku. W dwieście lat później Ignacy Krasicki miał świadomość, że tonący okręt można także **opuścić**, ale jednocześnie próbował przekonywać czytelnika, że taka ucieczka hańbi, i że znacznie szlachetniej jest zginąć niż szukać ocalenia w dezercji.

---

<sup>6</sup> P. SKARGA: *Kazanie wtóre: O miłości ku ojczyźnie*. W: IDEM: *Kazania sejmowe*. Oprac. S. KOT. Lwów 1939.

<sup>7</sup> Ibidem.

Wzmagają się wały,  
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,  
Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie;  
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,  
Podściwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć<sup>8</sup>.

Podobne poglądy wyznawał Słowacki:

I póki okręt walczył siedziałem na maszcie,  
A gdy tonął z okrętem poszedłem pod wodę<sup>9</sup>

W satyrze Krasickiego jest okręt, jest żeglarz, pełniący rolę dowódcy, i są majtkowie, których zadaniem staje się harmonijna współpraca i wykonywanie poleceń. W wierszu Słowackiego mamy natomiast informację o walczącym okręcie i jednym z członków jego załogi (pasażerowie na ogół po masztach wspinać się nie umieją), związanym ze statkiem na śmierć i życie. Sienkiewicz w swoim obrazku bardziej nawiązuje do Słowackiego niż do Krasickiego: na „Purpurze” nie ma kapitana, załoga składa się z wolnych żeglarzy, którzy wykonują rutynowe czynności, ale nie są przygotowani ani na katastrofę, ani na śmierć. Nikt też osobiście nie odpowiada za zaniechania, a ponieważ wszyscy w jednakowym stopniu „kochają swój okręt”, to i w podobny sposób o niego walczą.

Przed trzydziestoma laty Zenon Załubski spopularyzował *Balladę o Titanicu* Andrzeja Górszczyka. Zważywszy na czas powstania tego utworu (1980), jego polityczne konotacje nie budziły wątpliwości. Oczywiście było także przesłanie – zbliża się katastrofa, wiedza o stanie okrętu nie jest obca szeregowym członkom załogi, ale nie dociera ani do pasażerów, skutecznie oszołomionych muzyką, tańcem, poczuciem sukcesu i bezpieczeństwa, ani do dowództwa. Nienagannie ubrany kapitan bierze udział w zabawie; sternik nie „dzwoni na trwogę”, bo ma „kieliszkami ręce zajęte”. Tylko prości marynarze zdają sobie sprawę z powagi sytuacji, widzą wodę zalewającą statek; cóż z tego, gdy „krzyki majtków

---

<sup>8</sup> I. KRASICKI: *Świat zepsuty*. W: IDEM: *Działa wybrane*. T. 2: *Satyry. Listy. Przekłady. Listy o ogrodach. Powieści*. Oprac. Z. GOLIŃSKI. Warszawa 1989, s. 10–13.

<sup>9</sup> J. SŁOWACKI: *Testament mój*. W: IDEM: *Dzieła wybrane*. T. 1: *Liryki i powieści poetyckie*. Oprac. J. KRZYŻANOWSKI. Wrocław 1979, s. 44.

skutecznie głuży orkiestry tusz”<sup>10</sup>. W tym obrazku z kolei wiedza nie przekłada się na władzę: ci, którzy znają sytuację, nie mogą podejmować skutecznych decyzji. Paralela między tragedią *Titanica* a stanem Polski przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jest jednak pozorna. Prawdziwy *Titanic* zatonął podczas dziewiczego rejsu; nikt się nie spodziewał, że tak doskonale skonstruowany i wyposażony statek nie przetrwa spotkania z górą lodową. *Titanic* z ballady Górszczyka jest historyczną aluzją, znamiennym memento, przestrogą przed upojeniem pozorami sukcesów. W tym zakresie przypomina legendarną „*Purpurę*” z dziewiętnastowiecznej powiastki. Górszczyk, odwołując się do ikony *Titanica*, przywołuje obraz nie tylko jednej z największych, ale i jednej z najbardziej spektakularnych katastrof morskich w dziejach świata. Tragedia luksusowego liniowca dzięki dwudziestowiecznym mediom stała się powszechnie znana. Fascynacja porażką człowieka w walce z żywiołem unieśmiertelniła brytyjski statek. *Titanic* zatonął, żeby powracać jako motyw literacki, filmowy, malarski, jako metafora nieprzewidywalności losu i tragedii morskiej, która demokratycznie zrównuje w śmierci wszystkich bez względu na wiek, płeć i zasobność portfela. Albowiem ważnym elementem legendy *Titanica* był status majątkowy znacznej części jego pasażerów – najlepiej wyposażony statek ówczesnego świata przede wszystkim przewoził osoby świetnie usytuowane, których styl życia budził podziw i zazdrość pasażerów dolnych pokładów. Społeczny przekrój *Titanica* odzwierciedlał podziały ówczesnego świata, odsłaniał przepaść między „elitami” a „dołami” społecznymi. W balladzie Górszczyka elity są elitami fałszywymi, goście zaproszeni na pokład – klientami tych elit, bogactwo statku – blichтром, a poczucie radości – pozorem. W obliczu prawdziwej katastrofy nie ma żadnych szans na solidarność pasażerów i zespołowe ratowanie okrętu.

W obrazku Skargi sytuacja wyglądała inaczej: tam poczucie wspólnej tożsamości nie zostało jeszcze nawet do końca zbudowane, ale istniała już wizja wspólnoty interesów: zagrożeni pasażerowie byliby w stanie pomóc załodze w ratowaniu okrętu, pod warunkiem że przestaliby dbać jedynie o własny dobytek. Z tonącego okrętu nie ma ucieczki; przed

---

<sup>10</sup> A. GÓRSZCZYK: *Ballada o Titanicu*. Dostępne w Internecie: [nielubiegazety2](http://nielubiegazety2.pl) [data dostępu: 11.12.2009].

śmiercią można się uratować, jedynie działając wspólnie. To przesłanie, w połączeniu ze spopularyzowaną nieco później biblijną frazą o przemijaniu i marności doczesnego świata, stały się najprawdopodobniej jednym ze źródeł ukształtowania wzorca ostentacyjnego lekceważenia dóbr materialnych na rzecz poszanowania wartości społecznych.

Dla Skargi Rzeczpospolita **jest** okrętem: to metafora o słabym stopniu zmetaforyzowania. Państwowa nawa jest zarazem warownią, dzięki której w ogóle możliwe jest przetrwanie, i której trzeba bronić nawet kosztem prywatnych interesów. Tutaj nie ma alternatywy; ucieczka ani pomoc z zewnątrz nie wchodzi w grę. Nawet Opatrzność może otoczyć opieką pasażerów tylko wtedy, gdy sami na to zasłużą. „Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają”. Retoryka Skargi obliczona jest na apel do serc i sumień, ale i do zdrowego rozsądku: obrona ojczyzny to wspólny interes, jest zarazem obroną rodzin i prywatnych majątków. Patos bijący z metafory tonącego okrętu mógłby być zastąpiony patosem metafory obleganej twierdzy. Okręt jest tu ważny, ale możliwy do zastąpienia przez inną ikonę. Bowiem metafora statku pełni przede wszystkim funkcje aproksymacyjne; ma przybliżać obraz ojczyzny i wskazywać na jej znaczenie w życiu wszystkich i każdego. Wyjaśnianie, za pośrednictwem konkretnych korzyści, głębokiego sensu tworzenia abstrakcyjnej wspólnoty, świadczy o determinacji, z jaką Skarga próbował wdrożyć ideę państwa i powinności, a zarazem korzyści płynących z przynależności do tego samego narodu.

Dla pokolenia Sienkiewicza skutki utraty państwowości były już oczywiste i tragiczne. Dlatego motyw okrętu w *Legendzie żeglarskiej* zdaje się pełnić inne funkcje. Pisarz przywołuje za jego pośrednictwem mit Dawnej Świetności. Jego „Purpura” jest przede wszystkim nieulekniona, „wielka i silna”. Od początku swego istnienia daje płynącym na niej poczucie bezpieczeństwa, które trwa na tyle długo, by uspić naturalną czujność załogi, a także stępić umiejętność obserwacji: marynarze lekceważą dyscyplinę i karność, które obowiązują na innych okrętach. Ta aluzja do znamiennej różnicowania kultur europejskich, które w tym samym czasie historycznym akceptowały i „złotą wolność”, i jeszcze nie do końca oświecony absolutyzm, pozwala dostrzec w Sienkiewiczu bystrego analityka, obserwującego w „długim trwaniu” procesy dziejowe. Problem polskiej niekarności pisarz poruszał wielokrotnie. Niekiedy

z ironią, innym razem z zadumą, a czasami z podziwem. Pogarda dla zagrożenia i umiłowanie ryzyka w kulturze polskiej niemal zawsze szły o lepsze z werbalnym szacunkiem dla cnoty posłuszeństwa i dyscypliny.

Dzisiejszemu czytelnikowi Skarga może się wydawać anachroniczny, a Sienkiewicz naiwny – nawet wówczas, gdy lekturze towarzyszy wiedza o nieprzeciętnym znaczeniu ich twórczości i jej ogromnym wpływie na współczesnych. W perspektywie najnowszych osiągnięć humanistyki ulega zasadniczej zmianie sposób interpretacji ich pisarstwa. Wydaje się oczywistością, że próby mówienia o Skardze językiem Skargi niewiele wnoszą do interpretacji jego twórczości. Mówienie o Sienkiewiczu językiem Sienkiewicza, znacznie już przecież bogatszym w wielopoziomowe kody i sensory, także chyba wyczerpało swój potencjał hermeneutyczny. Jednakże radykalna zmiana języka interpretacji, zwłaszcza w przypadku takiego utworu jak *Legenda żeglarska*, wymaga założonej rezygnacji z przybliżania sensów celowo ukrytych na rzecz eksponowania sensów potencjalnie tkwiących w słownej tkance tekstu.

Literacka miniatura z roku 1884, napisana<sup>11</sup> w kontekście intensywnych prac redakcyjnych nad drugim wydaniem *Ogniem i mieczem* i przygotowywaniem *Potopu*, w kontekście niedomagań żony, wyjazdów zagranicznych i nieporozumień ze „Słowem”, stylistyką odbiega od innych utworów Sienkiewicza. Być może ujawnia się tutaj tak krytykowana przez Jadwigę Janczewską pierwotna skłonność pisarza do swoistej przesady, do stawiania kropki nad „i”, do szermowania określeniami wartościującymi. Ta tendencja, zakładająca brak wiary w domyślność czytelnika lub we własne umiejętności perswazyjne, popycha Sienkiewicza w stronę tworzenia konstrukcji redundantnych semantycznie, a jednocześnie nadmiernie górnolotnych. Trudno się oprzeć poczuciu przesady, gdy czytamy:

Był okręt, który zwał się „Purpura”, tak wielki i silny, że się nie bał wichrów ani bałwanów, choćby najstraszniejszych; Szczęśliwie przebyte burze i pokruszone skały zwiększyły jeszcze zaufanie. Nie ma (mówiono) takich raf ni takich burz, które by „Purpurę” rozbić mogły.

---

<sup>11</sup> Tadeusz BUJNICKI twierdzi: „Na dobrą sprawę tylko jeden znaczący tekst powstał w latach 1883–1887: *Legenda żeglarska* z 1884 roku”. H. SIENKIEWICZ: *Wybór nowel i opowiadań...*, s. LXXXVIII.

Niech huragan przewraca morze – „Purpura” popłynie dalej. I „Purpura” płynęła istotnie, dumna, wspaniała. Przechodziły lata całe – a ona nie tylko sama zdawała się być niezłomną, ale ratowała jeszcze inne statki i przygarniała rozbitków na swój pokład<sup>12</sup>.

Z perspektywy elementarnej wiedzy żeglarskiej wiadomo, że nie ma statków niezniszczalnych. Zatem taki początek *Legendy żeglarskiej* musi, korespondując z czytelnickimi kompetencjami, rozwijać baśniową wizję istnienia niemożliwego, bądź też zaspokajając oczekiwania odbiorcy kierując je na trop nieuniknionego nieszczęścia. W pierwszym przypadku byłby to wyłom w tradycji literackich przedstawień: nie ma wielu bajek o wiecznie szczęśliwych i nieśmiertelnych okrętach, chociaż są mroczne opowieści o statkach-widmach. W drugim – zadufanie w moc i trwałość „Purpury” powinno wcześniej czy później okazać się mirażem, porażką marzeń o zakończeniach szczęśliwych z definicji, klęską ludzi bezpodstawnie ufających w niezniszczalność okrętu i własne szczęście. I właśnie na ślad tego drugiego rozwiązania Sienkiewicz zdaje się prowadzić czytelnika. Wprawdzie wśród majtków, szczególnie z obcych okrętów, pojawiają się tacy, którzy ostrzegają przed nadmierną dezynwolturą, ale większość załogi „Purpury” poddaje się iluzji wiecznego szczęścia. W odróżnieniu od niefrasobliwych marynarzy wyedukowany historycznie czytelnik już wie: katastrofa jest nieunikniona. Gdy do niej dochodzi, następuje dosyć nieoczekiwany zwrot akcji: marynarze, z miłości do swojego okrętu podejmują spektakularną próbę ratunku, chociaż początkowo mało skuteczną, zważywszy na wykonywane czynności:

[...] zerwali się wszyscy i poczęli bić z dział do wichrów i fal spienionych, a potem chwyciwszy co kto miał pod ręką poczęli chłostać morze, które chciało zatopić „Purpure”<sup>13</sup>.

Łatwo się domyśleć, że działania takie, sprowokowane przerażeniem i wściekłością, nie odniosły znaczących rezultatów. Wysilek, skierowany przeciwko bezpośrednim sprawcom nieszczęścia – falom i wichrom

---

<sup>12</sup> H. SIENKIEWICZ: *Legenda żeglarska...*

<sup>13</sup> Ibidem.

– wyczerpał załogę fizycznie i osłabił jej emocjonalne zaangażowanie. I kiedy znowu odezwały się głosy:

– O, zaślepieni! Nie z dział wam bić do burzy, nie fale chłostać, ale statek naprawiać! Zstąpcie na dno. Tam pracujcie. „Purpura” jeszcze nie zginęła<sup>14</sup>.

– strudzeni marynarze podjęli wezwanie. Nie wiadomo, czy skutecznie. Wiadomo tylko, że „pracowali od rana do nocy, w trudzie i pocie czoła, chcąc dawną beczynność i zaślepienie wynagrodzić...”

Sienkiewicz zatem, wbrew oczekiwaniom, nie daje jasnego i jednoznacznego rozwiązania, nie kończy *Legendy żeglarskiej* happy endem. Przeprowadzając oczywistą dla każdego paralelę między „Purpurą” a Polską, pokazuje drogę, buduje nadzieję, sugeruje możliwość odwrócenia nieszczęścia – nawet w sytuacji z pozoru całkowicie beznadziejnej. Temu optymistycznemu i zarazem racjonalnemu rozwiązaniu przyświeca wyrażenie pozytywistyczne hasło „pracy u podstaw”. Zwrot w jego kierunku nie gwarantuje w istocie niczego poza nadzieją przetrwania, ale niepodjęcie odpowiednich działań jest równoznaczne z natychmiastową i definitywną klęską. Marynarze „Purpury” zdobywają się zatem na wysiłek, pośrednio dając tym samym dobry przykład każdemu, komu bliskie jest dobro Rzeczypospolitej.

Każde wielkie nieszczęście, każde śmiertelne zagrożenie budzi niecodzienne emocje: naturalny ludzki lęk idzie jednak o lepsze z potrzebą oswojenia grozy poprzez stoicki spokój, drwinę z losu czy przeciwdziałanie katastrofie. Próba przekładu takiego doświadczenia na literaturę nie musi wiązać się z wyborem hieratycznego stylu do opisu tragicznych wydarzeń. Między wzniosłością a śmiesznością granica jest bardzo subtelna, a zestawienie obok siebie obu postaw niezmiernie ryzykowne literacko. Sienkiewicz podejmuje to wyzwanie. Na przestrzeni miniaturowego tekstu, który mógłby startować w konkurencji na najkrótszą nowelę świata, prezentuje elementy epopei, tragedii, groteski, moralitetu i powiastki filozoficznej. Ale w istocie rzeczy skupia uwagę na absurdzie

---

<sup>14</sup> Ibidem.



odruchowych ludzkich reakcji, bo te przecież decydują o wyniku zmagania z żywiołem.

Perswazyjna moc jednorodnej stylistycznie, zdawałoby się, narracji, która ma pokazać ogrom tragedii marynarzy z „Purpury”, co najmniej w dwóch miejscach zostaje osłabiona. Po raz pierwszy wówczas, gdy głęboko ugruntowane przeświadczenie o własnej wyjątkowości nie pozwala majtkom słyszeć pojedynczych głosów rozsądku; po raz drugi wtedy, gdy dotknięta nieszczęściem załoga podejmuje spontaniczną próbę sprostania sytuacji. Ostrzeżenia, lekceważone przez marynarzy, ale trudne do pominięcia przez czytelnika, wprowadzają element wewnętrznego dialogu w potoczysty nurt opowiadania. Ponieważ żaden spór nie sprzyja wzniosłości, a przestroga przed nadmiernym zadufaniem w niezniszczalność okrętu godzi w przeświadczenie o tej niezniszczalności, te głosy rozsądku nie mogą zostać od razu uwzględnione – gdyby tak się stało, nie byłoby ani tragedii, ani powodów, by poświęcać jej literacki utwór. Niewzruszona wiara w możliwości okrętu trwa zatem dalej, rośnie napięcie między beztroską załogą a czytelnicznymi przewidywaniami. Wiadomo, że patetyczne deklaracje wcześniej czy później zderzą się z rzeczywistością.

Gdy nadchodzi kolejna nawałnica, wiekowy żaglowiec nie może już jej sprostać. Przerazenie żeglarzy przeradza się we wściekłość. Nie jest to reakcja standardowa. Zwłaszcza, gdy manifestuje się chłostaniem morza i strzelaniem do wiatru. Z pozoru przypomina reakcję króla perskiego na wieść, że wielka burza zniszczyła most, przerzucony przez cieśninę morską pod Abydos.

Kserkses był głęboko dotknięty tą wiadomością i rozkazał wymierzyć Hellespontowi trzysta batów oraz spuścić do morza parę kajdan; co więcej, słyszałem, że równocześnie wysłał katów, aby Hellespont napiętnowali [rozpalonym żelazem – objaśnienie tłum.]. W każdym razie przykazał chłostającym wypowiedzieć te barbarzyńskie i zuchwałe słowa: „Gorzka wodo, nasz pan wymierza ci tę karę, boś go skrzywdziła, nie doznawszy od niego żadnej krzywdy. I król Kserkses przejdzie cię, czy chcesz, czy nie chcesz. Tobie zaś słusznie żaden człowiek nie składa ofiar, boś jest zamuloną i słoną rzeką”. W ten sposób polecił

ukarać morze, a tym, którzy mieli nadzór nad budową mostów w Hellesponcie, uciąć głowy<sup>15</sup>.

Ale znany z gwałtowności, okrucieństwa i nieodwołalnych wyroków król perski nie walczy z siłami przyrody: on, władca świata, po prostu każdy sprzeciw wobec swojej woli traktuje jako zbrodnię majestatu. Jeżeli morze niszczy jego plany, morze musi być ukarane. Dla Greków, uznających morza i oceany za królestwo Posejdona, akt ten musiał być barbarzyństwem i przejawem zuchwałości; z perspektywy perskiej chłostanie greckiego morza mogło być także elementem wojny psychologicznej.

Marynarze z „Purpury”, aczkolwiek zuchwali i buńczuczni, nie są jednak władcami i nie mają, choćby nominalnej, władzy karania nieposłusznego oceanu. Nie mają nawet takiego zamiaru. Oni dosłownie walczą z falami. Działają spontanicznie lub, co najwyżej, podświadomie naśladują tamten królewski gest. W rzeczywistości ich działania są efektem bezradności i rozpacz, a nie wynikiem świadomej zemsty, czy tym bardziej kary wymierzanej przez obrażonego monarchę. Dlatego te impulsywne i w gruncie rzeczy groteskowe gesty można uznać za sygnał pisarskiego dystansu nie tylko wobec bezsensu zastosowanej taktyki, ale i wobec przyczyn tragedii, spowodowanej przez ludzi żyjących dniem dzisiejszym i upojonych iluzorycznym poczuciem bezpieczeństwa. Żywiołowe reakcje mogą być reakcjami śmiesznymi, nawet w tragicznej sytuacji, ale samo ich pojawienie się przesuwając wymiar tragedii na inny poziom. W tym miejscu zmienia się główny bohater przypowieści. Tragedia „Purpury” staje się tragedią jej załogi, bezradnej wobec nagłych, chociaż przecież możliwych do przewidzenia, zwrotów koła fortuny. Marynarze, przyzwyczajeni do wygody i zwolnieni z konieczności codziennego czuwania nad stanem okrętu, w sytuacji nadzwyczajnej heroicznie walczą z wiatrem i burzą, ale walczą bez planu i bez sensu.

*Legenda żeglarska* jest zatem opowieścią o pułapce zapalczywości i o bezradności ludzi zapalczywych. Wynika z niej, że człowiek, sterowany emocjami i najszlachetniejszymi nawet pobudkami, nie zawsze potrafi skorzystać ze zdrowego rozsądku, że w chwilach prawdziwego

---

<sup>15</sup> HERODOT: *Dzieje*. Ks. 7, 33–36. Przeł. S. HAMMER. Warszawa 2002, s. 392.

niebezpieczeństwa traci głowę i sięga po niełatwe do zrozumienia środki zaradcze. Jednak w ujęciu Sienkiewicza właśnie ta bezradność nosi znamiona wzniosłości. Ludzie działający nieracjonalnie kierują się przecież szlachetnymi pobudkami i porywem serca. Z miłości do swojego statku podejmują nierówną walkę. Są **wspaniali** przez sam fakt przeciwstawienia się nawałnicy. Intencja ocalenia „Purpury” jest wartością autonomiczną, przysłania wszystko. Heroiczna walka o statek przekreśla lata niefrasobliwości załogi, jej brak przygotowania i przedziwną taktykę zmagañ z losem.

Wspaniała była walka tej rozpaczki ludzkiej z tym żywiołem. Lecz fale były silniejsze od żeglarzy. Działa zalane umilkły. Olbrzymie wiry porwały wielu walczących i uniosły w odmęt wodny. Załoga zmniejszała się z każdą chwilą – ale walczyła jeszcze. Zalani, na wpół oślepli, pokryci górą pian, żeglarze walczyli do upadłego.

Chwilami sił im brakło, ale po krótkim spoczynku znów zrywali się do walki.

Na koniec ręce im opadły. Poczuli, że śmierć nadchodzi.

I nastała chwila głuchej rozpaczki. I poglądali na się ci żeglarze, jak obłąkani<sup>16</sup>.

Podobnie jak wielu innych bohaterów Sienkiewiczowskich narracji marynarze z „Purpury” są przede wszystkim niewolnikami porywów własnego serca. Dumni i uparci są jednocześnie ludźmi wrażliwymi i zapalczywymi. Każdy z nich to „człowiek gorączka”, „gorąca głowa”, zaciekle i zapiękle obrońca własnych racji, zdeklarowany entuzjasta. Do działania innego niż spontaniczne niełatwo go przekonać; niekiedy się to udaje, gdy osłabiony daremną walką traci siły i dostrzega własną bezradność. Wtedy dopiero może podjąć działania, których oczywista, a zarazem prozaiczna skuteczność wcześniej zadawała się nie licować z jego godnością i wyjątkowością sytuacji:

– O, zaślepieni! Nie z dział wam bić do burzy, nie fale chłostać, ale statek naprawiać! Zstąpcie na dno. Tam pracujcie. „Purpura” jeszcze nie zginęła.

---

<sup>16</sup> H. SIENKIEWICZ: *Legenda żeglarska...*

Na owe słowa drgnęli ci na wpół umarli i rzucili się wszyscy na spód i rozpoczęli pracę od spodu.

I pracowali od rana do nocy, w trudzie i pocie czoła, chcąc dawną beczynność i zaślepienie wynagrodzić...<sup>17</sup>.

Nie pora to i nie miejsce, by analizować skutnicze kompetencje Sienkiewicza i pytać o to, na ile „praca od spodu” na pełnym morzu, zwłaszcza w czasie burzy, ma realne szanse na powodzenie. Wyrazista aluzja do jednego z głównych haseł pozytywistów wysuwa się w tej pisarskiej argumentacji na plan pierwszy i to ona ma intencjonalnie koncentrować na sobie uwagę słuchaczy oraz czytelników. W kontekście śmiertelnego zagrożenia „praca u podstaw” też nabiera walorów wzniosłości: daje nadzieję na ratunek, na ocalenie statku i załogi. Cel uświęca środki: prozaiczne zajęcia, gdy okazują się skuteczniejsze od najdzielniejszych czynów, też mogą być godne uwagi. Nie wiadomo jednak, jak długo. Doświadczenie, które staje się udziałem marynarzy „Purpury”, przekłada się na kolejne działania doraźne: trudno orzekać, czy ratowanie statku przed zatonięciem jest równoznaczne z przejęciem nad nim żmudnej, codziennej pieczy. Można raczej domniemywać, że radość z odzyskanego okrętu szybko pozwoli zapomnieć o jego chwilowej słabości i o skutkach lekkomyślności załogi. Potomni będą więcej wiedzieli o heroicznej walce z żywiołem niż o żmudnych zmaganiach „na spodzie”. Praca u podstaw nie jest propozycją, która mogłaby prawdziwie zafascynować marynarzy z „Purpury”. Jest w najlepszym razie efektem sytuacji przymusowej, przysparzającej chwilowych niewygód i wymagającej wysiłku usprawiedliwionego jedynie stanem najwyższej konieczności.

Czynności wykonywane na dnie statku, w przeciwieństwie do prób okiełznania rozszalałych żywiołów, z natury rzeczy nie mogą być wzniosłe. I nie zmieni tego najbardziej wyrafinowana powiastka dydaktyczna. A przecież *Legenda żeglarska* specjalnie wyrafinowana nie jest. A mimo to, jako czytelna aluzja do losów Rzeczypospolitej, zawiera niezwykle trafną diagnozę przyczyn jej upadku. Wskazując drogę wyjścia Sienkiewicz zawiesza opowiadanie: praca „na dole” jest szansą, ale nie daje gwarancji sukcesu, jeśli będzie podejmowana jedynie doraźnie. Z *Legendy*

---

<sup>17</sup> Ibidem.

*żeglarskiej* wyłania się nie tylko metaforyczny obraz Polski – „Purpury”, odwołującej się do romantycznej symboliki „krwi i chwały”; wyłania się też ocena Polaków, ocena – jak zwykle u Sienkiewicza – bardzo złożona. Cechuje nas indywidualizm, zuchwałość, chęć imponowania, gwałtowność, zarozumiałość, zachwyt dla czynów nadzwyczajnych; niekiedy przekraczanie ustalonych granic przyjmuje wręcz formę społecznej inicjacji. Pisarz nie ukrywa tych wad, nawet ich nie usprawiedliwia – zdaje się mówić: „Jesteśmy tacy, inni nie będziemy, ale w swojej wyjątkowości potrafimy być wielcy i wspaniali”. Niewiele zmieniliśmy się od czasów Skargi – zachowania wspólnotowe cenimy, ale wciąż musimy się ich dopiero uczyć. Bywa, że zdarzenia losowe jednoczą nas emocjonalnie i skłaniają do podobnych reakcji, ale są to stymulatory o charakterze bardziej naturalistycznym niż kulturowym, gdyż więzy zadzierzgnięte w nadzwyczajnych okolicznościach bywają najczęściej krótkotrwałe. Chociaż pamięć o nich bywa przekazywana z pokolenia na pokolenie, to sama wytworzona spontanicznie i pod wpływem stresu wspólnota pozostaje incydentalna. Bywa, że się odnawia, zwłaszcza w sytuacji kolejnego zagrożenia, ale sporadycznie tylko wykazuje cechy pogłębiania i utrwalania więzi.

Można by zatem sądzić, że to jedno z najkrótszych opowiadań Sienkiewicza jest próbą połączenia romantycznego w formie songu o utraconej ojczyźnie z pozytywistyczną koncepcją jej odzyskania. Ale *Legenda żeglarska* zrodziła się pod wpływem bardziej prozaicznych okoliczności. W roku 1884 wylała Wisła i pod wodą znalazły się ogromne połacie kraju. Spółka Gebethnera i Wolffa zwróciła się do ludzi sztuki z prośbą o nadsyłanie miniatur artystycznych, które mogłyby złożyć się na okolicznościowe wydawnictwo, przeznaczone na cele charytatywne. W efekcie powstała interesująca paleta propozycji literackich, plastycznych i muzycznych, wydana pod wspólnym tytułem *Na pomoc!* Gwoli bliższego wyjaśnienia zamieszczono też informację, że wydawnictwo jest przeznaczone *Na pomoc powodzianom*. Pomieszczone tu teksty są swoistą *silvae rerum*. Obrazkom wykonanym w romantycznej manierze i przedstawiającym na przykład kobietę z rozwianym włosom, która z dzieckiem przy piersi woła „Na pomoc!” (ilustracja tytułowa), towarzyszą karykatury i rysunki satyryczne, jak choćby ten, przedstawiający zalane gospodarstwo i stojącego w wodzie mężczyznę, który w zadumie

stwierdza: „Że też to mój Boże na przykład wódka to nigdy tak nie wyje!”.

Temat powodzi staje się dla literatów i publicystów pretekstem do uwag historycznych, filozoficznych, socjologicznych, politycznych; do wypowiedzi na temat polskiego charakteru, wad narodowych, skutków nierówności społecznej, zacofania cywilizacyjnego i braku wyobraźni. Katastrofa żywiołowa przeradza się w tych enuncjacjach w metaforę najrozmaitszych zjawisk społecznych i nawyków kulturowych; na tle innych wypowiedzi propozycja Sienkiewicza zdaje się optować za myśleniem zdroworozsądkowym. Nie po raz pierwszy (jeden z piszących odwoływał się do wzmianek o powodzi w czasach Kochanowskiego) polskie rzeki naraziły na niebezpieczeństwo utraty życia i mienia mieszkańców nadbrzeżnych okolic. I nie po raz pierwszy okazało się, że ludzie, niepomni minionych klęsk, nadal nie byli przygotowani do realnej walki z żywiołem. Ale niezmiernie trudno jest tłumaczyć tym, których właśnie tragedia dotknęła bezpośrednio, że w pewien sposób sami ponoszą za to winę. Zresztą w przypadku klęsk żywiołowych nigdy nie jest to do końca oczywiste. Pisząc przypowieść o „Purpurze” i przerzucając w pewien sposób pomost między klęską bardzo konkretnej powodzi a upadkiem Rzeczypospolitej, subtelnie podpowiadając, co należy zrobić, żeby uchronić przed ostatecznym zniszczeniem to, co cenne, pisarz nie marnuje czasu na jałowe współczucie – raczej nawołuje do czynu, przy czym kontekst wskazuje, że czynem tym ma być w pierwszej kolejności umocnienie wałów na Wiśle i okolicznych rzekach, naprawianie oczywistych szkód, a dopiero w następnej ewentualne podejmowanie działań, zmierzających do poprawy kondycji społecznej i politycznej kraju. Poszkodowanym ludziom należy się pomoc; nie są im potrzebne wyrzuty i wymówki. Ale też poniesiona strata i doraźny wysiłek nie powinny usprawiedliwiać bezmyślnych działań i grzechu zaniechania. Pointa *Legandy żeglarskiej*, rozpatrywana w bezpośrednim kontekście, jawi się jako bardzo prozaiczna w swojej wymowie. Można by nawet zaryzykować stwierdzenie, że jest w niej nuta pewnego zniecierpliwienia. Zniecierpliwienia koniecznością ponawiania chwytów perswazyjnych, powtarzania wskazówek z pozoru oczywistych, a przecież trafiających do przekonania zainteresowanym dopiero w „po szkodzie”. Hasło „pracujcie” napotyka na odzew wtedy, gdy wyczerpią się inne sposoby ratunku. To spostrzeżenie, wielokrotnie przemycane w utworach Sienkiewicza jako swoista diagnoza przyczyn

narodowych niepowodzeń<sup>18</sup>, nigdy nie zostało przez niego sformułowane bezpośrednio. Być może dlatego, że w ginącym świecie kultury szlacheckiej nadal obowiązywał pogardliwy stosunek do wszelkiej pracy pozarolniczej i pozażołnierskiej, a odbiorcy jego utworów byli z taką hierarchią wartości doskonale obeznani. Przed powodzią trudno się bronić pługiem czy szablą. Hasło „umacniania wałów” mogło być czytelne w odniesieniu do murów twierdzy, ale niekoniecznie umocnień chroniących przed zalaniem. Zapewne dlatego pisarz nawet nie próbował bezpośrednio zachęcać do budowy wałów przeciwpowodziowych. Jeżeli to czynił, to pośrednio, odwołując się raczej do zagrożeń metaforycznych niż konkretnych. Tym sposobem jego utwór zyskiwał na potencjalnej głębi interpretacyjnej. Na pewno inaczej odczytywano go w momencie powstania. Jednak artyzm Sienkiewicza i jego narastająca skłonność do tworzenia tekstów otwartych, do niestawienia kropki nad „i” sprawiły, że *Legenda żeglarska* zaczęła żyć własnym życiem, że oderwała się od kontekstu<sup>19</sup> i praktycznie stała się przede wszystkim metaforyczną opowieścią o minionej świetności Rzeczypospolitej. Jej geneza odeszła w zapomnienie. Od tragicznego dla nadwiślańskich miejscowości roku 1884 minęło sześć lat, gdy pojawił się na przedruk *Legendy żeglarskiej* w Nowej Bibliotece Rodzinnej, w tomie II, wydanym nakładem Żupańskiego i Heumanna. Kolejne wznowienia tego tekstu za życia Henryka Sienkiewicza odnotowuje Julian Krzyżanowski w latach 1907, 1908, 1910 (Chicago), 1916. Prawdopodobnie pisarz kilkakrotnie czynił go też przedmiotem autorskich odczytów. Z czasem więc *Legenda żeglarska* całkowicie straciła związek ze skutkami wylania Wisły. Stała się natomiast opowieścią o romantycznych zmaganiach z losem ludzi, którzy zbyt długo wierzyli we własne bezpieczeństwo i szczęście.

Norwid pisał: „Polak jest olbrzym, ale człowiek w Polaku jest karzeł”<sup>20</sup>. Sienkiewicz nigdy nie zdobyłby się na podobnie ostre sformu-

---

<sup>18</sup> Por. E. KOSOWSKA: „Latarnik”. *Próba analizy aksjologicznej*. W: EADEM: *Negocjacje i kompromisy. Antropologia polskości Henryka Sienkiewicza*. Katowice 2002.

<sup>19</sup> W 1884 roku wielkiej powodzi tekst Sienkiewicza przedrukowało kilka gazet: „Czas”, 3 VIII; „Gazeta Toruńska”, 6 VIII; „Dziennik Polski” [Lwów], nr 181; „Gazeta Krakowska” nr 179.

<sup>20</sup> C.K. NORWID: List do Michaliny z Dziekońskich Zaleskiej z 14 listopada 1862. W: IDEM: *Pisma wybrane*. T. 5: *Listy*. Wybrał i oprac. J.W. GOMULICKI. Warszawa 1968, s. 497.

lowanie. Jego strategia aksjologiczna pozwalała najwyżej czasami upatrywać w Polakach mniejszych olbrzymów. Do przedstawiania ich zalet zawsze potrzebne są wielkie słowa, podczas gdy bohaterские czyny wielkich olbrzymów świecą szczególnym blaskiem i nie potrzebują dobitnego podkreślania oczywistej wspaniałości. Po doświadczeniach *Ogniem i mieczem* Sienkiewicz musiał to już wiedzieć. Jeśli więc sięgnął po patos, który w opowieści o losach „Purpury” splata się z oczywistym dydaktyzmem, to dlatego zapewne, że jasne przesłanie tej przypowieści mogło doraźnie każdego bronić przed zwątpieniem. Bez względu na to, jakie były owego zwątpienia przyczyny. Taka terapia okazała się szczególnie skuteczna w czasach, w których nic nie zapowiadało szczęśliwego ocalenia Rzeczypospolitej. Wtedy właśnie legendy o olbrzymach, tych wielkich i tych mniejszych, skutecznie wpisywały się w kategoryczny imperatyw „krzepienia” serc, chociaż budziły wątpliwości w niektórych umysłach.

## Aneks

H. SIENKIEWICZ: *Legenda żeglarska*. W: IDEM: *Wybór nowel i opowiadań*. Oprac. T. BUJICKI. Wrocław 1986, s. 420–422<sup>21</sup>.

Był okręt, który zwał się „Purpura”, tak wielki i silny, że się nie bał wichrów ani bałwanów, choćby najstraszniejszych.

I płynął ciągle z rozpiętymi żaglami, wspinał się na spiętrzone wały, kruszył potężną piersią podwodne haki, na których rozbijały się inne statki – i płynął w dal, z żaglami w słońcu, tak szybko, że aż piana warczała mu po bokach, a za nim ciągnęła się szeroka i długa droga świetlista.

– To pyszny statek! – mówili żeglarze z innych okrętów. – Rzekłbyś: lewiatan\* fale porze!

A czasem pytali załogę „Purpury”:

– Hej, ludzie! dokąd jedziecie?

---

<sup>21</sup> Wszystkie przypisy w tym tekście pochodzą od wydawcy. Oznaczono je gwiazdkami.

\* *lewiatan* – mityczny olbrzymi potwór morski; nieprzyjaciel Boga w *Biblii*.



– Dokąd wiatr żenie!\* – odpowiadali majtkowie\*\*.

– Ostrożnie! tam wiry i skały!

W odpowiedzi na przestrogę wiatr tylko odnosił słowa pieśni tak szumnej, jak burza sama:

Wesoło płynmy, wesoło!\*\*\*

Szczśliwe było życie załogi na tym statku. Majtkowie, zaufani w jego wielkość i dzielność, drwili z niebezpieczeństw. Sroga panowała karność na innych okrętach, ale na „Purpurze” każdy robił, co chciał.

Życie tam było ustawicznym świętem. Szczęśliwie przebyte burze i pokruszone skały zwiększyły jeszcze zaufanie. Nie ma (mówiono) takich raf ni takich burz, które by „Purpurę” rozbić mogły. Niech huragan przewraca morze – „Purpura” popłynie dalej.

I „Purpura” płynęła istotnie, dumna, wspaniała. Przechodziły lata całe – a ona nie tylko sama zdawała się być niezłomną, ale ratowała jeszcze inne statki i przygarniała rozbitków na swój pokład.

Ślepa wiara w jej siłę zwiększała się z dniem każdym w sercach załogi. Żeglarze zleniwili w szczęściu i zapomnieli sztuki żeglarskiej. – „Purpura” sama popłynie – mówili. – Po co pracować, po co baczyć na statek, pilnować steru, masztów, żagli, lin? po co żyć w trudzie i pocie czoła, gdy statek, jak bóstwo – nieśmiertelny?

Wesoło płynmy, wesoło!

I płynęli jeszcze długie lata. Aż wreszcie z upływem czasu załoga zniewiesiała zupełnie, zaniedbała obowiązków i nikt nie wiedział, że statek począł się psować. Słona woda przeżarła belki, potężne wiązania rozluźniły się, fale poobdzierały burty, maszty popróchniały, a żagle zetliły się na powietrzu.

Wszelako głosy rozsądku poczęły się podnosić:

– Strzeżcie się! – mówili niektórzy majtkowie.

– Nic to! płyniemy z falą! – odpowiadała większość marynarzy.

Tymczasem, pewnego razu, wybuchła taka burza, jakiej dotychczas nie bywało na morzu. Wichry mieszały ocean z chmurami w jeden piekielny zamęt. Wstały słupy wodne i leciały z hukiem na „Purpurę”, straszne, spienione, wrzące. Dopadłszy statku wbiły go aż na dno morza, potem rzuciły ku chmurom, potem zwały znow na dno. Pękły zwałtłe wiązania statk i nagle krzyk straszny rozległ się na pokładzie.

---

\* *żenie* – wieje.

\*\* *majtek* – marynarz niższego stopnia, odbywający praktykę zawodową.

\*\*\* *Wesoło płynmy, wesoło!* – słowa z *Pieśni żeglarzów* Edmunda Wasilewskiego (1814–1846).

– „Purpura” tonie!

I „Purpura” tonęła naprawdę, a załoga, odwykła od trudów i żeglugi, nie wiedziała, jak ją ratować!

Lecz po pierwszej chwili przerażenia wściekłość zawrzała w sercach, bo kochali jednak swój statek ci marynarze.

Więc zerwali się wszyscy i poczęli bić z dział do wichrów i fal spienionych, a potem chwyciwszy co kto miał pod ręką poczęli chłostać morze, które chciało zatopić „Purpure”.

Wspaniała była walka tej rozpaczki ludzkiej z tym żywiołem. Lecz fale były silniejsze od żeglarzy. Działa zalane umilkły. Olbrzymie wiry porwały wielu walczących i uniosły w odmęt wodny. Załoga zmniejszała się z każdą chwilą – ale walczyła jeszcze. Zalani, na wpół oślepli, pokryci górą pian, żeglarze walczyli do upadłego.

Chwilami sił im brakło, ale po krótkim spoczynku znów zrywali się do walki. Na koniec ręce im opadły. Poczul, że śmierć nadchodzi.

I nastąpiła chwila głuchej rozpaczki. I poglądali na się ci żeglarze, jak obłąkani.

Wtem te same głosy, które poprzednio ostrzegały już o niebezpieczeństwie, podniosły się znowu, silniejsze, tak silne, że ryk fal nie mógł ich zagłuszyć.

Głosy te mówiły:

– O, zaślepieni! Nie z dział wam bić do burzy, nie fale chłostać, ale statek naprawiać! Zstąpcie na dno. Tam pracujcie. „Purpura” jeszcze nie zginęła\*.

Na owe słowa drgnęli ci na wpół umarli i rzucili się wszyscy na spód i rozpoczęli pracę od spodu.

I pracowali od rana do nocy, w trudzie i pocie czoła, chcąc dawną beczynność i zaślepienie wynagrodzić...

P. SKARGA: *Kazanie wtóre. O miłości ku ojczyźnie i o pierwszej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z nieżyczliwości ku ojczyźnie*. W: IDEM: *Kazania sejmowe*. Oprac. S. KOT. Kraków 1939.

**Okręt gdy tonie, do obrony wszyscy, zapomniawszy swoich łłomoków, rzucić się mają.**

Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi łłomoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje,

---

\* Aluzja do słów *Mazurka Dąbrowskiego*.

a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi.

### **Ojczyzna jako okręt.**

A gdy swymi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy: dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wizytka w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy: zatonic, i z nim my sami poginiemy. W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia, skarby, wszystko, w czym się kochacie. W tym tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają.

### **Zdrowia dla ojczyzny nie żałować.**

Nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją, nie tylko majątnością, ale i zdrowiem im własnym usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli. Bo nie tylko majątności dla miłej braciej i Rzeczyposp[olitej] nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy, jako Jan ś. mówi: 1. Joan. 3 [16]. „Jeśli Chrystus za nas zdrowie swoje położył, i my je kłaść za bracią naszą mamy”. Skąd jest i u Pana Boga zapłata, bo jest własne Chrystusa naśladowanie, i u ludzi wieczna sława. Lecz jeśli majątności żałujem i dla niej Rzeczyposp[olitej] szkodzim, jako zdrowia nastawim? Wždy tę mniejszą rzecz czyńmy.

A. GÓRSZCZYK: *Ballada o Titanicu*. Dostępne w Internecie: [nielubiegazety2](http://nielubiegazety2.pl) [data dostępu: 11.12.2009].

Załóż garnitur, wyczyść buty  
Kolejny się zaczyna bankiet.  
Może po plecach Cię poklepią,  
Może sternika buchniesz w mankiet.  
Jeden na tysiąc tyś wybrany  
Idziesz na bal ze wspólnej kiesy,  
Śpi zmordowana praca załoga  
Wy oblewacie wciąż sukcesy.

Ref. ...

Bo gdy Titanic tonął,  
to też orkiestra grała  
Bo gdy Titanic tonął,  
To też był pełny szpan  
Dowódca miał do końca koszulę śnieżnobiałą  
A para szła za parą w tan

II

I znowu święta, znowu wstęgi.  
Piękne fasady podparte kijem.  
Lśnią kandelabry, dzwonią kielichy  
Są pewne straty, ale My żyjem.  
My idziem naprzód, my wciąż w natarciu  
Kłopotów żadnych nie ma już  
Wlewa się woda, lecz krzyki majtków  
Skutecznie głuszy orkiestry tusz

Ref. ...

III

Szklanka zesuwa się ze stołu.  
Statek przechyla się na bok.  
Na kapitańskim mostku panika.  
Ster się powoli wymyka z rąk.  
Dzwonnik, co dzwonić miał na trwogę.  
Ma toastami ręce zajęte.  
Pasażerowie uparcie tańczą.  
Nie wiedzą, co się dzieje z okrętem.

Bo gdy Titanic tonął,  
To też orkiestra grała.  
Bo gdy Titanic tonął,  
To też był pełny szpan.  
Dowódca miał do końca koszulę śnieżnobiałą  
A para szła za parą w tan!



## Sława, chwała i patriotyzm

Ojczyznę kocha się nie dlatego, że wielka, ale, że własna<sup>1</sup>

Patriotyzm, dzisiaj potocznie identyfikowany z miłością ojczyzny, jest pojęciem ukutym od leksemu „patriota”, czyli rodak, współziomek (gr. *patriótes* ‘rodak’ od *pátrios* ‘pochodzący od tego samego ojca’). Akcentuje ono wartość przynależności do grupy rodowej, a jednocześnie wartość autochtoniczności, a więc nierozzerwalną więź z miejscem urodzenia i z zamieszkującymi je ludźmi.

Kultura grecka, w starożytności budowana przez kilka znaczących społeczności lokalnych, przyznawała przydomek patrioty współmieszkańcowi danej ziemi, zwłaszcza temu, którego czyny bądź umiejętności przynosiły zaszczyt wspólnocie. Grecy, w celu identyfikacji człowieka, nadawali mu indywidualne imię, ale jednocześnie łączyli je z nazwą miejsca urodzenia: Tales z Miletu, Arystoteles ze Stagiry, Demokryt z Abdery. Człowiek wybitny i powszechnie rozpoznawalny mógł być nazywany albo Arystotelesem, albo Stagirytą. Natomiast Rzymianie, tworząc imperium w pewnym stopniu federacyjne, bo przecież rzymskie prowincje zachowywały znaczny stopień autonomii, dbali jednocześnie o dobro i znaczenie całego państwa, budując dumę każdego obywatela na przynależności do wielkiej wspólnoty. Dlatego obywatel rzymski podkreślał imieniem przede wszystkim przynależność do rodu; miejsce urodzenia nie pełniło funkcji identyfikacyjnych. Żydzi, na setki lat pozbawieni własnego państwa, swoją tożsamość wiązali z religią. Dla wielu narodów, wyzutyk z własnego terytorium w wyniku zawirowań historycznych, instrumentem identyfikacyjnym stawał się język. W Chinach rolę zwornika integrującego wszystkich ludzi wykształconych pełniło pismo. Zatem patriotyzm, mniej lub bardziej świadomie, oznaczał przy-

---

<sup>1</sup> L.A. SENEKA: *Listy do Lucylusza* VII 66, 26. W: IDEM: *Myśli*. Przeł. S. STABRYŁA. Kraków 1987, s. 463.

wiązanie do ziemi, własności, państwa, religii, języka etc. – niekiedy ze zmiennym historycznie akcentowaniem prymatu tych wyznaczników.

Patriotyzm polski kształtował się od początków naszej państwowości i przybierał rozmaite oblicza. Stosunek do tego zjawiska zawsze był niejednoznaczny: z perspektywy podobnie myślących i czujących osób był on postawą bez wątpienia pozytywną, chociaż nie ma powszechnej zgody odnośnie do kryteriów pozwalających patriotyzm zdefiniować. Miłość do ojczyzny mogła oznaczać gotowość do najwyższych ofiar albo ograniczać się do ksenofobii. Z perspektywy tych, którzy myśleli i czuli inaczej, bezkrytyczna pochwała swojskości mogła być źródłem nieuzasadnionego nacjonalizmu. Spojrzenie na patriotyzm, jak na wiele innych zjawisk społecznych, zawsze było uzależnione od punktu widzenia i interpretacji kategorii „wspólnego dobra”.

Od zarania naszej historii problem wspólnego dobra i narodowego interesu był postrzegany w kategoriach indywidualnego doświadczenia, budowanego na emocjonalnym stosunku do tego, co nasze, a jednocześnie na zimnej kalkulacji, która uwzględniała rację stanu i pozycję Polski na arenie międzynarodowej. Perspektywa zdobycia, utrzymania bądź odzyskania państwowej i narodowej niepodległości zawsze stwarzała podstawy do rozmaitych ocen dróg wybieranych do realizacji tego celu.

Mieszko I, podejmując decyzję o chrystianizacji kraju, decyzję niewątpliwie dalekowzroczną i znamionną w skutki, działał w interesie swoich poddanych, zagrożonych w swoim bycie i narażanych na konsekwencje najazdów wojenno-misyjnych. Ale w dziesiątym wieku nie liczni tylko byli zadowoleni z poczynań księcia: ani jego odstąpienie od wiary przodków, ani rozstanie z siedmioma żonami, które oddalił, żeby – jak pisze Gall Anonim – „poślubić chrześcijańską dziewicę Dąbrówkę”, ani przymusowe podporządkowanie jednej silnej władzy centralnej licznych lokalnych kniaziów i władcyków, nie mogły podobać się wszystkim. Ówczesni patrioci wznecali liczne bunty, szukali sojuszników, chronili kapłanów dawnej wiary, co z ich perspektywy było niewątpliwie działaniem słusznym i wynikającym z poczucia odpowiedzialności za ziemię, na której przyszło im żyć. Z ich perspektywy książę działał jak zdrajca, który wypędził kapłanów, zburzył świątynie, sprzeniewierzył się układowi zawartemu z najwybitniejszymi rodami, bo te przecież ofiarowały mu kolejne żony, pozbawił przywilejów i należnego dziedzictwa nie tylko

własne rodzeństwo, ale i innych władców. Niewątpliwie licznym poddanym trudno było widzieć w nim człowieka kochającego ojcowiznę i lojalnego wobec współziomków.

Historia od dawna pozwala nam oceniać wybór Mieszka w kategoriach interesu kraju, w kontekście podejmowania decyzji niełatwych, lecz niezbędnych, w kategoriach mądrego, racjonalnego patriotyzmu, opartego na dobrym rozeznaniu sytuacji politycznej. W efekcie pierwszy władca Polan stworzył podstawy naszej państwowości, zjednoczył poddanych pod sztandarami jednej wiary i jednocześnie wprowadził kraj na prawach partnerstwa do rodziny państw europejskich. Jego syn stał się w roku 1025 pierwszym koronowanym królem Polski, ale już ćwierć wieku wcześniej jego rangę i znaczenie uznał na zjeździe gnieźnieńskim cesarz Otton III. Za to ćwierć wieku po koronacji Chrobrego, w połowie jedenastego stulecia, zhołdowani uprzednio książęta pod wodzą Masława (Mięclawa) podnieśli bunt w imię restytucji starej pogańskiej religii i własnych przywilejów.

Ten schemat zaciążył, jak się wydaje, na polskim myśleniu o patriotyzmie. Można by powiedzieć, że od początków naszej państwowości walczą z sobą o lepsze dwie postawy: ta emocjonalna, zaangażowana w sprawy bieżące, skłaniająca do szybkich ocen i jeszcze szybszego ferowania wyroków, do podejmowania decyzji, dokonywania ostatecznych i jednoznacznych wyborów – i ta racjonalna, wyważona, chłodna, kalkulująca, nastawiona na wybór mniejszego zła, uwzględniająca aktualne realia, stawiająca dalekosiężne cele i stroniąca od spontanicznych działań. Jeżeli spojrzymy na dzieje naszego narodu, to te dwie wspomniane postawy, czasem przenikające się wzajemnie, ale częściej zantagonizowane, odnajdziemy w wielu decyzjach politycznych i indywidualnych, w dramatycznych reakcjach na tragizm dziejowych katastrof i entuzjastycznych porywach, skłaniających do nierównej często walki w imię ojczyzny, honoru i chwały.

Patriotyzm Łokietka nakazywał mu powtórne zjednoczenie państwa w walce zbrojnej; patriotyzm Kazimierza Wielkiego opierał się na idei cywilizacyjnego postępu i gospodarczego wzmocnienia kraju. Władysław Jagiełło postrzegał racje stanu Polski i Wielkiego Księstwa w powstrzymaniu krzyżackiej ofensywy; jego syn, Władysław, król polski i węgierski, depozytariusz podwójnych obowiązków – wobec Polski i wo-



bec Węgier – nie wahał się zastąpić drogi nawale tureckiej. Jednak jego przedwczesna śmierć na wiele lat zdestabilizowała sytuację polityczną i gospodarczą w Polsce. Model patriotyzmu ostatnich Jagiellonów oparty był na idei unii Korony i Litwy; królowie elekcyjni nie zawsze identyfikowali własny interes dynastyczny z dobrem Rzeczypospolitej. Na pojmowaniu patriotyzmu bardzo długo ciążyła bowiem idea obligatoryjnego przywiązania nie tyle do **ojczyzny**, ile do **ojcowizny**. Dla kolejnych władców ojcowizną, czyli dziedzictwem po przodkach, bywały nierzadko całe państwa; dla szlachty i magnaterii były nią przede wszystkim rodowe majątki. Tylko najświatlejsi z posesjonatów potrafili pojąć, że bezpieczeństwo owych dóbr zależy w przeważającej mierze od bezpieczeństwa całego państwa. Nie darmo Piotr Skarga jedno z najważniejszych swoich kazań sejmowych poświęcił miłości ojczyzny<sup>2</sup>: edukacja w tym zakresie była szesnastowiecznej szlachcie bardzo potrzebna.

Nic dziwnego zatem, że inny był patriotyzm Reja, a inny Kochanowskiego; inny konfederatów barskich, a inny założycieli Kuźnicy Kołłątajowskiej. Oba naszym wielkim renesansowym poetom przyświecała idea wspólnego dobra, czyli dobra Rzeczypospolitej. Ale Pierwsza Rzeczpospolita zaczęła się umacniać jako państwo dopiero u schyłku swego istnienia – wcześniej dbano o nią jako o dziedzictwo Piastów i Jagiellonów, mimo że udział szlachty w rządzeniu państwem był niemały i stale się zwiększał od czasu uzyskania przywilejów koszyckich. Jednak myślenie w kategoriach dobra państwa, a nie tylko w kategoriach ojcowizny, za czasów Skargi jeszcze nie było dla wszystkich oczywiste.

Po utracie niepodległości nastroje patriotyczne zaczęły się gwałtownie intensyfikować. Narastające lawinowo wpływy polityczne i gospodarcze trzech zaborców w praktyce niemal dla każdego Polaka przekła-

---

<sup>2</sup> „Jako namilejszej matki swej miłować i onej czić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoje. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich, i komorą dóbr waszych wszystkich, Jeruzalem, matka nasza – mówi Apostoł – nad wszystkie matki czić i szanowania godna. Rozmyślcie, jakie od tej matki, od Korony i Rzeczypospolitej tej, dobrodziejstwa i upominki macie”. P. SKARGA: *Kazanie wtóre: O miłości ku ojczyźnie*. W: IDEM: *Kazania sejmowe*. Oprac. S. KOT. Lwów 1939, s. 36–37.

dały się na konieczność liczenia się z prymatem innej religii, na przymus poznawania nowego języka, nowego systemu prawnego i edukacyjnego, odmiennego systemu administracyjnego, nowych zasad poboru do wojska, nowych obciążeń podatkowych etc. O ile założyć można, że powinności ekonomiczne wobec nowego państwa były tylko intensyfikacją obowiązków wobec starego, o tyle zachwianie prymatu wiary katolickiej i języka ojczystego wzbudzały żywiołowe protesty. Zapewne dlatego idea „modlenia się po polsku” i hasło „Polak-katolik” dla wielu stały się ostoją narodowej tożsamości. Przetrwały do czasów odrodzenia państwa i nadal są przywoływane w krytycznych dla narodu momentach. Ponieważ od renesansu kwestia wyboru wiary bywała podstawą ostrych kontrowersji – wielu Polaków przechodziło wówczas na protestantyzm, wielu Rusinów pozostawało przy prawosławiu – okazało się, że fundamentem narodowej tożsamości Polaków jest przede wszystkim język: „Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu” – pisał Karol Libelt<sup>3</sup>. Wiara i mowa ojczysta tworzyły przez stulecia fundament postaw wspólnotowych, jednak w okresie zaborów nawet intensywne próby odzyskania niepodległości za pośrednictwem społecznego porozumienia ponad podziałami nie powiodły się: jednostkowo wspaniali, jako obywatele nie spełnialiśmy europejskich standardów. W efekcie raczej dostaliśmy niepodległość w prezencie od losu niż na nią zapracowaliśmy.

A przecież świadome inicjatywy patriotyczne podejmowane były od momentu, w którym najświatlejsi zrozumieli, że Ojczyźnie grozi polityczny niebyt. W latach 1788–1792 działało Stronnictwo Patriotyczne, skupiające zwolenników reform i uniezależnienia się od Rosji. Dzięki jego działalności uchwalono *Konstytucję 3 maja* i przygotowano szereg reform, których już nie udało się wcielić w życie. W okresie powstania styczniowego działało Towarzystwo Patriotyczne (1830–1831, początkowo pod nazwą Klub Patriotyczny), mające charakter tajnego sprzysiężenia, które doprowadziło do uchwalenia przez sejm detronizacji cara Mikołaja II (25 stycznia 1831 roku). Jednak program Towarzystwa ograniczał się do działań doraźnych i spontanicznych (15 sierpnia 1831 roku zorganizowano samosąd na szpiegach i generałach wielkiego księcia

---

<sup>3</sup> K. LIBELT: *O miłości ojczyzny*, VII. Brody 1907, s. 64.

Konstantego), co umożliwiło generałowi Janowi Krukowieckiemu podjęcie decyzji o likwidacji Towarzystwa. Wybuch powstania styczniowego poprzedziły manifestacje, określane jako patriotyczne, które odbywały się na ulicach Warszawy w latach 1860–1861. Pretekstem do manifestacji polskości był pogrzeb generałowej Sowińskiej oraz krwawo tłumione pochody i procesje, które równolegle odbywały się także w zaborze pruskim i austriackim.

Po klęsce powstania styczniowego, uwłaszczeniu chłopów w Królestwie i przyjęciu ideologii pozytywistycznej przez czołowych literatów tego okresu (najpierw praca u podstaw i praca organiczna, potem ewentualnie walka zbrojna) koncepcja patriotyzmu zmieniała się – wobec perspektywy wyniszczenia kolejnych pokoleń młodzieży, wychowanej na ideałach romantycznych i skłonnej do najwyższych poświęceń, zaczęto upatrywać patriotycznych postaw w podtrzymywaniu „języka przodków, wiary i obyczajów”. Wielka akcja dokumentowania „polskich starożytności”, rozpoczęta jeszcze w XVIII wieku przez księżnę Izabelę Czartoryską, a kontynuowana w romantyzmie, nasilała się coraz bardziej. Wydawano zabytki rodzimego piśmiennictwa, prowadzono prace archeologiczne i etnograficzne, do wielkich osiągnięć doszła z czasem krakowska szkoła historyczna. W znajomości dziejów zaczęto upatrywać antidotum na próby wynaradawiania i asymilowania Polaków. W sukurs tym staraniom przyszedł Henryk Sienkiewicz, którego Trylogia okazała się najlepszą orędowniczką wszystkiego, co „nasze”. Sienkiewicz stał się patronem niezliczonej ilości inicjatyw patriotycznych – gestów, których skala niekiedy była niewielka, ale których echo nieustannie wstrząsało rodakami we wszystkich zaborach. Niebagatelną rolę odgrywała w tym procesie prasa i lokalne akcje edukacyjne.

Z czasem pojawiły się dalsze inicjatywy, mające na celu krzewienie postaw patriotycznych, bądź wykorzystujące określone formy postrzegania patriotyzmu. Około 1912 roku powstał w Warszawie Związek Patriotów, konspiracyjna organizacja inteligencka o proveniencji lewicowej. Skupiał członków i sympatyków Polskiej Partii Socjalistycznej – Frakcji Rewolucyjnej. Opowiadał się za trójprzymierzem, czyli współdziałaniem z Niemcami, Austro-Węgrami i Włochami w celu odbudowy państwa polskiego w granicach zaboru rosyjskiego. W czasie drugiej wojny światowej w ZSRR, po ewakuacji armii generała Andersa,

powstał Związek Patriotów Polskich (1943), mający na celu utworzenie na terenie ZSRR polskich jednostek wojskowych niezależnych od rządu emigracyjnego. W wyniku tych działań powstała I Dywizja im. Tadeusza Kościuszki, a potem kolejne jednostki Armii Polskiej w ZSRR. Na czele prezydium Związku stała Wanda Wasilewska. W roku 1981 powstało Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”, powołane do walki z NSZZ „Solidarność”. Tworzyli je najbardziej dogmatyczni działacze PZPR.

Z tego bardzo pobieżnego przeglądu wynika, że tradycja polskich towarzystw patriotycznych, a więc organizacji względnie sformalizowanych, ma proveniencję lewicową: tym mianem określano najczęściej zwolenników radykalnych reform społecznych, zbrojnej walki narodowowyzwoleńczej, ale i doraźnych akcji, sugerujących patriotyczną determinację. Tymczasem we współczesnej polityce i publicystyce podstawy patriotyczne przypisywane są najczęściej konserwatystom, zwolennikom podkreślania narodowej odrębności i narodowego dorobku, podczas gdy lewica utożsamiana jest raczej z kosmopolityzmem i internacjonalizmem. W tradycji polskiej nie jest to jednoznaczne, podobnie jak niejednoznaczne są sposoby manifestowania rozlicznych związków z naszymi sztandarowymi wartościami, takimi jak Bóg, honor, ojczyzna, sława i chwała.

\* \* \*

Tropienie „polskiej chwały” to zajęcie intrygujące. Należy ona bowiem do tych zjawisk, które sugerując własną „odwieczność”, okazują się, po głębszej analizie, konstrukcjami emocjonalno-intelektualnymi relatywnie świeżej daty. W tym wywodzie chciałabym przede wszystkim postawić tezę, że na szczególnie charakter współczesnego polskiego rozumienia „chwały” ogromny wpływ wywarła z jednej strony tradycja napoleońska i etos żołnierskiego trudu, a z drugiej – twórczość Henryka Sienkiewicza. To pozornie zaskakujące zestawienie pozwala, w moim rozumieniu, wyjaśnić kilka dysonansów aksjologicznych, które wiążą się z historycznymi przemianami w paradygmacie polskiego patriotyzmu i, być może, ułatwi zrozumienie części polskich sporów o pryncypia.

We wszystkich językach słowiańskich samo słowo „chwała” w kilku wariantach fonetycznych notowane jest od czternastego wieku na

oznaczenie „dźwięczynnego pokłonu”<sup>4</sup>. W polskim językoznawstwie taka chronologiczna granica jest wyznaczona znajomością i zasięgiem pisma. W mowie określenie to prawdopodobnie istniało wcześniej i było na tyle rozpowszechnione, by stać się podstawą słowotwórczą imion własnych, takich jak: Chwalibóg czy Boguchwał. Jednocześnie w słowiańszczyźnie funkcjonowały imiona znaczące, wywiedzione od sławy: Bolesław, Władysław, Mirosław, Radosław, Sławomir czy Bogusław. W tym kontekście zasługują na uwagę Chwalisław, „chwalący sławę” i Chwalimir – „chwalący pokój”. Wszystkie te imiona, zapewne performatywne, bo mające potencjał magiczny wywodzony z promieniowania nazwy na desygnat, sugerują, że i pokój, i sława traktowane były jako zjawiska godne najwyższego uznania. Wydaje się to tym ciekawsze, że zachowane za-  
bytki naszego piśmiennictwa, pochodzące z okresu późnopiastowskiego, notują już przede wszystkim wyrazistą zależność między sławą a zwycięstwem.

W najstarszych zachowanych tekstach pieśni religijnych chwała oddawana jest jedynie Najwyższemu<sup>5</sup>. Niezwykłym ludziom i bohaterom bardzo długo przysługiwała w najlepszym razie sława, nawet wtedy, gdy byli wybrani<sup>6</sup> lub dokonywali pożądanых, nadzwyczajnych i chwalebnych czynów<sup>7</sup>. Ścisła więź między chwałą i sławą, przeradzająca się współcześnie w związek frazeologiczny za sprawą tytułu powieści Jarosława Iwaszkiewicza, sprawia, że pola znaczeniowe tych pojęć w polszczyźnie

---

<sup>4</sup> A. BAŃKOWSKI: *Etymologiczny słownik języka polskiego*. T. 1: A–K. Warszawa 2000, s. 263.

<sup>5</sup> „Chwała tobie, Gospodynie, / Iż o twych świętych cześć słynie”, *Pieśń o św. Stanisławie, patronie polskim* [XV wiek]; „Chwała, sława, wszelka cześć / Bądź tobie, o Krołu Gosponie!”. Anonimowy przekład łacińskiej pieśni *Hymnus pro die Dominica Palmarum*. W: *Średniowieczna pieśń religijna polska*. Oprac. M. KOROLKO. Wrocław 1980, s. 23.

<sup>6</sup> Por. „Bogarodzica, Dziewica / Bogiem **sławiena** Maryja”.

<sup>7</sup> Anonimowi bohaterowie wygranych i przegranych bitew średniowiecznych mieli mniej szczęścia; historia pamięta o nich jako o dzielnych wojownikach, lecz bezimiennosc sławie nie sprzyja. Sława, podobnie jak niesława, otaczać może jedynie konkretnego człowieka. W bitwie pod Grunwaldem Jagiełło zyskał sławę stratego, Zbigniew Oleśnicki – mądrego doradcy i obrońcy króla, a Zawisza Czarny z Garbowa sławę najdzielniejszego rycerza. Najsłynniejsze czyny najbardziej znanych postaci z historii i z polskiej literatury wiążą się albo ze zwycięstwami militarnymi, albo z radykalną zmianą postawy bądź motywów postępowania osób znanych i już czymś zasłużonych.

zachodzą niekiedy na siebie lub nawet traktowane bywają wymienne. Ich utożsamianie jest jednak efektem okolicznościowych skojarzeń i niezamierzonego uproszczenia. Wstępna analiza wskazuje, że „sława” jest pojęciem szerszym, obdarzonym wewnętrzną dynamiką i nie posiada jednoznacznego zaplecza etycznego. Może być „dobra” bądź „zła”; może też zmieniać wektor aksjologiczny i przechodzić we własne przeciwieństwo. Towarzysząca jej moralna indyferencja wynika z prymatu samego rozgłosu, przekładanego na społeczną pamięć ludzkiego czynu bądź postawy. Rozgłos nie musi jednak oznaczać pochwały, a pamięć może przeradzać się w dobrą lub złą reputację<sup>8</sup>. Na tym tle „chwała” jawi się jako pojęcie moralnie jednoznaczne – zawsze ma wymiar pozytywny<sup>9</sup>. W Polsce długo uznawano samochwalstwo za wyraz nadmiernego zadufania: „Chwały własnej zabrania rozum przyrodzony” – pisał w *Rozmowie szlachcica polskiego z cudzoziemcem* Piotr Zbylitowski (1569–1649). Albowiem prawdziwe wywyższenie powinno być pochodną uznania innych. Dlatego z taką niechęcią wielu Polaków starszego pokolenia odnosi się do popularyzowanych dzisiaj technik autopromocji. W naszym kraju przez wieki obowiązywał wszak nakaz skromności: „siedź w kącie, a znajdą cię”.

W tym kontekście różnicowanie chwały i sławy przez długi czas wymagało taktu i subtelności. W zachodniej Europie, szerzej otwartej na tradycję rzymską i reminiscencje praktyk ubóstwiania osób szczególnie zasłużonych, dosyć wcześnie spotykamy świadectwa otaczania nimbem wyjątkowych władców i świętych. Od renesansu zaczęto sięgać po sprawdzone formy szczególnego nagradzania wybitnych i wybranych. Odrodzony wówczas obyczaj wieńczenia poetów był nie tylko wyrazem szacunku dla ich artystycznych dokonań, ale i niósł ze sobą oczywiste skojarzenia z boską naturą talentu. Także słynni wodzowie oczekiwali potwierdzenia swoich sukcesów. W architekturze Zachodu powrócił w piętnastym wieku, tak ceniony w Rzymie, łuk triumfalny<sup>10</sup>, a od wieku

---

<sup>8</sup> Niekiedy człowiek, który zyskał powszechny szacunek, sam nazywany bywa mocy metonimii „sławą” bądź „znakomitością”.

<sup>9</sup> „Zła chwała” to niespotykany oksymoron; „dobra chwała” byłaby nieuzasadnioną tautologią.

<sup>10</sup> Jako pierwszy w nowożytnej Europie wznosi łuk w Neapolu Alfons Aragoński. Wkrótce potem w Rzymie Rafael Santi przyczynia się do odnowy Panteonu, w którym sam zostaje pochowany w roku 1520. Różne formy wywyższania wielkich ludzi w trady-

siedemnastego rozpoczął się prawdziwy triumf malarstwa apologetycznego<sup>11</sup>. Oddawano w ten sposób hołd nie tylko władcom i wodzom oraz świętym<sup>12</sup>, ale także antycznym bohaterom (Peter Paul Rubens, *Apoteoza Herkulesa*, 1637–1638) i poetom (Jean Auguste Dominique Ingres, *Apoteoza Homera*, 1827). *Apoteoza Waszyngtona* autorstwa Constantina Brumidiego ozdobiła w 1865 roku rotundę na Kapitolu. Równolegle rozwijała się poezja panegiryczna, a w okresie klasycyzmu święciła triumfy „oda ku czci”.

Na początku stulecia Anne-Louis Girodet de Roussy-Trioson namalował *Apoteozę żołnierzy francuskich poległych w walce o wolność*. Obraz ten miał przedstawiać nie tyle chwałę jednostki, ile zbiorowości (żołnierze francuscy), a zarazem apoteozować ideę (wolność). To hasło rewolucji francuskiej, podejmowane przez Legiony Polskie w formie dewizy „Za wolność waszą i naszą” odwoływało się pośrednio do wartości, która od połowy siedemnastego stulecia nabierała w zniszczonej przez wojny i spory religijne Europie szczególnego znaczenia: do Ojczyzny. Oczywiście sama koncepcja ojczyzny i silnego państwa jest znacznie starsza, ale idea chwały należnej określonej grupie z tytułu wspólnoty etnicznej i terytorialnej, z tytułu „krwi i ziemi”, których wolności i wielkości należy bronić za wszelką cenę, pojawia się wraz z umacnianiem się konkurujących ze sobą mocarstw europejskich. Początkowo chwała ojczyzny, wywodzona z tradycji rzymskiej, była łączona z osobą władcy (koncepcja „ojca ojczyzny”, idea majestatu; zasada „państwo to ja”). Wzrost potęgi kolejnych państw wymagał odpowiedniego akcentowania; mocarstwa, zwłaszcza zwycięskie, stają się obiektem artystycznych przedstawień.

W Paryżu już w drugiej połowie osiemnastego stulecia, według projektu Jacques-Germain Soufflota, powstaje kościół pod wezwaniem

cji malarskiej z czasem przybierać zaczynają postać apoteozy, skonwencjonalizowanego wizerunku, którego bohater (a właściwie jego dusza), doznaje szczególnie uroczystego przyjęcia w niebie. Do najstarszych należy *Apoteoza św. Urszuli* z 1491 roku autorstwa Vittore Carpaccia.

<sup>11</sup> Przyczyniają się do tego między innymi Peter Paul Rubens (*Apoteoza Henryka IV*, 1622–1625) i Charles Le Brun (*Apoteoza Ludwika XIV Francuskiego*, 1677), potem Giovanni Battista Tiepolo (*Apoteoza admirała Wiktora Pisaniego*, ok. 1743, *Apoteoza księcia biskupa*, 1750–1753, *Apoteoza hiszpańskiej rodziny królewskiej* 1762–1766).

<sup>12</sup> Por. apoteozy Sebastiano Ricci z lat 1693–1694 oraz *Apoteozę św. Tomasza z Akwinu* Francisco de Zurbarán z roku 1631.



św. Genowefy, patronki Francuzów i Paryża. Po rewolucji świątynia przekształcona została w Panteon, miejsce pochówku najwybitniejszych osób, które przyczyniły się do chwały i wielkości Francji. W Polsce funkcję narodowego Panteonu przyjął Wawel. Od pierwszej połowy wieku dziewiętnastego oprócz grobów królewskich znajdują się tam szczątki najwybitniejszych Polaków i narodowych bohaterów. Są wśród nich także i ci, którzy walczyli za Ojczyznę z bronią w ręku (ks. Józef Poniatowski, marszałek Józef Piłsudski). Utrata politycznej suwerenności Rzeczypospolitej szczególnie sprzyjała gloryfikacji czynnika wspólnotowego. Naród, do połowy wieku osiemnastego utożsamiany niemal wyłącznie ze szlachtą, powoli zaczyna obejmować także i inne stany. Polska staje się Ojczyzną Polaków, nawet jeśli niektórzy z nich mają bardzo ograniczone poczucie przynależności narodowej, a „swojskość” sprowadzają do „tutejszości”. Rozpoczyna się proces przyspieszonej edukacji patriotycznej: insurekcja kościuszkowska, wojny napoleońskie, kolejne powstania są okazją do apoteozowania wartości wspólnotowych, na czele których znajduje się Ojczyzna, której warto bronić do ostatniej kropli krwi. Ojczyznę zaś powinna otaczać chwała; jej przysparzaniu ma służyć każdy uczciwy żołnierz i obywatel.

Chwała tym sposobem powoli przestaje być atrybutem wyłącznie boskim; staje się też elementem uznania i wywyższenia człowieka, ale człowieka oddanego ojczyźnie i współobywatelom, często głęboko wierzącego w boską Opatrzność. Cesarz Francuzów, rozpoczynający swoją karierę jako *primus inter pares*, sprawia, że jego sukces staje się współudziałem każdego żołnierza. Wyraźnym sygnałem rozpoczęcia tego procesu jest ustanowienie 19 maja 1802 roku Legii Honorowej; na jej odznaczeniach czytamy: *Honneur et patrie*. Honor żołnierza, który swoje szlachectwo potwierdza lub zdobywa w boju, staje się odtąd narzędziem demokratyzacji przedstawicieli różnych stanów. Z czasem walka w służbie honoru i ojczyzny przekształca się nie tylko w zaszczyt, ale i w autonomiczne źródło chwały. „Pokłon dziękczynny” jest należny także tym, którzy narażali życie lub polegli w służbie tych wartości. Pojawia się potrzeba upamiętnienia czynu poprzez pomniki, obeliski, tablice, które z kolei zaczynają wymuszać wtórne „pokłony dziękczynne”, takie jak pełna szacunku postawa czy salut. Zjawisko to, wbrew pozorom, ma jednak stosunkowo świeżą proveniencję.



Gloryfikacja, początkowo związana wyłącznie z Bogiem, a od osiemnastego wieku także z honorem i ojczyzną, bardzo wyraźnie wyznacza krąg idei, których ochrona uznawana jest za chwalebna. A jednocześnie idee te, zestawione obok siebie, sugerują gotowość do obrony tego, co najważniejsze, przy pomocy tego, co w danym momencie najskuteczniejsze: regularnej armii, partyzantki, bohaterskiego czynu, ale także biernego oporu lub propagandy. Ujęte w jedną dewizę – „Bóg, Honor, Ojczyzna” – z pozoru niosą ze sobą oczywiste przesłanie konsolidacyjne. Opowiadanie się po stronie wartości religijnych, po stronie honoru i interesu ojczyzny zawsze jest słuszne, czcigodne i chwalebne bez względu na pomyślne bądź niepomyślne w skutkach konsekwencje takiej postawy. Dopóki w grę wchodzi konieczność walki **swoich** z wrogiem zewnętrznym, na tyle groźnym, by skoncentrować na sobie wszystkie wysiłki, konsolidacja pod jednym sztandarem wydaje się oczywista. Problem rozpoczyna się wówczas, gdy „właściwe” postawy religijne, etyczne i patriotyczne zaczynają być rozumiane na kilka sposobów, a pozorną jedność fundamentu aksjologicznego dekonstruuje okolicznościowa interpretacja.

W kulturze polskiej rozmaite pojmowanie „interesów ojczyzny” od zarania dziejów wyznaczało zróżnicowane pojmowanie racji stanu, a co za tym idzie – odmienne rozumienie zdrady. Próby forsowania słuszności, a szczególnie nadrzędności i wyłączności danej opcji przekładały się na starania o uwiecznienie pamięci tych, którzy stając w jej obronie, okryli się chwałą. Od końca osiemnastego wieku, wraz z utratą niepodległości i próbami jej odzyskania, problem patriotyzmu nabrał szczególnego znaczenia. Przy czym znamienne, że patriotyzm „warszawski”, wzorowany na spartańskiej obronie wąwozu w Termopilach, przekładał się w sposób bezpośredni na chwałę zwyciężonych, podczas gdy patriotyzm „galicyjski” lub „poznański” odbierany był w Królestwie jako przejaw ugodowości i kunktatorstwa politycznego. Mimo to zwolennicy różnych sposobów ocalania polskości spotykali się przy okazji różnych inicjatyw okolicznościowych i charytatywnych (na balu u Senatora byli wszak nie tylko kolaboranci, ale i Patrioci), przy powoływaniu niezwykle licznych stowarzyszeń naukowych i społecznych, a także w komitetach organizacyjnych, zbierających składki na budowę pomników. Akcja upamiętniania historycznych sukcesów wiązała się z upamiętnianiem dni chwały polskiego oręża (pomnik Jana Sobieskiego w Łazienkach, Świątynia

Sybilli w Puławach) i dalekowzroczności polskiej myśli politycznej (pomniki Unii Lubelskiej, pomniki grunwaldzkie). Ale jednocześnie wznoszono liczne obeliski upamiętniające tych, którzy potrafili podtrzymywać nastroje patriotyczne i przypominać o dniach minionej świetności. Wieloletnie niekiedy starania o wystawienie kolejnego pomnika któremuś z romantycznych wieszczów wyraźnie wskazują na szacunek, jakim otaczano piewców narodowej chwały (por. historię pomników Mickiewicza w Warszawie i Krakowie, pomnika Słowackiego w Miłosławiu etc.).

Albowiem chwała wymaga umiejętnej pielęgnacji. Apologia czy nu przywraca go, nawet po latach, społecznej pamięci. Pieśń na cześć zwycięzcy, mowa pochwalna, przywołanie w funkcji egzemplifikacyjnej wyjątkowego wydarzenia – sankcjonują wybory bohaterów, służą utrwalaniu pożądaných wzorów i postaw, przypominają o splendorze należnym człowiekowi, który walczył w słusznej sprawie. Tym samym dowodzą, że wskazania i doświadczenia starożytnych w niewielkim jedynie stopniu się zdezaktualizowały. Chwała, jak i sława, potrzebuje odpowiedniej oprawy retorycznej; to, co ma wzbudzać poczucie wzniosłości, zależy od samego sposobu prezentacji. Chwała wymaga pochwały czynu bądź postawy, **wymaga właściwego sposobu opowiadania o niezwykłości chwalebnego zachowania**. Repertuar odpowiednich do tego celu środków stylistycznych skatalogowano już w starożytności: retoryki Arystotelesa i Kwintyliana stały się niedoścignionym wzorem dla tych, którzy zamierzali „odpowiednie dać rzeczy słowo”.

Jednak chwała, chociaż podobnie jak sława, wiąże się z nagłośnieniem czynu, to jednocześnie ze względu na zawarty w niej pierwiastek wzniosłości potrzebuje szczególnej pieczy. Bowiem od śmieszności dzieli ją tylko niewielki krok. A chwała nie może być ani śmieszna, ani żałosna, bo natychmiast przestaje być chwałą. Nie każdy też moment jest odpowiedni, by chwałę wieścić lub ją przypominać. Brak odpowiedniego nastawienia czy przygotowania uderza w sam mechanizm gloryfikacji, a przy okazji niszczy niezbywalną dla chwały otoczkę wzniosłości i obnaża jej ukrytą stronę: obecność **pokonanego**. Pokonanego fizycznie lub moralnie, zwyciężonego w imię **naszych** racji, które mają swoją alternatywę w nieakceptowanym, **cudzym** systemie wartości. Gdy powiedzie się demystyfikacja tego, co zostało pokonane, przynosząc chwałę zwycięzcom, łatwo można wykazać śmieszność patosu i brak uzasadnienia

dla „dziękczynnych pokłonów”. A przecież integracja każdego społeczeństwa w dużej mierze zależy od stopnia poszanowania chwały godnych wartości. Ironia, jak twierdził Sartre, odziera nas ze znaczeń, które stworzyli nasi poprzednicy. Obnażanie naiwności tamtych znaczeń dzisiaj może nawet sprawiać intelektualną satysfakcję, ale pojawiające się w naszych czasach przyzwolenie na ten proceder świadczy, że nie tylko odwaga staniała, ale i wyobraźnia się stępiła: życie w świecie ośmieszonych wartości wcale nie musi być zabawne.

Głoszenie chwały należy zatem do najtrudniejszych sztuk. Wymaga doskonałej znajomości ludzi, wycucia chwili, doboru odpowiednich środków stylistycznych, a nade wszystko zachowania odpowiedniej miary. Każde przerysowanie grozi ośmieszeniem niezwykłego, a więc w pewien sposób nienormalnego bohatera. Każdy nadmiar odsłania sztuczność werbalnej konstrukcji, która – opierając się na amplifikacjach – naturalną być nie może. Dlatego nie wystarczy odpowiednio szeroki repertuar epitetów, by skutecznie głosić czyjaś chwałę: lepiej odwołać się do obrazowania, do wyobraźni słuchacza/czytelnika, do przedstawienia niezwykłości czynu niż jedynie do orzeczenia jego wielkości.

Losy polskiej literatury panegirycznej wyraźnie wskazują na stosunkowo szybką dezaktualizację tekstów poetyckich, które apelowały do wzniosłości przy pomocy wyrafinowanych, ale jednocześnie łatwo zużywających się określeń i ograniczonych środków stylistycznych. Pisarze mieli z pozoru zadanie łatwiejsze: nie ograniczać ich gatunek wiersza, jego rytm ani rym. Ale z kolei pisanie o czynach chwalebnych zawsze kusi pompatoznością stylu; stwarza rozmaite pułapki, wynikające z zestawiania wzniosłości i pospolitości. W rezultacie literatura polska ma naprawdę niewielu twórców, którzy z sukcesem potrafiliby pokonać przeszkody wynikające z podjęcia tak trudnego zadania. W mojej ocenie udało się to przede wszystkim Sienkiewiczowi, i to, paradoksalnie, nie tyle w powieści zatytułowanej *Na polu chwały*, ile w Trylogii, *Quo vadis?* i po części w *Krzyżakach*.

Zwłaszcza Trylogia, pisana „dla pokrzepienia serc”, najczęściej i najskuteczniej odwołuje się do wzniosłości i chwały polskiego bohaterstwa. I być może tutaj szukać należy odpowiedzi na pytanie o przyczynę sporów, jakie okresowo toczyły się wokół tego cyklu: Sienkiewicz nie pisał powieściowej wersji historii – opisywał **dzieje chwały**, bo ta przysługuje,

choć z różnych powodów, i zwycięzcom, i zwyciężonym. Ale jednocześnie nie obwieszczał tego. Choć Karol Sienkiewicz (1793–1860), tłumacz znanej pieśni autorstwa Casimira François Delavigne’a, rozpoczął jej polską wersję znaną frazą: „Oto dziś dzień krwi i chwały”<sup>13</sup>, to Henryk Sienkiewicz niezwykle oszczędnie posługiwał się tym kluczowym pojęciem. Twórcę Trylogii wyraźnie fascynowało samo zjawisko, ale musiał doskonale zdawać sobie sprawę z tego, że głoszenie chwały jest możliwe tylko w szczególnych okolicznościach. Zastosowanie w powieści patosu i bezpośredniej gloryfikacji skazywało utwór na klęskę, bo pisarz z natury rzeczy nie mógł żądać, by jego dzieło było odczytywane w warunkach szczególnych. Chwała głoszona w przypadkowym miejscu i czasie ośmiesza raczej gloryfikowany obiekt niż go apoteozuje. Dlatego Sienkiewicz podjął próbę odpowiedniej rekonstrukcji działań dawnych Polaków, działań, które – poprzez zwycięstwa i klęski – przyczyniły się do rozślawienia rodzimego oręża w najtrudniejszych dla Rzeczypospolitej czasach. Unikał przy tym ich nagany lub bezpośredniego komplementuowania. Nie stronił też od opisu cierpień moralnych i fizycznych, ale prezentował je z niezwykłą ostrożnością i konsekwencją. Starał się nie akcentować upokorzenia towarzyszącego cierpieniu, chyba że jego bohaterowie umieli to upokorzenie zamienić we własny triumf. Cierpienie traktował przede wszystkim jako potencjalny, chociaż uboczny, powód do dumy. Był piewą **chwały, czyli pamięci czynu, a nie martyrologii, czyli pamięci męczeństwa**. Ta ostatnia zdominowała polski dyskurs polityczny i literacki w dobie romantyzmu, a i dzisiaj ma wielu zwolenników. Wysoce ceniony przez Sienkiewicza Słowacki, który wprawdzie w *Anhellim* złożył hołd ofiarom Sybiru, ale w *Grobie Agamemnona* pisał, że w kraju naszym „po dniach nieszczęśliwych / zostaje smutne pół-rycerzy – żywych”, należał do nielicznych romantyków, których martyrologia nie pociągała. Słowacki, ale w znacznie wyższym stopniu Sienkiewicz potrafili dostrzec, że **nasza** martyrologia jest **ich** (wrogów) zwycięstwem, że głosząc prawdę o własnych cierpieniach, przyznajemy się do przegranej i utrwalamy ją w społecznej pamięci. Czym innym jest głoszenie chwały:

---

<sup>13</sup> Pierwodruk tłumaczenia *Warszawianki* opublikował „Polak Sumienny” 27 marca 1831 roku, a prawykonanie z muzyką Karola Krupińskiego odbyło się kilka dni później, 5 kwietnia.

ta pozwala na zachowanie godności, na utrzymanie nadziei, na oddanie hołdu tym, którzy nie zwątpili w wartość idei i potrafili jej bronić wbrew wszystkim i wszystkiemu. **Wydaje się, że to właśnie Sienkiewicz zaprojektował antymartyrologiczną wersję polskiej historii.** Strzegąc się dosłowności, swoim zwyczajem starał się pseudonimować raczej niż nazywać, częściej dawać do zrozumienia niż definiować, malować słowem, a nie sprawozdawać. Nie występował przeciwko tradycji *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, nie nawiązywał do *Agaj-Chana*: zaproponował rodakom ideę krzepienia serc i odniósł sukces niezwykły.

Jednym z kluczy do tego sukcesu jest niepowtarzalny sposób, w jaki pisarz potraktował cielesność swoich bohaterów. Ciało, które narażone na niewygody i choroby bywa przyczyną fizycznego i psychicznego dyskomfortu, od którego hartu bądź słabości zależy przeżycie w ekstremalnych sytuacjach, uznał za jeden z podstawowych czynników siedemnastowiecznej stratyfikacji społecznej. Prawdziwy mężczyzna, a zwłaszcza szlachcic, miał wówczas obowiązek przyjmować cierpienie fizyczne jako dopust boży, ale nie wolno mu nad nim lamentować (była to domena kobiet). Jeżeli cierpienie to miało przyczyny naturalne (choroba, starość), należało unikać ich komentowania. Jeżeli natomiast było zadawane celowo, sprawa się komplikowała. Rany na wojnie lub w pojedynku są niejako wpisane w szlachecką kondycję. Celowo zadawane tortury mogą sprowokować odwet (Kmicic – Kuklinowski), ale szlachcic mścić się nie powinien, bo było to równoznaczne z przyznaniem się do klęski bądź zniewagi. Powinien natomiast domagać się sprawiedliwości lub sam ją wymierzać. Dlatego Sienkiewiczowscy bohaterowie w odpowiednim momencie stosują właściwą karę. Karzą na przykład za bunt, zdradę bądź za celowo zadane cierpienie, czyli za naruszenie cielesnej nietykalności szlachcica<sup>14</sup>.

W czasach wojny zdarza się, że mężczyzna nie potrafi ocalić siebie i swoich najbliższych przed atakiem przeważających sił wroga. Perspektywa taka nie implikuje jednak lęku szlachcica przed śmiercią;

---

<sup>14</sup> Kara taka może dzisiaj wydawać się drastyczna, ale w siedemnastym wieku była zgodna z obowiązującym kodeksem. Przygotowywanie do wbijania na pal Soroki czy śmierć Azji Tuhajbejowicza mieści się ówczesnym systemie prawnym. Pierwszy ma ponieść karę za udział w porwaniu księcia Bogusława, drugi ponosi ją za zbrodnie przeciwko rodzinie Nowowiejskich i *raptus puellae*.

budzi jednakże lęk przed hańbą. Bowiem jego ciało, jak ciało każdego innego człowieka, może zostać zhańbione i za życia, i po śmierci. Zhańbione przez sam fakt uwięzienia, przez tortury fizyczne i psychiczne, wreszcie przez rodzaj zadawanej śmierci. Wydawać by się mogło, że okres wojen kozackich czy szwedzkiego potopu stwarzał pisarzowi doskonałą okazję do barwnego przedstawiania wyrafinowanych sposobów zadawania bólu. I po części tak się stało. Ale tylko po części. Gdy czytamy, że pan Strzyżewski „wisiał nagi zupełnie, a na piersiach miał okropny naszyjnik złożony z głów ponawłóczonych na powróż. Były to głowy jego sześciorga dziątek i żony”<sup>15</sup> – możemy odczuwać grozę. Jest to groza spowodowana wymyślnością cierpień, jakie człowiek może zadać człowiekowi. Ale Sienkiewicz nie pozwala nam rozpamiętywać tej sceny. Trzeba się nad nią celowo zatrzymać, by zrozumieć, co ona właściwie oznacza. A oznacza nie tylko potworność fizycznych tortur, ale i grozę najgłębszego pohańbienia. O ile śmierć pana Longinusa mogła przysparzać mu chwały (rycerz wiedział, czym ryzykuje i o co walczy), o tyle pan Strzyżewski został przez oprawców celowo pozbawiony prawa do profitów płynących z męczeństwa. Uwięzienie, przymusowe oglądanie męczarni najbliższych, pozbawienie odzieży, powieszenie – to szereg działań zmierzających do całkowitego odarcia go z godności mężczyzny, ojca rodziny i szlachcica. Ale Sienkiewicz mówi o nim w dalszym ciągu „**pan** Strzyżewski”. Nie opisuje, kto i jak dokonał tej zbrodni; po prostu stwierdza, że polscy rycerze ujrzeni **nagie ciało, wiszące** na dębie i makabrycznie przyozdobione. Szczegóły tragedii przykrywa kir milczenia; zmarłemu nie wypada przysparzać dodatkowej hańby<sup>16</sup>. Ten narracyjny skrót jest bardzo ważny – całkowicie upokorzony szlachcic w normalnych warunkach nie miałby prawa chwały; gdy jednak stopień pohańbienia przerasta wyobrażalne standardy, pan Strzyżewski staje się męczennikiem godnym czci i szacunku.

To znamienne przesunięcie akcentów. Sienkiewicz z nadzwyczajną konsekwencją omija wszelkie szczegóły, które mogłyby przypominać, że źródłem hańby może być sama słabość ludzkiego ciała. Przywraca dosto-

<sup>15</sup> H. SIENKIEWICZ: *Ogniem i mieczem*. T. 1. Red. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1961, s. 366.

<sup>16</sup> Odmiennej interpretację tego fragmentu proponuje Ryszard KOZIOLEK. Por. IDEM: *Ciała Sienkiewicza. Studia o plci i przemocy*. Katowice 2009, s. 51–53.

jeństwo śmierci przez fakt przejęcia pieczy nad zmaltretowanymi zwłokami przez znajomych i przyjaciół, gwarantujących zmarłemu szacunek. Pozwalając przemawiać faktom, pozornie pozostawia ich ocenę czytelnikowi. W rzeczywistości gloryfikuje Sprawę, za którą warto umierać nawet w tak okrutny sposób. Gloryfikując Sprawę, unieważnia hańbę męczeńskiej śmierci, a jednocześnie przesuwając na plan dalszy aspekt martyrologiczny. Ale o chwale jako takiej nie wspomina jednym słowem. On ją pokazuje.

Bohaterowie jego powieści są z reguły „sławnymi rycerzami”, niekiedy z bożą pomocą dokonują „chwalebnych czynów”. Honor jest im droższy niż życie (*casus* Hektora Kamienieckiego), a gdy „ojczyzna w potrzebie” żaden z nich „nie szczędzi krwi”. Natomiast wstydu Sienkiewicz swoim bohaterom z reguły oszczędza, sugerując, że tam, gdzie jest zapalczywość, tam na wstyd nie ma miejsca. Wstyd wymaga bowiem refleksyjności, która z zapalczywością rzadko idzie w parze<sup>17</sup>. Według Sienkiewiczowskiej diagnozy zapalczywość jest zasadniczą częścią polskiego charakteru narodowego i potrafi ona pchnąć Polaków do różnych, nie zawsze przemyślanych czynów. Dlatego dbałość o równowagę między „sercem a rozumem” przypada w udziale starcom i kobietom – młodzi mężczyźni natomiast mają moralne prawo do działań impulsywnych, ponieważ źródłem ich porywów jest szlachetność i arystotelesowska „przyrodzona dzielność etyczna”. Otacza ich sława, która udziela się czasem ich najbliższemu („sława męża pada na żonę jak światło słońca na ziemię”) i większości wspaniałych czynów dokonują dla ojczyzny bądź „na chwałę bożą”. Ale nie na własną. A mimo to na chwałę zasługują – na taką chwałę, jak żołnierze francuscy na obrazie Anne-Louis Girodet de Roussy-Trioson. Polski pisarz wykorzystuje cały dostępny w polszczyźnie arsenał środków stylistycznych, by dzieje tak pojętej polskiej chwały przedstawić. Sięga po zestaw pojęć, które tradycyjnie kojarzą się z apoteozą zwycięzców i zwyciężonych. Posługuje się pojęciem ojczyzny, Rzeczypospolitej, patriotyzmu, regalizmu, honoru, sławy. Ale pojęcia chwały w odniesieniu do swoich bohaterów unika, posługując się jednocześnie, zwłaszcza w *Potopie*, określeniami „Lauda” bądź „szlachta laudańska”, które kilku pokoleniom czytelników musiały

---

<sup>17</sup> Por. E. KOSOWSKA: „Kończ waść, wstydu oszczędź!”. W: EADEM: *Negocjacje i kompromisy. Antropologia polskości Henryka Sienkiewicza*. Katowice 2002.



kojarzyć się nie tylko z nazwą lokalnej litewskiej rzeki, ale i z pochwałą, uwielbieniem lub chwałą.

Po raz pierwszy bardzo wyraźnie Sienkiewicz odwołuje się do tej kategorii dopiero w zakończeniu *Krzyżaków*, powieści wydanej w roku 1900. „Więc tobie, święta przeszłości, i tobie, krwi ofiarna, niech będzie **chwała** [podkr. – E.K.] i cześć po wszystkie czasy!”. Wielki Manipulator odslania przyłbicę. Patos tej inwokacji do Minionego, po sukcesie Trylogii, w kontekście młodopolskich przyzwyczajęń językowych, już nie tylko nie razi – wręcz jawi się jako oczywisty i potrzebny. Gdy więc Sienkiewicz wreszcie zdecyduje się na użycie słowa kluczowego dla swojej wizji historii w tytule kolejnej powieści (*Na polu chwały*, 1906), pozostająca z nim w nieustannym sporze Orzeszkowa przeciwstawia chwale polskiego oręża koncepcję chwały zwyciężonych. W roku 1910 publikuje zbiór nowel pod tytułem *Gloria victis*. Pisarz próbuje odpowiedzieć poprzez *Legiony* (1913), czyli odwołanie się do tradycji napoleońskiej, ale na recepcji tego utworu zaciąży I wojna światowa.

Paradoksalnie wybuch wojny pozwala na wskrzeszenie Legionów Polskich (16 sierpnia 1914 roku), a ustawa sejmowa z 1 sierpnia 1919 roku nakazuje wprowadzenie napisu „Honor i Ojczyzna” na sztandary Wojska Polskiego<sup>18</sup>. W niespełna pół roku później sejm przyjmuje *Ustawę o przyznaniu stopni i praw oficerskich weteranom z roku 1831, 1848 i 1863*<sup>19</sup>.

---

<sup>18</sup> *Ustawa z dnia 1 sierpnia 1919 r. o godłach i barwach Rzeczypospolitej Polskiej* stanowi między innymi:

„Art. 1. Dopóki nie zostaną ustalone granice Państwa Polskiego i dopóki konstytucja nie określi godła, barw państwowych, jak i tytułów urzędów i instytucji państwowych, urzędy Rzeczypospolitej używać winny godła i barw według załączonych wzorów:

[...]

6. Chorągwi i sztandarów wojskowych pułkowych:

Za chorągiew pułkową w piechocie uznaje się chorągiew białą, prawie całkowicie zajętą przez polski krzyż kawalerski barwy czerwonej, pośrodku którego w otoku liści wawrzynowych istnieje napis »Honor i Ojczyzna«. Po rogach chorągwi w wieńcach laurowych umieszczony jest N<sup>o</sup> pułku. Chorągiew stanowi kwadrat, którego bok wynosi jeden mtr. (wzór N<sup>o</sup> 10 )

Za chorągiew pułkową w jeździe uznaje się chorągiew tego samego wzoru, jednak bok kwadratu wynosi 65 cm. (wzór N<sup>o</sup> 11)”.

<sup>19</sup> Na mocy ustawy z dnia 18 grudnia 1919 r. wszystkim weteranom, „z wyjątkiem karanych sądownie za przestępstwa, uchybiające godności stanu oficerskiego, przyznaje się honorowy stopień podporucznika wojsk polskich” lub odpowiednio wyższy.



Okrzyk „ku chwale ojczyzny” staje się elementem wojskowej etykiety, a podczas apelu poległych kompania odpowiada: „polegli na polu chwały”<sup>20</sup>.

Pierwsze regulacje prawne II Rzeczypospolitej wyraźnie nawiązują do tradycji Legionów Dąbrowskiego, do dziewiętnastowiecznych zrywów niepodległościowych, do idei uczenia żołnierzy walczących bądź poległych za ojczyznę. W przetrwaniu tej tradycji Sienkiewicz odegrał niepoślednią rolę. Niemal przez całe życie był traktowany jako konserwatysta i bezkrytyczny apologeta nie zawsze chlubnej przeszłości. Wybrał jednak bardzo nietypowy model konserwatyzmu – bez martyrologii i bez przysparzania wrogowi zbędnej chwały<sup>21</sup>. Otwarty na dorobek kultury europejskiej odwoływał się do tych jego wątków, które mogły wspomagać polskie tendencje niepodległościowe. Jednocześnie pośrednio sprawił, że idea chwały Bożej, ekstrapolowana na Ojczyznę i tych, którzy jej z honorem służą, została uznana za odwieczną polską konfigurację aksjologiczną. Sam pisarz nigdy jednak nie występował przeciw ewangelicznemu nakazowi rozdzielania tego, co boskie, od tego, co cesarskie; „znał proporcję”. Jego bohaterowie stawiali na jednej płaszczyźnie „honor i ojczyznę”, uznając jednocześnie oczywistą nadrzędność boskich *auxiliów*. Ale nie sytuowali w jednym szeregu Boga, honoru i ojczyzny, bo byłoby tu zrównanie wartości nieporównywalnych. Tradycja wolnej elekcji zezwalała na ewentualne zastosowanie ciągu „król, honor, ojczyzna” i taka demokratyzacja boskiego pomazańca mogła być w szlacheckiej Rzeczypospolitej do przyjęcia. Ale Bóg domagał się najwyższego szacunku. Bohaterowie powieści Sienkiewicza oddają Mu cześć bez żadnych zastrzeżeń, a jednocześnie uznają szereg „król, honor, ojczyzna” za jak najbardziej usprawiedliwiony. Znamienne, że ta fraza świetnie wpisuje się w rytm poloneza i prawdopodobnie ten rytm właśnie umożliwił jej późniejszą, znamiennej modyfikację.

Odtwarzając świat siedemnastowiecznych Sarmatów, Sienkiewicz próbował zdystansować się od właściwego im myślowego naturalizmu

---

<sup>20</sup> Obecnie formuła ta została wzbogacona o warianty: „Chwała bohaterom” i „Polegli śmiercią męczeńską”.

<sup>21</sup> Już po przygotowaniu zasadniczych tez tego artykułu mogłam zapoznać się z propozycją Elżbiety JANICKIEJ. Por. *Pamięć nieprzyswojona?* „Kultura Współczesna” 2010, nr 1, s. 190–201.

za pośrednictwem ironii i poprzez akceptację dziewiętnastowiecznych wartości demokracji europejskiej. Budując apoteozę polskiej przeszłości, wykorzystał dorobek konceptualizmu poświeceniowego i zaproponował własną wizję historii opartej na chwale<sup>22</sup> jako efekcie celowej i przymyślanej hierarchizacji bytów. Ta propozycja, oczywista po odzyskaniu niepodległości, z czasem posądzona została o nadmierny liberalizm i rezygnację z wartości religijnych. Wrażenie takie mogło się potęgować w kontekście buńczucznej pewności siebie żołnierzy niemieckich, tradycyjnie obnoszących się z dewizą *Gott mit uns*<sup>23</sup>.

W tym kontekście trudno dzisiaj orzec, co ostatecznie zadecydowało, że rozkazem naczelnego wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego 15 października 1943 roku na sztandary Wojska Polskiego po raz pierwszy wprowadzona została dewiza „Bóg, Honor, Ojczyzna”. „Nową dewizę wyhaftowano na ponad dwudziestu sztandarach w latach 1944–1945”<sup>24</sup>. Zaproponowaną formułę uchwalił sejm polski pół wieku później. Dzisiaj wydaje się ona oczywista do tego stopnia, że umieszcza się ją na tablicach upamiętniających dziewiętnastowieczne zrywy niepodległościowe<sup>25</sup>, wydarzenia z lat 1918–1939 oraz z okresu II wojny światowej. Ten

---

<sup>22</sup> Na chwale, a nie na wstydzie, który jest emocją wynikającą ze wstępnej, spontanicznej oceny czynu bądź postawy. Por. E. JAWORSKI: *Wstyd jako kategoria typologiczna*. W: *Wstyd w kulturze. Zarys problematyki*. Red. E. KOSOWSKA. Katowice 1998.

<sup>23</sup> Dzieje tej dewizy wymagają odrębnego opracowania.

<sup>24</sup> P. DOROSZEWSKI: [http://www.polonistyka.fil.ug.edu.pl/?id\\_cat=301&id\\_art=1008&lang=pl](http://www.polonistyka.fil.ug.edu.pl/?id_cat=301&id_art=1008&lang=pl) [data dostępu: 20 maja 2010 roku]: „I taka pisownia powinna być stosowana, gdy chcemy wyrazić swój obiektywny, rzeczowy, nienacechowany uczuciowo stosunek do tej dewizy, podobnie jak do jej poprzedniej formy – »Honor i ojczyzna«, w której pisownia wyrazu »honor« wielką literą jest uzasadniona względami składniowymi. Napis ten jest wypowiedzeniem, a ściślej zawiadomieniem (jednym z rodzajów wypowiedzeń), więc powinno się go zaczynać od wielkiej litery. Gdy jednak używamy tej dewizy jako napisu na sztandarze albo gdy chcemy podkreślić, że mówi ona o wartościach rzeczywiście dla Polaków najwyższych, wtedy powinniśmy zapisać wielkimi literami wszystkie trzy wyrazy: »Bóg, Honor, Ojczyzna«. Upoważnia nas do tego zwyczaj stosowania wielkich liter dla okazania komuś szacunku lub wyrażenia stosunku uczuciowego do osób i wartości. Nie powinniśmy natomiast nadawać inskrypcji formy: »Bóg, honor, Ojczyzna«”. Hasło to przypomniał gen. Władysław Anders w rozkazie przed bitwą o Monte Casino w maju 1944 roku.

<sup>25</sup> Tablice takie poświęcano niedawno w między innymi na sosnowieckim cmentarzu w Sosnowcu-Zagórze (1983) czy w Ilży (2009). Na specjalną uwagę zasługuje

znamienny anachronizm, którego głęboką strukturę kształtuje rodzima szlachecka religijność<sup>26</sup>, jest zarazem swoistą formą sprzeniewierzenia się tradycyjnej europejskiej koncepcji chwały, upowszechnionej za pośrednictwem sztuki pisarskiej Henryka Sienkiewicza, oraz sygnałem znamiennej przemiany wzoru polskiego patriotyzmu.

---

fakt, że w ostatnich latach na sztandarach szkolnych pojawia się kolejna modyfikacja tej dewizy: „Bóg Honor Ojczyzna Nauka” (między innymi 16 października 2003 roku szkoła im. ks. Jana Twardowskiego w Sokolnikach, a w dniu 11 października 2008 roku (Sobotnia) Polska Szkoła im. gen. Andersa w Chicago otrzymały takie sztandary.

<sup>26</sup> Tradycja, która przypisuje ks. Józefowi Poniatowskiemu znamienne słowa: „Bóg mi powierzył honor Polaków” jest bardzo bliska sarmackiemu etosowi religijnej poufałości, który charakteryzuje Janusz TAZBIR. Por. IDEM: *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit, upadek, relikty*. Warszawa 1978, s. 104–130.

## Indywidualizm polski

### Przyczynek do tak zwanej kwestii kobiet

W tak zwanej kwestii kobiet Sienkiewicz otwarcie wypowiadał się rzadko. Nawet jego publicystyka interwencyjna zawiera jedynie śladowe próby podejmowania tego tematu. Inaczej w utworach literackich – od *Szkiców węglem* poczynawszy po *Rodzinę Połanieckich* i *Bez dogmatu*, w większości utworów fabularnych problem miejsca, roli i sposobu traktowania kobiety jest nieustannie obecny. W kolejnych obrazkach pisarz dość realistycznie prezentuje bogatą galerię typów, przy czym do większości swoich bohaterek ma znamieny dystans. Niekiedy z pobłażaniem charakteryzuje ich lekkomyślność, trzpiotowatość i niestałość, niekiedy spogląda na nie z sarkazmem, czasem ze współczuciem. Poza Oleńką Billewiczówną, która stanowi niejako model idealny polskiej kobiecości, wszystkie pozostałe – włącznie z Marynią Połaniecką, będącą typem Oleńki uwspółcześnionej – są przez niego traktowane z pewną powściągliwością, niepozbawioną zabarwienia ironicznego. Najwyraźniej artykułuje to Leon Płoszowski. Wypowiedzi tego bohatera pełne są cierpkich uwag w stylu:

[...] spotkałem i Polki – i z tych przygód, z tych zetknięć, wyniosłem wrażenie, że to są najtrudniejsze i najbardziej męczące kobiety w świecie. Nie wiem, czy są cnotliwsze na ogół od Francuzek czy Włosek; wiem tylko, że są o wiele patetyczniejsze [...]. Dziwne, fantastyczne kobiety, o pływających głowach a rybim temperamentie! W uczuciach ich nie ma nie tylko wesołości, ale i prostoty. Kochają się one w formach uczucia, mniej dbając o treść wewnętrzną. Z tego powodu nie potrafisz nigdy Polki obrachować. [...] w logice Polek może wypaść, że dwa razy dwa nie jest cztery, ale lampa, miłość, nienawiść, kot, łzy, obowiązki, wróbel, pogarda – zgoła nic nie potrafisz przewidzieć, niczego obrachować, przeciw niczemu się ubezpieczyć. Być zresztą może, że z powodu tych wszystkich wilczych dołów cnota Polek le-

piej jest ubezpieczoną niż innych kobiet, choćby dlatego, że oblegający nuży się śmiertelnie<sup>1</sup>.

i dalej:

Tu wracam do zarzutów przeciw wam, miłe rodaczki. Kochacie w ogóle więcej dramat w miłości niż samą miłość. W każdej z was siedzi królowa i – tym ogromnie różnicie się od innych kobiet; każda z was sądzi, że już tym samym wyrządza łaskę i dobrodziejstwo, jeśli się pozwala kochać, żadna nie zgodzi się na to, by być tylko dodatkiem, tylko dopełnieniem męskiego życia, które ma inne cele. Wy chcecie, żebyśmy dla was istnieli, nie wy dla nas. Następnie kochacie lepiej dzieci niż męża. Dołą jego jest dola satelity [...]. Odsunąć raz na zawsze na drugi plan wszystkie cele, wszystkie ideały, płonąć jak kadzidło na ołtarzu żony – i do tego własnej żony, o panie moje – to dla człowieka trochę za mało!<sup>2</sup>.

Diagnoza cynicznego estety, człowieka „bez dogmatu” i „geniusza bez teki”, jeśli nawet jest jedynie projekcją zasłyszanych poglądów, których autor podzielać nie musi, to została jednak sformułowana na tyle precyzyjnie, by można było autora właśnie posądzać o chęć szukania pretekstu do ich artykulacji. Osobiste doświadczenia Sienkiewicza nakazywały mu w relacjach z płcią przeciwną zachowywanie stosownej ostrożności. Fakt, że z wiekiem wcale nie było mu łatwiej tych doświadczeń uogólnić i spożytkować, zaowocował postawą dystansu i ograniczonego zaufania: tylko naiwni bohaterowie jego późniejszych powieści w relacjach z kobietami prezentują prostoduszną bezpośredniość. Ci nieco bardziej wyrafinowani napotykać rozliczne problemy – w momencie, gdy tylko spróbują założyć, że dwa i dwa jest cztery, natychmiast się okazuje, że to jednak lampa, co nie zmienia faktu, że kręcą się wokół niej jak ćmy.

Postrzegany przez pryzmat stosunku do kobiet Sienkiewicz jest nieodrodnym synem swojej epoki: umie być wobec nich szarmancki, zabiegać o ich względy, otaczać szacunkiem, dbać nie tylko o ich dobre

---

<sup>1</sup> H. SIENKIEWICZ: *Bez dogmatu*. [Tekst na podstawie wydania zbiorowego *Dzieł* pod redakcją J. KRZYŻANOWSKIEGO]. Warszawa 1985, s. 24.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 25.

samopoczucie, ale i o bezpieczeństwo materialne, a mimo to przez całe życie nie potrafi pozbyć się wobec nich tonu swoistego protekcjonalizmu. Zdaje się pielęgnować przekonanie, że bez silnego męskiego ramienia kobieta wcześniej czy później potknie się i upadnie. Ale też wystarczy, by kobieta była „ogromnie dobra, ogromnie pewna i bardzo moja”<sup>3</sup>, by w połączeniu z fizyczną fascynacją stworzyć z nią porządną i dobraną rodzinę.

Taka postawa, która w świetle poglądów genderowych nie dawałaby pisarzowi specjalnych powodów do dumy, przed wiekiem uchodziła za wzór przyzwoitości. Najbardziej postępowe niewiasty nie widziały w poglądach i postępowaniu pisarza niczego zdrożnego – może tylko piękna Wielkopolanka, Maria Radziejowska, potrafiła wyczytać w jego książkach i dostrzec w zapatrywaniach ślad irytującego ją męskiego poczucia wyższości. Chyba tylko ona dostrzegła, że kobiety w jego powieściach są albo przedmiotem pożądania, albo nagrodą za męstwo, albo obiektem estetycznego podziwu, chociaż najczęściej bywają wcieleniem cnoty, dobroci, opiekuńczości i instynktów macierzyńskich. Nie do końca jasno zwerbalizowane wątpliwości Radziejowskiej zdołały na tyle osłabić zapalę sławnego pisarza, że po kilku próbach przestał czynić awanse niesfornej pannie. I właśnie między innymi ta reakcja na brak bezgranicznego podziwu dla jego osoby oraz artystycznych dokonań skłania do głębszego namysłu nad źródłami pana Sienkiewiczowego narcyzmu.

Zapewne dałoby się je zinterpretować w kategoriach psychologicznych lub psychoanalitycznych, ale tutaj interesują mnie przede wszystkim kulturowe determinanty jego wyborów i nie tyle nawet warunki kształtowania określonej postawy, ile przyczyny jej utrwalania. Swoisty paternalizm był na tyle silnym elementem tradycyjnego paradygmatu kulturowego, by w końcu dziewiętnastego wieku zaowocować buntem kobiet. Ówczesne emancypantki stosunkowo szybko jednak zraziły do siebie znaczną część opinii publicznej, bo ich zachowania uznano za wyzywające, prowokacyjne, nielicujące z godnością kobiety i w dużej mierze groteskowe. Literackie postacie typu panny Howard definitywnie kompromitowały ideę równouprawnienia w oczach mężczyzn i wielu kobiet. Przyczyniły

---

<sup>3</sup> H. SIENKIEWICZ: *Rodzina Polanieckich*. [Tekst oparto na wydaniu zbiorowym *Dzieł* pod redakcją J. KRZYŻANOWSKIEGO]. Warszawa 1997, s. 41.

się jednak także do przypomnienia, że w tradycji kultury polskiej, o ile nie istniała idea równości płci, o tyle zawsze żywa była idea partnerstwa. I trzeba oddać sprawiedliwość Sienkiewiczowi: w większości przypadków jego bohaterki dysponują – w ustalonym konwencjonalnie zakresie – dużą dozą autonomii. Potrafią same decydować o sobie i swoim osobistym majątku, a przy okazji często opiekują się mężczyznami, nie dając im poznać, że one same ich opieki nie potrzebują. Przeciwnie – im słabszy mężczyzna (np. stryj Tomasz Billewicz, papa Połaniecki), tym usilniej kobieta dba o to, by go przekonać o zasadności roztaczanej nad nią kurateli. Ta subtelna gra, w której słaba płeć okazywała się w praktyce tą silniejszą, została w powieściach Sienkiewicza sportretowana wielokrotnie i dokładnie. Można powiedzieć, że wzorzec idealny, wedle którego kobieta była gwarantką zachowania męskiej dumy i męskiego honoru, został przez niego utrwalony i spopularyzowany, oswojony i uczyniony powszechnie przyjaznym. Tylko człowiek bez dogmatu, traktujący innych instrumentalnie, mógł nie dostrzec, że w tych zaklętych rewirach, będących domeną kobiet, panują ład i żelazne zasady, a demonstrowane na stykach dwóch światów rozkoszne przejawy roztrzepania i braku logiki pełnią jedynie funkcję kamuflażu, ułatwiającego mężczyznom protekcyjnalizm i umacniającego ich wiarę w słuszność własnych poczynań.

Filozofia powieści Sienkiewicza była stosunkowo przejrzysta: ostoja człowieka jest dom, a ostoja domu – kobieta. Mężczyzna wychodzi, nabywa doświadczenia, załatwia sprawy, walczy, zdobywa i wraca, a wracając, oczekuje spokoju, warunków do wypoczynku i samoutwierdzenia się w przekonaniu, że wszystkie jego działania miały, mają i mieć będą sens oraz znaczenie wyższego rzędu. Istota tej filozofii, którą dość prosto-linijnie można sprowadzić do konserwatyzmu, miała jednak także swoje głębsze podłoże. Pisarz dał mu wyraz *expressis verbis* w krótkim tekście, opublikowanym w Warszawie w roku 1912, nakładem Towarzystwa Akcyjnego Wydawniczego „Świat” przez Wydawnictwo „Naszego Domu” działające przy „Tygodniku Mód i Powieści”.

Publikacja ta niewątpliwie w całości zasługuje na uwagę w kontekście badań nad historycznym kształtowaniem się płci kulturowej. Jej pomysłodawczyni i redaktorka Lucyna Kotarbińska, żona znanego aktora Józefa Kotarbińskiego i stryjenka Tadeusza, we wstępie napisała między innymi:

Gdyby nas kto zapytał co właściwie było pobudką do podjęcia w tej formie wydawnictwa, które dziś oddajemy na usługi kobiecie polskiej, odpowiedzielibyśmy:

*Zaniepokojenie jej sumienia.*

A potem szczerą chęć, żeby drogą pracy i wszechstronnego uświadomienia swoich zadań w życiu praktycznym, doszła do błogosławnego poczucia, które daje dobre spełnienie obowiązku.

W pracy naszej mieliśmy zawsze na myśli szczególnie tę kobietę, której dom i rodzina jest jedyną treścią życia, kobietę, która jest odsunięta od wielkich zbiorowisk kulturalnych, która ma utrudnione pośrednictwo z prądem bystro bieżącego życia, i której czujność tym samym często bywa uśpiona.

W epoce, którą mimo klęsk, kraj dotykających, uważamy za epokę odrodzenia, kobieta musi zdwoić baczność i pracę, w zgodnym działaniu mającym na celu pomnożenie ogólnego dobra, podniesienie żywotności sił i zdrowia narodu.

Dla niesienia jej pomocy w tej pracy wezwaliśmy ludzi, których obok wiedzy zawodowej ożywia jeden obywatelski duch, jedna uczciwa troska podniesienia kultury i dostojności domu polskiego<sup>4</sup>.

W kilkunastu artykułach, zebranych w jednym tomie, znajdujemy wypowiedzi pisarzy i społeczników oraz praktyczne porady dotyczące prowadzenia nowoczesnego gospodarstwa, zachowania higieny, udzielania pierwszej pomocy, opieki nad dziećmi i ludźmi starszymi. Zamieszczono tu także informacje z zakresu prawa rodzinnego i krótki wykład o powinnościach obywatelskich. Publikacja, jakkolwiek nawiązuje do tradycji poradników typu *Dwór wiejski* Karoliny Nakwaskiej<sup>5</sup>, to zdecydowanie wykracza poza dotychczasowy horyzont projektowanych zainteresowań gospodyń domowych. Możliwość skorzystania z zawartych tam porad wymagała od ówczesnej kobiety nie tylko przygotowania praktycznego i elementarnego wdrożenia w zasady prowadzenia domu, ale także określonej postawy, otwarcie nazywanej nowoczesną postawą obywatel-

---

<sup>4</sup> L. KOTARBIŃSKA: *Od redakcyi. W: Nasz dom. Poradnik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej. Ze 150 ilustracyami w tekście.* Red. L. KOTARBIŃSKA. Warszawa 1912, s. VII. W cytatach zachowuję oryginalną pisownię.

<sup>5</sup> K. NAKWASKA: *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym.* T. 1–3. Lipsk 1860.



ską. Kobieta świadoma swego posłannictwa to ktoś inny niż pani domu, której przydano dodatkowy obowiązek pracy na rzecz wspólnego dobra.

Próba ukształtowania nowych podstaw wspólnoty, wolnej od politycznych determinant i administracyjnych ograniczeń, zaowocowała sukcesem wielu inicjatyw podejmowanych już po odzyskaniu niepodległości – można przyjąć, że etos kobiety-obywatelki, formowany w praktyce przez inicjatywy i publikacje typu *Nasz dom*, napotkał w pierwszych latach dwudziestego wieku na dogodne warunki rozwojowe. W kształtowaniu tego etosu miał swój udział Henryk Sienkiewicz, którego krótki tekst pod znamienym tytułem *Dom polski i jego znaczenie* znalazł się na czele wypowiedzi innych koryfeuszy ówczesnego życia publicznego.

Ten publicystyczny drobiazg z kilku względów zasługuje na uwagę. Nie przypadkiem umieszczono go na początku tomu. W plejadzie bohaterów powieści Sienkiewicza bywały już kobiety-obywatelki. Najbardziej wyrazistą spośród nich jest chyba Oleńka Billewiczówna, której świadomość politycznej stosowności i poczucie patriotyzmu uczyniły koniec końców regalistę z szeregowego, kresowego warchoła. Oleńka należy do postaci szczególnych – jest dumną i niezależną szlachcianką, doskonale rozumiejącą, że przywileje łączą się z obowiązkami, a obowiązki traktowane jako fundament partnerstwa są nie tyle jednakowe, ile równomiernie rozłożone na mężczyzn i kobiety. W tej postaci, której zachowania nie są sprzeczne z historyczną wiedzą o granicach autonomii niewiasty polskiej w siedemnastym wieku, odnaleźć można także rysy kobiet współczesnych Sienkiewiczowi. Jego świat był pełen heroicznych panien i matron, które realizowały obowiązujące wówczas modele patriotyzmu, opatrując rany bohaterów, jadąc za mężami i narzeczonymi „w śnieżne stopy Azji”, walcząc o utrzymanie podupadających majątków, czy szerząc oświatę wśród ludu. Ten program utrzymania idei narodu w okresie utraty niepodległości politycznej był realizowany z poświęceniem i entuzjazmem przez mniej i bardziej wykształcone kobiety drugiej połowy dziewiętnastego wieku. U progu dwudziestego stulecia należało go unowocześnić, nieco przekształcić, dostosować do przemian cywilizacyjnych, ale jednocześnie podtrzymać. Tego zdania byli cieszący się wówczas największym autorytetem pisarze i społecznicy, tego oczekiwali ojcowie, mężowie, bracia i narzeczeni, którzy z uwagą obserwowali intensyfikację aktywności politycznej i liczyli na kolejny konflikt zbrojny, mogący wreszcie przynieść upragnio-

na niepodległość. W przededniu wojny światowej próba dodefiniowania oczekiwań wobec polskiej kobiety nie była bez znaczenia.

Sienkiewicz stanął więc przed nie lada wyzwaniem. Musiał napisać tekst krótki, co być może było problemem najmniejszym, tekst z wyraziście wpisaną tezą i oczywistym przesłaniem, ale jednocześnie musiał go napisać inaczej, akcentując wartość zbiorowej inicjatywy, firmowanej własnym nazwiskiem, i podkreślając znaczenie postulowanego wzorca kobiety, do której adresowano całe przedsięwzięcie. Żeby zrealizować to zadanie, musiał zmodyfikować styl i język, do którego przywykł, i do którego przez lata przyzwyczaił swoich czytelników. Musiał zrezygnować z prezentowania własnej postawy za pośrednictwem powieściowej narracji, musiał bezpośrednio zwrócić się do czytelniczek i zająć stanowisko w sprawie, która ani wówczas nie była oczywista, ani dzisiaj nie jest. Każdy konwencjonalnie ustanowiony, sztywny podział praw i obowiązków może w sprzyjających warunkach wywołać wątpliwości, dyskusje i polemiki. Poglądy mężczyzny, wypowiadającego się w sprawie kobiecych obowiązków, wcale nie musiały spotkać się z powszechnym zrozumieniem. A przecież gra toczyła się właśnie o takie zrozumienie i o szeroką społeczną akceptację proponowanego programu.

Tymczasem Sienkiewicz tkwił w okowach wypracowanego przez siebie dyskursu. Jego styl był znany i rozpoznawalny, niekiedy nawet stawał się przedmiotem parodii – by przypomnieć tylko wariacje Boya-Żeleńskiego na temat *Rodziny Połanieckich*. Ponadto pisarz był zdecydowanie rozpieszczony przez czytającą publiczność: całe lata wielbiono go, słuchano, otaczano atencją i estymą. Pisząc szkic programowy do książki Lucyny Kotarbińskiej, był już mężczyzną niemłodym. Od blisko czterdziestu lat odnosił sukcesy jako pisarz i społecznik, jako człowiek-instytucja. Sukcesy te nie zachęcały do przetworzenia stylu i zmiany sposobu zabierania głosu w najważniejszych kwestiach, nie prowokowały do modyfikacji własnego udziału w dyskursie publicznym. Sposób mówienia, w jakim Sienkiewicz odnosił zamierzone rezultaty, był dla niego samego w pewien sposób usypiający – nie dostrzegał zewnętrznego przymusu zmiany, nie widział jej potrzeby; przeciwnie – wielość naśladowców, dodajmy: często nieudolnych – skłaniała go do utrzymywania wypracowanej konwencji, do udoskonalania jej i cyzelowania. Powieściowe narracje przez długi czas pozwalały na formułowanie cel-

nych i krótkich, fragmentarycznych diagnoz, ale jednocześnie wymuszały rezygnację z moralizatorstwa i prezentowania spójnych, szerokich i pozytywnych programów. Okolicznościowe przemówienia, których kilka wygłosił i opublikował po serii pisarskich sukcesów, także nie musiały proponować nowych treści programowych – wystarczyło, że zawierały oczekiwane przez organizatorów, powszechnie znane i akceptowane idee. Postawa Sienkiewicza sugeruje, iż zdawał sobie sprawę z tego, że można osiągać założone cele poprzez perswazję i wielokrotne powtarzanie tego samego w sposób z pozoru inny. Z pozoru, bowiem zachowana konsekwentnie strategia niedopowiedzenia, a także otwartej frazy, wielopłaszczyznowego sensu, częstokroć podbita ironicznym dystansem, który mógł być dystansem narratora, ale też mógł jedynie oddawać poglądy bohatera – wszystko to wywoływało u odbiorców poczucie wspólnoty i solidarności ideowej, bez względu na rzeczywiste fundamenty czytelniczego światopoglądu.

Tymczasem w przypadku szkicu *Dom polski i jego znaczenie* już sam tytuł sugerował aspiracje do syntezy. I poniekąd wymuszał zajęcie jasnego stanowiska. Tu już nie można było skorzystać z koncepcji filozoficznej otwartości: należało się zdecydowanie opowiedzieć za określonym wzorcem i w dodatku przekonać do niego czytelników. Przesłanie Sienkiewicza było mocne i przejrzyste: tradycyjny podział ról na męskie i kobiece nikomu nie uwłacza. Najważniejszym pośrednikiem między człowiekiem a światem jest dom, w którym można pracować, odpoczywać, wychowywać dzieci. Kobieta powinna odpowiadać za panującą w nim atmosferę, za kształtowanie rudymenarnych postaw, za przechowanie najistotniejszych wartości. Natomiast domeną mężczyzny jest zapewnienie rodzinie środków do życia, co oznacza zintensyfikowane kontakty ze światem zewnętrznym. Ona daje potomstwu strawę duchową, on dba o zabezpieczenie materialne. Sienkiewicz nie dopuszcza myśli o systemowej zamianie ról lub ich częściowym wymieszaniu, chociaż jednocześnie każdą z nich uznaje za ważną i społecznie niezbywalną. Z akcentem na obywatelską odpowiedzialność kobiety, która kierując wychowaniem dzieci może ukształtować w nich przekonanie, że wspólne dobro jest ważniejsze od interesów osobistych.

Pisarz zaczyna jednak swoją wypowiedź od akceptacji zjawiska, które w kulturze polskiej zawsze było oceniane ambiwalentnie: od uznania nie-

zbywalności polskiego indywidualizmu. W przeciwieństwie do licznych moralizatorów, którzy w takiej postawie postrzegali źródło narodowych niepowodzeń, Sienkiewicz nie traci energii na walkę z tym, co nieuniknione.

Nieraz przychodziło mi na myśl, że ten sam indywidualizm polski, który przyczynił się tak przeważnie do upadku państwa, uchronił jednak od zagłady nasz naród. W tym gmachu, który zwał się Rzeczpospolitą Polską, źle powiązane cegły żyły własnym życiem i gdy gmach runął – żyć nie przestały. Mocarstwa, które podzieliły między siebie kraje polskie, nie rozumiały i nie mogły rozumieć, że to, co było powodem małej odporności państwowej, stanie się przyczyną wielkiej odporności narodowej. Niewątpliwie byłoby stokroć dla nas lepiej, gdyby władza gmachu okazała się silniejsza, niemniej faktem jest, że po nieszczęsnej katastrofie, Polskę trzeba było zabijać w każdym domu polskim z osobna, a to już jest rzecz przechodząca wszelkie państwowe siły.

I taki stan trwał od rozbiorów. Zgaszono wielki Znicz na forum, ale domowe patryotyczne ogniska płonęły jasno. Okazało się, że nacisk zewnętrzny, choćby najdłuższy i najbardziej nieubłagany może przyczynić narodowi męczarni, – zabić go nie może. Idea polska może zginąć tylko samobójstwem, albo z choroby wewnętrznej. Jeśli to się nie stanie, przetrwa złe czasy i w zwykłej kolei spraw ludzkich, musi doczekać się lepszych<sup>6</sup>.

Logika tego wywodu jest uderzająca: ten sam indywidualizm, który przyczynił się do rozpadu państwa, może być źródłem narodowego odrodzenia – oczywiście pod warunkiem, że zostanie ujęty w karby i będzie się przejawiał w postawach patriotycznych, niejako na przekór intencjom zaborców:

Rozkładowi wewnętrznemu niedość jest opierać się, choćby najenergiczniej. Należy niszczyć go w jego gniazdach pracą, przekonywaniem, miłością, cnotą publiczną i przykładem ofiarności. Dom polski ma wychowywać dzieci tak, by miały spełną woli i siłę, by szukać ognisk zarazy i przeprowadzać wszędy, gdzie one się pojawiają, ideową dezynfekcję. Naród musi się bronić przed epidemią moralną, tak, jak

---

<sup>6</sup> H. SIENKIEWICZ: *Dom polski i jego znaczenie*. W: *Nasz dom...*, s. 1–2.

społeczeństwo broni się przed fizyczną, a ponieważ zwykle czynniki, powoływane do takiej walki w innych społeczeństwach, nie są w naszym ręku – więc obronę powinien podjąć dom. A gdy się jej podejmie i gdy ją przeprowadzi, spełni naprzód: zadanie narodowe, a powtóre i wychowawcze. Wszczepić w dusze dzieci tak wzniosłą ideę, jaką jest patriotyzm, to znaczy: uszlachetnić je i uchronić od wszelkich lichych i nikczemnych wpływów, to znaczy łakome wszelkich płaskich rozkoszy zwierzęta zmienić w prawdziwych ludzi, a zwykłych „zjadaczy chleba” w rycerzy wielkiej sprawy<sup>7</sup>.

Wyłania się tu wyrazista koncepcja państwa jako federacji jednostek zakotwiczonych w odrębnych rodzinnych gniazdach. Dom daje wsparcie indywidualizmowi, ale też na ten indywidualizm zakłada pierwszy kłosz uspołecznienia: to tutaj właśnie kształtuje się elementarny podział pracy, praw i obowiązków. Tu człowiek zdobywa podstawową wiedzę o zasadach obowiązujących w rodzinie i poza nią. Tu jest przechowywana pamięć o przodkach i ich czynach, tu jest matecznik tradycji rodzinnej i narodowej.

Na początku dwudziestego wieku Sienkiewicz już wie, że dom jest ciągle jeszcze fortecą, chroniącą przed wrogiem zewnętrznym, ale jest także instytucją zagrożoną od wewnątrz. Zewnętrzny nacisk nie pozostaje bowiem bez wpływu na spójność zasad cementujących życie rodzinne. Domownicy zdają się stawać przed wyborem: albo poddać się wpływom zewnętrznym i utracić swoją kulturową specyfikę, albo nadal bronić tradycji. Pisarz jednoznacznie opowiada się za utrzymaniem odrębności narodowej i zachowaniem prymarnej roli domu w procesie konserwowania polskości:

Niechże ta forteca oprze się i nieprzyjacielowi wewnętrznemu. Niech będzie, jak była dotąd, piastunem tradycji i patriotyzmu – ale niech dziś już na tem nie poprzestaje.

Tradycję bowiem można przechowywać tak, jak rodzinne klejnoty. Dobrze zamknięte nie giną – ale też i nie promieniają. Tradycja polska powinna promieniować. Powinna rzucać blask na życie i zabarwiać je. Patriotyzm może być bierny, albo czynny. Nie dość

---

<sup>7</sup> Ibidem, s. 3.

ci tkwić w Polskości przez bezwład i być polakiem dlatego, żeś się nim urodził i nie potrafisz być kim innym. Obowiązkiem polskiego domu jest wytworzyć tęgą, zwartą i czynną rodzinę, a obowiązkiem rodziny jest wszczepić w dziecko przekonanie, że patriotyzm ma być mu przewodnikiem, wskaźnikiem i celem wszelkich czynów na polu gospodarczym, naukowym, społecznym, artystycznym – słowem: słupem ognistym, o którym mówi poeta że: „w dzień jak słońce, w noc jak żar prowadzi”<sup>8</sup>.

Takie stanowisko wynika z przeświadczenia, że dziedzictwo krwi jest pierwotne i ważniejsze niż więź społeczna. Wynika z niego oczywisty dla pisarza wniosek, że niepodobna utrzymać więzi społecznej w sytuacji rozpadu domu i rodziny. W kontekście koncepcji organicystycznych, zakładających daleko posuniętą spójność narodową i państwową, stanowisko Sienkiewicza było zrozumiałe i zarazem nowoczesne. Założenie, że „płaskie rozkosze” są funkcją zwierzęcej natury człowieka i skłonności do nich należy przewyżczać, zwłaszcza w dzieciach, zaowocowało w jego wypadku koncepcją patriotyzmu rozumianego jako forma antropokracji, twórczego i świadomego podejścia do siebie i swoich obowiązków wobec rodziny i rodaków. Sienkiewicz nie miał wątpliwości, że fundamenty postawy, decydującej o dalszym życiu człowieka, każdy wynosi z domu. Nie ulegało więc dla niego kwestii, że to na kobiecie spoczywa odpowiedzialność za przygotowanie dzieci do życia w społeczeństwie i od niej zależy, jakie to społeczeństwo będzie:

W domu zaś może tego dokonać przede wszystkim kobieta. Ojca rodziny odrywają od ogniska pozadomowe obowiązki, – matka zawsze jest z dziećmi. Ona urabia materyał ich dusz. To co ona w nie wszczepi, będzie zawsze tkwiło w ich organizmie. Ona je uodparnia, ona hartuje, ona daje im męstwo i wolę do walki za ideały, ona przysze zwycięstwo.

I ostatecznie, od niej przeważnie zależy, by z czasem, z czasem, drobne rodzinne znicze zlały się w jedno spokojne, wielkie, błogosławione i powszechne ognisko<sup>9</sup>.

---

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 3–4.

Ta puenta nie pozostawia wątpliwości: model społeczeństwa jest wypadkową modelu rodziny. Społeczeństwo obywatelskie to pokłosie wysiłku milionów anonimowych kobiet, świadomych swojego posłannictwa i wypełniających swoje obowiązki w imię wyższych racji.

W początkach dwudziestego wieku w Europie taka koncepcja wydawała się logiczna, rozsądna, sprawdzona i praktycznie bezalternatywna: w sto lat po jej opublikowaniu wątpliwości budzić może już nie tylko propagowany w niej, tradycyjny podział ról, nie tylko idea społeczeństwa organicznego, ale nawet sama koncepcja jakiegokolwiek limitowania jednostkowych wyborów i sterowania człowiekiem – chociażby na poziomie budowania spójności między płcią biologiczną a płcią kulturową.

Dyskurs pozytywistyczny, podobnie jak dyskurs feministyczny, w istocie rzeczy proponował lekturę wartościującą: zasadniczo odmienny był jednak wektor tego wartościowania. Inaczej czytamy tekst, poszukując w nim określonej formy obiektywizmu; inaczej wtedy, gdy tropimy ślady konwencji kulturowej, nakazującej pisarzowi zatrzymywać się przed barierą zakazu, który dla dzisiejszego interpretatora zakazem być przestał, bądź też nawet nigdy nim nie był. Opresyjność rozmaitych dyskursów odsłania się jedynie w sytuacji radykalnej zmiany aksjologicznej: zakaz wówczas staje się widoczny i uciążliwy, niekiedy nawet absurdalny. Odkrywając ten fakt, nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że sami stajemy się ofiarami przymusu odsłaniania owej absurdalności, i że ten przymus także z czasem może być odczytany jako forma opresji budowanej na określonym fundamencie aksjologicznym. Błędne koło ucieczki przed ujednoznacznieniem, eliminującym z pola widzenia interpretatora sygnały sensów alternatywnych, prowadzi w kierunku nadmiernego uprzywilejowania znaczeń „pomijanych” i przesuwania punktu ciężkości dyskursu nie tyle w stronę tego, co znaczące, ile znaczenia tego, co potencjalnie. Oznacza to radykalną zmianę dotychczasowego paradygmatu: w kulturach tradycyjnych właśnie zdobyta i zweryfikowana wiedza, utrwalana przez pokolenia, była ceniona wysoko. I nie chodziło jedynie o wiedzę w rozumieniu dyskursywnym, raczej przeciwnie – o wiedzę potoczną, uzyskiwaną przez kontakt z drugim człowiekiem i przez doświadczenie. Istota kulturowego przekazu polega przecież w przeważającej mierze na międzypokoleniowej komunikacji pozawerbalnej, a tradycyjny świat, podzielony na domeny mężczyzn i kobiet, w ciągu

długiego czasu zgromadził dwa odrębne rodzaje wiedzy, która w praktyce była niewymienialna. Wiedza mężczyzn dotyczyła szeroko rozumianej zewnętrżności: poczynając od tego, co znajdowało się za progiem domu, a kończąc na badaniu reguł rządzących *universum*. Wiedza kobiet obejmowała w tym kontekście mikrokosmos domu, a przede wszystkim problem zdrowia, pożywienia, opieki nad dziećmi i starszymi. Tendencje emancypacyjne, zmierzające do zdobycia prerogatyw płci przeciwnej, oznaczały złamanie tej reguły. I tu pojawił się problem – uzyskanie, początkowo przede wszystkim przez kobiety – nowych prerogatyw, wymagało uprzedniego dostępu do wiedzy nieupublicznej, niekiedy celowo niewerbalizowanej, czasami utajnianej. Często wiązało się z naruszeniem tabu obyczajowego. Ale przede wszystkim z daleko idącymi uproszczeniami: najbardziej elokwentny człowiek nie potrafi oddać w języku skomplikowanej gry znaczeń, jaką kryje komunikacja pozawerbalna, dla której kontekst sytuacyjny jest podstawą porozumienia. Obserwowanie tego samego z pozoru przedmiotu lub zjawiska uaktywnia inny typ skojarzeń, potocznie identyfikowany z myśleniem męskim bądź kobiecym. W istocie chodzi o korzystanie z dwóch różnych zasobów kulturowego doświadczenia, przekazywanego i zdobywanego w procesie socjalizacji, a praktycznie niemożliwego do prostego oddania w pacht przedstawicielom/przedstawicielkom płci przeciwnej. W Europie różnice między kompetencjami mężczyzn i kobiet były budowane przez wieki i one to gwarantują w znacznej mierze odmienność każdej z kultur naszego kontynentu. W młodej kulturze amerykańskiej, budowanej na idei tygla i porozumienia transkulturowego, celowo uchylającego różnice wypracowane w długim trwaniu, od dziewiętnastego wieku nacisk kładziony jest na formalizację podobieństw. Zapewne dlatego kwestie płci biologicznej i płci kulturowej właśnie w USA cieszą się tak wielkim zainteresowaniem. Tendencje globalizacyjne sprawiają, że równouprawnienie coraz częściej bywa pojmowane w kategoriach jednakowości, a nie w kategoriach sprawiedliwego wartościowania odmiennych kompetencji i odmiennie realizowanych zadań<sup>10</sup>. W przypadku młodej kultury ame-

---

<sup>10</sup> Przed takim rozumieniem emancypacji ostrzegał Erich Fromm, który po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych właśnie w postulatcie jednakowości uprawnień i tożsamości ról społecznych upatrywał niebezpieczeństwa utraty więzi emocjonalnej między kobietą



rykańskiej jest to niewątpliwie sukces na drodze do pełniejszej integracji; w przypadku kultur europejskich pojawia się problem rezygnacji z ogromnej części ich dotychczasowego dorobku. Konflikty, towarzyszące procesowi upodobnienia płci, wynikają głównie z tego, że praktycznie znaczne obszary kulturowych doświadczeń, będących udziałem kobiet i mężczyzn, nie zostały przez nich świadomie zidentyfikowane, a tym bardziej w pełni zwerbalizowane. Tym samym niejawnie pozostają źródła wielu nieporozumień, znacznie głębszych między nim i nią niż między osobami tej samej płci. W sprzyjających warunkach można zmierzać do omijania spornych spraw i problemów, ale deregulująca integrację moc tradycyjnych przyzwyczajęń najczęściej ujawnia się w drobiazgach, na które tylko z pozoru nie zwracamy uwagi.

W wolnych społeczeństwach wolność wyboru własnej, jednostkowej drogi wydaje się oczywistością. Ale społeczeństwa, które właśnie upominają się o przyznanie im prawa do autonomicznego bytu, nadal postrzegają w rodzinie zasadnicze źródło swojej siły i legitymizowania odrębności. W świecie współczesnym rodzina, bez względu na model, jaki reprezentuje, nadal pozostaje instytucją fundamentalną. Atakowana przez niektóre odłamy feminizmu na poziomie dyskursu, w praktyce nadal utrzymuje swoje znaczenie, chociaż tradycyjny podział ról, przynajmniej w Europie i Stanach Zjednoczonych, powoli ulega zatarciu. Niewykluczone zatem, że diagnoza Sienkiewicza, sformułowana u progu dwudziestego wieku, miała walor sytuacyjny. Ale nowy, wspaniały, wolny świat, w którym żyjemy od niedawna, nie zdołał, jak dotąd, ujawnić wszystkich plusów i minusów modelu, w którym indywidualizm może w granicach prawa manifestować się bez ograniczeń, lekceważąc przy okazji pośrednictwo instytucji rodziny i związane z nią normy moralne. Wypadałoby nawet zaryzykować tezę przeciwną: współczesna rodzina europejska umożliwia kształtowanie się indywidualizmu każdemu ze swoich członków w skali uprzednio zawarowanej przede wszystkim dla pana i, ewentualnie, pani domu. Jednakże swoboda manifestowania postaw i daleko posunięta tolerancja wobec zachowań ekstremalnych sprawia, że wykształcony w tych warunkach indywidualizm jednostki manifestuje się przede wszystkim

---

a mężczyzną. Por. E. FROMM: *O sztuce miłości* [1956]. Przeł. A. BOGDAŃSKI. Warszawa 1971, rozdz. III: *Miłość i jej rozbięcie we współczesnym społeczeństwie zachodnim*.

w granicach rodziny, niekiedy przybierając formy przemocy. Albowiem w przeciwieństwie do racjonalnego, acz niewątpliwie konserwatywnego modelu indywidualizmu budowanego na prawach i obowiązkach, indywidualizm współczesny w wyższym stopniu od obowiązków stroni. Tym samym przekształcona instytucja rodzinna utwierdza człowieka raczej w uprawnieniach do wolności „od” niż wolności „do”.

Uruchomienie takiego mechanizmu budowania społecznych zależności nie jest efektem racjonalnego projektu, uwzględniającego tradycje, możliwości i potrzeby współczesnej rodziny; jest raczej efektem spontanicznej negacji wybranych elementów dotychczasowej struktury. Problem w tym, że zmiana fragmentu modelu skutkuje rozchwianiem dotychczasowej całości. Temu rozchwianiu nie towarzyszy jednak rezygnacja z idei społeczeństwa obywatelskiego, która we współczesnej teorii państwa i prawa ma wielu zdeklarowanych zwolenników. Kształtowanie myślenia pro-obywatelskiego niemal całkowicie przestało być domeną rodziny i prywatnego domu, a zostało scedowane na instytucje publiczne. Edukacja w obrębie systemu szkół, nawet wspomagana medialnie, zderza się jednak, nie zawsze fortunnie, z utrzymywanym a nawet promowanym przez rodzinę indywidualizmem. W rezultacie częściej mamy do czynienia z apologią modelu życzeniowego, który nie uwzględnia realiów kulturowych, niż z wykorzystaniem tychże realiów do zbudowania współczesnego społeczeństwa obywatelskiego.

Chociażby z tego powodu gruntowna analiza głębokiej struktury propozycji Henryka Sienkiewicza wydaje się dzisiaj godna uwagi.



## Eurosarmatyzm – pęknięcie aksjologiczne czy *coincidentia oppositorum*?

Jest w literackiej twórczości Sienkiewicza pewien wątek, który prawie niedostrzegalnie przewija się przez większość jego utworów. Można by to uznać za efekt swoistego wewnętrznego konfliktu, który towarzyszył pisarzowi przez całe życie i nigdy nie został do końca przetworzony artystycznie. Tak się bowiem składało, że każda próba nadania tej kwestii większej autonomii kończyła się, jeżeli nie fiaskiem, to przynajmniej skutecznym rozmyciem problemu, który wszelako nigdy nie przestał być dla Sienkiewicza rodzajem wyzwania. Chodzi o obecną w różnych jego utworach refleksję nad stosunkiem Polaków do nauki i do paradygmatu racjonalistycznego.

Silnie uwikłany w ochronę narodowych interesów pisarz w zasadzie nie zdobył się na zdecydowane sformułowanie swojego stanowiska w tej materii, choć niejednokrotnie dawał wyraz dręczącym go wątpliwościom i z niemałą dozą ironii potrafił forować doraźne sądy czy oceny. Dotyczyły one kwestii niebłażej – oceny Polaków w aspekcie ich predyspozycji do abstrakcyjnego i systemowego myślenia. Ojczyzna była dla Sienkiewicza czymś niezwykle ważnym i chyba nigdy w najmniejszym stopniu jej nie uchybił. Ale Polakom dostawało się niejednokrotnie. Pisarz dostrzegał fundamentalne wady narodowe, potrafił je trzeźwo ocenić i ostro skrytykować, lecz chociaż w krytyce tej nie brakowało czulej troski o wizerunek rodaków, to przecież pycha, prywata, nadmierny indywidualizm, ślepy egoizm, słomiany zapał, lenistwo, rozrzutność szybko przechodząca w chciwość, nadmiar ambicji czy brak opanowania nieraz bywały nazywane po imieniu.

Każda wada eksponuje się lepiej na tle zalet; cnoty potrafią zrównoważyć przywary. Niejednokrotnie zdarzało się, że eksponując narodowe mankamenty, Sienkiewicz zestawiał je z przymiotami innych narodów i w krótkich, niemal aforystycznych formach sporządzał celne diagnozy życia społecznego. W wielu jego powieściach diagnozy te wypowiadał

najbardziej sympatyczni bohaterowie, którym czytelnik mógł wiele darować – łącznie z tak trudno wybaczalnym grzechem moralizatorstwa. Wiedza o niedoskonałości własnego narodu nie przeszkadzała jednak pisarzowi w usilnym szukaniu podstaw do działań apologetycznych. Zdawał sobie sprawę z tego, że podtrzymywanie optymizmu jest równoznaczne z podtrzymywaniem patriotycznego ducha. Ci, o których pisał, i ci, dla których pisał, niewiele się przecież od siebie różnili. Wprawdzie współcześni mu pisarze spod znaku pozytywizmu, wzorem wielu poprzedników, niejednokrotnie usiłowali przetrząsnąć skarbiec narodowych przywar i napiętnować co ciekawsze okazy, ale te pouczania rzadko odnosiły skutek, bo w praktyce niemal nikt się nie identyfikował z krytykowanymi postawami. Sienkiewicz, szybko rezygnując z przydanego literaturze prawa do morałów, na długi czas zwrócił się w stronę oświeceniowej techniki prześmiewczego opisywania typowych sytuacji. Zwłaszcza w Trylogii czynił to jakby mimochodem, ostentacyjnie porzucając wysłużone chwyt retoryczne, mające na celu zmuszenie czytelnika do refleksji nad nie stosownością opisywanych przez siebie wyborów czy zachowań. Często jednak powracając do kwestii ocen, zastanawiał się nad istotą i skutkami odrębności narodowych obyczajów. Namysł ten towarzyszył mu ciągle. Podobnie jak pytanie o to, dlaczego pewne zjawiska powtarzają się w naszej historii bez względu na doświadczenie pokoleń, dlaczego – mówiąc za Kochanowskim – „Polak przed szkodą i po szkodzie głupi”, dlaczego mimo niejednokrotnie formułowanych diagnoz nie dochodzi do naprawy Rzeczypospolitej, dlaczego nawet najcięższe doświadczenia nie są w stanie naruszyć utrwalonych nawyków, ani tym bardziej zmienić raz sformułowanych przeświadczeń, sądów czy zapatrywań.

Już w swoich bardzo wczesnych utworach, klasyfikowanych przez badaczy jako wyrażenie „pozytywistyczne” – w *Humoreskach z teki Worszytły* i powieści *Na marne* Sienkiewicz wplata w porządek narracji pytania o wartość naukowego myślenia. Nie tylko racjonalnego w sensie potocznym, ale także abstrakcyjnego, podporządkowanego teoretycznym założeniom metodologicznym i *a priori* formułowanym zasadom weryfikacji. Pytania te mają znaczenie szczególne. Dotyczą refleksji o myśleniu, tj. sferze, która była już przedmiotem namysłu Arystotelesa, której Kant poświęcił *Krytykę czystego...* oraz *...praktycznego rozumu*, a w której filozofowie dziewiętnastego wieku postrzegali podstawy euro-

pejskiego sejentyzmu. W odróżnieniu od pochwały zdrowego rozsądku, która towarzyszyła polskiej myśli renesansowej i oświeceniowej, od racjonalnej etyki, która pojawiała się w kazaniach i traktatach barokowych, filozofia spekulatywna nie znalazła swojego trwałego miejsca w polskim horyzoncie intelektualnym. Podczas gdy na zachodzie Europy tworzone wielkie syntezy filozoficzne i metafizyczne systemy, w Polsce przeważała opcja „praktycznego pożytku” i związana z nią tendencja do lekceważenia „myśli dla myśli” – chociaż idea „sztuki dla sztuki” cieszyła się znacznym powodzeniem.

Problem ten wyraźnie niepokoił Sienkiewicza. Pojawił się już w roku 1872, w powieści *Na marne*, osadzonej w polskim środowisku kijowskich studentów medycyny. Jeden z głównych bohaterów tego utworu, Józef Szware, przeżywa rozterki wynikające z konfliktu między własnymi przekonaniem, indywidualną wrażliwością, spontaniczną, egzystencjalną refleksją nad życiem i śmiercią a wskazaniem płynącymi ze światopoglądu, fundowanego na tradycjach metodycznego naukowego poznania, na epistemologicznych założeniach racjonalizmu i na zaufaniu do danych empirycznych.

[...] techniczna strona zajęć naukowych była przykra, niewdzięczna, pełna utajonych trudności, niespodziewanych tajemnic, nieraz ciemna, często ledwie dojrzana, najczęściej wstrętne, zawsze pracowita [...]. Odkrywała koniec życia, nie wskazując, czy istnieje ciąg dalszy [...].

Przy tych zajęciach delikatność uczucia zacierała się stopniowo; obojętność wyradzała się w brutalność, ambicja w zawiść, miłość przechodziła w namiętność, namiętność w popęd. Miłość była jak słońce widziane przez zakopane szkło; czujesz ciepło, ale nie widzisz światła.

Szwarc bronił się tym wrażeniami, otrząsał się z nich, odrzucał je i szedł dalej.

Na koniec należało być wiernym naukowej zasadzie. Kto ma zaufanie do jednej drogi, nie ma go do drugiej; ta, którą obrał, wydaje mu się najlepsza. W tej, którą Szware obrał, wszystko od czasów Hipokrata opierało się na doświadczeniu.

Wzrok, słuch, smak, powonienie i dotykanie – oto jedyne kryteria, na których opiera się ta już dziś wielka budowa.

[...] Co przeszło w naukę inną, niedoświadczalną drogą – było wątpliwym. Każdy według własnych pojęć, sądzi pojęcia innych. Prze-

puszczenie czegoś stojącego poza empirią, a jednak prawdziwego, przez takie szkła wydaje się lekkomyślnością. Istnieją tylko rzeczy już zbadane. Ogniwa przyczyn i skutków są koniecznością lub myślą, ale dopiero w człowieku; historia – kroniką mniej więcej skandaliczną; prawo – opartym na doświadczeniu *modus vivendi* społeczeństw; spekulacja – chorobą umyslową<sup>1</sup>.

Z perspektywy dwudziestosześcioletniego autora postawione tu pytania mogły mieć charakter o tyle fundamentalny, o ile łączący różne nurty tradycji epistemologicznej. Idea postępowania metodycznego, sformułowana przez Kartezjusza, kazała mocno akcentować konsekwencje w pokonywaniu raz wybranej drogi poznania. Sienkiewicz pisze o tym *expressis verbis*: „Kto ma zaufanie do jednej drogi, nie ma go do drugiej; ta, którą obrał, wydaje mu się najlepsza”. Medycynie od czasów Hipokratesa najlepszych narzędzi dostarczało doświadczenie. Ale wartość poznania empirycznego teoretycznie sformułowana została w osiemnastym wieku – oświeceniowy sensualizm programowo uczynił z wrażeń zmysłowych fundamentalne dla człowieka narzędzie weryfikacji. W kontekście wiedzy, w jaką wyposażył Sienkiewicz swego bohatera, medycyna, czyli dyscyplina doświadczalna, stosunkowo późno dopuszczona do zamkniętego kręgu nauk, usytuowana została w opozycji do tego typu poznania, które wymykało się rygoryzmowi. Jeżeli „istnieją tylko rzeczy już zbadane”, bo one mają status przedmiotów obiektywnych, to subiektywne spekulacje na temat przyczyn i skutków, mechanizmu dziejów czy podstaw metafizyki siłą rzeczy naukowymi być nie mogą. Ten epistemologiczny dogmat, legitymizujący naukowy charakter empirycznych dyscyplin przyrodniczych, stanowił wyzwanie dla innych, lansowanych w dziewiętnastym wieku, form poznania.

Stereotypowe przeciwstawianie romantycznych „praw serca” oświeceniowemu „szkiełku i oku” w drugiej połowie stulecia okazało się już niewystarczające. Pojawiła się idea nauk humanistycznych, swoistych, szukających bardziej prawideł niż praw, ale otwartych na inspiracje płynące z szeroko rozumianego przyrodoznawstwa. Paradygmat kartezjański, zaadoptowany na potrzeby nauk, które później Windelband nazwał idiograficznymi, zezwolił na metodyczne szukanie prawdy w obszarach

---

<sup>1</sup> H. SIENKIEWICZ: *Na marne*. Lwów 1936, s. 29–31.

uprzednio nieweryfikowanych empirycznie. Prawda poznania humanistycznego, uzależniona od charakteru stawianych pytań i ograniczona zakresem potencjalnych odpowiedzi, zmieniała się zależnie od przyjętej optyki poznawczej. Wynikająca stąd niemożność uzyskania jednoznacznie prawdziwych odpowiedzi podważała nie tyle samą ideę poznania humanistycznego, ile ideę uznawania humanistyki za naukę. O ile więc medycyna jako wiedza o człowieku mogła zajmować się naukowo przede wszystkim ludzkim ciałem, o tyle zainteresowana „duchem” humanistyka nie znajdowała w empirii odpowiedzi na fundamentalne pytania egzystencjalne, zatem relatywizm poznawczy i kroczący tuż za nim relatywizm moralny wydawały się usprawiedliwione.

Niemniej jednak ów relatywizm, mający w istocie takie same podstawy rozwojowe we wszystkich krajach Europy, w niektórych prowadził do zniechęcenia i dekadencji, a w innych do programowego odróżniania praktyki życiowej od efektów kolejnych mód intelektualnych. Różne wątpliwości, jakie towarzyszą młodym bohaterom powieści *Na marne*, nie organizują twórczo ich życia, nie skłaniają do formułowania swoistej filozofii nauk medycznych, nie wpływają na dystansowanie się wobec codziennej rzeczywistości. Nawet przeciwnie – pojawiają się w powieści sygnały o niezbywalnej potrzebie włączania się każdego z nich w żywy nurt zwyczajności, a idea uczonego żyjącego w wieży z kości słoniowej jest ośmieszona wprost:

Nauka nauką, a uczony niech się nie odrywa od życia, niech mi nie będzie niedołągą... Uczony, uczony! ... a kamizelki sam sobie zapiąć nie umie, dzieci nie chowa, o żonę nie dba. Czemu nie godzić praktyki życia z nauką? Czemu jej nie wlać w życie i samej życiem nie ożywić?<sup>2</sup>

Można powiedzieć, że nauka, z której nie ma oczywistego pożytku, jest wysiłkiem idącym **na marne**, wysiłkiem nieopłacalnym i nieracjonalnym. Przynajmniej dla Polaka. Zdobycie praktycznego i pożytecznego zawodu, nawet kosztem ogromnych poświęceń i utraty wrażliwości, ma sens; zajmowanie się myśleniem spekulatywnym jest dobre dla „Niemców i Anglików”. W powieści taka alternatywa została sformułowana wprost

---

<sup>2</sup> Ibidem, s. 28.



i trudno orzec, czy Sienkiewicz stał wówczas na stanowisku skrajnego utylitaryzmu, czy też przeciwnie – chciał zdezwuować postawy, jakie reprezentowali jego bohaterowie.

Ta myśl, która zaledwie przewinęła się w *Na marne*, nie przedstawiała nurtować pisarza i niekiedy pojawiała się na kartach innych jego utworów. Co jest potrzebne Polakom: nauka czy wiedza, umiejętność logicznego i metodycznego myślenia czy sprawność w rozwiązywaniu życiowych problemów, strategia czy taktyka? Z tych alternatyw jedynie wybór między strategią a taktyką mógł być przedmiotem rzeczywistego zainteresowania czytającej publiczności, rozmiłowanej w tradycjach oręża. Ale warto brać poprawkę na to, że szlachta i strategię, i taktykę zaliczała do „sztuki wojennej”, a więc nawet strategia nie musiała opierać się na zasadach naukowego poznania.

Refleksja nad wartością nauki mogła pojawić się w sposób niejako naturalny w utworach o tematyce współczesnej. Charakterystyczne dla drugiej połowy dziewiętnastego wieku zainteresowanie wynikami badań przyrodniczych oraz dyskusje nad problematycznym scjentyzmem humanistyki mogły znaleźć swoje odbicie w zainteresowaniach bohaterów literackich. Trudniej byłoby podejrzewać o refleksję metodologiczną przeciętnych przedstawicieli dzielnej i bitnej szlachty.

Polska biblia, jaką dla wielu pokoleń stała się Trylogia, nie mogła więc dawać bezpośrednich odpowiedzi na zasadnicze pytania epistemologiczne, a przeciwnie – niekiedy ośmieszała je, przywołując potoczną wiedzę filozoficzną w kontekście zabawnych fabularnie wydarzeń, lub postaci, po których czytelnik nie spodziewał się ani głębszej zadumy, ani tym bardziej wyrafinowanej naukowej refleksji. Trudno wszak wymagać od Sienkiewicza, by szczątkowe monologi Rocha Kowalskiego przedstawiał w kategoriach dyskursu tożsamościowego („Jam jest Kowalski, a to jest pani Kowalska”) lub patronującemu rzezi w Prusach Kmicicowi kazał zastanawiać się nad sensem religijnej tolerancji. Dopiero w roku 1891 czterdziestopięcioletni i sławny już pisarz stawia zasadnicze kwestie teoriopoznawcze poważniej i konsekwentniej, czyniąc je przedmiotem dywagacji pierwszosobowego narratora powieści *Bez dogmatu*. Pamiętnik Leona Płoszowskiego staje się doskonałą okazją do autonomicznego formułowania pytań i wątpliwości, które nieśmiało pojawiały się we wcześniejszych utworach Sienkiewicza. Pytanie o zasady orga-

nizujące życie człowieka, o stosunek do przekonań, reguł i dogmatów, o ich znaczenie dla osobowości jednostki i dla kształtowania specyfiki tożsamości narodowej zostały wyraźnie sformułowane w tej powieści, która z pozoru tylko skoncentrowała się wokół miłosnych rozterek młodego dekadenta.

Leon Płoszowski, niekiedy traktowany przez badaczy jako *porte parole* autora, bardziej zagubiony niż zblazowany, przeświadczony o relatywizmie wszelkich prawideł, zasad i konwencji, zbyt późno doceniający wartość szczerych uczuć – poszukując swojego miejsca w życiu, obserwuje, porównuje, ocenia i własną postawę moralną próbuje powiązać z tendencjami charakterystycznymi dla Słowian, a zwłaszcza Polaków. Jego rozmowa z sobą samym, świadectwo wahań i wątpliwości, panorama poglądów i ocen – dzięki przyjętej w powieści formie pamiętnika – nie wymaga specjalnych uzasadnień i umożliwia snucie refleksji na bardzo różnych poziomach. Pozwala to Sienkiewiczowi na wprowadzanie w tok narracji wątków słabo umotywowanych fabularnie, za to pokazujących panoramę różnorodnych zainteresowań i wewnętrznych rozterek bohatera. Pozwala też wypowiadać opinie na temat bardzo różnych zjawisk z obszaru kultury końca wieku, przywoływać znane nazwiska, ustosunkować się do poglądów. Pozwala wreszcie wrócić do pytania o sens i przydatność filozofii oraz wartość poznania zorientowanego metodologicznie. Blisko dwadzieścia lat po rozterkach *Na marne* Sienkiewicz potrafi już dostrzec zasadniczą różnicę w myśleniu i postępowaniu poszczególnych narodów. I woli wiązać je z tradycjami uprawiania nauki i filozofii niż choćby z determinizmem etnicznym.

Niemcy, jak również Anglicy są to ludzie pozytywni, którzy wiedzą, czego chcą. Zagłębiają się nieraz i oni w to bezbrzeżne morze zwątpień, ale czynią to metodycznie, jako uczeni, nie jako ludzie czujący i nie jako geniusze bez teki, skutkiem czego ich niedawna filozofia transcendentálna, ich obecny naukowy pesymizm, ich poetyczny weltszmerz mają znaczenie tylko teoretyczne. W praktyce dostosowują się oni doskonale do każdych warunków życia. Według Hartmanna, im ludzkość potężniej i świadomiej żyje, tym jest nieszczęśliwszą, tenże zaś sam Hartmann nawołuje w praktyce z całym spokojem Niemca-kulturtrágera do spotęgowania niemieckiego życia kosztem Poznańczyków. Ale pominąwszy ten wypadek, należący zresztą do kategorii

nikczemności ludzkich, Niemcy nie biorą w ogóle do serca teorii, dlatego są spokojni i zdolni do czynu<sup>3</sup>.

Polacy w tym kontekście nie są przygotowani ani do budowania wielkich autonomicznych systemów myślowych, ani do separowania teorii od praktyki, a w konsekwencji zafascynowani jakąś ideą próbują ją realizować, często nie bacząc na skutki. Lub przeciwnie – przeświadczeni o genialności własnych pomysłów przez lata biernie czekają na warunki, w których można by owe idee wprowadzić w czyn lub przynajmniej zapisać dla potomnych. Rodzajem geniusza bez teki, tak jak bywają ministrowie bez teki, nazywa siebie Płoszowski już na początku powieści. „Geniusz bez teki to nasz czysto nadwiślański płód” twierdzi bohater, dla którego jest to synonim *l'improductivité slave*, bezużytecznego, nieproduktywnego Słowianina – określenia, które w ówczesnych salonach Paryża zaczęło oznaczać „nieudolność życiową do wydania z siebie wszystkiego, co się w nas mieści”<sup>4</sup>. Sienkiewiczowski bohater, w dobie pierwszych triumfów psychoanalizy, docenia terapeutyczną wartość takich prostych sformułowań. Jednakże ta niemoc, czasem odczytywana jako przejaw dekadencji, ma w przypadku Płoszowskiego podłoże głębsze. Brak wiary w wartość życia to także negacja witalizmu stale obecnego w sarmackiej kulturze szlacheckiej. To świadomość, że kultura ta, kształtowana na peryferiach Europy, budowana była na fundamencie wartości partykularnych i lokalnych, które nie wytrzymały konfrontacji z przewagą militarną sąsiadów ani z ich propozycjami metodologiczno-epistemologicznymi. Naturalistyczny indywidualizm w zderzeniu z filozofią systemową i refleksją teoretyczną bronił się kpina i zaprzeczeniem. Nie oddawał łatwo pola i ze starć wychodził ze świadomością zwycięstwa. Pozorne triumfy były jednak zapowiedzią kulturowej, a nade wszystko intelektualnej izolacji. W tych warunkach ukształtował się system wartości, który na długi czas określił specyfikę kultury polskiej.

Powszechnie wiadomo, że piarstwo Henryka Sienkiewicza jest bardzo mocno zakorzenione w tradycjach tej kultury. Zdaniem bardzo wielu krytyków jest ono wręcz apologią chlubnych i niechlubnych kart

---

<sup>3</sup> H. SIENKIEWICZ: *Bez dogmatu*. [Tekst na podstawie wydania zbiorowego *Dzieł* pod redakcją J. KRZYŻANOWSKIEGO]. Warszawa 1985, s. 133.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 14.

w dziejach naszego narodu. Ochrona polskości w dobie historycznego zagrożenia, sprowadzona do formuły „ku pokrzepieniu serc”, stała się swoistym wykładnikiem patriotycznej postawy pisarza i gwarantem postrzegania go jako rzecznika narodowych interesów. Jednakże wielopoziomowość semantycznego przesłania jego utworów pozwala na odczytywanie ich nie tylko w warstwie zasadniczego fabularnego konceptu. Zawarte w tych tekstach, jakby mimochodem wtrącane refleksje, często mające formę aforystyczną, nawiązują do bogatej tradycji zadumy nad pantheonem kulturowych sprzeczności i konstytutywnym brakiem konsekwencji. Motywacje i wybory podejmowane przez Polaków, a dotyczące rozmaitych sfer życia, na tle sposobów postępowania innych narodów, rażą beztroską i niefrasobliwością. Sienkiewicz dostrzega to i niekiedy próbuje ironicznie interpretować. W *Rodzinie Połanieckich* stwierdza, że w całej Europie można dostrzec:

[...] aryjski niepokój ducha, u nas zaś jako w Słowianach, więcej tego niż na Zachodzie, bośmy najmłodszy z Ariów i wskutek tego ni rozum, ni serce nie ułożyły się w nas jeszcze do równowagi. My, najmłodszy z Ariów, czujemy najżywiej, bierzem wszystko do serca najgoręcej i stosujemy do praktyki życia najzapalczywiej...<sup>5</sup>

Ta swoista niedojrzałość intelektualna i emocjonalna popycha niekiedy Polaków do czynów pochopnych i nieprzemyślanych. Buduje spontaniczność reakcji, skłania do zachwytu nad nowościami, ale zniechęca do konsekwentnej i systematycznej pracy. Zwłaszcza wtedy, gdy istnieje możliwość korzystania z cudzych doświadczeń:

Paryż posiada [...] jedną wyższość nad wszystkimi innymi ogniskami życia – pisze w swoim pamiętniku Płoszowski. – Oto nie znam żadnego miasta w świecie, gdzie by pierwiastki wiedzy, sztuki, wszelkiego rodzaju idee ogólnoludzkie krążyły tak w powietrzu i wsiąkały tak w głowy ludzkie jak tam. Człowiek nie tylko przyswaja sobie tam mimo woli to, co w dziedzinie umysłowości jest najnowszym, ale umysł jego traci zarazem jednostronność, staje się wyrozumiały i ucy-

---

<sup>5</sup> H. SIENKIEWICZ: *Rodzina Połanieckich*. [Tekst oparto na wydaniu zbiorowym *Dzieł* pod redakcją J. KRZYŻANOWSKIEGO]. Warszawa 1997, s. 285.

wilizowany. Powtarzam: ucywilizowany, bo we Włoszech, w Niemczech i w Polsce spotykałem głowy, nawet bardzo mocne, ale tak nie chcące dopuścić, by mogło coś istnieć poza promieniem ich światła, tak wyłączone i tak barbarzyńskie, że dla ludzi, którzy chcieli zachować swój własny sposób widzenia rzeczy, stosunek z nimi był wprost niemożliwy<sup>6</sup>.

Można przypuszczać, że w takich właśnie kategoriach bohater *Bez dogmatu* ocenia własnego ojca, którego zainteresowania, pogłębione, ale jednostronne, przyprawiają go o nieskrywane zniechęcenie:

Co do mego ojca, wiem, że przechowuje w biurku poźółtki już traktat filozoficzny: *O Troistości*. Rękopis ten przeglądałem i znudził mnie. Pamiętam tylko, że są tam jakieś zestawienia trójcy realnej: tlen, wodoru i azotu z trójką transcendentalną, skryształizowaną przez chrześcijaństwo w pojęciu Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha; oprócz tego pełno analogicznych trójek, począwszy od dobra, piękna i prawdy, a skończywszy na logicznym sylogizmie, złożonym z premisy większej, mniejszej i wniosku – dziwna mieszanina idei heglowskich z ideami Hoene-Wrońskiego, wysiłek myśli bardzo kunsztowny, a zupełnie czczy. Jestem też przekonany, że ojciec nigdy nie każe tego drukować, choćby z tego powodu, że filozofia spekulatywna zbankrutowała pierwaj jeszcze w jego umyśle niż w całym świecie<sup>7</sup>.

Tragedia człowieka, który próbował stworzyć system metafizyczny i nie odważył się go opublikować, zapewne w przeświadczeniu, że nie można być prorokiem we własnym kraju, tragizm niezrozumienia i odrzucenia został tu przedstawiony w kilku zdaniach, porażających obojętnością i lekceważeniem. Leon Płoszowski wypowiadający te słowa jest swego rodzaju eurosarmatą. Z jednej strony Europejczykiem świadomym kryzysu metafizyki i narodzin relatywizmu, z drugiej nieodrodnym potomkiem szesnasto- i siedemnastowiecznych sarmatów, z pogardą traktujących wszelkie spekulacje intelektualne, zwłaszcza takie, których zrozumienie wymagałoby wysiłku i zaangażowania.

---

<sup>6</sup> H. SIENKIEWICZ: *Bez dogmatu...*, s. 17.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 7.

W dotychczasowej tradycji badawczej sarmatyzm traktowany bywa jako zjawisko specyficznie polskie. Niekiedy ujmuje się je szerzej, jako formację kulturową, która ukształtowała się w całej środkowej Europie w ciągu szesnastego i siedemnastego wieku. W każdym wypadku sarmatyzm wiązany był – mniej lub bardziej otwarcie – ze sferą kulturowych efektów funkcjonowania demokracji szlacheckiej. Za ojczyznę tej demokracji należy uznać Rzeczpospolitą Obojga Narodów, w której stabilność ustrojowa, wypracowana do końca szesnastego wieku, uznana została za wartość niezbywalną i nienaruszalną. Tym samym podstawy do nowego typu identyfikacji kulturowej, które pojawiły się już w początkach piętnastego wieku, zostały ostatecznie utrwalone w oparciu o mitologizowaną świadomość wspólnego dziedzictwa, wywodzonego od pradawnego plemienia Sarmatów.

Sarmatyzm jako kategoria opisowa został w istocie swojej powołany do życia po to, by odróżnić zespół cech charakterystycznych dla części ksenofobicznie nastawionej szlachty od kosmopolityzmu magnackiej oligarchii. U podstaw tego rozróżnienia stała więc opozycja Rzeczpospolita – zachodnia Europa. Już od szesnastego wieku Europa Zachodnia powoli stawała się źródłem lęków przed zmianą. Równy wojewodzie szlachcic zagrodowy natomiast nabierał cech symbolu nienaruszalności szlacheckich prerogatyw; *liberum veto* utożsamiano ze źrenicą szlacheckiej wolności. Każda chęć modyfikacji ukształtowanego systemu monarchii parlamentarnej, każda inicjatywa zmierzająca do wzmocnienia władzy królewskiej czy skorygowania prawa, traktowana była jako zamach na szlachecki prestiż, niezależność i osobistą swobodę. Tak rozumiany sarmatyzm został nadbudowany na wartościach kultury polskiej, która przecież jeszcze w połowie szesnastego wieku odbierana była jako kultura ludzi ciekawych, otwartych na wartości kultury innych narodów, silnie związanych z kręgiem tradycji europejsko-chrześcijańskich. Pisząc o Polakach, Marcin Kromer zauważał, że:

Bardzo wielu jest takich, co nie zważając na nakłady pieniężne, wyrzeczenia i wszelkie przykrości towarzyszące ludziom na obczyźnie chętnie podejmują dalekie podróże, wytrzymali na brak wygod, bo więcej znajdują upodobania w tym, co za granicą, aniżeli w tym, co krajowe. Dlatego też pilnie i z łatwością uczą się języków tych naro-

dów, do których zawitają, a ponadto z rzeczy dotyczących odżywiania się, odzieży i obyczajów starają się przywieść z sobą jakąś nowość z zagranicy i dopatrują się w tym powodu do chwały z tytułu wytworności. Plaga ta zakradła się także do religii<sup>8</sup>.

Kromer, aczkolwiek daleki od zachwyty, widzi jednak w otwartości Polaków na wpływy obce tym zjawisku niewątpliwe walory. Dopiero w konfrontacji z innymi dostrzec można specyfikę własnych przyzwyczajzeń, uzdolnień i zainteresowań:

Umysł mają Polacy pojętny i zdolny do pokonania każdej trudności, ale nastawiają się raczej na dokładne poznanie obcych pomysłów, zamiast zdobyć się na samodzielne wymyślenie czegoś nowego i osiągnąć w jakimś zakresie zdecydowaną wyższość. Dzieje się tak być może dlatego, że niezbyt chętnie poświęcają się jakiejś jednej sztuce i umiejętności, lecz chcą poznać wiele nauk albo może – z niedbalstwa, opieszałości i niechęci do podejmowania wysiłków, jaka cechuje ich w niejednej dziedzinie, zwłaszcza że ludzie, którzy z racji swoich funkcji zajmują się zarówno naukami wyzwolonymi jak i mechanicznymi, zadowoleni z przeciętnych wyników, nie zanađo gorliwie zabiegają o niezwykle biegłych rzemieślników i najwyższą jakość wykonywanych dzieł. Być może wreszcie jest tak i dlatego, że bogatsi oddają się beztroskiej beczczynności i przyjemnym zabawom, uboższym zostawiając pracę umysłową i rozwijanie pomysłowości<sup>9</sup>.

Kromer przypisywał też Polakom wybitne zdolności, zwracając przy tym uwagę na właściwe im lekceważenie tego, co mogłoby stanowić podstawę prawdziwego bogactwa:

Jak się wydaje, Polacy zdolni są nie tyle do zajmowania się zagadnieniami technicznymi, ile do zgłębiania naukowych teorii; ale być może pierwszymi raczej wzgardzili, aniżeli nie mogli im sprostać. W każdym razie od dawna już korzystali poważnie z usług rzemieślników z zagranicy i obecnie nadal z nich korzystają. [...] Poważniejsze

---

<sup>8</sup> M. KROMER: *Polska, czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego Księgi dwie*. Przeł. S. KAZIKOWSKI. Olsztyn 1977, s. 62.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 62–63.

zaś nauki aż do naszych czasów zgłębili Polacy z największym powodzeniem. Zgoła nie brakło nam w przeszłości wybitnych matematyków, astronomów, uczonych logików, filozofów, a nawet teologów, [...] nauczyciele tych specjalności, zapraszani przez uczelnie Paryża i Pragi, budzili podziw nie tylko przecież u pospólstwa i u najwybitniejszych dostojników, ale nawet u samych monarchów<sup>10</sup>.

Warto podkreślić, że o intelektualnej świetności Polaków pisze Kromer w czasie przeszłym. W drugiej połowie szesnastego wieku sytuacja widocznie nie była już tak dobra. Natomiast w trzysta lat później Płoszowski senior, sfrustrowany autor spekulatywnego systemu filozoficznego, nie znajduje zrozumienia nawet u własnego syna, który – mimo że nie jest autorem żadnego traktatu, a może właśnie dlatego – wciąż ma sławę dobrze zapowiadającego się trzydziestopięciolatka. Wprawdzie Leon jest nieco zde gustowany swoją niejasną pozycją „geniusza bez teki”, ale odziedziczony status i materialne zabezpieczenie pozwalają mu z lekceważeniem odnosić się do perspektywy „zabierania się do czegoś”. Wystarczy mu, że wiele czyta i łatwo zapamiętuje. W tym względzie okazuje się on nieodrodnym potomkiem opisywanych przez Kromera bogatszych Polaków, którzy:

[...] oddają się beztroskiej beczynności i przyjemnym zabawom, uboższym zostawiając pracę umysłową i rozwijanie pomysłowości<sup>11</sup>.

Młody Płoszowski, którego życie nigdy do niczego nie zmuszało, narzeka, że:

Ludzie nie liczą się z tym, że trzeba chcieć. Myślałem nieraz, iż gdybym nie miał żadnego majątku, to musiałbym się do czegoś wziąć. I zapewne. Musiałbym w jakiś sposób zarabiać na chleb, ale wewnętrznie jestem przekonany, że i w takim razie nie wyzyskałbym swoich uzdolnień w dwudziestej części. Zresztą, taki Darwin, taki Buckle, to byli ludzie bogaci, sir John Lubbock jest bankierem, większość znakomitych ludzi francuskich opływa w dostatki; pokazuje się więc, że majątek nie tylko nie przeszkadza, ale pomaga do zajęcia stanowiska

---

<sup>10</sup> Ibidem, s. 63–64.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 62.



na wszystkich polach. Przypuszczam nawet, że mnie osobiście oddał on wielką przysługę, bo uchronił charakter mój od wielu zwichnięć, na które naraziłoby go ubóstwo<sup>12</sup>.

Darwin, Bucke i Lubbock to koryfeusze nauki dziewiętnastego wieku. Ich nazwiska łączą się z rewolucją w biologii, historii i antropologii, a jednocześnie z wyznaczaniem tym dyscyplinom nowych kierunków rozwoju. Płoszowski powołuje się na ich autorytet w zasadzie głównie po to, by wykazać przewagę bogactwa nad ubóstwem.

Jest w tej postawie także pogłos opinii Seneki: „Nie wzbraniaj filozofowi pieniędzy!”<sup>13</sup>. Ale Seneka umiarkowanie korzystał ze zgromadzonych bogactw, nie ustawał natomiast w pracy intelektualnej. Płoszowskiego dręczy świadomość marnowania zdolności, ale nie znajduje on w sobie motywacji do ich sensowniejszego wykorzystywania. Natomiast Sienkiewicz przypisuje mu bardzo wyrazistą argumentację, która pozwala na swoiste usprawiedliwienie prowadzonego trybu życia. Tym usprawiedliwieniem jest kryzys świata wartości europejskiej filozofii. Przedstawiciel narodu wymazanego z mapy Europy, zniechęcony do jakiegokolwiek czynu, cierpi na brak epistemologicznych perspektyw. Trapi go poczucie bezsensu życia, będące efektem kryzysu metafizycznego:

Odziedziczyłem zapewne po ojcu umysł syntetyczny, bo starałem się zawsze uogólniać wszystkie zjawiska; z nauk zaś żadna nie pociągała mnie tak, jak filozofia. Ale za czasów mego ojca filozofia obejmowała taki sobie ni mniej, ni więcej zakres, jak wszechświat i wszechbył, wskutek tego miała gotową odpowiedź na wszelkie pytania. Obecnie stała się ona o tyle rozsądną, iż przyznaje, że jej w dawnym ogólnym znaczeniu nie ma – i że istnieje tylko jako filozofia poszczególnych gałęzi wiedzy. Doprawdy, gdy o tym myślę, chce mi się powiedzieć, że i rozum ludzki ma swoją tragedię i że zaczęła się ona dla niego właśnie wraz z tym wyznaniem niemocy<sup>14</sup>.

---

<sup>12</sup> H. SIENKIEWICZ: *Bez dogmatu...*, 13–14.

<sup>13</sup> SENEKA: *De vita beata* 23 (parafraza), cyt. za: A. KRAWCZYK: *Neron*. Warszawa 1969, s. 222.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 18.

„Zgadzam się na śmierć – mówi Renan – ale niech wiem, że mi się ona na coś przyda”. A filozofia odpowiada nie wiem<sup>15</sup>.

Erudycja autora, która w tych kilku cytatach daje o sobie znać, świadczy o bardzo szerokim rozeznaniu Sienkiewicza w skali problemów zajmujących współczesnych mu europejskich intelektualistów. To już nie są wahania młodego pisarza, dręczonego pytaniami o wartość metody. To pewność myśliciela, który wszelako nigdy nie zdecyduje się na wypowiedź w formie filozoficznego eseju czy naukowej rozprawy: sarmacki pragmatyzm podpowiada mu, że powieść wzbogacona o wątki teoriopoznawcze lepiej trafi do potencjalnego odbiorcy, który zawsze może czytać tekst wybiórczo i zupełnie zrezygnować ze śledzenia filozoficznych dywagacji bohatera. Gdyby jednak zechciał się im przyjrzeć i wyjść poza obowiązek tropienia miłosnych perypetii, to oferta powieściopisarza jest na tyle szeroka, by zaspokoić także i naukowe aspiracje czytelnika. *Bez dogmatu* to nie tylko powieść o konsekwencji braku zasad, to także powieść o chwianiu się kartezjańskiego paradygmatu z kryzysem europejskiej metafizyki w tle.

Sienkiewicz-eurosarmata wobec różnych nurtów tradycji przyjmował postawę ostrożnej akceptacji. Ale metodologiczny scjentyzm był mu chyba ideologicznie obcy; w praktyce nie widział dla niego zastosowania. To największe wyzwanie w stosunku do sarmackiego dziedzictwa otwierało jednak drogę do europejskiego uniwersalizmu. Sarmackie dziedzictwo było zaprzeczeniem paradygmatu kartezjańskiego, wszelako doskonale nadawało się do przetransformowania w sztukę. Przekuwając rzeczywistość w dzieło, Sienkiewicz czerpał z dwóch różnych źródeł i przetwarzał dwie tradycje. W toku tego procesu pisarz nie zdołał uwolnić się z reguł myślenia analogiami, które tak silnie matrycowwały życie intelektualne dziewiętnastego stulecia. A paralelizm między sztuką i nauką dostrzegał już wtedy, gdy jako młody człowiek tworzył powieść *Na marne*:

Dwojaki jest ruch myśli w głowach ludzkich; jedne dążą wiecznie od środka, drugie przenoszą wszystko do środka; pierwsze wchodzą w rzeczy badane i ożywiają je, łącząc się z głównym źródłem zaled-

---

<sup>15</sup> Ibidem, s. 19.

wie delikatną nicią świadomości – są to tak zwane zdolności twórcze; drugie chwytają niejako rzeczy, przenoszą do własnego źródła, łącząc je, pojmując dopiero tam, układając i porządkując – są to zdolności naukowe. Tamte wrodzone twórcom, te badaczom. Różnica między nimi taka, jak między rozrzutnikiem a sknerą, jak między oddychaniem a wzdychaniem. Trudno powiedzieć, które lepsze: jedne mają dar stwarzania, drugie odtwarzania, a nade wszystko przetwarzania. I w drugich jest jakby coś czynnego – prawda, że i żołądek ma tę własność. Doskonała równowaga między ruchem od środka i do środka jest genialnością<sup>16</sup>.

Wydaje się, że cała twórczość Sienkiewicza zmierza w kierunku zachowania owej równowagi. Gdyby nie klarowne założenia światopoglądowe, immanentnie wpisane w światy bohaterów jego powieści, formalna estetyka nie zdołałaby prawdopodobnie zapewnić mu artystycznego sukcesu. Ale światopoglądy ewoluują, a literackie postacie żyją w różnych warunkach. Prawda na miarę zmiennych warunków to podstawa relatywizmu. Sienkiewicz chyba to wiedział, ale nie akceptował:

Światopogląd jednostki może zgodzić się z wrodzoną niemocą nauki w wyjaśnianiu wszystkiego i na zawsze, lecz nauka zawsze będzie jedynie czynnikiem kontrolującym, będzie wątpleniem, zastanowieniem, nieufnością w przyjmowaniu jednoznacznych rozwiązań. Spajającym w jedno wizję świata w umyśle jednostki będzie prawdopodobnie jakiś dodatkowy czynnik emocjonalny, który skłaniać będzie do ujednolicenia i dopełnienia tak skonstruowanej całości za pomocą elementów nie pochodzących z nauki, lecz naukopodobnych. Tak powstają paradygmaty<sup>17</sup>.

Paradygmat eurosarmatyzmu, wylansowany przez Sienkiewicza, choć przecież tak nienazwany, to wynik kulturowej adaptacji dwóch różnych nurtów europejskiej tradycji – tego uniwersalnego i tego, który wynika z uwarunkowań lokalnych, tradycji narodowych, myślowych nawyków i nieświadomych oczekiwań. W jego obrębie można szukać przyczyn długo kształtowanych różnic między kulturami naszego kontynentu; tu

---

<sup>16</sup> H. SIENKIEWICZ: *Na marne...*, s. 27.

<sup>17</sup> K.J. BROZI: *Antropologia kulturowa*. T. 2. Lublin 1993, s. 107.

także mieszczą się wskazania dotyczące rozmaitych płaszczyzn porozumienia. Umiejętność dostrzeżenia odrębności aksjologicznej, która obowiązuje we własnym systemie kulturowym, jest dowodem dobrze rozwiniętej świadomości grupowej oraz indywidualnej tożsamości kulturowej. Nie ma przy tym większego znaczenia, czy owa aksjologiczna wspólnota będzie oparta na iluzji, czy też na racjonalnych lub empirycznie weryfikowalnych przesłankach. Carl Gustav Jung twierdził, że złudzenie ma ogromną siłę – może zabić bądź uzdrowić, więc lekceważenie go przeczy zdrowemu rozsądkowi. Często wspólne przeświadczenia fundują poczucie więzi silniejsze nawet niż wspólne doświadczenia. Natomiast połączenie jednych i drugich bywa źródłem mocy dla wielu pokoleń. Tu prawdopodobnie można szukać wyjaśnienia kreatywnej mocy mitów, tak ważnych w budowaniu ludzkich wspólnot.

W kulturze polskiej sarmatyzm jest jednym z takich mitów fundamentalnych. Zarówno definiowanie, jak i ocenianie tego zjawiska nigdy nie było, jak przystało na mit, wyraziste ani jednoznaczne. Jest sarmatyzm ideologią, która – zaakceptowana przez przedstawicieli formującego się stanu szlacheckiego jako swego rodzaju mit genealogiczny – z czasem przekształciła się w znak firmowy kultury polskiej i tak jest czytana do dnia dzisiejszego.

Jako kategoria opisowa został powołany do życia po to, by odróżnić zespół cech charakterystycznych dla części ksenofobicznie nastawionej szlachty od kosmopolityzmu magnackiej oligarchii. U podstaw tego rozróżnienia leży więc opozycja Rzeczpospolita – zachodnia Europa. Tym samym sarmatyzm stał w opozycji do „europejskości”. Wiązany ze Wschodem, oddawany w pacht „azjatyckości”, traktowany bywa jako zaprzeczenie tego, co w dorobku Europy najcenniejsze. Dla ludzi związanych z nim emocjonalnie i aspirujących jednocześnie do udziału w tworzeniu europejskiej wspólnoty taka ocena wymagała albo wyrzeczeń, albo przewyciężenia sprzeczności.

U schyłku dziewiętnastego wieku w polskim dyskursie humanistycznym pojawiły się wypowiedzi wskazujące z jednej strony na bezwarunkową apologię przeszłości, z drugiej – na postrzeganie tradycji jako przeszkody w budowaniu dorobku nowoczesnej Europy. Nie brakło w nim także elementów, które zmierzały do wykorzystania obu wcześniejszych opcji, twórczego ich przekształcenia i przewyciężenia tkwiących w nich

opozycji. Właśnie ten trzeci nurt, nazywany przeze mnie eurosarmatyzmem, charakterystyczny między innymi dla Sienkiewicza i niektórych bohaterów jego współczesnych powieści, rozpoczął proces kształtowania dyskursu międzykulturowego, w którym tradycje wielonarodowej Rzeczypospolitej szlacheckiej włączone zostały w dialog nowoczesności z ponowoczesnością.

Prawdopodobny początek ponowoczesności, wiązany z kryzysem europejskiej metafizyki, niektórzy myśliciele współcześni przypisują specjalizacji, od oświecenia prowadzącej do autonomii scjentyzmu, etyki i estetyki<sup>18</sup>. Wzajemna relatywizacja tych obszarów wiedzy i sposobów poznawania zaowocowała rozbiciem dawnego ideału harmonii między pięknem, dobrem i prawdą. Pogłosy owej relatywizacji, będące jednym z ważniejszych nurtów nowoczesnego dyskursu humanistycznego, odcisnęły swój ślad już na Sienkiewiczowskiej Trylogii, której krytycy zarzucali fałszowanie i nadmierną estetyzację niepięknej przeszłości. W kilkanaście lat później w najbardziej postmodernistycznej ze swoich modernistycznych powieści Sienkiewicz uznał relatywizm za źródło ludzkiego nieszczęścia:

Czy winić filozofię, że zamiast budować systematy, które się na co dzień rozlatywały jak domki z kart, uznała własną niemoc i zajęła się badaniem i uporządkowywaniem zjawisk, leżących w przystępnych dla rozumu granicach? Nie! Sądzę tylko, że ja i każdy inny miałby prawo przyjść do niej i powiedzieć jej: podziwiam twoją trzeźwość, uwielbiam ścisłość analizy, ale z tym wszystkim uczyniłaś mnie nieszczęśliwym. Nie masz, jak sama przyznajesz, dość siły odpowiedzieć na pytania pierwszej dla mnie wagi – a miałaś jej dosyć, by podkopać moją ufność w naukę, która mi na nie odpowiadała nie tylko stanowczo, ale w sposób kojący i słodki. I nie mów, że ponieważ nie przesądzasz nic, więc zezwalasz mi wierzyć we wszystko. Nieprawda! Metodą twoją, duszą twoją, istotą twoją – jest zwątpienie i krytyka. Tę swoją naukową metodę, ten sceptycyzm, tę krytykę tak wszczepiłaś w moją duszę, że stała się ona moją naturą. Wypaliłaś jak kamieniem piekielnym we

---

<sup>18</sup> J. HABERMAS: *Moderna – niedokończony projekt*. Przeł. D. DOMAGAŁA. W: *Postmodernizm a filozofia*. Wybór tekstów. Red. S. CZERNIK, A. SZAHAJ. Warszawa 1996.

mnie wszystkie te nerwy ducha, którymi się wierzy bezkrytycznie i po prostu, tak że dziś, gdybym chciał wierzyć, to nie mam czym<sup>19</sup>.

Być może, że dramat sceptyka, przeświadczonego o braku odpowiedzi na fundamentalne pytania *porte-parole* autora, skutkował uznaniem prymatu estetyki – tak wyraźnej i charakterystycznej dla twórczości Sienkiewicza. Taki wybór, gwarantujący przynajmniej częściowe zniesienie opozycji między zdeprecjonowaną tradycją rodzimego sarmatyzmu a zdewaluowaną wartością europejskiej metafizyki, nie tylko pozwolił pisarzowi na artystyczną transformację minionej i współczesnej rzeczywistości kulturowej, ale także – przynajmniej częściowo – włączył jego eurosarmacką twórczość w dyskurs protopostmodernistyczny.

---

<sup>19</sup> H. SIENKIEWICZ: *Bez dogmatu...*, s. 19.



## Bibliografia

- ABRAMOWSKA J.: *Powtórzenia i wybory. Studia z tematyki i poetyki historycznej*. Poznań 1995.
- Aksjotyczne przestrzenie kultury. Red. R. TAŃCZUK, D. WOLSKA. Wrocław 2005.
- ANKERSMIT R.: *Historiografia i postmodernizm*. W: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Red. R. NYCZ. Kraków 1996.
- ARYSTOTELES: *Retoryka*. Przeł. H. PODBIELSKI. Warszawa 1998.
- BAGBY P.: *Kultura i historia. Prolegomena do porównawczego badania cywilizacji*. Przeł. J. JEDLIŃSKI. Warszawa 1975.
- BAŃKOWSKI A.: *Etymologiczny słownik języka polskiego*. T. 1–2. Warszawa 2000.
- BARTOSZYŃSKI K.: *O polskich prozach powieściowych – słynnych i nieco zapomnianych*. Warszawa 2011.
- BARTOSZYŃSKI K.: *O powieściach Fryderyka Skarbka*. Warszawa 1963.
- BARTOSZYŃSKI K.: *Teoria i interpretacja: szkice literackie*. Warszawa 1985.
- BIELAT A. OP.: *Ocalić Europę. Henryk Sienkiewicz – apologeta chrześcijaństwa i obrońca cywilizacji łacińskiej*. Sandomierz 2012.
- BIRKENMAJER J.: *Sztokholmskie przemówienie Sienkiewicza*. „Ruch Literacki” 1931, nr 9.
- BROZI K.J.: *Antropologia kulturowa*. T. 1–2. Lublin 1993.
- BUJNICKI T.: *Polska powieść historyczna XIX wieku*. Wrocław 1990.
- BUJNICKI T.: *Pożytywista Sienkiewicz: linie rozwojowe pisarstwa autora „Rodziny Polańskich”*. Kraków 2007.
- BUJNICKI T.: *Sienkiewicz i historia. Studia*. Warszawa 1981.
- CAILLOIS R.: *Żywioł i ład*. Wyboru dokonał A. OSEKA. Przeł. A. TATARKIEWICZ. Warszawa 1973.
- CAMPANELLA T.: *Miasto słońca*. Przeł. L. i R. BRANDWAJNOWIE. Wrocław 1955, BN II, 93.
- CAMPANELLA T.: *Państwo słońca*. Przeł. i oprac. W. KORŃKOWSKI. Warszawa 1954.
- CONDILLAC E.B. de: *O pochodzeniu poznania ludzkiego. Gramatyka*. Przeł. K. BROŃCZYK. Gramatykę przeł. i wstępem opatrzyła T. BARTEL. Warszawa 2002.
- DAWKINS R.: *Samolubny gen*. Przeł. M. SKONECZNY. Warszawa 2007.
- DRÓZDZ A.: *Książka w świecie utopii*. Kraków 2006.
- Etyki Arystotelesowej, to jest jako każdy ma się na świecie rządzić, z dokładem ksiąg dziesięciorga [...]*. Przeł. SEBASTIAN PETRYCY Z PILZNA. Kraków 1618.
- FOUCAULT M.: *Archeologia wiedzy*. Przeł. A. SIEMEK. Wstęp J. TOPOLSKI. Warszawa 1977.
- FOUCAULT M.: *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*. Wybór i oprac. T. KOMENDANT. Przeł. B. BANASIAK, T. KOMENDANT [i in]. Warszawa 1999.
- FOUCAULT M.: *Słowa i rzeczy*. Przeł. S. CICHOWICZ. W: *Antologia współczesnej krytyki literackiej we Francji*. Oprac. W. KARPŃSKI. Warszawa 1974.



- GADAMER H.-G.: *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*. Wybór, oprac. i wstęp K. MICHAŁSKI. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ, K. MICHAŁSKI. Warszawa 2000.
- GELLNER E.: *Pojęcie pokrewieństwa i inne szkice*. Przeł. A. BYDŁOŃ. Kraków 1995.
- GOMÓLA A.: *Jan Michał Witort. Antropologia pokolenia „ludzi naukowych”*. Poznań–Katowice 2011.
- GRACIOTTI S.: *Utopia*. W: *Słownik literatury polskiego oświecenia*. Red. T. KOSTKIEWICZOWA. Wrocław 1977.
- Gry w języku, literaturze i kulturze*. Red. E. JĘDRZEJKO, U. ŻYDEK-BEDNARCZUK. Warszawa 1997.
- HABERMAS J.: *Moderna – niedokończony projekt*. Przeł. D. DOMAGAŁA. W: *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*. Red. S. CZERNIK, A. SZAHAJ. Warszawa 1996.
- HEGEL G.W.F.: *Wykłady o filozofii dziejów* [1919]. Przeł., przedmową i objaśnieniami uzupełnił A. ZIELEŃCZYK. Warszawa 2003.
- HERODOT: *Dzieje*. Ks. 7, 33–36. Przeł. S. HAMMER. Warszawa 2002.
- Henryk Sienkiewicz – Polak i Europejczyk*. Red. Z. MOKRANOWSKA. Sosnowiec 2004.
- Henryk Sienkiewicz – twórca i obywatel*. Red. W. HENDZEL, Z. PIASECKI. Opole 2002.
- Henryk Sienkiewicz. Twórczość*. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 6, cz. 1–2. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA. Lublin 2006.
- JANION M.: *Humanistyka. Poznanie i terapia*. Warszawa 1974.
- JAWORSKI E.: *Wstyd jako kategoria typologiczna*. W: *Wstyd w kulturze. Zarys problematyki*. Red. E. KOSOWSKA. Katowice 1998.
- Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*. Oprac. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1954.
- KONDRATOWICZ S.: *Całą siłą!...* Z przedmową T. JESKE-CHOIŃSKIEGO. Warszawa 1898.
- KOSMAN M.: *Na tropach bohaterów „Krzyżaków”*. Poznań 2010.
- KOSMAN M.: *Na tropach bohaterów Trylogii*. Warszawa 1996.
- KOSMAN M.: *„Ogniem i mieczem” prawda i legenda*. Poznań 1999.
- KOSOWSKA E.: *Antropologia literatury. Teksty. Konteksty. Interpretacje*. Katowice 2003.
- KOSOWSKA E.: *Negocjacje i kompromisy. Antropologia polskości Henryka Sienkiewicza*. Katowice 2002.
- KOSOWSKA E.: *Postać literacka jako tekst kultury. Rekonstrukcja antropologicznego modelu szlachcianki na podstawie „Potopu” Henryka Sienkiewicza*. Katowice 1990.
- KROMER M.: *Polska, czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego Księgi dwie*. Przeł. S. KAZIKOWSKI. Olsztyn 1977.
- KRÓL M.: *Podróż romantyczna*. [Kraków] 1988.
- KRZYŻANOWSKI J.: *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*. Uzupełniła i oprac. M. BOKSZCZANIN. Warszawa 2012.
- KRZYŻANOWSKI J.: *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*. Warszawa 1968.
- LUBAS-BARTOSZYŃSKA R.: *Między autobiografią a literaturą*. Warszawa 1993.
- LUDOROWSKI L.: *O postawie epickiej w Trylogii Henryka Sienkiewicza*. Warszawa 1970.
- LUDOROWSKI L.: *Wizjoner przeszłości. Powieści historyczne Henryka Sienkiewicza*. Lublin 1999.

- LYOTARD J.-F.: *Kondycja postmodernistyczna*. Przeł. A. TABORSKA. „Literatura na Świecie” 1988, nr 8–9.
- Łacina jako język elit. Koncepcja i red. nauk. J. AXER. Warszawa 2004.
- MAJCHROWSKI S.: *Pan Sienkiewicz*. Katowice 1986.
- MENCWEL A.: *Wymagania antropologiczne. Próby i studia*. Warszawa 2006.
- MOKRANOWSKA Z.: *Fakty – historie – metafory. O twórczości Zofii Kossak i Henryka Sienkiewicza*. Piotrków Trybunalski 2013.
- MONTESQUIEU: *O duchu praw* [1748]. Przeł. T. BOY-ŻELEŃSKI. Kęty 1997.
- MORE R.: *Utopia*. Przeł. K. ABGAROWICZ. Wprowadzeniem poprzedził W. OSTROWSKI. Warszawa 2001.
- NAKWASKA K.: *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym*. T. 1–3. Lipsk 1860.
- Nasz dom. Poradnik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej. Ze 150 ilustracjami w tekście*. Red. L. KOTARBIŃSKA. Warszawa 1912.
- NORWID C.K.: *Cezar i Kleopatra*. W: IDEM: *Pisma wybrane*. T. 3: *Dramaty*. Wybrał i oprac. J.W. GOMULICKI. Warszawa 1968.
- NYCZ R.: *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*. Warszawa 1995.
- ONG W.J.: *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*. Przeł. i wstępem opatrzył J. JAPOLA. Lublin 1992.
- Opowiedzieć historię. Prace ofiarowane profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu*. Red. B. GONTARZ, M. KRAKOWIAK. Katowice 2009.
- PACUKIEWICZ M.: *Dyskurs antropologiczny w pisarstwie Josepha Conrada*. Kraków 2008.
- PIERÓG S.: *Utopia*. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław 1991.
- Po co Sienkiewicz? Sienkiewicz i tożsamość narodowa: z kim i przeciw komu?* Warszawa – Kiejdan – Łuck – Zbaraż – Beresteczko. Koncepcja i red. nauk. T. BUJNICKI i J. AXER. Warszawa 2007.
- RICOEUR P.: *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*. Wybór, oprac. i wprowadzenie S. CICHOWICZ. Przeł. E. BIEŃKOWSKA, H. BORTNOWSKA, S. CICHOWICZ. Warszawa 1985.
- RYGIELSKA M.: *Przyboś czyta Norwida*. Katowice 2012.
- SARTRE J.-P.: *Wymagania*. Przeł. P. BEYLIN. Warszawa 1970.
- SIENKIEWICZ H.: *Bez dogmatu*. [Tekst na podstawie wydania zbiorowego *Dzieł* pod redakcją J. KRZYŻANOWSKIEGO]. Warszawa 1985.
- SIENKIEWICZ H.: *Korespondencja I*. W: IDEM: *Dzieła. Wydanie zbiorowe*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 55. Warszawa 1951.
- SIENKIEWICZ H.: *Latarnik*. W: IDEM: *Wybór nowel i opowiadań*. Oprac. T. BUJNICKI. Wrocław 1986.
- SIENKIEWICZ H.: *Listy*. Ze zbiorów J. KRZYŻANOWSKIEGO oprac. M. BOKSZCZANIN. T. 2, cz. 1. Warszawa 1996.
- SIENKIEWICZ H.: *Na marne*. Lwów 1936.
- SIENKIEWICZ H.: *Odczyt o powieści historycznej*. W: J. KULCZYCKA-SALONI: *Henryk Sienkiewicz*. Warszawa 1966.

- SIENKIEWICZ H.: *Odczyt o powieści historycznej* [1889]. W: *Trylogia Henryka Sienkiewicza. Studia, polemiki, szkice*. Wyboru dokonał i oprac. T. JODELKA. Warszawa 1962.
- SIENKIEWICZ H.: *Ogniem i mieczem*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 1–2. Warszawa 1961.
- SIENKIEWICZ H.: *Pan Wołodyjowski*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1961.
- SIENKIEWICZ H.: *Potop*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 1–3. Warszawa 1961.
- SIENKIEWICZ H.: *Rodzina Połanieckich*. [Tekst oparto na wydaniu zbiorowym *Dzieł pod redakcją J. KRZYŻANOWSKIEGO*]. Warszawa 1997.
- SIENKIEWICZ H.: *Wiadomości bieżące*. T. 1–2. W: H. SIENKIEWICZ: *Dzieła. Wydanie zbiorowe*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1950.
- Sienkiewicz. Pamięć i współczesność*. W: „*Studia Sienkiewiczowskie*”. T. 3. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA. Lublin 2003.
- Sienkiewicz wobec Europy*. W: „*Studia Sienkiewiczowskie*”. T. 4. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA, E. KOSOWSKA. Lublin 2004.
- SKARGA P.: *Kazania sejmowe*. Oprac. S. KOT. Lwów 1939.
- SŁAWIŃSKI J.: *Próby teoretycznoliterackie*. Kraków 2000.
- SZCZUBLEWSKI J.: *Żywy Sienkiewicz*. Warszawa 1989.
- ŚNIADECKI J.: *O pismach klasycznych i romantycznych*. W: *Polska krytyka literacka (1800–1918). Materiały*. T. 1. Red. J.Z. JAKUBOWSKI. Oprac. J. KRZYŻANOWSKI, Z. LIBERA, E. WARZENICA. Warszawa 1959.
- Średniowieczna pieśń religijna polska*. Oprac. M. KOROLKO. Wrocław 1980.
- ŚW. TERESA z Ávili: *Twierdza wewnętrzna* [1577]. W: EADEM: *Dzieła*. Przeł. H.P. KOSOWSKI. T. 2. Kraków 1962.
- TAZBIR J.: *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit, upadek, relikty*. Warszawa 1978.
- TOCQUEVILLE A. DE: *O tym, jak w połowie osiemnastego wieku literaci stali się głównymi politykami kraju i co z tego wynikło*. W: IDEM: *Dawny ustrój i rewolucja*. Przeł. H. SZUMAŃSKA-GROSSOWA. Kraków 1994.
- Ustawa z dnia 1 sierpnia 1919 r. o godłach i barwach Rzeczypospolitej Polskiej*. Dz.U. 1919, nr 69, poz. 416.
- W rocznicę jasnogórskiego tryumfu 1655. Recepcja twórczości Sienkiewicza*. W: „*Studia Sienkiewiczowskie*”. T. 5, cz. 1–2. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA. Lublin 2005.
- WĘŻOWICZ-ZIÓLKOWSKA D.: *Moc „narrativum”. Idee biologii we współczesnym dyskursie humanistycznym*. Katowice 2008.
- WILLIS P.: *Wzobrażenia etnograficzne*. Przeł. E. KLEKOT. Kraków 2005.
- WITEK H.: *Wizerunek obcego. Kultury afrykańskie w relacjach Henryka Sienkiewicza. Mariana Brandysa i Marcina Kydryńskiego*. Warszawa 2009.
- WITHE H.: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Red. E. DOMAŃSKA, M. WILCZYŃSKI. Kraków 2000.
- Wokół „W pustyni i w puszczy”: w stulecie pierwodruku powieści*. Koncepcja J. AXER, T. BUJNICKI. Kraków 2012.
- Z Rzymu do Rzymu*. Red. J. AXER przy współprac. M. BOKSZCZANIN. Warszawa 2002.
- ZIEJKA F.: *W kręgu mitów polskich*. Kraków 1977.

## Nota bibliograficzna

Książka ta powstawała w ciągu kilku lat. Zamieszczone w niej szkice przeważnie były już publikowane w pracach zbiorowych. Ich obecna forma została niekiedy zmodyfikowana w stosunku do pierwodruków.

*Literatura jako hełm relaksacyjny*. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 3: *Sienkiewicz. Pamięć i współczesność*. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA. Lublin 2003, s. 105–114.

*Henryk Sienkiewicz – eurosarmata*. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 4: *Sienkiewicz wobec Europy*. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA, E. KOSOWSKA. Lublin 2004, s. 117–127.

*Henryk Sienkiewicz wobec różnych nurtów tradycji kulturowej*. W: *Henryk Sienkiewicz – Polak i Europejczyk*. Red. Z. MOKRANOWSKA. Sosnowiec 2004, s. 25–34.

*Najbardziej znane(?) przemówienie Henryka Sienkiewicza*. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 4: *Sienkiewicz wobec Europy*. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA, E. KOSOWSKA. Lublin 2004, s. 195–204.

*Eurosarmatyzm – pęknięcie aksjologiczne czy „coincidentia oppositorum”?* W: *Aksjotyczne przestrzenie kultury*. Red. R. TAŃCZUK, D. WOLSKA. Wrocław 2005, s. 322–333.

*„Potop” jako utopia*. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 5, cz. 2: *W rocznicę jasnogórskiego tryumfu 1655. Recepcja twórczości Sienkiewicza*. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA. Lublin 2005, s. 31–40.

*Z poetyki obłączenia*. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 5, cz. 1: *W rocznicę jasnogórskiego tryumfu 1655. Recepcja twórczości Sienkiewicza*. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA. Lublin 2005, s. 51–66.

*„Stary sługa”, czyli patriotyzm bez fanfar*. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 6, cz. 2: *Henryk Sienkiewicz. Twórczość*. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA. Lublin 2006, s. 459–470.

*Sienkiewicz a legenda kresowa. Perspektywa kulturoznawcza*. W: *Po co Sienkiewicz? Sienkiewicz i tożsamość narodowa: z kim i przeciw komu? Warszawa – Kiejdany – Luck – Zbaraż – Beresteczko*. Koncepcja i red. nauk. T. BUJNICKI, J. AXER. Warszawa 2007, s. 197–300.

*Wyobrażenia w antropologii literatury.* W: „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2008, nr 4:  
*Wyobrażenia antropologiczne*, s. 131–144.

*Powieści Henryka Sienkiewicza. Historia jako przedmiot wyboru.* W: *Opowiedzieć historię. Prace ofiarowane profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu.* Red. B. GONTARZ, M. KRAKOWIAK. Katowice 2009, s. 99–107.

*Na tropach chwały.* W: *Prawda i fałsz. O polskiej chwale i wstydzie.* Red. W.K. PESSEL, S. ZAGÓRSKI. Wstęp J. TAZBIR. Łomża 2010.

Ewa Kosowska

## **Euro-Sarmatian On Henryk Sienkiewicz's attitudes and choices**

### **Summary**

Traditional Polish culture identified the “spiritual” above all with the sphere of religion and morality. It considered artists as “pretentious aesthetes.” Intellectuals, on the other hand, were admired, but their messages were rarely understood. The aesthetic needs, sometimes very refined, were more often met in the process of consumerism than production. It derived largely from the approach to the handcraft in general, and particularly to the native one. However, despite clear inclinations to individualism, they took into account the public opinion. Locally, the neighbours’ opinion was highly valued, and sometimes treated as manifestation of old-boyism, small-town mentality, later on, provincialism on a beyond-local scale, though, citizenship attitudes were also attempted to be shaped based on the public opinion. Social relations giving the sense of familiarity, tribal in their provenance, translated into a certain form of conservatism metaphorically called Sarmatism with time.

It seems that Sienkiewicz relatively quickly recognized a fundamental axiological structure of our culture. He could appreciate the power and value of basic community attitudes, and referred to them often in his novels, speeches and feature writing. In order to reveal the mechanisms hidden in them, Sienkiewicz had to work out an appropriate distance that allowed him to avoid an over-excessive personal engagement, and, at the same time, maintain a natural attachment with a native tradition. There is no evidence to claim that he did it fully aware. One should rather think that he skillfully made use of experiences he had.

The fate dealt him a life in a journey. One of the most outstanding Polish writers was *de facto* a globetrotter that became a citizen of Europe with time. Sienkiewicz wrote on trains, in hotels and boarding houses, when visiting family and friends. He met hundreds of people, visited museums, went to theatres and concerts, followed and commented on political events, and lived an eventful social life. He left thousands of letters he wrote to his family, friends and colleagues. He was fascinated with Europe at that time that did not only experienced trauma after the French Revolution and Napoleonic battles, but also flourished civilizationally entering the era of an abrupt industrialization. At the same time, Sienkiewicz was aware of a peculiar “end of our world,” a slow death of a system of value built on a traditional agrarism. Yet, he belonged to a big community

of gentry “knocked off their perch.” But it is those “knocked off,” like the peasants, that were “taken fetters off their legs with shoes” after granting property, that seemed most strongly attached to a tradition ethos, rarely managed to adapt to new civilization conditions, and needed a psychological support in constant battles for their daily bread.

What an ambitious writer could offer them under such circumstances was a story gracing the past, values coming from national uprisings having a discreet charm of Sarmatian tradition to which he was strongly attached. But Sienkiewicz was also a European by choice and necessity. He looked at Poland from the perspective of a person travelling across the whole continent, and Europe from the perspective of an inhabitant of a periphery country devoid of its own statehood at one time, and through the prism of his own experienced gained on other continents at some other. He used to build his own writing personality on various bases. He did not resign from the tradition inherited after his predecessors, and did not criticize what was different for being different. He was trying to harmoniously combine the developments of technical civilization with the old-nobleman ethos.

If any of the Polish writers can be called Euro-Sarmatian, it is Sienkiewicz. Perhaps such a situation is the result of not only multiple choices, but a fortunately played game where the stake was not only maintaining a cultural identity and memory about the role of Poland and Europe, but also presenting a native potential. The writer who has become a one-man-institution, a national symbol of success, and, at the same time, an authority on political issues since he published the Trilogy, rarely avoided occasions to support initiatives consolidating the community of Poles in “historically difficult times” in practice. He was a member and an honourable member of numerous associations, gave lectures and took part in meetings, as well as engaged in various social actions. The traces of his activity can be found above all in feature writing and correspondence. He did not escape from ideological declarations, but, being in favour of particular solutions, never ended up moralizing, and avoided intrusive didacticism. Perceived as a conservative gracing a Sarmatian past of the nation devoid of its own statehood, he was, at the same time, modern and extremely mobile, as well as one of the most outstanding citizens of Europe at that time, and a rationalist engaged in the political discourse. The popularity of his vision of history in which he accentuated honesty and bravery of the old Poles made him a moral authority, even more, due to the fact that he reacted to present-day events with dignity. A unique model of Euro-Sarmatism worked out by Sienkiewicz has become in this book the subject of the series of analyses and interpretations made from the perspective of a historian and theoretician of culture.

Эва Косовска

## Евросармат О гражданской позиции и выборах Генриха Сенкевича

### Резюме

Традиционная польская культура то, что «духовное», отождествляла прежде всего со сферой религии и нравственности. Творцов считали «эстетствующими личностями», интеллектуалистами восхищались, но редко понимали то, что они хотели передать. Эстетические потребности, иногда очень изысканные, чаще удовлетворялись в процессе потребления, чем производства. В большой степени это вытекало из отношения к ремеслу вообще, а к польскому ремеслу в особенности. Зато – несмотря на отчетливые склонности к индивидуализму – очень считались с общественным мнением. В местном масштабе мнение соседей оценивалось высоко; в более широком масштабе его иногда признавали проявлением кумовства, косности или – позднее – провинциализма. Вместе с тем, опираясь на общественное мнение, пытались формировать гражданские позиции. Общественные отношения, дающие чувство привычности, племенные по своему происхождению, со временем переложились на определенную форму консерватизма, метафорически называемого сарматизмом.

Кажется, что Сенкевич относительно быстро распознал основную аксиологическую структуру польской культуры. Он умел оценить должным образом силу и ценность выражения общественных позиций. Он часто на них ссылался как в своих романах, так и в выступлениях или публицистических письмах. Для того, чтобы выявить скрывающиеся за ними механизмы, он должен был выработать некую дистанцию, которая позволяла ему избежать чрезмерной личной ангажированности, но одновременно сохранить естественную связь с родной традицией. Нет оснований утверждать, что он действовал в данном направлении с полным осознанием этого. Скорее следовало бы судить, что он умело пользовался повседневным опытом, который стал его уделом.

Судьба принесла ему жизнь, полную путешествий. Один из самых великих польских писателей был *de facto* глобтроттером, который с течением времени стал гражданином Европы. Он писал в поездах, гостиницах и пансионатах; в гостях у родных и знакомых. Он встречал сотни людей, посещал музеи, бывал в театрах и на концертах, следил за политическими событиями и комментировал их, вел бурную светскую жизнь. После него остались тысячи писем, которые он писал родственникам, друзьям и знакомым. Он восхищался современной себе Европой, которая не только пережи-



вала травму после французской революции и наполеонских войнах, но и расцветала в цивилизационном плане, вступая в эру стремительной индустриализации. Наряду с этим он отдавал себе отчет в «конце нашего мира», в постепенном умирании системы ценностей, созданной на традиционном аграризме. Сам он ибо принадлежал к великой общности шляхты, «высаженной из седла». Но именно эти «высаженные», подобно крестьянам, которым после раскрепощения «сняли цепи с ног вместе с сапогами», казались сильнее всех привязанными к традиционному этосу; это им редко удавалась адаптация к новым цивилизационным условиям, это они требовали психологической поддержки в неустанной битве за кусок хлеба.

То, что мог в этих условиях предложить амбициозный литератор, это повесть о хвале прошлого, о ценностях, восходящих к национальным порывам, о дискретном обоянии сарматской традиции, к которой он сам был сильно привязан. Но Сенкевич был европейцем по выбору и по необходимости. Он смотрел на Польшу сквозь призму путешественника, странствующего по всему континенту, а на Европу сквозь призму жителя периферийной страны, лишенной собственной государственности, а также с точки зрения собственного опыта, полученного на других континентах. Свою писательскую личность он создавал на разных основаниях. Он не отказывался от унаследованной от предков традиции, не критиковал за чуждость того, что является иным, старался гармонично соединять достижения технической цивилизации с этосом старинной шляхты.

Если кого-нибудь из польских писателей можно бы было назвать евросарматом, то именно его. Возможно, такая позиция оказалась эффектом не только многочисленных выборов, но и счастливой игры, в которой ставкой было не только удержание культурного идентитета и памяти о значении Польши в Европе, но и презентация отечественного потенциала. Писатель, который со времен публикации трилогии («Огнем и мечом», «Потоп» и «Пан Володыевский») стал человеком-институтом, национальным символом успеха, а вместе с тем непререкаемым авторитетом по общественным вопросам, на практике редко пропускал случай поддержать инициативы, укреплявшие общность поляков в «исторически трудных моментах». Он был членом и почетным членом многочисленных товариществ, читал лекции, участвовал во встречах, был задействован в различных общественных акциях. Следы его деятельности можно найти прежде всего в публицистике и переписке. Он не сторонился от идейных деклараций, но, высказываясь за определенными решениями, никогда не морализировал и избегал навязчивого дидактизма. Воспринимаемый как консерватист, превозносящий сарматское прошлое народа, лишенного государственности, одновременно он был прогрессивным и необычайно мобильным человеком, одним из самых знаменитых граждан тогдашней Европы, рационалистом, задействованным в политическом дискурсе. Популярность излагаемого им видения истории, в котором он акцентировал честность и храбрость предыдущих поколений поляков, привела к тому, что он стал моральным авторитетом, тем более, что с достоинством реагировал на актуальные события. Неповторимая модель евросарматизма, выработанная Сенкевичем, стала в книге предметом обсуждения и интерпретации, проводимых с точки зрения историка и теоретика культуры.



Na okładce wykorzystano pocztówkę ze zbiorów Autorki

Redaktor: Katarzyna Więckowska  
Projektant okładki: Zenon Dyrszka  
Redaktor techniczny: Barbara Arenhövel  
Korektor: Lidia Szumigala  
Łamanie: Edward Wilk

Copyright © 2013 by  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**ISSN 0208-6336**  
**ISBN 978-83-226-2228-5**

Wydawca  
**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**  
**ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice**  
[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)  
e-mail: [wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

---

Wydanie I. Ark. druk. 15,5. Ark. wyd. 15,0.  
Papier Alto 80 g, vol. 1.5 Cena 22 zł (+ VAT)

---

Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c.  
M. Rejnowski, J. Zamiara  
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Kontakt z Sienkiewiczem – uzależnia. Przypadkowe zauroczenie lub celowe zainteresowanie jego piarstwem pozostawia ślad, przedziwnie matrycuje sposób myślenia, odbija się na sposobie kształtowania stylu wypowiedzi.

*Ewa Kosowska*

Podpisany od pół wieku zajmuje się twórczością naszego pierwszego Noblisty (głównie pod kątem widzenia relacji między prawdą a fikcją literacką w jego powieściach historycznych) oraz biografią artysty – męża stanu. Toteż z prawdziwym zainteresowaniem oraz pożytkiem dla własnego warsztatu badawczego śledził treść kolejnych rozdziałów, pełnych świeżych uwag. [...] Subtelne, oparte na bogatym materiale [...] analizy Autorka poddaje syntetycznemu spojrzeniu w rozdziale o euro-sarmatyzmie, stawiając w nagłówku pytanie: pęknięcie aksjologiczne czy *coincidentia oppositorum*? Pytanie to dotyczy przewijającej się przez większość utworów [...] refleksji nad stosunkiem rodaków do nauki i do paradygmatu racjonalistycznego.

*Z recenzji wydawniczej  
prof. zw. dr. hab. Marcelego Kosmana*